10, 11, 12, 13, 14, 15, 16,

Bibliotheca
Krakowska

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Prof. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

WIEŚ MOGIŁA

PRZY KRAKOWIE

jej klasztor cysterski — kościółek farny

i kopiec Wandy.

Z 17 rycinami.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.
1899.

Nakładem Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa.

Fig. 1. Widok z Mogiły Wandy pod Krakowem.

Wieś Mogiła pod Krakowem i jej zabytki.

I.

Dzięki ułatwionym komunikacyom i podniesionej kulturze, ma mieszkaniec Krakowa łatwość wyrwania się wśród lata z ciasnego obrębu rozpalonych ulic i miejskich zaduchów, by świeżem wśród pięknej przyrody odetchnąć powietrzem. — Mniej zamożnym i przykutym do codziennej pracy, służą zamiejskie niedzielne wycieczki, przedłużające się w późną noc letnią, celem odświeżenia umysłu widokiem zieloności i sielskiego życia. Trudniejsze było przed wielu laty robienie sobie tych przyjemności Krakowianom, gdy granicę między światem zieloności a placami i ulicami stanowił mur forteczny opasujący je dokoła ze swemi bramami nielicznemi, zamykanemi wieczorem dość wcześnie, aby nie dozwolić dostania się do mieszkania swego wracającym nocą z zamiejskiej wy-

cieczki. Dwór królewski miał swe rezydencye letnie w Łobzowie i Niepołomicach; biskupi krakowscy swój sławiony pałacyk i ogrody w Prądniku; patrycyusze krakowscy budowali sobie w pobliżu miasta dworzyszcza i wille, jak Decyusze na Woli Justowskiej, Cellarowie w Prądniku, Montelupiowie za murami miasta na Szlaku, Bonerowie na Podgórzu za Wisłą i t. p. Znalazłoby się dziś więcej śladów takich letnich patrycyuszowskich pomieszkań wśród ogrodów za Wisłą do dziś murami otoczonych.

Inaczej rzecz się miała z uboższą ludnością miejską; rodziny kupieckie i rękodzielnicze zadowalały się jedynie wycieczkami w niedziele i święta w najbliższe okolice Krakowa, a wracały pieszo i pospiesznie, aby na czas, przed zamknięciem, stanąć u bram miejskich. Celem krótkich wycieczek musiały też być pobliskie Krakowa miejscowości i ogrody, więc lasek na Olszy z wijącym się potokiem Prądnikiem, więc ogród Pocieszką zwany w wiosce przedmiejskiej Prądniku, wzgórze Sikornika na Zwierzyńcu, na którem później lud krakowski usypał mogiłę bohaterowi z pod Racławic, Bielański las i Przegorzalskie wzgórza służyły dla wycieczek całodziennych zasobniejszym mieszczanom. Skał panieńskich nie znała ludność dawniejsza; odszukał ich piękności dopiero przed kilkudziesięciu laty Ambroży Grabowski i dał o nich znać przyjaciołom.

Mieszczaństwu krakowskiemu do dłuższego zetknięcia się z piękną przyrodą i świeżem powietrzem wiejskiem dawały sposobność od bardzo dawnych czasów podobnie jak i dzisiaj pobożne

wędrówki do miejsc odpustowych w miesiącach wiosennych i letnich. Ciągnęły kompanie krakowskie złożone z mieszczan, matron i ludu uboższego do dalekiej Częstochowy i bliższej Kalwaryi, ale były to wyprawy wymagające sił, by iść pieszo i pewnych zasobów. To też więcej uczęszczanemi były przez Krakowian odpusty w pobliższych okolicznych kościołach, do których ciągnęła ich cudowność obrazu, piękne położenie, stara tradycya świętości miejsca lub obyczaj dawny. Początek wiosny zaznaczała wędrówka na Krzemionki do kościółka św. Benedykta i na Rękawkę, wilią dnia tego przypadał Emaus przy klasztorze na Zwierzyńcu. Obok kościoła św. Salwatora gromadziły się tłumy i stragany przekupek. Stare opactwo Tynieckie ściągało do siebie na odpust w dzień ŚŚ. Piotra i Pawła rzesze Krakowian, a las Bielański obok klasztornego kościoła Kamedułów w Zielone Święta otwartego w te dnie odpustowe, rozbrzmiewał radością ludu. Na schyłku lata w miesiącu wrześniu, wędrówka do wsi Mogiły na odpust tygodniowy zakończała letnie wycieczki mieszkańców miasta. Wszystkie te miejscowości położone są nad Wisłą, wszystkie związane ze starymi klasztorami: Benedyktynów, Norbertanów i Cystersów.

Dwa ostatnie klasztory nie utraciły do tej chwili swych mieszkańców osiadłych tutaj przed wiekami, jedynie najstarszy z nich Benedyktyński na Tynieckiej skale opustoszałą jest ruiną. Wszędzie tu w odległych czasach zalegała wokoło cisza, nadawane odpusty w późniejszych epokach i cudowne obrazy otworzyły obok zwolnionej reguły kościoły klasztorne pobożnym tłumom i zebraniom

ich w pobliżu murów klasztornych. To też jak w przeszłości tak i w dzisiejszych czasach, jedno po drugiem pokolenie szuka tu pociech religijnych, wrażeń pięknej przyrody i odetchnienia po zatrudnieniach codziennych. Przeszłość tych miejsc powinnaby interesować; to życie zamkniętego tyle wieków społeczeństwa w tych murach, te wypadki historyczne, jakie tu miały miejsce, warto objaśnić. To też zadaniem tej książeczki będzie przewodniczyć w wędrówce po wsi Mogile, pouczyć o jej przeszłości i dziejach klasztornych.

Wioska Mogiła leży na wschód Krakowa w odległości przeszło milowej w okolicy płaskiej w dolinie Wisły. Wyborny gościniec prowadzi do niej od rogatki Mogilskiej, przebywa most na rzecze Białusze, mija karczmę obok drogi zwaną „na zbójeckiem“, a okrążywszy jednę z nowych fortyfikacyj polnych, mając na prawo nizko położone błonia a w głębi widok na Podgórze karpackie i Tatry, dojeżdża się w pół godziny do wsi klasztornej Czyżyny. Odtąd gościniec biegnie prosto i doprowadza do wsi naszej, o której mowa, widocznej już zdala szczytami kościołów, z pośród zagajenia występujących. To droga jezdna. Kto lubi wycieczki piesze, temu radzimy, minąwszy most wspomniany na Białusze, skierować się na prawo i już to polną drogą, już ścieżkami wśród łąk kwiecistych dążyć do wioski Czyżyn, zamykającej horyzont, a przeszedłszy wpoprzek ulicę wioski po przez opłotki wsiowe, znaleźć się na łąkach tym razem już do Mogiły należących. Wysokie groble znaczą ślady dawnych tutaj stawów olbrzymich, klasztornych

obyczajów pamiątek. Świat to powietrza i zieloności; ścieżka po grobli doprowadza do pierwszych chat wioski, niebawem staje się pod murami mogilskiego klasztoru i spotyka z główną ulicą wiejską, wiodącą na lewo do gościńca, któryśmy opuścili, na prawo ku Wiśle i rozrzuconym zabudowaniom wieśniaczym w pobliżu nadwiślańskiego lasku noszącym nazwę wsi Kopań lub Kopaniec. Położona w dolinie wieś Mogiła, ciągnąca się z północy ku południowi, nie ma typu zwykłej wioski polskiej o ulicy zabudowanej obejściami chłopskiemi z dworem lub pałacykiem dziedzica w pośród parku, z zabudowaniami gospodarczemi w pobliżu. Chaty włościańskie grupują się w oddali od głównej ulicy wiejskiej, która rozszerza się w place przedkościelne; towarzyszy ulicy koryto robocze rzeki Dłubni. I oto spotykamy się zaraz ze starym kościółkiem wiejskim w otoczeniu cmentarzyka ujętego oparkanieniem drewnianem i wejściem przez dzwonnicę, tak charakterystycznym pomnikiem wsi polskiej, ale wrażenie wsi ginie, bo minąwszy kościółek spotykamy zaraz ogromny kompleks gmachów murowanych, przestrzeń niemałą ujętą murami z panującym nad wszystkiem wspaniałym omszałym wiekami kościołem. W murach obwodowych otwierają się bramy naoścież wiodące to na placyk przedkościelny, to na dziedziniec obszernych klasztornych piętrowych zabudowań, dziedziniec, przez który przepływa wspomniane koryto Dłubni i porusza kołami młyna. Mur skręca się ku wschodowi i oto trzecia brama i dziedziniec nowy z zabudowaniami gospodarczemi i z opustoszałym wspaniałym piętrowym pałacem renesan-

sowym i jego bramą marmurową — obok osobny budynek, z pod którego wypływa koryto robocze rzeki, a mający na ścianach królewski wizerunek płaskorzeźbiony Zygmunta Starego. Olbrzymi ogród znajduje się w obrębie murów obwodowych, liczne stawy roztaczają swe wody po za niemi od strony wschodniej w pobliżu już właściwej rzeki Dłubni i jej łąk nadbrzeżnych. W oddali widać stożkowaty wzgórek, ręką ludzką przed wiekami usypany mogiłę Wandy, która wsi nazwę swą dała: Mogiły, a której stare dokumenta miano jasnej dodały (Clara Tumba). Już samo związanie wspaniałego, wielkich rozmiarów kościoła o wnętrzu romańskiem, z kompleksem innych zabudowań, wymownie świadczy, że obręb zamknięty murami to nie dwór dziedzica świeckiego, ale prastary klasztór cysterski z swym kościołem, ze swem właściwem zabudowaniem mnichów, ze swym pałacem Opackim oraz budynkami folwarcznemi. Mieszkańców klasztoru spotyka turysta na dziedzińcu gospodarczem w swych charakterystycznych ubiorach właściwych księżom i braciom cysterskim, białej tunice i skaplerzu czarnym — oni są panami Mogiły od początku XIII stulecia. Mieszkają oni tutaj bez przerwy już blisko lat siedmset, jak na instytucyą ludzką, przeciąg to czasu niemały. Ileż pokoleń mnichów tędy nie przeszło. Kościół klasztorny, klasztór, pałac opacki, farny kościół św. Bartłomieja i mogiła Wandy, oto szereg zabytków, budzących interes wędrowca.

Wieś Mogiła, to starzec pamiętający te odległe czasy, kiedy okolica była leśną puszczą, a rzeka

Wisła szeroko rozlewała swe wody wśród nizin nadbrzeżnych. Jeszcze Chrześcijaństwo a wraz z nim cywilizacya nie zajrzały w ten zakątek świata, gdy lud jej pogański sypał tu dla swej bohaterki kopiec stożkowaty do dziś dnia istniejący. Najdawniejsi kronikarze zanotowali podanie o tej księżniczce Wandzie, topiącej się w Wiśle, której martwe zwłoki znalazły się płynąc za prądem wody w naszej miejscowości i tu pochowane na wzgórku nadbrzeżnym zostały. Żywe do dziś podanie o Wandzie, córce założyciela Krakowa, przyjęło formę pieśni ludowej, a wędrówka na jej mogiłę do dzisiejszych pragnień mieszkańców miasta się zalicza.

Po wielu wiekach istnienia tu kopca Wandy, gdy Chrześcijaństwo na dobre zagospodaruje się w tych stronach i trzeba będzie na karczowiskach leśnych przygotować pod uprawę odłogiem leżące pola, sprowadzić rozkiełzane wody potoków do porządku i zaprządz je do pracy, zjawia się tu wcześnie stowarzyszenie pobożnych pracowników w winnicy Pańskiej, surowych robotników około roli i przemysłu, by w czasach przed lokacyą Krakowa i sprowadzeniem doń osadników niemieckich założyć ognisko cywilizacyi, które się nazywa klasztorem Cystersów. Nie pierwsze i jedyne ono w tych czasach, jak Polska szeroka i długa, w Mało- i Wielkopolsce więcej niż pół wieku przedtem, książęta, biskupi i możni polscy panowie sprowadzają w tym celu z odległych krajów mnichów cysterskich. Do Mogiły przyszli około r. 1223 za powodem dziedzica tej włości, Iwona Odrowąża, biskupa krakowskiego. Sprowadzenie przez biskupa Iwona mnichów Cysterskich pod Kraków do Mogiły, przypada na

czasy, w których w osadzie podwawelskiej i w Sandomierzu nad Wisłą tenżesam biskup osadza nowy zakon Dominikanów, zakon żebrzący, potężny wpływem swym na ugruntowanie zasad religijnych w zdziczałych masach miejskiego ludu.

Posłannictwo Cystersów w Polsce dobrze zapisało się już o te czasy w Małopolsce opactwami w Jędrzejowie, Koprzywnicy i Wąchocku, istniejącemi już w XII wieku. Przybyli z Francyi mnichy, nieznający miejscowego języka, potworzyli te oazy kultury, gdzie świecili przykładem ascetyzmu i pracy około roli i przemysłu. Staraniami swemi i wiedzą niezwykłą około uprawy roli i prac wodnych, nieznanych ówczesnej Polsce, zrobili to, że odłogiem leżące pustkowia zamieniły się w żyzne role a z osad podklasztornych wyrosły miasteczka. Na polu budownictwa i przemysłu artystycznego stali się pionierami kultury w Polsce, zanim ruch ten przejęły na się znacznie później powstające miasta. Jeszcze dziś pozostałe wielkie kościoły klasztorne, budowane prześlicznie z ciosów, wspaniale zasklepione, ubrane w warunki piękna stylu romańskiego, jak w Koprzywnicy i Wąchocku powiedzmy i Mogile w części i Jędrzejowie, przynoszą świadectwo wpływów kultury zachodniej na Polskę a zachowane w ruinach reszty sal klasztornych, arcydzieła architektury cysterskiej w Małopolsce, mówią dobitnie o podniosłych uczuciach piękna w chwili, gdy monarcha i dostojnicy polscy w drewnianych bezstylowych sadowili się zamkach i dworach. Jeszcze też do dziś dnia o obszarze, jaki obejmowało opactwo Cysterskie XII wieku otoczone mu-

rem, o rozdziale zabudowań i dziedzińcu gospodarczym i przemysłowym, o zabudowaniach klasztornych wraz z kościołem w całość związanych, o pałacu opackim, o strumieniu wody, poruszającym młyny i folusze w obrębie murów klasztornych, daje nam wspaniały, choć walący się w gruzy obraz stare Opactwo sulejowskie nad Pilicą w pobliżu Piotrkowa. Śladów podobnego układu dziś jeszcze przy opuszczeniu klasztorów przez mnichów lub zagubieniu swego pierwotnego posłannictwa, baczne oko dopatrzyć potrafi w ruinach cysterskich opactw Małopolski; świecą dotąd pozostałe ich romańskie kościoły.

Jaki miał zamiar Iwo w sprowadzeniu Cystersów pod stolicę kraju, domyśleć się łatwo. Była już ona wtedy gęsto zamieszkałą i wymagała pokarmu duchowego i materyalnego. Rozumny biskup, dbający o dobro mieszkańców podwawelskiej handlowej osady, sprowadzeniem Dominikanów polskich zapewnił opiekę moralną mieszkańcom — sprowadzeniem Cystersów do Mogiły, użyźnieniem przez nich nieuprawnych pól, uregulowaniem Dłubni, użyciem jej wód jako motoru dla młynów i foluszy, zyskał zapewnienie dla Krakowa chleba, przykładu dobrej rolnej gospodarki i domowego przemysłu. Cudzoziemcy, zamknięci w sobie, z reguły nie stykający się z miejscową polską ludnością wieśniaczą, służyli przykładem ascetyzmu i ciężkiej około roli własnemi rękami pracy, poblizkiej Krakowa ludności przed lokacyą miasta, która w r. 1257 nastąpiła, i ściągnięcia do Krakowa osadników niemieckich. Ułatwiła Iwonowi trudne zadanie porozumiewania się z głową

zakonu w Cistersium we Francyi okoliczność, że krewny jego, wielki pan polski Wisław, dziedzic na Prędocinie uzyskał przywilej osadzenia Cystersów, obdarzając ich swemi okolicznymi majątkami. Przybyli z klasztoru saskiego Pforty zakonnicy osiedli w sąsiadującej z Prędocinem wsi Kacicach, budując sobie drewniany klasztor pod Opatem Piotrem z Lubiąża. Lat cztery przebywali już Cystersi w Kacicach, gdy biskup Iwo Odrowąż na podstawie układu z Wisławem w r. 1223 przenosi Cystersów z Kacic do swej dziedzicznej włości Mogiły a wynadgradzając innemi dobrami w okolicy Starego Odrowąża Wisława, czyni się sam fundatorem klasztoru. Sądzimy, że dla wymagań reguły, Mogiła była miejscem odpowiedniejszem, bo jak wiadomo, zwykle Cystersi osiadali na miejscu darowanem prowizorycznie, zanim dogodnego na stałe pomieszczenie nie odszukali miejsca. Tu w Mogile mieli bieg rzeki, którego w Kacicach brakło, okolicę lesistą, którą karczować, przerabiać w grunta żyzne należało, a o której pracy przynosi wiadomość nazwa części wsi Kopaniec. Taki jest początek Opactwa mogilskiego, które w katalogach zakonnych przyjęło łacińską nazwę *Clara tumba.*

Długie dzieje mogilskiego klasztoru przechowały nam nazwiska opatów aż do chwili, kiedy dostojnictwo to przestało istnieć z wyboru zakonników, a stało się w ręku monarchy polskiego polem wynadgradzania biskupów majątkami opactwa. Odtąd przeor zarządzał klasztorem jak i obecnie, ostatni tytularny opat był ostatnim posiadaczem dóbr opackich. Dzieje klasztoru mogil-

skiego, to historya zapisów na rzecz klasztoru, zamian majątków, zakupna nowych wsi, zyskiwania przywilejów książęcych. Rozdzielają się one na chwilę, w której panuje pierwotna surowa reguła i obyczaj zakonny i czas jej zwolnienia, zagubienia posłannictwa swego a powolnego normowania życia zakonnego, na wzór zwykłych dzisiejszych ascetycznych religijnych instytucyj. W te zwykłe codzienne dzieje wplatają się klęski pożarów, napady na klasztor nieprzyjaciół kraju, łupienie przez nich majątków i kościelnych skarbów, pobyty monarchów i odpusty ściągające do kościoła tłumy pobożnych, te ostatnie w bliższych nam czasach. Jeżeli kronika klasztorna, ogłoszona drukiem, sięgająca do początku XVI stulecia, zapisuje to wszystko skrzętnie, co się działo za żywotów każdego z opatów, jeżeli przechowała nam nazwiska uczonych autorów mnichów mogilskiego klasztoru, to te lata pierwsze pobytu tutaj mnichów, które pomija milczeniem, wyjaśnia nam reguła i obyczaj cysterski, ściśle w tych czasach obserwowane a do pewnego stopnia dotąd zachowany układ zabudowań klasztornych, w którym ślady zastosowania pierwotnego obyczaju dadzą się odszukać.

Cystersi powstali w XII wieku we Francyi z zakonu Benedyktynów, ogólny upadek społeczeństwa z rozpadnięciem się państwa Karola W-go udzielił się i klasztorom benedyktyńskim. Zbogacone od książąt i panów i od tych zależne przestały świecić swiatu przykładem. Św. Robert z szlachetnego rodu w Szampanii, wstąpiwszy wcześnie do klasztoru benedyktyńskiego, zrażony upadkiem karności i zaniedbaniem reguły, z najwierniej-

szymi swymi towarzyszami osiadł w r. 1098 w dzikiej okolicy Cistersium około Dijonu i założył klasztor. Następca Roberta św. Stefan Harding ułożył w r. 1119 tak zwaną „kartę miłości“ *(Charta caritatis)*, która była podstawą urządzenia Cystersów. Ugruntowało nowy zakon imię św. Bernarda opata w klasztorze Claravallis. Zwycięski pogromca błędów heretyckich, głosiciel drugiej krucyaty, sędzia w sprawach papieży spierających się o tyarę, najznakomitszy wieku swego teolog i pisarz, świecił jako wzór ascetyzmu zakonnego i doczekał się 72 klasztorów wyszłych z Clairvaux. Do r. 1151 liczono już na świecie 500 klasztorów cysterskich a wiek potem było ich przeszło 1800 podległych opatowi w Cistersium. Kardynał Vitry, historyk XIII wieku, a więc w czasach fundacyi opactwa mogilskiego, tak charakteryzuje Cystersów: „Cały świat zapełniają oni wonią swojej świątobliwości, a w świecie chrześcijańskim nie ma kraju, gdzieby ten szczep winnicy Pańskiej gałązek nie puścił. Chodzą bez koszul, nie jedzą mięsa, ani jaj, ani sera. Braciszkowie ich laicy zajmują się uprawą roli po za obrębem opactwa, nie piją wina. Sypiają wszyscy w sukniach na twardych siennikach we wspólnym dormitarzu, wstają o północy i śpiewają na chwałę Boga do rana, skoro zaświta, biorą się do pracy koło roli, czytania i modłów, zachowując ścisłe milczenie. Posty ich trwają od święta Znalezienia Krzyża św. do Wielkiejnocy. Trudnią się wychowaniem dzieci, opieką nad chorymi i podróżnymi, zbieraniem oraz przepisywaniem ksiąg, walczeniem z herezyą“. Słusznie też twierdzą dzisiejsi historycy, że nazwiska opa-

tów cysterskich i benedyktyńskich owych czasów są szacowniejsze i znakomitsze, niżeli nazwiska królów lub książąt, bo gdy ci ostatni byli często lichymi przedstawicielami prawnych stosunków ówczesnych, opaci i zakonnicy utrzymywali dobroczynne ciepło moralne w sercu ludzkości i podniecali płomień duchowości na ognisku zachodniego chrześcijaństwa. Słowa to protestanckiego autora Henryka Leo w swej historyi powszechnej wyszłej w Halli w r. 1851. Ale więcej niż słowo waży fakt złożenia infuły biskupiej naszego Wincentego Kadłubka i obleczenie sukni cysterskiej w klasztorze jędrzejowskim w r. 1218, fakt, który świadczy, że dusze wzniosłe, znajdowały najwyższe religijne zadowolnienie w obrębie murów opactwa.

Wieki jednak tylko dwunasty i trzynasty są złotym czasem surowej reguły. Wtedy to na tle krajobrazu z posiadłościami klasztorów cysterskich w Polsce, w miejsce dzisiejszego wieśniaczego ludu, zjawiają się sami robotnicy w zakonnych strojach, owi bracia laicy cysterscy wykonujący prace rolne. Rekrutowali się oni z niższych stanów, przepisy zakonne z r. 1188 wyraźnie zastrzegają, aby osoby wyższych stanów raczej robić zakonnikami, bo pożytku więcej przynieść mogą. Mieli bracia swój rok próby pod kierunkiem magistra nowicyuszów, szło o wypróbowanie, czy nowicyusz zdolnym i chętnym będzie do pracy. Znaleść się mogło bowiem wielu niezdolnych lub próżniaków, pragnących mieć w klasztorze łatwe utrzymanie. Po roku próby brat zakonny oddawał w kapitularzu wszystko, co posiadał i klęcząc przed opatem podaniem dłoni składał zakonne śluby i posłuszeństwo do śmierci.

Z braciszka klasztornego nigdy nie wychodziło się na księdza, jadał on jednak tożsamo, co księża i nosił tenże ubiór: szarą suknię, spodnie ubranie, kaptur, trzewice i skaplerz, który same piersi zakrywał, koszul używali tylko braciszkowie kowale koloru czarnego, rękawic sukiennych furmani, rybacy i chodzący około winnic. Różnicę między braciszkiem a księdzem zakonnikiem, stanowił stopień wykształcenia naukowego. Od braciszka żądano, by umiał Ojcze nasz i Wierzę w Boga, wymagano, aby czytać nie umiał, aby książka nie odciągała go od pracy nieprzerwanej. Gdy zaszła potrzeba, nawet święta kościelne nie przeszkadzały pracy braciszków folwarczych od świtu a klasztornych po wysłuchaniu pierwszej Mszy. Wedle reguły i przepisów byli bracia zakonni u Cystersów zaciągiem robotników milczących, służących powołaniu swemu. Po za konieczną potrzebą nie miało z ich ust wyjść żadne słowo. Przy spotkaniu z obcym zachowywali milczenie, zapytani nie odpowiadali, choćby pytano o drogę lub zagubione bydlę. Nagabywani o odpowiedź tłomaczyli, że im z nieznanym mówić niewolno. Nie było zajęcia w klasztorze i na folwarkach, któregoby nie wykonywali bracia laicy cysterscy, zawsze milczący i zobowiązani do wiernej służby. W klasztorze byli oni tkaczami, szewcami, garbarzami, piekarzami, szpitalnikami itp. Na folwarkach czyli grangiach przełożonym był brat ekonom, jemu podlegali: szpitalnik folwarczny, wolarze, owczarze i rzemieślnicy. W czasie żniwa i kośby wychodzą w pole laicy, idąc w parze rozmawiają z sobą, ale przy zbliżeniu się innej pary milkną. Obiadują tam, gdzie ich zajęcie wstrzy-

mało, bo noszą pożywienie z sobą. Na noc wracają do klasztoru lub folwarku. Łatwo zrozumieć, że taki twardy żywot nie mógłby zachęcać ludzi w innej jak wieki XII i XIII epoce. To też z chwilą, gdy na ziemi naszej zjawiają się polskie żebrzące zakony Dominikanów i Franciszkanów, wolał każdy z powołanych do zakonu znaleść się u nich, niż być parobkiem cysterskim. To też już przy końcu XIII wieku skarży się zakon na brak nowych laików, wstępujących do zakonu, tak, że w r. 1257 postanowiła generalna kapituła, aby posługiwać się najemnikami, a przyjmować nowicyuszów już w 15 roku życia. Zastąpienie braci zakonnych najemnikami i ludźmi wiejskimi w pracy około roli, upadek przemysłu klasztornego w obrębie murów opactwa brakiem rąk zakonnych, zaznacza końcowy czas posłannictwa Cystersów.

W klasztorze mogilskim, założonym tutaj w r. 1223, obraz życia braci, jaki skreśliliśmy, trwał nie długo. Sprowadzeni oni byli ze Śląska z klasztoru w Lubiążu, z okolic tamtych rekrutowane także nowe zaciągi, wyczerpnęły się szybko — a poddany klasztorny zajął odtąd ich miejsce. Bo też posłannictwo Cystersów ukończonem zostało, zazieleniły się już w około pola, na miejscu karczowisk stanęły uprawne grunta, a okiełzane wody rzek zasiliły stawy w sąsiednich z klasztorem mogilskiem miejscowościach. Przemysł wzięły na siebie powstające na prawie magdeburskiem, miasta i blizka stolica Kraków. Opaci mogilscy, długi czas Niemcy pochodzeniem, utrzymywali z pobratymcami, stanowiącymi po lokacyi rdzeń ludności Krakowa, zażyłe stosunki aż do chwili, w której element polski za-

panował w klasztorze mogilskim, a prawo zastrzegało tylko szlachcie tytuł opata mogilskiego.

Podniesienie gospodarstwa w ziemiach, szczodrą ręką fundatorów nadanych, zwiększyło dochody, ale odjęło pierwotną prostotę pokuszając do użycia dobrobytu. Stolica Apostolska musiała się ustawicznie mieszać w sprawy Cystersów. Pierwsza poprawa pojawia się już w r. 1453. W r. 1622 reformują się we Francyi wszystkie klasztory — powstają spory a w rezultacie przychodzą kasacye klasztorów. We Francyi dziś jedynym jest w Citeaux, w Austryi kilkanaście, w Anglii jedyny klasztor, niedawno założony na Górze św. Bernarda *(Mount Sanct Bernard)*.

Dzieje klasztoru mogilskiego spisał kronikarz zakonny brat Mikołaj z Krakowa, ur. 1437, zmarły około 1505, księga owa zachowała się do dziś w bibliotece XX. Czartoryskich i ogłoszona została drukiem. Przynosi nam ona wiadomości o opatach rządzących majątkiem klasztoru, o nabytkach przez nich nowych włości, o klęskach jakich doznało opactwo. Ostatnim opatem mogilskim z wyboru zakonników był Marcin Białobrzeski herbu Habdank, odtąd poczynają się rządy opatów z po za klasztornej celi, biskupów i dygnitarzy kościelnych z ramienia królów. Z tytułem opata połączone były dochody z majątków klasztornych. Życie zakonne upadało coraz więcej, majątki księży malały, obyczaj surowości przepadł i tylko cudowny wizerunek P. Jezusa w kościele ściągał do Mogiły tłumy pobożnych i wywoływał poszanowanie ubogich zakonników. Pod rokiem 1708 znajdujemy założenie seminaryum teologicznego w klasztorze mogilskim dla

Cystersów wszystkich polskich opactw. Kurs kolegium filozoficznego i teologicznego trwał lat pięć a uczeń mógł tu otrzymać tytuł doktora, jak w uniwersytecie. Za pierwszym podziałem Polski poszła utrata dóbr zakonnych w Galicyi, w r. 1786 utracili patronat nad kościołem farnym św. Bartłomieja i otrzymali na kolegium gmachy jezuickie przy kościele ŚŚ. Piotra i Pawła w Krakowie i trzymali je do roku 1806. Ostatnim opatem komendataryjnym był ks. Schindler, prezes Rzeczypospolitej krakowskiej i on do śmierci swej posiadał wsie w Królestwie Polskiem do pierwszego uposażenia klasztoru mogilskiego należące.

Zajęcia naukowe i artystyczne nie były obce Cystersom mogilskim — ze względu na uczoność zakonników miał klasztor misyą kształcenia młodzieży cysterskiej całej Polski. Zaraz po założeniu uniwersytetu przez Jagiełłę zawiązały się stosunki Cystersów z Mogiły z tą wszechnicą. — Uczęszczają oni już r. 1401 na studya teologiczne, i ubiegają się o stopnie akademików, gdzieindziej nie wolno Cystersom uczyć się, mieszkać mają na probostwie św. Anny, później w bursie Jeruzalem w kaplicy (1488). Opat mogilski jest od r. 1430 konserwatorem praw i przywilei uniwersytetu, mianowanym od Papieża Marcina V. Nic więc nie dziwi, że klasztor mogilski ma od XIV wieku uczonych zakonników, piszących traktaty teologiczne, o których wspomina kronika brata Mikołaja. Będzie to około r. 1376 ks. Jan Wartinberg, w XV wieku Mikołaj Briger, brat Wilhelm, sławny geometra, Grzegorz z Sambora, z malarzy iluminatorów prócz wspomnianego następnie brata Mikołaja

posiadał klasztor Stanisława z Mogiły, którym posługuje się biskup Tomicki. Jan Stecker, uczony opat mogilski, towarzyszy Mikołajowi Trąbie na soborze konstancyeńskim. Opaci mogilscy jeżdżą na kapituły generalne do Citeaux i przywożą ztamtąd rękopisy. Biblioteka klasztorna wypełniła się wczas księgami, do jej powiększenia przyczynił się wiele opat Marcin Białobrzeski. Jeszcze w XVIII wieku uważanym był klasztor w Mogile, jako gniazdo uczonych. W r. 1708 założono tutaj kolegium dla Cystersów polskich, a wspaniała sala dysput na pierwszem piętrze świadczy wymownie wielkością swą o liczbie uczniów tu zjeżdżających na nauki. Z zasobnej niegdyś klasztornej biblioteki pozostały dziś niewielkie reszty.

W chwili fundacyi za Iwona posiadali Cystersi mogilscy zaledwie pięć wsi na własność swą i trochę dziesięcin; w r. 1238 nadał im Henryk, książę krakowski, prawo łowienia bobrów w rzece Dłubni. Odtąd zapisy na rzecz klasztoru mnożą się, dobra gospodarka opatów podnosi wydatność roli, zakupują też oni z dochodów nowe majątki, mają domy w Krakowie i browary. Schyłek XIV i początek XV stulecia były czasem największego rozrostu majątku klasztoru mogilskiego. Posiadał on w tych czasach 50 wsi i przysiołków a klasztor był licznie wypełniony zakonnikami. Budowano wiele w dobrach, sprawiano kosztowne aparata i naczynia kościelne. Przy klamce opackiej wieszało się dużo ubogiej szlachty, dzierżawiąc dobra klasztorne, wysługując się zakonowi. Wspierano inne uboższe polskie klasztory. Cały ten dobrobyt, zapracowany sumiennie, skończył się z chwilą, gdy ich opatami

są teraz dostojnicy świeccy Kościoła polskiego. Klasztor dzielić się musi z nimi majątkiem. W r. 1620 następuje podział dóbr między opatem a klasztorem, na niekorzyść wielką zakonników rządzonych teraz przez przeora swego. Opaci do zarządu wewnętrznego nie wtrącają się, rzadko kiedy zjawiają się w Mogile. Tak stały rzeczy, aż do chwili utraty dóbr za cesarza Józefa II. Przechowują Cystersi mogilscy zbiór dokumentów pargaminowych z pieczęciami na wosku, wydanych przez książąt i królów od XIII do XVII wieku, stwierdzających zapisy na rzecz klasztoru. Jest ich do 200. Ważne te dokumenty do dziejów kultury i stosunków prawnych dawnej Polski ogłoszone zostały drukiem w dziele wydanem przez byłe Towarzystwo naukowe w książce p. t. „Monografia opactwa Cystersów we wsi Mogile“, Kraków 1867 r., do której po bliższe szczegóły o klasztorze odsyłam czytelnika.

Przed kilkunastu laty w Mogile znikła klauzura klasztorna, każdemu dostęp na piętro był otwartym, ale obecnie broni wstępu do wnętrza zamknięta furta klasztorna. Po dawnemu też synowie św. Bernarda szukają nauki w uniwersytecie Jagiellońskim, daj Boże, aby z nich wyszło odrodzenie zakonu tak sławnego w Polsce. Ze wspaniałych niegdyś opactw polskich Cystersów w Królestwie, poginęły wszystkie; romańskie pozostałości klasztorów skrzętnie bada dziś historya kultury, dopytując się o ducha pierwotnych Cystersów polskich, o ich zasługi cywilizacyjne, ale nie spotka tam się już oddawna zakonnej cysterskiej sukni. Spotkać się z nią jedynie można w klasztorach:

w Szczyrzycu w Galicyi w pobliżu miasteczka Dobczyc i w naszej Mogile pod Krakowem. Tu się zamknęły ostatnie pozostałości wielkiego zakonu Cystersów polskich; to też należy nam się w tych potomkach uszanować zasługi, jakie sprowadzeni wprost z Francyi i Niemiec zakonnicy i bracia w XII wieku przynieśli dla Polski.

II.

Tym ogólnym poglądem na ważność wsi Mogiły, po objaśnieniu czytelnika co do przepisów reguły pierwotnej cysterskiej, sprawy dziejów opactwa naszego, rozpoczynamy wędrówkę po kościele i klasztorze i ich pamiątkach przeszłości. Zdawało się nam koniecznem przygotować dzisiejszego turystę, oglądającego wieś Mogiłę i jej zabytki, do tych tak odmiennych stosunków, jakie tu panowały przed kilkuset latami, usposobić serca do następców zasłużonych mieszkańców mogilskiego klasztoru. Rozpoczynamy wędrówkę od kościoła klasztornego.

Kościół klasztorny.

W tych epokach dawnych panującej ciemnoty ludu i tyranii możnych, gdy umieć czytać i pisać należało do wyjątków, a stan duchowny był jedynie oświeconym, na wiele lat, zanim stanęły piękne kościoły średniowieczne gotyckie krakowskie, sztuka architektury wymagająca pogodzenia tylu warunków trudnych, stała jedna na wysokości swego

zadania. Podziwiamy dziś jeszcze zabytki architektury XII i XIII wieku, należące wszystkie do piękna stylu romańskiego, pierwszego stylu w so-

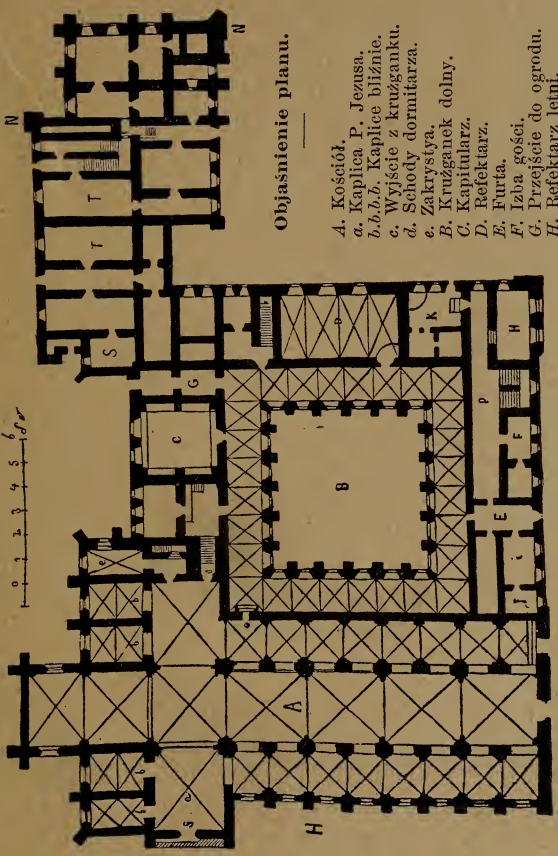

Fig. 2. Plan kościoła z klasztorem Cystersów w Mogile.

Skala w sążniach wiedeńskich.

bie skończonego, jaki się zrodził w tysiąc lat po narodzeniu Chrystusa na gruncie upadłej sztuki starorzymskiej. Zasługą to jest klasztorów benedyktyńskich i cysterskich, oni jedni walczą z za-

sadami konstrukcyi sklepień, wyborem materyału, oni rzeźbią ozdoby i umieją organizmowi nadać jednolitość i proporcyonalność, te warunki piękna stylowego. Będą to przedewszystkiem ich wielkie klasztorne kościoły, kościoły cysterskie o pewnym stałym typie układu planu, wywołanego regułą i pewnych właściwościach stylowych. Cystersi polscy przybyli z Francyi z gromadą laików obeznanych z kamieniarstwem pod wodzą architekta mnicha przenieśli na grunt nasz piękno romańskie, w chwili kiedy względy konstrukcyi sklepienia wprowadziły łuk ostry w miejsce półkolnego właściwego arkadom romańskim. Nieznano jednak jeszcze zastosowania szkarp do powstrzymania parć sklepień, ta właściwość przynależy już do gotycyzmu. Wspaniałe, dotąd zachowane kościoły klasztorne w Sulejowie, Koprzywnicy, Wąchocku a po części w Jędrzejowie, należą do ciosowych pod wpływem francuskich architektów mnichów na początku XIII wieku wyrosłych. Mają one swój typ wspólny. Kościół mogilski rozpoczęty za biskupa Iwona przez opata Piotra z Lubiąża na Sląsku, skończonym i poświęconym został r. 1243 w obecności księcia Bolesława Wstydliwego i biskupa Prandoty. Za wzór do układu planu wzięty był kościół w opactwie Schulpforta w Saxonii, skąd pochodził klasztor w Lubiążu, jako system użycia cegły wzięty obyczaj na Śląsku i od Dominikanów polskich początku XIII wieku. W każdym razie architektem jest mnich niemiecki. Liczne pożary, jakie nawiedzały ten kościół od XV wieku do połowy zeszłego, nieodpowiednie restauracye tegoż, tak wewnątrz jak zewnątrz, nie potrafiły za-

gubić pierwotnego wyglądu tego romańskiego kościoła. Wprawdzie dzisiejsza fasada główna, pochodzi dopiero z r. 1780. Renesansowe sklepienie, które zastąpiło pierwotne romańskie zniszczone wskutek czasu i które r. 1505, za czasów opata Jana z Krakowa, już bardzo groziło upadkiem,

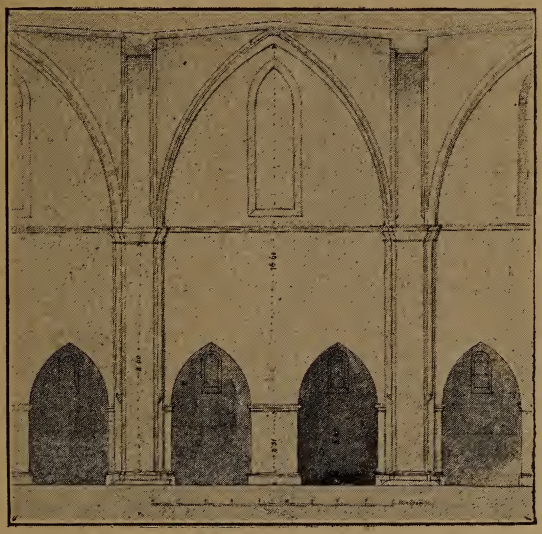

Fig. 3. System nawy głównej kościoła klasztornego.

zbudowane zostało na nowo, a ścianę szczytową, nachylającą się ku Krakowowi szczęśliwie żelazami wzmocniono (kronika klasztorna).

Jestto kościół rozmiarów wielkich, w układzie swojego planu fig. 2. podobny do innych cysterskich w Polsce, to jest w formie krzyża z krótkiem prezbiteryum zamkniętem ścianą prostą od wschodu. Różnica od tamtych leży w układzie naw przodkowych i materyale, z którego jest zbudowanym,

to jest cegle, gdy tamte są wykonane w ciosie samym. Co więcej, nasz mogilski ma po dwie obok siebie kaplice bliźnie cysterskie, gdy tamte mają je po jednej, z każdej strony presbiteryum. Nosi kościół nasz cechy romańskiego stylu, tego co wyprzedził panowanie stylu gotyckiego i jemu dał początek. Zasada konstrukcyjna sklepień wielkich kościołów stworzyła stronę piękna romanizmu, związek żeber i gurt należących do sklepienia ze ścianami, aż do posadzki samej, jako organizm architektoniczny stanowią wiązki wciśniętych kolumn i płaskich ustępów. Tę charakterystyczną stronę piękna romańskiego i jego właściwości, zagubiły w nawie środkowej kościoła mogilskiego pożary. Zwalone w r. 1505 sklepienie romańskie nawy pociągnęło budowę nowego renesansowego, a ze ścian usunięto podżebrza *(Dienste)*, zastępując je gipsowem pilastrowaniem. W nawach pobocznych szczęśliwie zachowało się dawne sklepienie romańskie i wiązki podżebrzów *(Dienstbündel)* za każdem nowem polem u filarów i ścian. Ale to nie dosyć, liczba sklepionek w każdej z naw bocznych jest dwa razy większa, niż była w nawie środkowej, stąd potrzebę wywołała podwójnej liczby słupów, aby oprzeć sklepienia niskie naw rzeczonych. Odtwarzamy w rysunku układ pierwotny podżeber w nawie głównej odnośnie do pozostałych ich śladów i zachowanych w całości tych spraw w presbiteryum i krzyżu kościoła, oraz dajemy rysunek wiązki podżeber z nawy pobocznej. One lepiej czytelnika pouczą o romańszczyźnie naszego zabytku architektury i polichromii naturalnej wnętrza (patrz fig. 3 i 4).

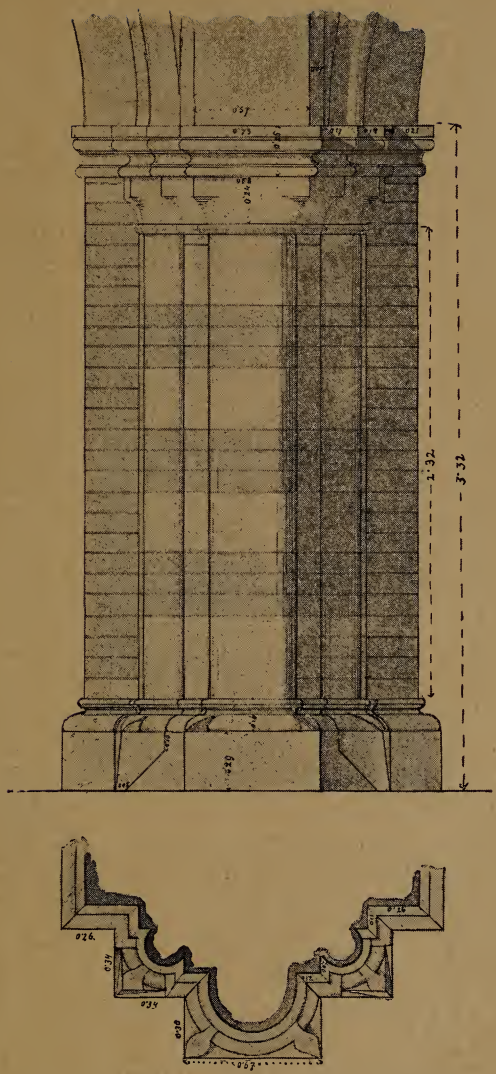

Fig. 4. Filar pośredni od strony nawy bocznej.

Z zasady unikali Cystersi w swych budowach kościelnych rzeźb figuralnych, ograniczając się na kapitelach do ornamentacyi roślinnej. Tu w Mogile, jako ceglanej budowie nie spotyka się i z tą ostatnią, głowice są gładkie jakby kielichowe, wyjątkowo jeden tylko kapitel znalazł się ozdobnym patrz fig. 5. za to znajdą się rzeźbione zworniki na sklepionkach naw bocznych. Dajemy ich dwa rysunki; jednego z godłem orła Św. Jana fig. 6, drugiego z godłem baranka fig. 7. Z kaplic bliźnich, tej właściwości kościołów cysterskich w pierwotnym ustroju obyczajów zakonu, pozostały dwie wybornie zachowane od strony klasztoru ze swemi sklepieniami żebrowanemi i podżebrzami u ścian, gdy dwie drugie czasy bliższe nam połączyły w jedną lokalność. Utraciła ona niemal zupełnie cechy swe stylowe, służy na obchody pobożnych po za ołtarzem cudownego wizerunku, czego śladem dróżki kolanami wygniecone w marmurowej posadzce. Zachował się pierwotny romański portal, wprowadzający z kościoła na krużganki klasztorne, fig. 14 mocno pożarami zniszczony, oraz w ramieniu krzyża prawem, drzwi do zakrystyi i inne do dormitarza na piętro wiodące. Z tym całym średniowiecznym wyglądem wnętrza kościelnego nie stoją w zgodzie sprzęty i ołtarze, nie mające nic w sobie klasztornego, nic zgodnego z surową regułą i obyczajem dobrze nam znanym Cystersów XIII stulecia. Pożary wymiotły średniowieczne ołtarze, nagromadzone ofiary dobrodzieja, płyty nagrobne członków rodu Odrowążów wyrzucone z posadzki kościelnej, walają się potłuczone po zakątkach klasztoru, siedzenia księże zastąpiły

barokowe brzydkie stalla, a co więcej, z kościoła, do którego wstęp kobietom był ściśle długi czas wzbronionym, z kościoła służącego jedynie mnichom, który wejścia ze świata mógł nawet nie mieć, widzimy dziś typ zwykłego miejskiego kościoła ze sprzętami XVIII wieku, z grobowcami monumentalnymi na ścianach wbrew przepisom Cyster-

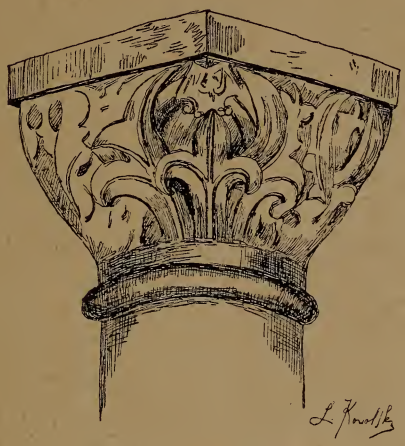

Fig. 5. Kapitel romański.

skim, z kaplicą cudownego krucyfiksu, oddzieloną kratą żelazną, z barokowym ołtarzem wielkim, zasłaniającym dawne trzy okna w ścianie zachowującej kościół od wschodu. Już też nie mnichy i bracia laicy wypełniają wnętrze kościoła w dzień i w nocy, chwaląc Boga śpiewem i modlitwą, ale tłumy osób świeckich obojej płci, ściągnięte w dzień odpustu z daleka i bliska. Wszystko to sprowadziło zwolnienie pierwotnej reguły i obyczaju klasztornego. Owe kaplice bliźnie ze swemi ołtarzami, w których każdy z osobna opat, przeor, podprzeor

i magister nowicyuszów, odprawiali tu nabożeństwo swe codzienne, od lat wielu zaniedbane, stały się składem rupieci kościelnych nie licującem, z dawnem swem przeznaczeniem i zachowanymi dotąd tutaj pomnikami. Tylko jedynie w kaplicy, w której opat Mszę św. odprawiał, w pierwszej prawej, obok presbiteryum, patrząc ku ołtarzowi wielkiemu, znajdzie się w rodzaju małej nyszy dawna piscina, fig. 8 zabytek średniowiecznego obyczaju zlewania tutaj reszt pozostałych ablucyi. Pochodzi ona z XIII stulecia wykonana w cegle glazurowanej ciemnej i jasnej.

Architektura kościoła na zewnątrz zachowała swą pierwotną szatę w części prezbiteryalnej, mniej w nawach przodkowych. Szczególniej piękną jest ona patrząc od wschodu na tyły kościoła, jak to wskazuje dołączony fig. 9 widok architektoniczny. Dodać należy, że gmach pierwotny kościoła opięty został gęsto szkarpami po pożarze w r. 1474 za opata Matispaska rodem z Krakowa, który i kościół dachówką pokrył. Grożącą upadkiem szczytową ścianę nawy poprzecznej, widną od ogrodu, od północy podparto w r. 1748 ścianą szkarpowatą używszy na to wyrzuconych i pociętych w sztuki płyt nagrobkowych z XV wieku członków rodu Odrowążów. Zapomnieli w tej epoce zakonnicy o dobrodziejach i rodzinie fundatora, skoro zniszczyli ich nagrobki. Pożar w r. 1743 sprowadził opustoszenie wnętrza kościelnego a kronikarz zakonu pisze: „wyrzucono kamienie grobowe rodu całego Odrowążów, kollatorów i innych panów oraz brązową płytę głównego fundatora Iwona, biskupa i sprzedano. Była ta płyta pomieszczoną w po-

sadzce presbiteryum. W chwili, w której to piszę około roku 1748, jest kościół po pogorzeli niedawno nastąpionej, zawalony cały belkami, nie oczyszczony i pełen szczerb, więc jednem słowem w zupełnej

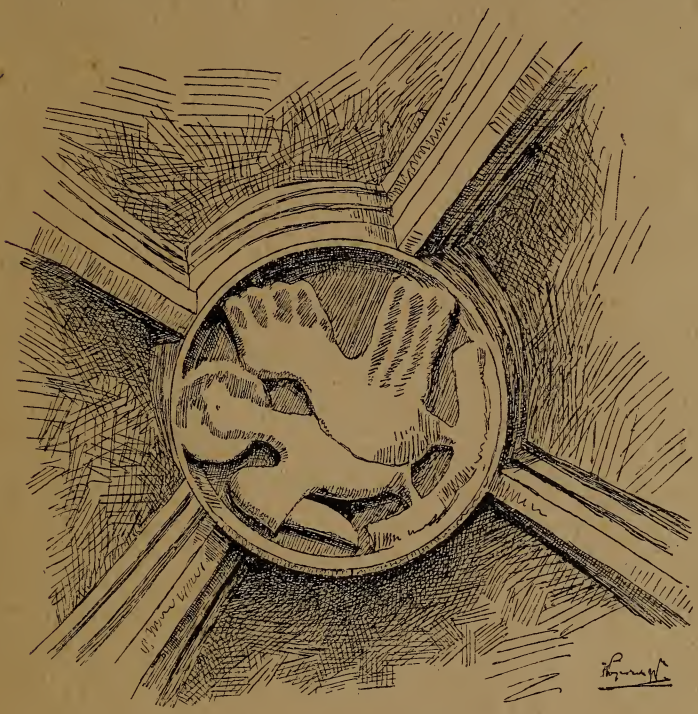

Fig. 6. Zwornik w nawie bocznej kościoła klasztornego.

ruinie, a tam, gdzie stały Ołtarze, świecą puste ich mensy". Obraz to nieco przesadny skoro spotykamy się w dzisiejszym kościele z ołtarzami i nagrobkami zachowanymi dobrze z epok dawniejszych.

Oglądnijmyż się za tem, co wnętrze ma prócz architektury dotąd ciekawego. Zgromadziło się to w ramionach krzyża i w presbiteryum. U wejścia

do presbiteryum spotykamy po bokach naw renesansowe ołtarzyki z roku 1644 z obrazami św. Andrzeja i bł. Wincentego Kadłubka, są one z marmuru chęcińskiego jasno brunatnego z kolumienkami jońskiemi, fundacyi opata Pawła Piaseckiego, sławnego dziejopisarza polskiego, którego pomnik zawieszony obok tęczy przy jednym z tych ołtarzyków zachował ślicznie na blasze malowany portret tego tyle za życia zniesławionego autora kroniki współczesnej. Próżno szukamy sławnego świecznika brązowego, o jakim pisze kronikarz pod rokiem 1382, a który mieścił się u wejścia do presbiteryum, owych pulpitów brązowych, które wraz z dzwonem zabrał opat Wołucki do Kamieńca, obrazów Dollabelli treści historycznej: Zygmunta III odwiedzającego cudowny Krucyfiks i biskupa Iwona, oddającego klucze od klasztoru pierwszemu opatowi Piotrowi z Lubiąża, bo oba obrazy padły ofiarą pożaru zeszłego wieku. To też ołtarz wielki dawniejszy ustąpił miejsca drewnianemu dzisiejszemu dwupiętrowemu z płaskorzeźbą kolorowaną N. Panny Wniebowziętej z posągami czterech Ojców kościoła i św. Floryana w górze, w napuszystym stylu o lichej technice miernego snycerza. Wspomniane marmurowe ołtarzyki opata Pawła Piaseckiego stanęły na starych średniowiecznych ozdobnych mensach kamiennych z herbami Odrowąż. Pamiątka to po sławnym mężu i dobrodzieju opactwa Jakubie z Dębna, kasztelanie krakowskim. Wzniósł on na jednej z mens ołtarz św. Stanisława w r. 1451. Są to piękne wzorowe prace kamieniarza krakowskiego.

Zwracając się do ramienia lewego krzyża kościoła spotykamy się tu z kaplicą cudownego wizerunku, miejscem, do którego dążą pielgrzymki ludzi na odpust wrześniowy, dokąd udają się w utrapieniach rodziny krakowskie, składając kosztowne wota, w innych porach roku. Pomieszczony w drewnianym czarnym ołtarzu na

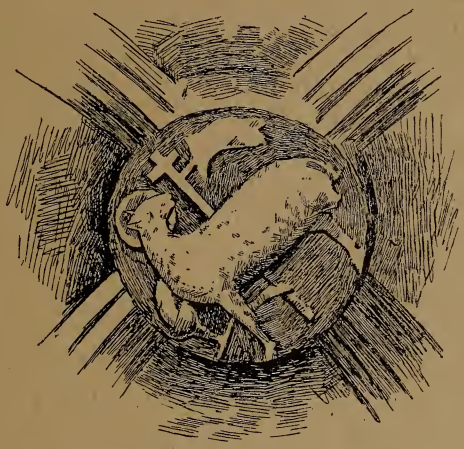

Fig. 7. Zwornik na sklepieniu nawy bocznej.

ścianie wschodniej, posąg drewniany ukrzyżowanego Pana Jezusa wielkości naturalnej, urasta w oczach pobożnych do arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej. Jestże w nim rzeczywista doskonałość sztuki i cechy zgodne z przypisywaną mu starożytnością XIV sięgającą wieku? Mamyż wierzyć pobożnym podaniom, że przypłynął Wisłą pod klasztor, że król Kazimierz Wielki doznał nawrócenia od tego wizerunku w sprawie z Bodzantą — odpowiedź pozostawiamy więcej kompetentnym

w tych sprawach, dotykających przekonań ludzkich. Burzyć tradycyi pobożnych nie zamierzamy. Wszystko przemawia za XVII wiekiem, ale pożary wprowadzić mogły tutaj ten zanik starożytnych zabytków. Że cudowna pasya nie odrazu weszła do ołtarza w miejsce, jakie dziś zajmuje, jest niewątpliwem, skoro ołtarz tamuje wejście do kaplic bliźnich Cystersom właściwych. Mogła wisieć w tęczy kościoła i dopiero, jak akta świadczą, opat Goślicki, biskup przemyski, zdjął ją z tęczy w roku 1588 i pomieścił w ołtarzu. Najdawniejszy odpust przywiązany do Pana Jezusa cudownego jest z roku 1650 — wydał go Urban VIII, papież Inocenty X potwierdził go. Prawdziwym dobrodziejem kaplicy był Stefan Skarbek Żółtowski herbu Ogończyk, mąż rycerski z płockiej ziemi. W bitwie nieszczęśliwej dla Polski pod Cecorą znalazł się on w niebezpieczeństwie życia. W chwili, gdy mu śmierć niechybna z ręki Turków groziła, zjawia się krzyż Chrystusa, a on nagle w bezpiecznem znalazł się miejscu. Uradowany szukał po miejscach cudownych owego wizerunku i znalazł go w Mogile. Wierny ślubowi, jaki uczynił, funduje ołtarz i zamyka ramię kościoła kratami, tworząc w ten sposób osobną kaplicę. Krata z żelaza kutego dwa sążnie mająca wysokości, złożona z pięknych skrętów zakończonych złoconemi gronami winnemi, jest pięknym okazem przemysłu kowalskiego w Polsce. Szczególnie piękną jest koronka górna, a w pośrodku wejście z herbem Ogończyk i literami S. Z. odnośnemi do fundatora. Ściany i sklepienie kaplicy zdobią malowania ścienne naszych krakowskich artystów W. Pruszkowskiego i Leona

Picquarta. Nagrobek Zółtowskiego czarny marmurowy znajduje się w nawie bocznej u wnijścia

Fig. 8. Widok piscyny w kaplicy bliźniej.

do kaplicy św. Krzyża, umarł on w Mogile 14 marca 1653 r. jako gość klasztorny, zamieszkały na dewocyi, pozostawiwszy majątek klasztorowi.

Zwróćmy się teraz do ramienia prawego kościelnego krzyża, tu w pierwszej kaplicy bliźniej której widok daje fig. 10 spotykamy piękny grobowiec z piaskowca z postacią rycerza w zbroi w płaskorzeźbie, naturalnej wielkości, dłuta Włocha osiadłego w Krakowie. Jest to nagrobek fig. 11 Walentego Goślickiego herbu Grzymała, kasztelana sierpskiego, dzielnego rycerza w młodości, później senatora a brata Wawrzyńca Goślickiego biskupa pomorskiego i opata mogilskiego, zmarł w Krakowie 12 Maja 1596 roku mając lat 42. Przeszedłszy około ołtarza św. Antoniego dochodzimy do nagrobka o postaci w biskupim stroju obok drzwi prowadzących do zakrystyi, których ozdobne barokowe okucie fig. 12 zwraca uwagę znawcy sztuki stosowanej do przemysłu. Grobowiec przynależy do opata Marcina Białobrzeskiego, ostatniego wybieralnego przez klasztor mogilski. Pomnik odtwarza postać Białobrzeskiego w płaskorzeźbie, w kamieniu pinczowskim wykutą, leżącą, w ręce prawej trzyma pastorał, lewe ramię wspiera na księgach. Zakończa pomnik ozdobny kartelusz z herbami Habdank, Jastrzębiec, Ostoja i Leliwa. Zmarł opat ten w Mogile w r. 1586, autor postyli i kazań, mąż znakomity w usługach Stefana Batorego i króla Zygmunta III.

Mijamy wejście do dormitarza na piętro z kościoła wiodące i u wejścia do nawy bocznej spotykamy się jeszcze z jednym drobnym pomnikiem renesansowym, pamiątka również po opacie Białobrzeskim. Wystawił go on bowiem dla siostry swej Jadwigi, zamężnej Bedońskiej, jej męża Pawła i dzieci Stanisława, Katarzyny i Ja-

dwigi pochowanych w kościele. Pomnik jest z piaskowca, ma pośrodkiem płaskorzeźbę Chrystusa Ukrzyżowanego, u stóp którego klęczą zmarli. Pomnik stanął w r. 1572 u wierzchu herby Habdank i Jelita.

Pomijamy milczeniem małe ołtarze pomieszczone w nawie środkowej po pod arkadami, bo

Fig. 9. Widok kościoła klasztornego (od wschodu).

liche te utwory zeszłego wieku nie posiadają charakteru stylowego, mają obrazki pędzla malarza Molitora. Wśród pustej zresztą nawy tej rozsiadły się ciemne, przesadne w stylu, a rażące olbrzymiością drewniane stalle zakonników. W przeciwieństwie do pierwotnej pokory zakonnej, skromne te sprzęty urastają do rozmiarów stall kanoniczych, a rażą zepsutym smakiem XVIII stulecia. Dzielą się każdostronnie nawy na dwa piętra, zasłaniając arkady

wprowadzające do naw bocznych. W polach oparcia siedzeń górnych są malowane wizerunki Świętych zakonu.

Spotykamy się na pulpitach stall z starożytnemi księgami choralnemi w ładnych oprawach. Reguła pierwotna broniła wejścia do kościoła świeckim, powoli nadawane odpusty przez papieży szczególniej od XIV wieku sprowadziły świeckich do wnętrza, ale tylko mężczyzn. Kobiety dostępu doń nie miały aż do późnych czasów. To też dla nich zbudowanym był obok klasztornego inny kościółek po za furtą przez opata Bartłomieja Romera (1481—1493) po lewej ręce wchodząc pod wezwaniem św. Bernarda, św. Zofii i 40 męczenników. Dziś on nie istnieje.

Zakaz wejścia kobietom zniósł chwilowo opat Erazm Ciołek — powrócił go opat Wołucki. Jak widzimy, wnętrze kościoła jest stosunkowo do wieków istnienia jego na tem miejscu, bogactwa klasztoru, ofiarności opatów komendataryjnych, członków rodu Odrowążów, szczodrobliwości Krakowian w XV wieku i nieustającej czci dla wizerunku Ukrzyżowanego P. Jezusa, bardzo ubogiem w zabytki sztuki i przemysłu artystycznego. Kronika klasztorna notuje, co który z opatów klasztornych sprawił do Kościoła. Wymiotły wszystkie starsze zabytki pożary częste kościoła, brak poszanowania dla pamiątek zakonników zeszłego wieku, i obojętność opatów z ramienia królewskiego. Nie ma ani jednego tryptyku, starszych nagrobków niż te z XVI stulecia, a jednak niegdyś całą posadzkę kościelną wypełniały płyty grobowe Odrowążów, panów z Dębna, ze Sprowy, Pieniążków

z Kruźlowy z rytemi postaciami i gotyckimi napisami dokoła. Nagrobki opatów znaleść się

Fig. 10. Widok kaplicy bliźniej w kościele cysterskim.

powinny w kapitularzu, ale i tu ich śladu próżno dziś szukać. Wyrzuciły je z wnętrza gmachu już nie pożary, ale bezwzględność mnichów zeszłego wieku, restauratorów swego kościoła. Waląca się

ściana od ogrodu wymagała podparcia ścianą szkarpową, do jej zbudowania jako cios użyto starych połupanych na kawałki pomników. Zwraca ta szkarpa uwagę ludzką a nauka sili się odszukać napróżno do kogo należą. Pochodzą z XIV i XV w., spotykają się herby ryte Odrowążów i ich postacie fragmentaryczne. Wiele płyt odnajdzie się użyte jako mensy, porzucone w zakątkach kościelnych.

Ubogą dziś jest zakrystya i skarbiec kościelny — gdzie podziały się te sławne szaty kościelne, naczynia i relikwiarze, o których donosi kronikarz zakonu i zapiski późniejsze. Gdzie owa sławna perłami naszywana infuła, którą opat Marcin Matyspasek około 1474 r. przerobił ze starszej jeszcze, bo fundowanej w r. 1415 — gdzie kielich złoty sprawiony w epoce odrodzenia przez opata Ciołka za pieniądze zyskane sprzedaniem na to wsi Dąbrówki, musiało to być arcydzieło krakowskiej złotniczej sztuki. Nie ma też sławnego relikwiarza na głowę św. Erazma, sprawionego przez powyższego opata, statui srebrnej św. Filipa apostoła z daru królewicza Karola Ferdynanda opata komendataryjnego i wiele innych wspominanych w zapiskach przedmiotów skarbca. Pustym on dziś jest, jedyną ozdobą jego jest relikwiarz z końca XVIII wieku z górnego kryształu w kształcie gwiazdy na podstawie kolistej z ujęciem okrągłem. Pozostały ślady emalii. Szczątki dawnych materyj i tkanin dostrzedz łatwo zastosowane do nowszych szat kościelnych. Na świadectwo zamożności dawnego skarbca pozostała skrzynia dębowa bardzo znacznych rozmiarów, okuta żelaznemi szynami, w miejsce uszów mamy tu łańcuchy. W razie nie-

Fig. 11. Pomnik Walentego Goślickiego kasztelana sierpskiego, † 1596 roku.

bezpieczeństwa składano tu kosztowności i wynoszono skrzynię, by ją gdzieś ukryć. Skarbiec mieści się na piąterku nad kaplicami bliźniemi obok klasztoru, wejście do niego z zakrystyi. Załączamy pod fig. 13 widok naw bocznych kościoła w dzisiejszym stanie.

Gmach klasztorny.

Bezpośrednio z kościołem mogilskim wiążą się mury klasztoru; tego bezpośredniego sąsiedztwa wymagały obowiązkowe dzienne i nocne modlitwy zamieszkujących klasztor mnichów. Z nawy bocznej prawej w pobliżu ramienia poprzecznego kościoła, bramką, która zachowała swój styl romański, wchodzimy na krużganek dolny klasztorny; inne drzwi w ramieniu wspomnianem łączyły kościół z dormitarzem na piętrze położonym. Z pośród zmian, jakie późniejsze zwolnienia reguły przyniosły klasztorowi, daje się w zabudowaniu łatwo dostrzedz pierwotny program właściwy cysterskiemu claustrum średniowiecznemu. Ale to claustrum w pierwotnem posłannictwie Cystersów mogilskich, ten gmach kwadratowy z krużgankiem i wirydarzem pośrodkiem, to tylko cząstka zabudowań potrzebnych do utworzenia warsztatu rolniczo-przemysłowego, jakim miał być klasztor. Wymagał on ogromnego obszaru pod rozliczne zabudowania, grupujące się w dwa dziedzińce, gospodarczy u wstępu i kościelny z swym korpusem klasztornym. Około pierwszego dziedzińca mieściły się zakłady rolnicze i folwarczne, stodoły, stajnie, obory, a obok młyny, folusze, kuźnie, garbarnie, blech i t. p. U wejścia zostawionego w otaczającym dokoła

murze mieściły się pokoje dla gości i podróżnych. Dziedziniec drugi obejmował w swych murach to, co widzimy dotąd w Mogile: kościół i claustrum, ale oprócz tego to, czego dziś nie ma, budynek z celami dla przepisywaczy ksiąg i ich illuminowania,

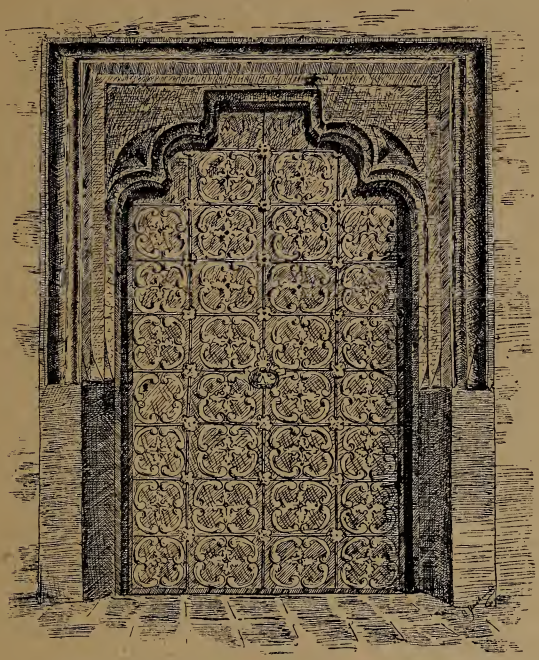

Fig. 12. Odrzwia do zakrystyi.

szpital dla starców i chorych zakonników, ogrody i cmentarz. Całość wyglądała jakoby jakieś miasteczko całe. W oddalonych majątkach klasztornych były murowane grangie czyli zabudowania folwarczne, tu mieszkała część braci laików pod zarządem starszego mnicha, zajmując się gospodarstwem rolnem i hodowlą bydła.

Że i opactwo mogilskie miało obręb zabudowań obszerniejszy niż obecnie, że posiadało swój obszerny dziedziniec gospodarczy, świadczy to, że zabudowania folwarczne stoją wbrew pierwotnemu obyczajowi po za klasztorem rozdzielone drogą, że najbliższe otoczenie klasztoru jest własnością jego, a chaty wiejskie stanęły zdala, oznaczając, że obręb opactwa był większym niż dzisiejszy. A jednak i dziś strumień wody bieżącej, sztucznie z pod Bieńczyc sprowadzonej pracą brata Franciszka w XIV stuleciu, przepływa dziedzińczyk klasztorny i porusza dotąd młyn w dziedzińcu ścieśnionym, a przepłynąwszy pod spodem gmachu opackiego zasila stawy zakonników, łąki istniejące z widokiem na mogiłę Wandy. Od wschodu spotkać się w oddali można z rzeką Dłubnią, poruszającą młyn obok gościńca do Płaszowa — czyżby obręb klasztorny i tu nie dochodził?

Z tej prastarej pierwotnej epoki Cysterskiej w Mogile pozostał w klasztornych budynkach dolny krużganek i rozkład lokalności około niego, oraz położenie ramion kapitularzowego, refektarzowego i furty, patrz fig. 2. To, co stylowo mówi o współczesności stawiania klasztoru z romańskim kościołem — to zachowany romański portal fig. 14 tegoż stylu sala opata, zamieniona na piwnicę, oraz piwnice i składy w części klasztoru od zachodu z dostępem od zewnętrznego dziedzińca roboczego. Reszta lokalności albo zatraciła swe cechy architektury romańskiej, albo zaginęła jak dormitarz czyli sypialnia na piętrze mnichów wspólna. Stanęło piętro na całym budynku z korytarzami, celkami pojedynczemi dla zakonni-

ków, gdy zwolniała reguła i obyczaj pierwotny cysterski.

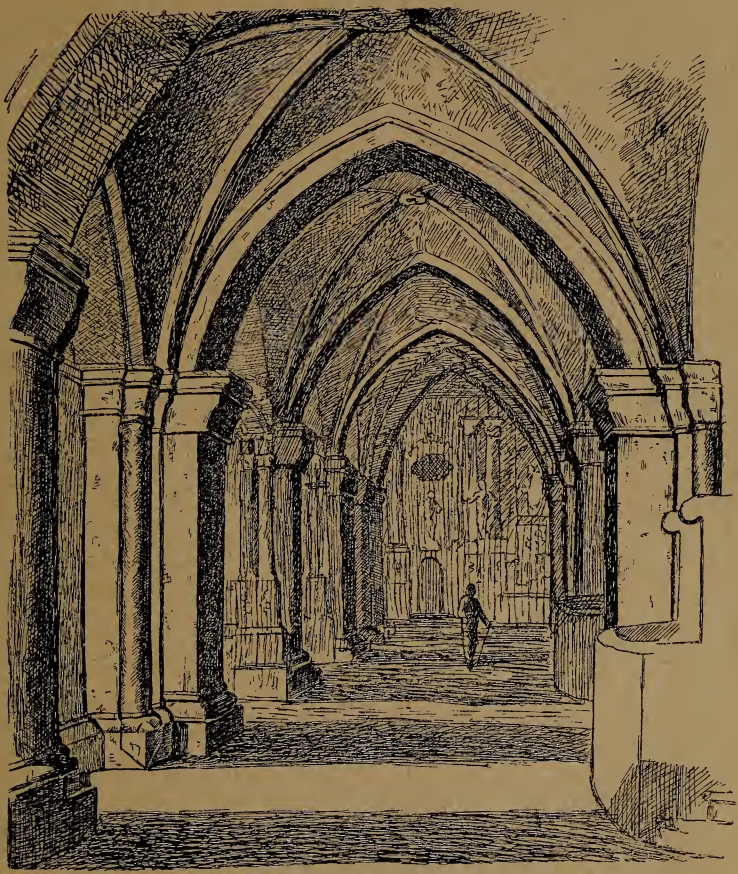

Fig. 13. Widok nawy bocznej kościoła klasztornego.

Krużganek dolny w Mogile zmurowanym został po pogorzeli klasztoru w r. 1473 staraniem Piotra opata, przedtem był drewnianym. Zachował

on swe sklepienia gotyckie i szkarpy od strony ogródka środkowego czyli wirydarza. Była to niegdyś główna arterya ruchu zakonników, dziś życie przeniosło się na piętro. W ramieniu wschodniem krużganku jest wejście do kapitularza czyli sali narad mnichów. Zachowane dotąd sale takie w klasztorach wąchockim i koprzywnickim i do niedawna istniejąca w jędrzejowskim, wskazują na przepych architektury romańskiej tutaj zastosowanej w kolumnach, sklepieniach, w portalu i przeźroczach. Nie brakło tym wnętrzom i polichromii średniowiecznej, której w zabytkach pozostały ślady. Tu w Mogile sala ta kwadratowa utraciła swój typ, ma sklepienie zwykłe beczkowe, podpasane gurtą czyli arkadą dla dźwigania ściany na piętrze; w chwili, gdy wprowadzono cele, zatraciła sala swój styl pierwotny — interesu artystycznego nie przedstawia. Sąsiaduje z nią od strony kościoła lokalność, która pierwotnie była biblioteką, mieściła zbiór ksiąg liturgicznych. Lokalność po drugiej stronie kapitularza była przejściem z krużganku do ogrodów. Tu bracia laicy, idąc do pracy w pole, tłuścili łojem swe obuwie. Następowała w dalszym ciągu tego ramienia krużganku sala opata; dziś ona obudowana pałacem opackim w końcu XVI stulecia zostałą zaciemnioną lokalnością i służy za piwnicę, od której klucze ma przeor. Ta to salka ma ściany ceglane w deseń i ślady okien romańskich odpowiednich epoce budowy kościoła.

Po nad tem ramieniem krużganku na piętrze, od kościoła począwszy aż do sali opata, była pierwotna wspólna sypialnia Cystersów mo-

gilskich. Sala olbrzymia, sklepiona, z rzędem kolumn i okien na dwie strony, jakiej ślady zachowały się do niedawna u nas jedynie w ruinach starego opactwa w Wąchocku. Dziś miejsce jej w Mogile zajmuje korytarz i cele, ale trwała ona

Fig. 14. Widok portalu od strony krużganków dolnych.

aż do czasów zwolnienia surowości pierwotnej reguły jak w Mogile do r. 1613, chwili zbudowania cel przez opata Wężyka. Dormitarz, bo tak nazywano tę salę sypialną, komunikował schodami z kościołem, wprost, bo z pościeli schodzili mnichy do kościoła na godziny modlitwy i śpiewu. Szereg

łóżek z prostą często słomą służył im za posłanie. Sypiali razem księża i bracia laicy a pierwotnie nawet opat, czuwający nad porządkiem; lampa gorzała noc całą obok wywyższonego miejsca jego spoczynku. Łoża bywały przegradzane między sobą nizkiemi ściankami drewnianemi, tworząc rodzaj pierwotnych celek, zamykanych zasłonami. Po ukończeniu modłów jutrzennych, ojcowie cysterscy nie wracali do dormitarza, ale gromadzili się w kapitularzu czytając i rozmyślając. Bracia laicy szli do robót w pole i do zajęć przemysłowych. Już papież Benedykt XII powstał przeciw zwyczajowi sypiania wspólnego, dozwalając go w infirmeryi i mieszkaniu starców.

Refektarz czyli sala wspólna, jadalnia dla mnichów, mieści się wraz z sąsiednią kuchnią w Mogile na miejscu wskazanem obyczajem benedyktyńsko-cysterskim, to jest obok ramienia krużganku południowego. Olbrzymia ta lokalność nie ma cech romańskich, zasklepiona po pożarze w r. 1473 przybrała formy gotyckie charakterystyczne żebrami sklepień. Pożywienie Cystersów do prostych ograniczało się potraw. Obiad stanowiły dwie potrawy gotowane, funt chleba i trochę owoców, potrawy były roślinne i rybne, mięso zwierzęce ściśle wzbronione było zdrowym, za napój służyła źródlana woda. Od r. 1195 dozwolono używać wina pod warunkiem dawania go ubogim. Dotąd w Mogile Cystersi używają do stołu naczyń cynowych. Opat zasiadał pierwotnie razem z mnichami, dawał znak rozpoczynania obiadu dzwonkiem. Kuchnia klasztorna mieści się w najbliższem sąsiedztwie refektarza i komunikuje z nim oknem do poda-

wania potraw. Opat miał osobną kuchnię, gdzie gotowano dla gości, których przyjmował i podróżnych. Obsługiwaną ona bywała przez czterech braci zakonnych pod zarządem kucharza, również braciszka klasztornego. Kuchnia w Mogile do niedawna nosiła cechy stylowe epoki odrodzenia, miała część oddzieloną pięknemi renesansowemi kolumnami. Nad refektarzem i kuchnią nie było piętra, dziś nad niemi jest wspaniała sala dysput cysterskich z pułapem z desek, o czem niżej i ciekawym obrazem XVII w. z treścią dydaktyczną.

Zabudowania furty klasztornej mieszczą się i dziś w Mogile obok ramienia krużganku zachodniego, zachowały stylowe piwnice. Charakterystycznym jest korytarzyk osobny, wiodący w całej długości ramienia krużganku (fig. 2 litera p.) do kuchni, schodów do piwnic i na piętro. Biegnie on podwyższony równolegle od ramienia zachodniego krużganku. Wspomniane piwnice mają dostęp i od dziedzińca, są one sklepione z gotycka, sklepienie wyrastało z filarów ceglanych ściany są testowane. Wedle obyczaju cysterskiego, gromadzono tu wiktuały na potrzeby klasztoru. Mogilskie piwnice zachowały ślady stylowe wczesno gotyckie w systemie ceglanym, przebudowy klasztoru dały im się uczuć. Wspomnieliśmy, że na dziedzińcu klasztornym dotąd czynnym jest młyn, gdzieś w pobliżu musiała stać papiernia, która za czasów opata Białobrzeskiego, wyrabiała papier doskonały, opat Paweł Piasecki uporządkował ją w r. 1644. Był tu i blech a nie wątpię, że i szpital księży, dla którego krakowska mieszczanka Salomea Brenner w r. 1440 zapisuje znaczny fun-

dusz. Gdzie pisali księgi uczeni zakonnicy XV wieku, których prace notuje kronika, pouczyć nie możemy, skoro cel zakonnych nie było.

W pobliżu stolicy kraju, starego Krakowa otoczonego murami fortecznemi, miasta o którego posiadanie od wieków toczyły się walki książąt własnych, a nieprzyjaciel kraju kusił się obleganiem dokoła o jego zdobycie, musiał w tem wszystkiem i klasztor mogilski odegrać swoją rolę niemałą. Dla nieprzyjaciela było to dogodne miejsce dla głównej kwatery armii oblężniczej, sąsiednie pola i włości zakonników służyły dobrze dla rozmieszczenia wojska najezdnika. W cichych murach klasztornych roiło się od żołdactwa, w krużgankach dolnych rozłożyło się ono pokotem, nie oszczędzając nieraz świętości kościoła, łupili skarbiec i zabierali nagromadzony pieniądz i zasoby gospodarcze. Dwie głównie notujemy tu chwile, pomijając napady Tatarów w XIII stuleciu, o których milczą kroniki klasztorne — oblężenie Krakowa przez Maksymiliana w końcu XVI wieku i wojnę szwedzką w r. 1655.

Stronnictwo szlacheckie (pisze Szujski) po śmierci Stefana Batorego za przewodem Jana Zamoyskiego obrało królewicza szwedzkiego Zygmunta. Stronnictwo Zborowskich, złożone z akatolików, okrzyknęło w 3 dni potem arcyksięcia Maksymiliana. Od pospiechu przybycia elekta zdawało się zależeć, kto się utrzyma przy koronie. Kraków, obsadzony przez Zamoyskiego dostateczną załogą, nie puścił arcyksięcia. Stanął on wtedy w klasztorze Mogilskim, a jedenaście tysięcy jego wojska rozłożyło się w okolicy. W czasie czterotygodniowego

tutaj pobytu Maksymiliana, a jak tradycya dotąd niesie, zamieszkiwał on salę biblioteczną na piętrze, rozstrzygnął się niekorzystnie los elekta. Kiedy wszystkie usiłowania drogą dyplomatyczną zawiodły go, a Zygmunt III zbliżał się ku Krakowu, opuścił Mogiłę Maksymilian dnia 23 listopada 1587 r. i przystąpił do szturmu Krakowa. Odparcie tego szturmu należy do historyi miasta, dodamy tylko, że pobyt arcyksięcia dał się bardzo uczuć klasztorowi. Zamoyski kazał bowiem spalić dwie klasztorne włości pod samem miastem, Dąbie i Łęg w interesie obrony, a żołdactwo po największej części heretyckie, wielkie, jak pisze kronikarz, wyrządziło szkody, nie szanowało świętości kościoła. Żołnierz heretyk włożył na głowę cudownego wizerunku Ukrzyżowanego swój hełm żelazny, który Chrystus wstrząśnieniem głowy na ziemię zrzucił. Czasy napadu szwedzkiego zanotował dyaryusz klasztorny, spisany przez księdza Sebastyana Kiełczewskiego. Szwedzki komendant Krakowa, Wirtz, nie dowierzając zakonnikom, kazał Żydowi i kupczykowi jakiemuś z Krakowa podpalić budynki klasztorne. Bohater szwedzki obawiał się dwu mnichów, którzy sami pozostali w pustkach klasztornych. Spaliła się znaczna część budynków, ocalały kościół i klasztor z pomocą mnichów i poczciwego ludu. Na wieść o tem ciągnie starosta Dębiński do Mogiły, aby jej bronić, a, jeżeli się uda, coś przeciw Szwedom w Krakowie przedsięwziąć. W Tyńcu staje Zebrzydowski ze szlachtą — obaj mają działać razem; zawiązano z miastem stosunki, kilkuset mieszczan się sprzysięga, gotuje broń starannie przechowaną; na czele stoi krawiec Karbutowicz

i kleryk Fryzel — Wirtz przejmuje listy i uprzedza zamach napadem na obóz mogilski w nocy 2 czerwca. W obozie polskim nie przestrzegano porządku, bawiono się i pito. Stawiła dzielny opór forpoczta rotmistrza Bużyńskiego, ale rozbito tę garstkę, zanim pijący do broni się porwali. Na łące krzesławickiej pasące się konie pobrali Szwedzi — nie było czego dosiadać. Chorągiew Dębińskiego biła się dobrze, reszta poszła w rozsypkę. 400 ludzi poległo lub potopiło się w stawach.

Przechodzimy do opackich zabudowań, do tych pałaców w Mogile, których sale przyjmowały dostojników polskich, dążących tu do Mogiły w odwiedziny do opatów komendataryjnych, chwilowo zamieszkujących w Mogile. Monarchów polskich, takich Zygmuntów Jagiellonów, Stefana Batorego, Zygmunta III, ściągać tu będzie wizerunek cudowny Chrystusa Ukrzyżowanego, spotkać tu można było z dworem królewskim Jana Kazimierza i jego żonę Maryę Gonzagę, przygotowujących się do uroczystego wjazdu do Krakowa, gdy Wirtz ze Szwedami opuścił miasto.

Opactwo.

W mogilskim klasztorze wychodzi po za obręb lokalności krużganku dolnego, osobna budowa w pobliżu sławnej sali opackiej, tak zwane opactwo (fig. 2 litera N). Jestto pałacyk piętrowy, stojący jakby z osobna w głębi dziedzińca klasztornego, po pod którym przepływa koryto robocze rzeczki Dłubni. Zgrabny ten budyneczek mógł stanąć dopiero po r. 1439 po uchwale Kapituły ge-

neralnej w Citeaux, dozwalającej na samoistne pomieszkanie opata i jego służby. Opat mieszkał dawniej w gmachu klasztornym, ale gdy majątki klasztorne dobrze prowadzone, sprowadziły zamożność, stał się możnym dygnitarzem kościelnym, mającym stosunki z panami i przyjmującym u siebie monarchów. Dzisiejszy pałacyk opacki jest skromnym w rozmiarach, przynależał on do opatów z wyboru zakonników, wyboru z pośród siebie.

W tych ostatnich czasach starano się obierać szlachcica, w moc konstytucyi z r. 1528. Erazm Ciołek, opat między latami 1522 a 1547, był zarazem sufraganem krakowskim i biskupem laodycejskim. Mąż uczony i obrotny, posiada Ciołek łaski Zygmunta I, otrzymuje od Klemensa VI dla siebie i następców miejsce w stallach katedry krakowskiej. On to zbudował to mieszkanie opackie, w niem przyjmował nieraz obu Zygmuntów, biskupa Gamrata i wielu innych dostojników. Pamiątką tych stosunków jest wmurowane w ścianę południową na piętrze epitafium z płaskorzeźbioną głową Zygmunta Starego, godne mistrza włoskiego owych czasów z napisem „pater patriae“. Pałacyk ten widać nie był dość pokaźnym dla godności i stosunków opatów klasztornych XVI stulecia, skoro widzimy ostatniego opata, obieranego przez Zgromadzenie, Marcina Białobrzeskiego budującego w sąsiedztwie nowy pałac ze wspaniałemi salami i marmurowym portalem, zwrócony frontem do wschodu. Miał on (fig. 2 litera S) osobną kaplicę i dziedziniec z zabudowaniami gospodarczemi. Jestto ta część budynków, która ma swój osobny wjazd, o którym wspomnieliśmy, kreśląc ogólny widok

budynków klasztorych. Odtąd pałac ten, dziś opustoszały, był pomieszkaniem przybywających na chwilowy pobyt opatów komendataryjnych dygnitarzy kościelnych, związków z zakonem Cystersów nie mających. Klasztorem mogilskim zarządzali przeorzy.

Na tem kończymy sprawę klasztoru w Mogile i przechodzimy do miejscowego starożytnego kościółka farnego.

Kościół farny św. Bartłomieja.

Wdzięczni jesteśmy Cystersom mogilskim, że będąc budownikami monumentalnych kościelnych i klasztornych gmachów, zostawili nam tu pod Krakowem ten typowy drewniany wiejski kościółek fig. 15. Z tym cmentarzykiem dokoła, z tem drewnianem jego ogrodzeniem, przez czas szczerniałem, z tą drewnianą dzwonnicą, przez którą wejście na cmentarz od drogi, w otoczeniu starych lip, pozostał typowym przedstawicielem starego polskiego farnego kościółka wiejskiego. Cmentarzyk przestał oddawna chować w swej ziemi wieśniacze pokolenia, ale do dziś jakiś smutek wieje i pustkowiem trąci, zanim go lud krakowski nie wypełni w dni świąteczne i odpustowe, wtedy kraśnieje i błyszczy barwnemi szatami krakowskiego stroju. W cieniu tych drzew wzmacniały się w wierze pokolenia tych, których przodkowie pogańscy sypali mogiłę Wandzie, a bracia cysterscy nauczyli je pracować w roli za danym przez nich przykładem na początku XIII w. Jak dawnych sięga czasów kościółek na tem miejscu, nie wiemy, ale zachował się dowód

w aktach klasztornych, że istniał już w XIV wieku skoro w r. 1347 nastąpiło jego poświęcenie przez sufragana krakowskiego Jana, biskupa Skodryńskiego, pod tytułem Narodzenia Pańskiego i św. Bartłomieja. Wspomnianym tu jest cmentarz i tym, co się na nim modlą, dane są odpusty. Budynek

Fig. 15. Widok kościoła farnego św. Bartłomieja.

ten ustąpił miejsca dzisiejszemu za czasów opata Piotra Hirszberga rodem z Biecza około roku 1465. Donosi o tem kronikarz klasztorny, nazywając budowę jego dość piękną, a dekorowaną wewnątrz i malowaną przez brata Mikołaja malarza i illuminatora ksiąg, których wiele klasztor mogilski posiadał jego ręki.

Znamy wiele ciekawych drewnianych kościółków na podgórzu karpackiem, pochodzących z po-

czątków XVI stulecia, ozdobnych pięknemi malowaniami ścian i sufitów, z dochowanymi tryptykami średniowiecznymi i rzeźbionymi w drzewie posągami świętych, z zabytkami prac artystów cechowych miasteczek sąsiednich. Jeżeli pod względem zachowanych zabytków górują one nad naszem skromnem wnętrzem kościoła farnego w Mogile, jeżeli malowanie ścian barokowe zapożyczonem jest z murowanych kościołów i podobnie ozdobiony jest sufit z desek, jeżeli rozszerzono wnętrze przybudowaniem kaplic, a odnowiono ściany gątem obite, to pozostały ślady, że, co rzadko, był on zbudowanym w systemie halowym, miał trzy przodkowe nawy w stylu gotyckim. Posiada dotąd pięknie w dębie rznięty swój portal (fig. 17) u bocznego z południa do kościoła wejścia, i reszty filarów rozdzielających nawy (fig. 16).

Fig. 16. Słup drewniany.

System ten niezwykły polegał na wprowadzeniu w część przodkową kościółka kamiennych podstaw czyli baz, ogzymsowanych profilem gotyckim, na których stanęły słupy czyli filary drewniane ścinane na

węgłach i opatrzone w górze skromnymi gotyckimi kapitelami fig. 16. Słupy wiązane były

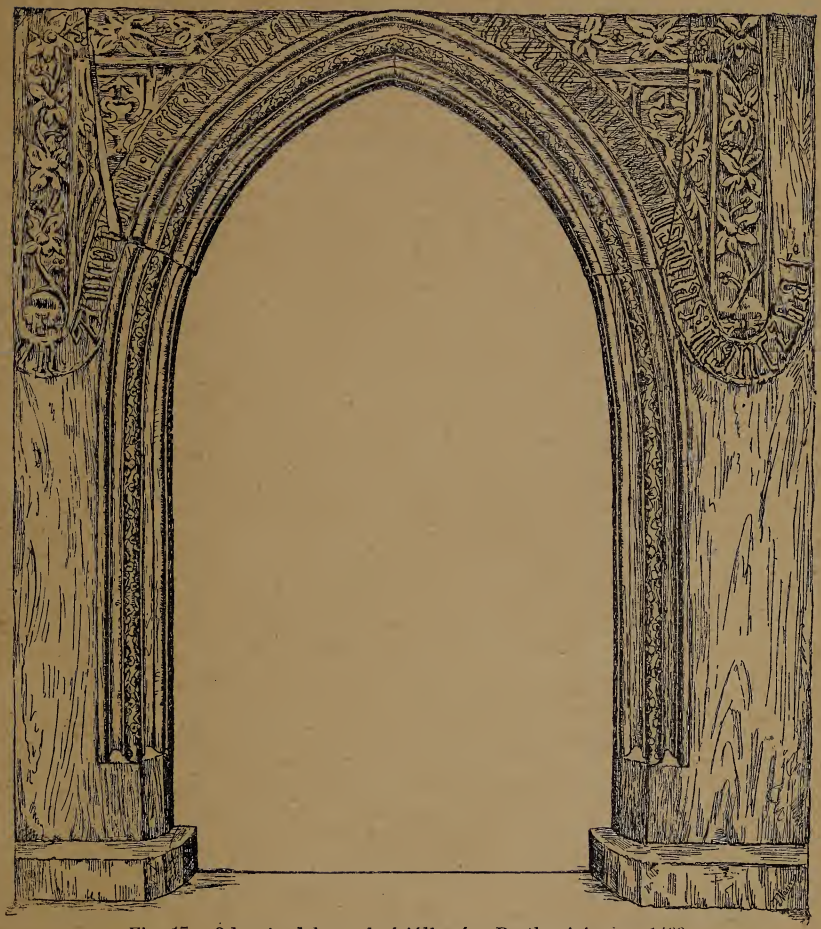

Fig. 17. Odrzwia dębowe kościółka św. Bartłomieja z r. 1466.

między sobą arkadami ostrołukowemi drewnianemi, dźwigającemi zapierzenie z desek dochodzące do pułapu kościelnego. Przez przybudo-

wę dwu ramion bocznych czyli kaplic, system ten nie jest konsekwentnie dziś powiązany z tęczą kościoła — w jaki to dokonane było sposób, domyśleć się dziś trudno. Presbiteryum zamknięte prostą ścianą a od frontu brak zwykłej wieży, uważać trzeba jako właściwości cysterskie. Że kościół nasz należał do ozdobnych, że używał do rzeźby drzewa dębowego, świadczy wspomniany wyżej portal jego południowy, zachowany w nowszej kruchcie. Jest on uformowany z wielkich dylów dębowych, w których wyciętym jest ostrołukowy colband jako zamknięcie górne otworu. Wokoło otworu biegnie pas ornamentowany roślinnie, dłutem wycięty, z którym wiążą się herb Odrowąż i napis minuskułami gotyckiemi, który jednakowoż ze względu na zniszczenie zaledwie daje się odczytać częściowo: Anno domini MCCCCLXVI ad honorem (Dei et) Regine coelorum Mathias Manczka f.

Załączony rysunek fig. 17 pouczy czytelnika o piękności zabytku, ów Mączka jest pewnie cieślą, który na polecenie opata Hirszberga stawiał kościół. Najczęściej bowiem cieśle kładli swe imię na drzwiach kościołów przez siebie stawianych. Po za kościołem są zabudowania plebańskie — pewien czas Cystersi prowadzili zarząd parafii i duszpasterstwo, prócz dawania ślubów i chrztu św. — to należało do probostwa w sąsiednej wsi Płaszowie. Było o to procesów wiele. Kardynał Fryderyk w r. 1496 zaprowadził przy kościele bractwo ubogich.

Spacer na Mogiłę Wandy Krakowian jest dopełnieniem odpustowej wycieczki do Mogiły w dniach

wrześniowych każdego roku. To też i my zakończymy nasz przewodnik kilku słowami o tym prastarym zabytku, pamiętającym dawne czasy. Droga z pod klasztoru prowadzi przez łąki około stawów doprowadza do gościńca murowanego, który przejść trzeba, aby spotkać się z podniesionym nieco gruntem i usypaną na niem mogiłą. Zaznaliśmy ją przed laty tak jak ją przedstawia fig. 1, ścieżki na wierzch nie miała, trzeba się było spinać na nią. Miała na szczycie zrujnowaną figurę jakby przydrożną, murowaną z cegły, jedną z takich, jakie spotykamy na łąkach i przy drodze z Krakowa do Mogiły. Dziś zmieniło się to wszystko — podobnie jak kopce Krakusa na Podgórzu i mogiłę Kościuszki otoczyły ostatnie czasy fortyfikacyą polową i mogiłę Wandy. Jest ona strzeżoną przez wojskowość (podobno dziś już nie). Znalazła ona opiekuna — w roku 1890 zacny mieszkaniec Warszawy ś. p. Kozerski nie żałował pieniędzy i trudów, by nasyp wyrównać i dopełnić. Podmurowaniem ciosowem u spodu umocnił go a na szczycie stanął graniastosłup z czerwonego marmuru na progach granitowych. Na szczycie zakończonym półkulą mieści się orzeł biały wykuty z marmuru, a na froncie napis Wanda, dwa miecze i kądziel.

Śliczny widok na Kraków, ziemię proszowską i za Wisłę roztacza się z wierzchołka, wzniesionego nad poziom morza 242 metry.

Rysunki dołączone wykonali uczniowie Szkoły Sztuk Pięknych w czasie wycieczki z prof. Łuszczkiewiczem w r. 1893.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

PROF. W. ŁUSZCZKIEWICZ.

SUKIENNICE KRAKOWSKIE

DZIEJE GMACHU

I JEGO OBECNEJ PRZEBUDOWY.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.
1899.

Nakładem Tow. miłośników historyi i zabytków Krakowa.

I.

Dzieje Sukiennic krakowskich przed restauracyą w ostatnich czasach.

Niechaj, co chcą, mówią o naszym dzisiejszym Krakowie, pozostanie rzeczą pewną, że nie te nasze nowe i eleganckie wystawy sklepowe i na modę wiedeńską stawiane kamienice ściągają do miasta szeregi turystów z całego świata, ale stare kościoły zapełnione arcydziełami różnych epok i te kilka gmachów publicznych, jakie nam z dawnych pozostały czasów. Nie wiąże cudzoziemca z przeszłością stolicy dawnej Polski żaden ściślejszy węzeł, nie zna on historyi naszej, interesuje go sam wygląd starego miasta, jego malownicze zaułki, typy ludowe nieznane mu i sztuka zachodu, którą w zabytkach wita jako swoję. Z tem uwielbieniem dla pamiątek sztuki przybyły do Krakowa współziomek z za kordonu, Litwy, Wołynia, Podola i Ukrainy, a powiedzmy i mieszkaniec tego grodu, który potrafi wznieść się ponad poziom zwykłego śmiertelnika, łączy gorący patryotyzm i miłość pamiątek narodowych. Potężnieją one na widok historycznych budowli, odgrywających taką rolę w przeszłości kraju jak Wawel i jemu pokrewne zabytki. Tyle się zmieniło położenie mieszkańców naszego Krakowa, tyle

przeszli oni faz dziejowych, zmieniając stary obyczaj i przekonania na dzisiejszą modłę, tylu ludzi wielkich przeminęło — a gmachy stare piękną stylową okryte szatą stoją niewzruszenie, opierając się niszczącemu czasowi na świadectwo historyi. Głoszą nam one, ileśmy niegdyś byli wańci, głoszą o wzniosłej kulturze naszego kraju a choć głosu tego nie rozumie tłum uliczny, dosłyszy go wędrowiec z dalszych stron kraju, zrozumie polski badacz dziejów — rozrzewni serca czujących, co utracili współziomków.

Z licznych pięknych gmachów starego Krakowa będą niezawodnie stare kościoły nosiły niezmienioną swą szatę pierwotną; wiara, której służą wiernie, nie idzie za kaprysami mody, forma nadana budynkowi w XIII lub XIV wieku nadaje się tak dobrze dla zmieniających się pokoleń jak ta, którą epoka Odrodzenia przyniosła. Czasem przyjdzie ochota odmłodzić wnętrze kościelne w duchu panującego stylu, ale to na zmianę sylwety budynku wśród pejzażu nie wpływa. Stary Kraków charakteryzują w widoku zdala kościoły — rozpoznałby po nich miasto powstały z grobu dawny mieszkaniec. Inaczej się ma rzecz z budowlami o świeckiem przeznaczeniu, o celach publicznych lub prywatnych. Jakkolwiek miejsce jedne i toż samo zajmują w widoku miasta a od wieków w ulicach lub placach, to każda nowa epoka kultury, zmiana obyczaju, prądy idące z ognisk cywilizacyi, przynoszą tu nowe odmiany w rozkładzie budowli, nową szatę sztuki na zewnątrz. Z owych drewnianych izbic książęcych na Wawelu z zamierzchłych czasów urosły gotyckie

murowane gmachy za czasów Kazimierza Wielkiego stanęły z gruntu włoskie pałace królewskie za Zygmunta Starego. Dodał blasku zamkowi król Zygmunt III, a potem opustoszały gmachy, czasy biedy zatraciły wspaniałość monarchiczną, a w napół zrujnowanym gmachu znalazły się koszary wojskowe. Takie odmiany przynoszą niemal wszystkim świeckim budowom monumentalnym zmiany obyczaju, zmiany pojęć piękna. Niejednokrotnie utracą one swoje pierwotne przeznaczenie, a nosić będą zawsze stare swe miano i budzić wspomnienia przeszłości. Pisząc to, mamy na myśli ozdobę dzisiejszą krakowskiego rynku, nasze piękne Sukiennice, stary gmach w odmłodzonej swej szacie, dziele ostatnich lat. Powstały one na tem miejscu w skromnym układzie murowanych kramów sukiennych w XIII stuleciu i w miarę rozwoju handlu przechodziły różne fazy stylowe — przybierały coraz wspanialszą postać. Czasy biedy miasta odbiły się na ich obstrzępanych murach, w ostatnich czasach ogołocone z otaczających przybudów stały się zakałą rynku, szpetną budą, której ozdobna attyka budziła interes. Ale tyle było siły żywotnej w tej ruderze, tyle motywów piękna, że dała się rozumną i ciepłą restauracyą doprowadzić do tego, czem jest dziś — wspaniałą, monumentalną dziejową ozdobą miasta, gdzie gromadzi się po staremu ruch handlowy i ruch nieznanej tutaj przedstawicielki naszej kultury: Zbiory Muzeum narodowego i Wystawy sztuki polskiej.

Sukiennice — to najpopularniejszy gmach, zna go każdy Krakowianin, zna każdy Polak. Związany on jest z miastem od wieków niemal; budził

interes zawsze, choć nie wiązał się z wspomnieniami historycznemi kraju, ale służył prozaicznemu handlowi. Służył długo i służy dobrze w tej chwili, zawsze na usługi obok handlu, uroczystościom narodowym. Bez Sukiennic nie ma Krakowa. Opowiadano mi to dawno, że kiedy biskup Woronicz jechał do Warszawy, zabrał z sobą swego przyjaciela i domownika, znanego malarza Stachowicza, który mu pałac biskupi ubrał malowaniami. Malarz był człowiekiem prostym, ale całą duszą Krakowianinem. Warszawy nie znał, to też zaraz po przyjeździe rzekł mu Woronicz: „Panie Michale, idźno popatrz na Warszawę“. Był przekonany, że artysta oćmiony będzie wyglądem stolicy. Nie długo oglądał miasto Stachowicz i wraca do biskupa, który go pyta jak mu się podobało: „Ej, proszę księdza biskupa“, powiada Stachowicz, „co mi to za miasto, co Sukiennic nie ma, szukałem ich, ale powiedziano, że taki gmach tu nie istnieje“. Dla naszego Krakowianina Sukiennice krakowskie były miejscem ożywionem, zawsze wypełnionem kupującymi — tu spotykał się cały świat ubogiego miasta, do nich zatęsknił malarz i chciał wracać zaraz do Krakowa.

Były Sukiennice i obok położone kramy ogniskiem handlu krakowskiego przez całe niemal wieki, tu się skupiał cały ruch miasta nawet w epoce jego zubożenia, na lat wiele przed dzisiejszą restauracyą i związaniem gmachu w jednę monumentalną całość. Ożywienie pozostało pamiątką średniowiecznego obyczaju zgromadzenia wszelkiego handlu, wszelkiej sprzedaży pod kontrolą zarządu miasta, na głównym jego placu w po-

bliżu ratusza. Napróżnoby było szukać przed stu laty jeszcze, sklepów z towarami w ulicach miasta Krakowa, nie znalazł nawet straganu z bułkami; wszystko, co się sprzedawać mogło od najwykwintniejszych bławatów aż do potrzeb życia codziennego, mieściło się w kramach, jatkach, budach i straganach na tym naszym rynku. Sklepów w kamienicach otaczających ten tak obszerny plac nie było zupełnie; dolne piętra miały zwykle izby mieszkalne i warsztaty rzemieślników. Kramy były to rzędy drewnianych lub murowanych komór z ulicą w pośrodku, gdzie się znaleźli kupujący, towar wykładał się na spuszczone sklepowe okiennice. Jatki szewskie zapamiętaliśmy jako hallę sklepioną obok Sukiennic, kramy bogate miały pośrodkiem wolną ulicę. Były kramy piekarskie, szklarskie, sienne, śledziowe, mydlarskie, mieli swoje jatki powroźnicy, garbarze, kuśnierze, czapnicy. W obszernej sali na ratuszu później na piętrze Sukiennic był t. zw. Smatruz, gdzie sprzedawali swoje wyroby nożownicy, paśnicy, płociennicy, iglarze, barchannicy i t. d. Część rynku, północna czyli tak zwany kurzy targ i południowa, targ węglowy służyły do sprzedaży wiktuałów, przynoszonych przez lud okoliczny. Dodajmy do tego miejskie budynki, wagę większą i mniejszą, topnię srebra, skład ołowiu a łatwo się przekonamy, jak nasz obszerny rynek był zacieśnionym przed laty, jakie życie i gwar tu panowały, tem większe w czasie dwu dorocznych jarmarków, i jakie dochody ciągnął zarząd miasta od sprzedających w kramach, jatkach, budach i straganach.

Po nad tem całem mrowiskiem większych i mniejszych drewnianych lub murowanych miejsc sprzedaży panowały Sukiennice, czyli kramy sukienne. Sukno było najszlachetniejszym przedmiotem handlu uprzywilejowanego przez monarchów, już nie miejscowego ale europejskiego. Wszystkie też główne miasta w średniowieczu posiadały osobne budynki na rynkach swych dla handlu suknem. Owe niemieckie *Tuchlauben*, francuskie i belgijskie *Halle aux draps* przechowały się tu i owdzie w miastach, choć większa ich liczba przepadła bezpowrotnie, bo ze zmianą stosunków handlowych i przemysłowych z zatratą przywilejów królewskich, nagromadzenie kupców sukna w jednym budynku stało się anormalnem.

Handel średniowieczny międzynarodowy polegał na przestrzeganiu prawa składowego dla towarów obcych i wyzyskiwania go przez miasta, w tym celu uprzywilejowane. Nadawali te prawa składowe miastom książęta i królowie, oni oznaczali kierunki dróg, aby kupcy nie omijali takich składowych miast i w nich zatrzymywali się obowiązkowo, celem sprzedaży towaru miejscowym kupcom. Takim składowem miastem był już w drugiej połowie XIII wieku Kraków, posiadający od czasu lokacyi miasta (1257) swój plac handlowy, swój Rynek. Miał on te same rozmiary co dzisiejszy, tylko leżał niżej — bruku jego pierwotnego szukać trzeba w głębokości blisko trzech metrowej; stary nasz kościółek św. Wojciecha pilnował go od wschodniego południa. Wież kościoła Panny Maryi nie było o te czasy. Kiedy Bolesław Wstydliwy budował pierwsze Sukiennice, raczej kramy

dla sprzedaży sukna, wokoło rynku stały drewniane domy rozdzielone wązkiemi maclochami — istniały już te co dzisiaj ulice.

Znali więc od wieków kupcy suknem zagranicznem krakowskie kramy sukienne. Wedle przywileju Łokietka z r. 1306 tutaj zatrzymywać musieli swe wozy z towarem i sprzedawać sukna kupcom krakowskim zajmującym kramy — stali przez czas oznaczony, poczem w dalsze udać się mogli strony. Sprzedawać mogli zagraniczne sukno naszym kupcom w postawach, którzy je następnie rozprzedawali mieszkańcom na łokcie.

W przywileju dla miasta króla Kazimierza W. z d. 13 października 1342 r. znajdujemy wiadomość: „ktokolwiek z gości przywiezie sukno, ten nie może pierwej sprzedawać go innym gościom, jak w czasie jarmarku i nie mniej jak sześć postawów flandryjskich. Nie może tego sprzedawać gdzieindziej tylko w kramach sukiennych. Nie wolno mu sprzedawać postawu całego nabywającym, którzyby go sami między sobą pocięli i podzielili się niem, tylko jedynie mogą go sprzedać kupcom sukiennym w kramach siedzącym. Od tego wolną jest szlachta. Obcemu gościowi nie wolno sprzedawać cudzego towaru tylko własny, który przywiózł do Sukiennic“.

Wobec tego budynek przeznaczony na tego rodzaju międzynarodowy handel suknem musiał posiadać obszerny zamknięty na noc plac, raczej ulicę, ażeby wozy z towarem zagranicznym znaleść mogły bezpieczne schronienie na dni kilka a tuż obok tego szeregi obok siebie stojących murowanych komór, w których przebywali miejscowi

krakowscy kupcy suknem obcem i swojskiem handlujący. Po za takimi kramami sukiennymi nigdzie indziej nie można było sprzedawać sukna, był to przywilej dla pewnej liczby obywateli miasta płacących czynsz księciu i miastu. Prawo posiadania kramu przechodziło sukcesyjnie. Wedle tych zasad zaprowadzone przez Bolesława Wstydliwego kramy sukienne na tem miejscu, co dzisiejsze Sukiennice, w tej samej ich rozciągłości przetrwały aż do końca niemal XIV w., zagłębione w ziemi wskutek podniesienia się w tych czasach bruków dawnych z czasów ich budowy w XIII stuleciu znacznie niżej leżących. W dokumencie lokacyjnym Krakowa powyżej wspomnianego księcia z r. 1257, gdy nowy Kraków zyskuje na pustych gruntach starego miasta nasz Rynek, znajdujemy po raz pierwszy zapowiedź zbudowania takich kramów. Książę ma je wystawić własnym kosztem i pobierać z nich czynszu pięć szóstych części, jednę szóstą zaś wójt miasta.

Przeszło wiek cały od czasów Bolesława Wstydliwego, znanego dokumentnie fundatora kramów sukiennych, stały wśród rynku krakowskiego dwa szeregi murowanych, niskich sklepów, rozdzielonych ulicą ciągnącą się w kierunku i na miejscu dzisiejszej halli Sukiennic. Sklepów tych przybywało w miarę czasu jako fundacya królewska, ale budowane z kamienia dzikiego, niedosyć regularnie, nie tworzyły całości, którejby imię gmachu nadać było można. Ulica środkowa, zamykana od przyczołków drewnianemi kratami, tworzyć mogła miejsce składu dla przybywających kupców z wozami, gdy w sklepach miejscowi kupcy sprzedawali swój

towar. Dobrze znanem jest urządzenie takich sklepów *(camerae)* w średniowieczu. Różniły się one stanowczo od dzisiejszych magazynów tem, że kupujący doń nie wchodził, ale targował przedmioty kupna zewnątrz sklepu, stojąc przed okiennicą spuszczoną poziomo, która za ladę służyła. Że tak było w pierwotnych sklepach sukienniczych, świadczą pozostałe ślady, któreśmy w okolicy halli, w sklepie, gdzie była pomieszczona waga miejska oglądali, odnalezione w czasie restauracyi. Lokalność piwnicznego sklepu, spłaszczonem półkolem zamknięta, zachowała gotycko profilowane kamienne węgary otworu okna podłużnego na szerokość, obok którego były drzwi kamieniem oprawne jako wejście dla kupca od środkowej ulicy.

W oprawie okna widać fugę, w której mieściła się zamknięta okiennica i ślady zawias w stolnicy, okazujące, że się spuszczała do poziomu i podpierała żelaznymi prętami. Wchodzący w obręb ulicy kupujący, znaleźli się obustronnie wpośród szeregu sklepów z wyładowanymi towarami. Dodajmy do tego nizkie piąterko, służące za skład dla każdego sklepu z okienkiem okrągłem, do środka ulicy zwróconem, wspólne dachy dla jednego szeregu, przedłużające się okapem w ulicę, gdzie podparte były szeregiem drewnianych słupów, a będziemy mieli obraz Sukiennic XIII-go i pierwszej połowy XIV-go wieku. Zresztą kramy Sukiennic przedstawiać się musiały o tyle smutnie, że budowane nieregularnie, ogołocone z okien, może zaledwie frontonikami swymi od przyczołków, jakąś cechę stylową mieć mogły. Sukiennice jako gmach nie istniały wówczas, ale były to kramy

sukienne *(camerae pannorum)*, jak je zowią przywileje Łokietka 1306 i Kazimierza Wielkiego z roku 1358, który to monarcha stworzył jeszcze większy zamęt architektoniczny, przybudowując od strony północnej i południowej dwie postrzygalnie, piętrowe budynki od strony ulicy Szewskiej.

Czasy Wierzynka nie przedstawiały więc jeszcze wspaniałości późniejszej krakowskiego Rynku, bo brakło Sukiennic wyniosłych, kościoła Panny Maryi skończonego z dwiema wieżami; a choć układ ulic z Rynku prowadzących był ten sam co dzisiaj, na co wskazują zapiski w księgach radzieckich krakowskich z XIV wieku, wydane przez Szujskiego, to jednak też akta przechowały wiadomość o domach drewnianych, a nawet placach pustych w Rynku. Niemniej jednak te drewniane domy mogły mieć cechy artystyczne i posiadać tę malowniczość, jaką im nadał nasz mistrz Matejko w ślicznym obrazku Wierzynka. Nie ulega też wątpliwości, że za czasów Kazimierza Wielkiego liczne już były kamienice murowane, a dolne izby sklepione wielu domów Rynku dotąd profilami żeber a szczególniej zwornikami swymi, o tem świadczą (sala hetmańska w domu gdzie księgarnia Friedleina). Znak w kamieniu kuty jaszczurek (Rynek L. 8) do czasów tych odnosimy.

Że Sukiennic nie wybudował Kazimierz W., to jest, że kramom sukiennym nie nadał monumentalnej całości, jak to twierdzą Kromer i Bielski, dowiedliśmy stanowczo, przedstawiając rezultat badań gmachu w czasie przygotowań do restauracyi za prezydencyi Dra Dietla. Jeżeli z jednej strony badacze przyznali orzełkowi kamiennemu,

od strony ulicy Brackiej na facyacie umieszczonemu, cechę Jagiellońską, to również wymiary cegieł, profile gzymsów nie odpowiadały czasom Kazimierza Wielkiego i dobrze znanym jego budowom. A jednak to, co dziś jako nieotynkowaną ścianę zewnątrz Sukiennic ze szkarpami i pinaklami zachowano, jest pozostałością pierwszej myśli przeistoczenia kramów w hallę targową tak zwanych *camerae pannorum* w *pannithecae* czyli Sukiennice. Kiedy to nastąpiło i przez kogo, możemy prawie stanowczo dziś po raz pierwszy wskazać na podstawie prac archiwalnych powyżej wspomnianych.

Choć przysłowie mówi: „że nie odrazu Kraków zbudowano“, to nie sądzimy, iżby rzeczywiście wieki składały się na utworzenie właściwego obrębu miasta budynkami publicznymi i prywatnymi. Nie zgrzeszymy twierdząc, a opieramy się na zapiskach ogłoszonych drukiem, że wiek XIV a głównie druga jego połowa stworzyła niemal wszystko. Rozbudziła się wówczas czynność architektoniczna bardzo wielka, która, jak to słusznie przyznają i obcy badacze, przyniosła pewną właściwość konstrukcyjną i estetyczną w budowach kościelnych XIV wieku. Dowód, że była tu szkoła miejscowa architektów, leży w trzymaniu się stale przy budowie kościołów znacznych rozmiarów systemu wskazanego przez mistrza katedry z roku 1320, którego nazwiska nie znamy, ale którego dzieło dotąd się zachowuje. Za wzorem tym idzie użycie do budowy dwu materyałów, kamienia ciosowego i cegły, czego w XIII wieku śladów w Krakowie nie znajdujemy; poprzestawano wtedy na cegle samej. Architekt krakowski

XV wieku posługuje się szeregiem zdolnych kamieniarzy, kujących żebra i zworniki sklepienne, rozetowania okien i ornamentacye pinaklów, jakie przechowały kościoły Panny Maryi i św. Katarzyny. Jeżeli słusznie Essenwein genialnym zowie pomysł konstrukcyi i szkarp kościołów krakowskich, to znać, że wpośród społeczeństwa kupczącego i rzemieślniczego znalazły się wśród architektów umysły wyższe, kryjące się dziś dla nas w zapiskach archiwalnych pod skromną nazwą murarza, rzadziej z przydatkiem tytułu magistra.

Przyzwyczajeni dzisiaj patrzeć z uszanowaniem na zadania sztuki, odznaczamy tytułem artystów twórców dzieł sztuki, schylamy przed nimi głowy z uznaniem, ale twarde społeczeństwo średniowieczne nietylko tej czci im nie oddawało, lecz nieraz pod karą ścięcia dopominało się wykonania na czas dzieła. Architektów *(magistri muratorum)* musiał Kraków mieć wielu w ciągu XV wieku, zważywszy, ile się budowało i to, że więcej nad trzy żaden z nich robót prowadzić nie mógł. Przepisy budownicze wydała Rada miasta jeszcze w r. 1370.

Księgi wydatków miejskich z lat 1390 do 1406 mają szczególniejsze dla sprawy naszej znaczenie, skoro każda budowa, jaką Kraków przedsiębierze w tych czasach, jest zanotowaną, podając nazwiska wszystkich pracowników. Akta radzieckie wskazały nam, że architektura stała poza urządzeniem cechowem. Dają i one nazwiska budowniczych, ale o tyle, o ile oni robili ugody urzędowe lub wchodzili w posiadanie własności między r. 1300 a 1376. W proskrypcyach od r. 1361 i 1370 idących, występują

niższego rzędu rękodzielnicy, więc i murarzy nie braknie — żywioł to był zawsze gwałtowny — o architektach magistrach wzmianki niema. Najciekawszymi dla często wymienianych imion budowniczych są rachunki miejskie dochodów *(percepta)* i wydatków *(distributa)* z końca XIV i początku XV wieku. Zapoznajemy się w nich z osobami architektów ówczesnych. Tak mistrz Wernher, sprowadzony z Pragi, za którego podróż płaci miasto 2 grzywny i 13 groszy, sklepi główną nawę kościoła Panny Maryi; tu magister Petrus buduje nową zakrystyę kościoła Panny Maryi, a mistrz Rozeler łaźnię obok kościoła św. Marka, gdy magistra Marcina Lindintolde widzimy zajętego około budowy fortecznej miasta, Ratusza i Sukiennic. Spotykamy się w rachunkach i księgach radzieckich z imionami architektów: magistra Heincze, Jana Slorfe, Konrada Durinka i kilku innych. Jeżeli zważymy, że w tym czasie kończy się wiele budowli kościelnych, skoro testamentem odkazują mieszczanie fundusze na cel budowy kościoła Bożego Ciała, Dominikanów *(zu den Paulern)*, św. Anny (pierwotna budowa gotycka), św. Szczepana, św. Ducha i św. Marka, że budują się domy prywatne, przypuszczać można znacznie większą liczbę architektów.

Dobre gospodarstwo w mieście pomyślało o własnych cegielniach. Do dwu istniejących za bramą szewską (dziś dom Götza) i za św. Mikołajem przybywa w r. 1400 cegielnia nowa pod mistrzem Maciejem, zdaje się na Zwierzyńcu. Miasto ma łomy kamienia na Krzemionkach i piece wapienne, nadmiar wyrobów swych sprzedaje oby-

watelom, dając często na kredyt za poręczeniem wypłaty.

Wpośród pięknie stawianych publicznych i prywatnych budowli, środek rynku do końca XIV w., jak widzieliśmy, przedstawiał szpetne nagromadzenie kramów zagłębionych w sieni. Stosunki handlowe z zagranicą szczególniej w sprawie sukna, wzmogły się w tym czasie, potrzeba było udogodnić kramy o tyle, iżby środkowa ulica lepsze dawała zabezpieczenie kupcom składającym swój towar. Przy urządzeniu dachów, nieco występujących nad sklepami w środek ulicy, towar na wozach zabezpieczonym w czasie słot być nie mógł. Należało koniecznie zyskać zamkniętą hallę; wprowadzenie do niej światła i powietrza było warunkiem i głównym programem przebudowy. Zadanie przerobienia ulicy sukienniczych kramów w hallę, nie byłoby tak łatwem, gdyby system krakowskich kościołów nie był wzkazał architektom i tu drogi. Jakoż uważając dwa szeregi sklepów, jakoby zasklepione kościelne boczne nawy, podnieśli nad arkadami okien sklepów główne magistralne mury, odwróciwszy dachy w sposób naw bocznych kościelnych. Całość pokryli szczytowym dachem, zasłoniętym zazębionymi frontonami ponad dwiema ostrołukowemi bramami, które teraz z każdej strony halli do środka wiodły.

Taką metamorfozę przebyły kramy w ostatnim dziesiątku XIV wieku, a pracy tej dokonał architekt miejski Marcin Lindintolde. W rachunkach miejskich między latami 1391 a 1395 przy każdej pozycyi odnośnej do budowy Sukiennic imię magistra Lindintolde występuje. Żałować wy-

ARDEL TOWARÓW

pada, że zaginęły starsze rachunki miejskie, bo w roku 1390, z którym się zaczynają, zastajemy już hallę Sukiennic zbudowaną i pierwszą wzmiankę o nowych *Pannithecae* przynosi nam wydatek na krycie dachu Sukiennic, a zaraz w następnym roku halle te brukują (ślady bruku odnaleziono w czasie restauracyi).

Akta miejskie przedstawiają nam architekta tego jako osiadłego w mieście, posiadającego tu swoję własność nieruchomą, na której zabezpiecza pożyczone sumy. Pomimo tego patrycyusze jak Dietrich Pernus i Marcin Weygil poręczają za nim niejednokrotnie to pożyczki, które zaciąga od miasta, to cegłę miejską, za którą następnie wypłaca się. Widzimy go zajętego przez miasto już to przy murach fortecznych, przy budowach ratusza, a w końcu przy Sukiennicach. Po ukończeniu prac około Sukiennic buduje kamienicę jakiejś pani Urszuli, a pod rokiem 1397 ginie wiadomość o nim w rachunkach miejskich. Przypuszczać można, że Marcin Lindintolde wyniósł się z miasta lub życie zakończył. Z prac poza Sukiennicami zdaje się ważniejszą, znamionującą jego zdolność, było przeistoczenie dostępu do murów miejskich, owo urządzenie schodów na mury, których konstrukcya należała do trudniejszych.

Przypatrzmy się teraz dziełu tego architekta a raczej Sukiennicom XV i XVI wieku.

Wpośród rynku, zabudowanego szeregami kamienic o ceglanych facyatach ze szczytami zazębionymi i oknami oprawnemi w kamień, z szybkami okrągłemi w ołowiu i znakami odróżniającymi kamienice, stał ratuszowy budynek z piwnicą

świdnicką, stary kościół romański św. Wojciecha i liczne drewniane kramy w szeregach ustawione. Nad tem wszystkiem panuje teraz wysoki szczytowy dach długiego hallowego gmachu ciągnącego się w kierunku od Brackiej do św. Jana ulicy. Bogato wzorowane dymniki przerywają monotonność powierzchni dachówkowej, a kamienny gzyms okapowy na równi ze spodem dzisiejszej attyki odsuwa ściekającą wodę deszczową od ścian budynku, gdy frontony o trzech zębach zakrywają z dwóch stron przyczółki dachu. Na środkowym zębie od strony południowej zamieszczono w kamieniu kutego orła królewskiego, który dotąd tu się dochował.

Budynek ten panuje środkiem wysoko ponad pozostałe dawne kramy, które do jego boków się czepiają, to też rzeczywiście wszystko się gubi wśród tysiąca kramów i straganów, jakie rozłożyły się u stóp Sukiennic. I dawne sklepy uwagi artystycznej Lindintoldego nie zwracały. Pozostały ich ściany zewnętrzne widocznemi, ale artyzm mógł tylko wystąpić w panującej teraz górą halli o szczytowym dachu. To też użył architekt dosyć środków sobie znanych, aby ścianom zewnętrznym nadać estetyczne znaczenie. Boki gmachu ożywia szereg okien prostokątnych z węgarami kamiennymi, a ścianom ceglanym rzędy szkarp nadają wybitny wyraz wznoszenia się. Nawet kamieniem ubrane ścięte powierzchnie szkarp u wierzchu z pinaklami, co się wówczas na tle dachu rysowały, nie są bez znaczenia estetycznego dobrze zrozumianego, bo odpowiadają zadaniu konstrukcyi i stanowią swobodne zakończenie. Poniżej okien

wprowadza architekt gzyms poziomy obiegający gmach, jako dobrze obmyślany środek zabezpieczenia pulpitowych dachów sklepowych od zaciekania u ścian, a zarazem znaczący spód ścian piętra ciosową białą linią. Cała ta praca Lindintoldego zachowała się w Sukiennicach dotąd, co więcej restauracya dopełniła brakujące pinakle i oczyściła ściany nowem testowaniem.

Inna sprawa co do kształtu Sukiennic od strony wązkich facyat; tu pracę Lindintoldego zakryły późniejsze ganki i schody, tak, że teraz w głębi leżące te dwie ostrołukowe nysze, rozdzielone filarem, są zabytkiem owej epoki Sukiennic. Dwie bramy z każdej strony ułatwiały przystęp wozom z towarem do każdego z dwu rzędów sklepów. W jaki sposób wiązały się piętrowe postrzygalnie z facyatami gmachu, jak się przedstawiały, pozostanie nierozstrzygnionem, skoro późniejsze epoki, części te gmachu przerobiły zupełnie.

Zamknięta górą halla zachowała cały dawny znany nam z XIII wieku układ średniowiecznych sklepów z piąterkami; tylko ta dawna ulica miała teraz wysoko nad sobą zawieszone wiązanie dachowe, spodem widoczne, a szereg okien górą (dotąd zachowanych) rzucał tyle światła, iż kupujący dokładnie towar na ladach rozłożony obejrzeć mogli. Sklepy w murach swych musiał podnieść Lindintolde, bo przez wiek cały rynek wzniósł się, zostawiając w dole kramy Bolesławowskie. W czacie restauracyi dzisiejszej okazało się to dowodnie ze śladów pach sklepiennych i malowań piwnic, tak, że twierdzić można niemal, że dzisiejsze piwnice są dawnymi sklepami z przed restauracyi

końca XIV wieku. Częste wzmianki w rachunkach o zasklepianiu nowem komor, odnoszą się do tego budowania, a cztery bruki odnalezione w halli pokazują, jak stopniowo w miarę podnoszenia się terenu rynku, bruk zmieniano. Warunki co do powietrza i światła znalazły szczęśliwe rozwiązanie w tem nowem urządzeniu Sukiennic przez Marcina Lindintolde. Sukiennice od XVI wieku dopiero zyskały salę na piętrze przez podzielenie halli czternastowiecznej w połowie wysokości z początku pułapem, następnie sklepieniem, które do dziś dnia się ostało. O zamiarze architekta naszego, utworzenia jednej pełnej wysokiej halli, świadczą jednak zawsze owe prostokątne okna, których pochyłe stolnice miały służyć do rzucania światła z tak wysoka, aż na bruk Sukiennic. Okna te szczupłe, bo sięgające spodem po dach pulpitowy sklepów, wystarczały dla światła, a chroniły od zimna i wichrów zachodnich.

Sukiennice Lindintoldego mogły nie być wspaniałem monumentalnem dziełem, ale miały poważne linie i to jednostylowe nastrojenie w charakterze architektonicznym, które jest największem pięknem, odpowiadały wymaganiom programu, a zwyciężyły trudności konstrukcyjne, wspierając szeregi szkarp na murach działowych dawnych sklepów. W tej formie służyły też Sukiennice do r. 1555 t. j. do pożaru, po którym nastąpiła trzecia faza budowy.

„Sukiennica miejska, która w miesiącu listopadzie roku Pańskiego 1555 wskutek wszczętej pogorzeli z jatek garbarskich i kramów szewskich gwałtownym ogniem spłonęła, została tego roku

kosztem znacznym miasta, jak widzimy, zasklepiona i wzmocniona, górą do około nowym murem zamknięta, pomalowana i ozdobiona". Tym wstępnem słowem pisarz miejski pod r. 1557 poprzedził wykaz kosztów restauracyi Sukiennic po pogorzeli, która zdarzyła się na trzeci dzień po WWŚwiętych. Nie zapomniał dodać „prosimy Cię Panie Boże, abyś miasto i Rzeczpospolitą tę w Swoją łaskawą wziął opiekę i uznał je godnemi wszelkiego rodzaju szczęśliwości". Runął od ognia wysoki dach Lindintoldego budowy, krusząc kamienne pinakle szkarp gotyckich, burząc pułap, który w początkach XVI stulecia zaprowadzony, tworzył piętrową salę w starej halli. Sklepy i składy sukienne, zdaje się, nie ucierpiały; skoro już w r. 1557 wymaga miasto od każdego właściciela kramu złotego węgierskiego na restauracyę ścian kramów od strony halli — o restauracyi sklepów nie ma mowy w rachunkach — obroniły je od pożaru żelazne okiennice. Już w pierwszych dniach grudnia, zatem w dwa tygodnie po pożarze, spotykamy się w zapisach wydatków miasta z zapłatą za rozbieranie przez towarzyszy murarskich obu szczytów Sukiennic, od Brackiej i św. Jana ulicy, grożących po spaleniu dachu upadkiem. Na rynku krakowskim sterczała smutna ruina, oczernione ściany ceglane i stosy przepalonych belek, zalegających brukowaną podłogę środkowej ulicy, szpetny przedstawiały widok. Pożar przyniósł szkody nie mało, ale dogadzał pragnieniom tych, których podniesionym uczuciom artystycznym staroświecka budowa Sukiennic nie dogadzała więcej — pragnęli oni weselszej, nie tyle kościelnej szaty dla

pryncypalnego gmachu w Rynku. Jesteśmy w epoce Odrodzenia, świecą na Wawelu pałace królewskie w włoskim stawiane stylu, kamienice Rynku należące do Bonerów, Kmitów, Karnyowska i inne, kryją dachy swe po za wspaniałe swe attyki, koronkami kamiennemi strzępione, kultura niemiecka XIV i XV wieku ustępuje w mieście kulturze włoskiej. Spalonych Sukiennic nikt inny nie będzie restaurował, tylko Włosi, całe szeregi murarzy i rzeźbiarzy włoskich osiada w te czasy w Krakowie i przyjmuje prawo miejskie. Zadanie restauracyi gmachu trudnem konstrukcyjnie nie było, bo silne ceglane mury środkowej halli oparły się pożarowi. Zadaniem było ukryć dachy po za mury attyki, a dowcip architekta miał się wysilić, aby te mury przyjęły charakter artystyczny, w duchu panującego w architekturze włoskiego piękna. Względy praktyczne nakazały lepiej od ognia zabezpieczyć dolną sień halli, wskazaną była potrzeba jej zasklepienia, duch czasu kazał zapomnieć o średniowiecznych ladach przedsklepowych, a wprowadził kupujących do wnętrza kramów. Okiennice sklepowe zamienić należało na oddrzwia kamienne, a rzucić światło do kramów oknami wyprutemi w ścianach przeciwnych.

Rachunki miejskie z lat 1557 i 1558 zachowały nam nazwiska majstrów murarskich, ciesielskich i rzeźbiarskich, czynnych przy tej odbudowie Sukiennic — zdaje się, że ogólnego planu budowy nie było, ale do każdej osobnej pracy powoływano architekta do zrobienia projektu. Poczęto od zaprowadzenia sklepienia w halli; jest ono tem samem beczkowem z lunetami, jakie dzi-

Sklepy Przejście w krzyżu Sklepy Schody na piętro

WIDOK DAWNYCH SUKIENNIC OD WSCHODU.

siaj jeszcze spotykamy w Sukiennicach. Do budowy wezwano Włocha Pangracego, mistrza murarskiego, dostarczyło mu miasto cegły, wapna, drzewiane buksztele, sprowadzono to wszystko końmi miejskimi. Widać dobrze się spisał nasz budowniczy, skoro miasto oprócz zapłaty daje mu 10 łokci adamaszku czerwonego. Osobnym kontraktem obowiązuje się mistrz Pangracy potynkować i obielić sklepienie — po dokonaniu czego robotnicy otrzymali prócz zapłaty zwykłej, 3 dukaty węgierskie nagrody od miasta. — Rachunki miejskie wykazują, że współcześnie budowano attykę, podnosząc stare mury Lindintoldego budowy. Czytamy bowiem: murarzom, którzy z nowa wyprowadzali ściany w górę do koła Sukiennic czyli tak zwane Brandmury (co my dziś zwiemy z niemiecka Feuermurami) dano towarzyszom po groszy 5, że zaś byli między nimi majstrowie, przeto ci pobierali po groszy 6 i płacono im pomocników. Przypuszczamy, że projekt attyki wykonał wyborny rzeźbiarz i murator Włoch, osiadły w Krakowie, autor znakomitych mauzoleów grobowych, Jan Maria Padovano, zwany w ojczyźnie il Muscha. Nie mówią tego rachunki nasze dość jasno, ale domysł łatwy, skoro on robi te sławne maskarony koronujące attykę, które stanowią niepodzielną z nią całość i znamionują jeden harmonijny pomysł. Będziemy widzieli, że w sprawie przyczółków Sukiennic i schodów nasz Jan Marya robi projekty budowy tych części z polecenia miasta i dostaje za to zapłatę. Spisujący księgę wydatków poucza nas, ile wyszło kamienia pinczowskiego na budowę attyki, ile za niego pła-

cono, że posyłano do Pinczowa kamieniarzy i konie miejskie. Cegielnie miejskie wyrabiały cegły różnych form na gzymsy, na posadzki i t. p. do Sukiennic.

Pod rokiem 1558 pisarz rachunków notuje dalszy ciąg wydatków, w kwocie 785 grzywien 39 gr. na budowę Sukiennic — „tego roku są z fundamentów wyprowadzone z obu stron schody i filary, którymi są podparte. Kamień dawno sprowadzony z Myślenic czekał gotowy — kupiono na progi 79 sztuk kamienia szarego — na poręcze, na balasy — płacono towarzyszom kamieniarskim za robotę. Używano ciosów na filary dolne z kamieniołomów na Krzemionkach, wspomniano o wieżyczkach, wprowadzających na schody. Daszki kryte były ołowiem u wieżyczek i nad gankami. Robiono ugody z ślusarzem Benedyktem, a na 640 blaszek z wygniatanymi orzełkami, dla ozdoby żelazem okutych drzwi na piętro Sukiennic, z Węgrem Andrzejem Literato. Najważniejszemi tutaj zapiskami są pod r. 1559: wypłacono Janowi Maryi Padovanowi, rzeźbiarzowi, za model czyli projekt schodów Sukiennic, przez siebie dokonany, grz. 3 gr. 18 i inna na rok przedtem dnia 4 czerwca 1557: dano Janowi Frankensteinowi, architektowi Jego Królewskiej Mości, talarów 10 za model do schodów sukienniczych, mających się zbudować grzywien 6 groszy 4.

Były więc dwa projekty, Niemca i Włocha, sądząc z daty i charakteru artystycznego budowy dotąd istniejącej, pierwszeństwo otrzymał projekt Padovana. Po ukończeniu przebudowy Sukiennic robiono ugodę z malarzem Franciszkiem, o poma-

lowanie ich tak zewnątrz jak wewnątrz. Jakiego to rodzaju było malowanie, trudno dziś nam wnioskować. Dostał fl. 90 ale skarżył się, że nie wyszedł na swojem i dodano mu 10 fl. 15 gr.

Przebudowa Sukiennic w latach 1556—1559 zagubiła w ogólnym charakterze średniowieczną strukturę gmachu o wysokim szczytowym dachu, opiętym szkarpami, o zazębionych frontonach na budowę włoską attykową z pięknymi renesansowymi balkonami od przyczołków, zmieniła system kramowy na sklepowy, hallę pułapową na sklepioną. Nie tknęła spodu gmachu, zostawiła obie postrzygalnie i wiele części gotyckich jak szkarpy, bramy wjezdne — zostawiła bruki w halli jako dowód, że wozy z towarem wjeżdżały do środka. Dowcipnem rozłożeniem wnęków w attyce i rozmieszczeniem jej pilastrów umiano w tej olbrzymiej długości gmachu zamaskować pierwotną nieregularność kramów sukienniczych. Z tem całem ożywieniem nyszami attyki, wiąże się śliczna, dziwnie organicznie przeprowadzona koronka jej górna. Złożona naprzemian z essownic wynalazku Michała Anioła, podpierających z boków elastycznie i jakoby wyrzucających w górę kostki, stanowiące podstawę pod potworne głowy i koszyki naprzemian biegnące, wybornie przez Włochów w kamieniu kute, należy do najpiękniejszych z tych licznych jakie zachowały się u nas w Polsce na ratuszach, zamkach, pałacach i synagogach żydowskich. Cóż powiedzieć o pięknych przyczołkach, z obu stron Sukiennic związanych z jedynymi schodami, wprowadzającymi na piętro jak to, że są ślicznem rozwiązaniem trudnej sprawy za-

krycia gotyckich dawnych bram, przymurowanymi, ciosowymi filarami, związanymi włoskiemi arkadami. Służy to za podstawę ozdobnym balkonom na piętrze o kolumnach jońskich i zgrabnej balustradzie z tymi charakterystycznymi kamiennymi garnuszkami, co ustawione na kapitelach kolumn ganku, dźwigają drewniane belkowanie poddasza. Włoski architekt pracujący w Polsce w tych czasach, zawsze przeprowadza ten motyw, jako pośredniczący w przejściu od kamienia do drzewa.

I oto mamy nasze Sukiennice w piękną renesansową na zrębie gotyckim ubrane szatę — zgodna ona z kamienicami Rynku, które Włochy właściciele domów, osiadli w Krakowie, ubiorą po swojemu — zgodną z ratuszowym gmachem ozdobnym attykami w tych czasach.

Takie to Sukiennice zanotowały się dobrze w pamięci pokoleń Krakowian, mając swój typ własny architektoniczny, co uszanowany przez ostatnią restauracyę, przejdzie w długie czasy. Bo dzieje gmachu naszego od r. 1559 t. j. czasu przebudowy przez Włochów, aż do ostatniej w r. 1879 restauracyi, zatem lat przeszło trzystu nie wiele więcej przyniosą już odmian stylowych. Właściwie gmach sam nic się prawie nie zmienił — przybyły mu tylko w sąsiedztwie u dołu oddzielne budowy, udogodnioną została komunikacya poprzeczna tak zwana w krzyżu i dobudowano do niego piętrowe trzy kamienice od strony zachodniej. W r. 1601 jak dotąd zachowany napis na sklepieniu (na przejściu do ulicy Szewskiej) świadczy, rajca miasta Joachim Ciepielowski własnym kosztem urządził przechód poprzeczny przez środek długości

gmachu, poświęcając na to dwa sklepy. Ułatwiło to komunikacyę z Siennej ku Szewskiej ulicy, a nazwano to przejście krzyżem, jako krzyżujące się z głównem przejściem w długości halli. Otworzył on bramy, zamknął kratami i zasklepił tę szyję beczkowo z lunetami. Na kilka lat przedtem pożar na nowo zagroził Sukiennicom. „W nocy przed św. Tomaszem z Akwinu 1589 wyszedł pożar“ pisze ks. Krzysztof Zelner, kronikarz miasta, od strony ratusza, gdzie troje jatek i kramów zgorzało a niebezpieczeństwo było koło Smatruza (piętro Sukiennic), gdzie dużo płótna ukradziono“. Pogorzały wtedy przedewszystkiem jatki szewskie, jedyne miejsce sprzedaży wszelkiego rodzaju gotowego obuwia. Cech szewski pomyślał też zaraz o zbudowaniu nowych jatek bezpieczniejszych od ognia, więc murowanych i zasklepionych. Stanęły one na swem dawnem miejscu naprzeciw ratusza. Była to halla długa jak połowa Sukiennic z wejściami od Brackiej i od krzyża ulicy. Miała sklepienie beczkowe z lunetami o drutach silnie wydatnych, okien nie miała i byłaby ciemną zupełnie, gdyby nie dowcip architekta Polaka Augustyna Litwinka, który w połowie długości halli umieścił w sklepieniu wdzięczną latarnię, rodzaj kopuły, przez zawieszenie jej bani ośmiokątnej na wspornikach renesansowych, w węgłach podstawy kwadratowej pomieszczonych. Szereg okien w bębnie tej kopułki rzucał światło do wnętrza halli i rozjaśniał ją. Na kluczu kopułki widniało godło cechu szewskiego w i kamieniu wykute imię architekta z r. 1599. Po bokach halli u ścian były siedzenia szewcowych i szafy z towarem. Był to

malowniczy zakątek starego Krakowa, zachował pamiątkę średniowiecznego handlu wyrobem rękodzielniczym. Poświęcono ten piękny zabytek architektury w czasie dzisiejszej restauracyi, uniemożliwiał on bowiem przeprowadzenie podcieni wokoło Sukiennic. Jatki szewskie na zewnątrz nie przedstawiały się pięknie, zakryte jatkami garbarskiemi od strony Ratusza. Owe dwie kamienice przyczepione do Sukiennic od strony ulicy Szewskiej, powstały z dawnych postrzygalni sukna, jakiemi obdarzył Kraków król Kazimierz Wielki. Są to dzisiejsze ryzality, w których mieszczą się kancelarye to Muzeum Narodowego, to Towarzystwa Sztuk Pięknych, ale przerobione i artystycznie związane z Sukiennicami. Były przedtem bezstylowe i mieściły urzędy targowe miejskie. Ta od ul. św. Jana zwała się Syndykówką, druga naprzeciw ratusza Postrzygalni zachowała imię. Ale była jeszcze trzecia dwupiętrowa wązka kamieniczka z wieżyczką pośrodkiem u przejścia w krzyżu od strony ulicy Szewskiej nazwana Langerówką od ostatniego właściciela jej Langera, handlarza przedmiotami drobnymi do użytku krawców i szwaczek czyli kramarszczyzną. Sala Sukiennic na piętrze, odpowiadająca miejscu, gdzie stała ta kamieniczka nosi dotąd nazwę Langerówki. Od strony kościoła Panny Maryi ciągnęły się tuż obok Sukiennic stare kramy bogate. Znaliśmy je zaniedbanymi, zajętymi przez krupiarzy i mączników, były murowane, miały ślady średniowiecznego urządzenia lad kupieckich u opraw okiennych, od środka pod gołem niebem biegnącej ulicy. Pierwotnie służyły dla sprzedaży drogich

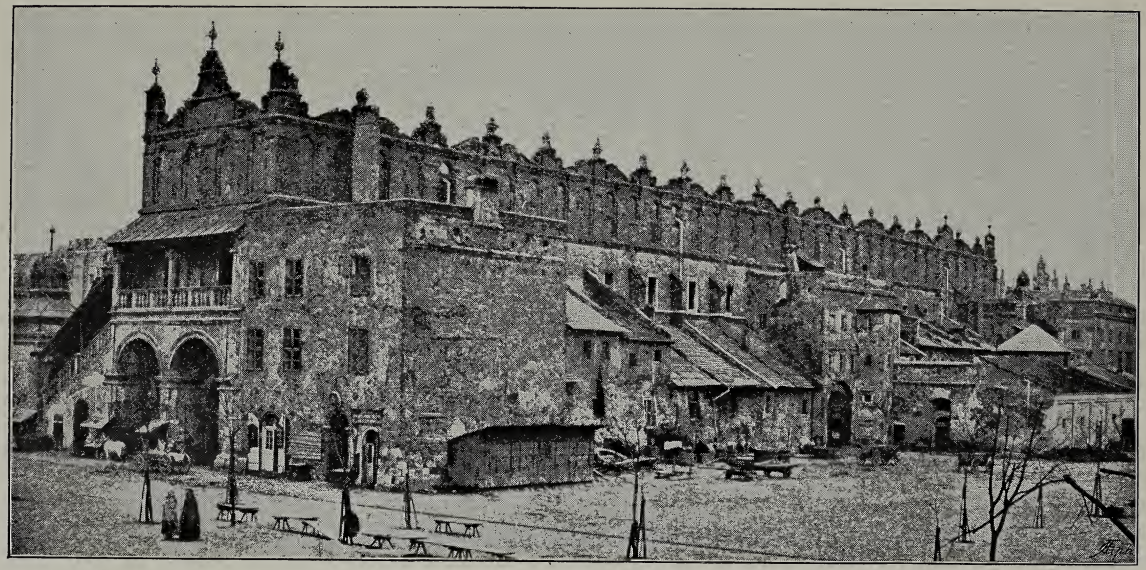

Syndykówka Sklepy Langierówka Jatki szewskie

WIDOK DAWNYCH SUKIENNIC OD ZACHODU.

bławatów, złotogłowów, czapek kobiecych złotych, pasów kontuszowych i ubiorów kobiecych. Znamy obrazek Michała Stachowicza, przedstawiający wnętrze tych kramów. Jatki żelazne były do ostatnich czasów miejscem handlu norymbergskich drobiazgów, sprzedawano kosy, żelazo, blachę, scyzoryki; każdy z kramów nosił swe godło. W kramie „pod Lwem“ zjawiły się pierwsze farby olejne artystyczne i płótna malarskie, sprowadzane z Drezna. Innych sklepów z żelazem w ulicach nie było. Wśród mnóstwa bud i straganów, wypełniających stronę Rynku od ulicy Szewskiej, stał ukryty mały domek piętrowy brudny i zakopcony, gdzie była kawiarnia ludowa i gdzie zbierały się w piwnicy ścieki z Rynku, tworząc źródełko. W niedawnej chwili woda ta uznaną została za mineralną i rokowano z tego wielkie zyski dla miasta. Domek był własnością rodziny Oszackich. O ile wygląd Sukiennic nie zmienił się od czasu przebudowy do końca zeszłego wieku, to znaczenie ich, jako wyłącznego miejsca sprzedaży i handlu europejskiego suknem powoli tutaj upadało. Sukno kupowano u żydów na Kazimierzu, bo przywilej upadł dla Sukiennic. Zaledwie parę firm poważniejszych miało tu sklepy ze suknem, reszta służyła na składy żelaza krakowskich kupców, na wagę miejską a nawet sklepy korzenne. Wnętrze halli poczęli zajmować straganiarze — zanieczyściło się ono — wozy z suknem dawno je przestały zajmować, za przyjazdem do owego prastarego emporyum handlu średniowiecznego Krakowa. Pierwszy wyłom w prawach i przywilejach cechu Sukienników uczynili bogaci kupcy włoscy, Juliusz

i Łukasz del Pace, Paweł Cellari, Antoni de Stesi, Filip Falduni, Hieronim Oremus, dom Soderinich, Sebastyan Montelupi i Jan Baptysta Ceki — sprzedając sukno na łokcie w swych kamienicach i sklepach po za Sukiennicami. Wynikł z tego długi proces z sukiennikami, którzy powoływali się na przywileje królewskie. Zapadł wyrok rajców w r. 1582, zakazujący Włochom sprzedaży na łokcie — wdał się w to wielkorządca królewski, nastąpiła zgoda o tyle, że wolno kupcom tym po za Sukiennicami sprzedawać sukno na łokcie, ale jedynie sukno włoskie. Z procesu wykazuje się, że wiele kramów sukienniczych było już wtedy próżnych, nie zajętych przez cech, którego seniorem był Maciej Czeczotka, wójt prawa magdeburskiego na zamku krakowskim. Za mej pamięci, już tylko jeden kupiec suknem posiadał w Sukiennicach, zacny obywatel miasta, nazwiskiem Fuchs. Reszta sklepów była albo zamkniętą, służąc za składy lub zajętą innego rodzaju handlami. Dawne Sukiennice wiążą wspomnienia balów na przyjęcie króla Stanisława Augusta w r. 1787, na uczczenie armii polskiej z księciem Józefem Poniatowskim w r. 1809, a zobaczymy, że ten obyczaj robienia z Sukiennic głównego punktu uroczystości narodowych przeniesie się i do nowo odrestaurowanych Sukiennic. Sposobność dawała do tego zawsze obszerna halla dolna, mogąca pomieścić wygodnie do 5000 osób.

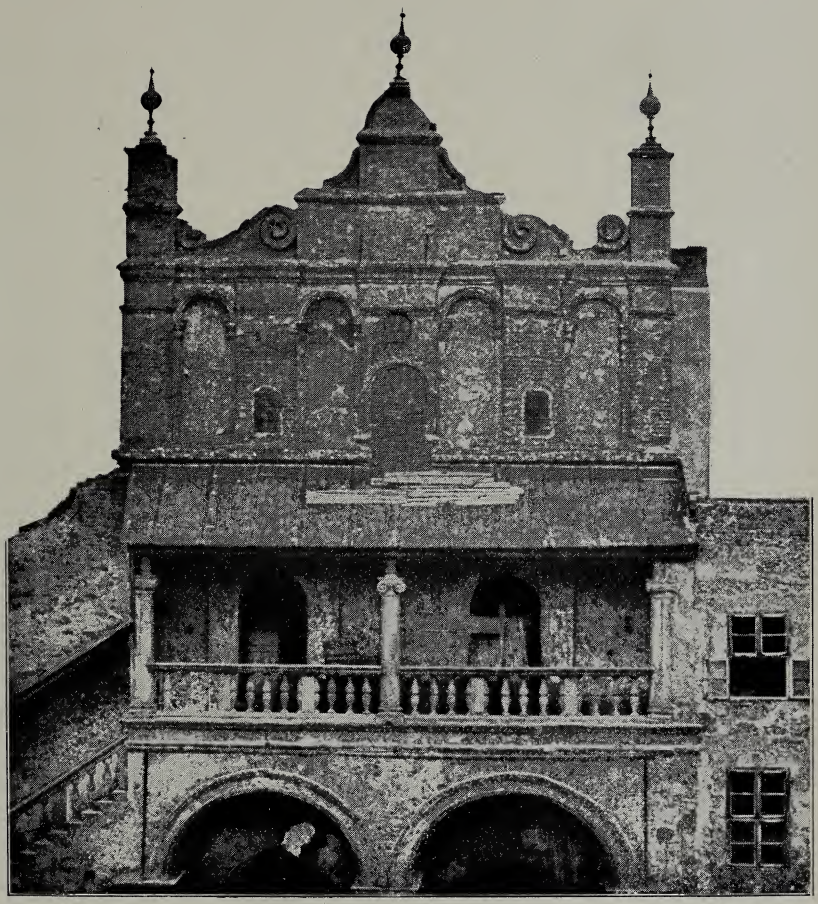

Schody Wejście do Smatruza Syndykówka

PÓŁNOCNY SZCZYT DAWNYCH SUKIENNIC.

II.

Nowo odrestaurowane Sukiennice.

Kto znał Kraków choćby przed półwiekiem, przyznać musi, że wiele na korzyść się zmieniło w tem miasteczku. Było ono zawsze starożytnym grodem, ale z brudnego, obszarpanego, urosło w czyste, a liczne drewniane przedmieścia o pustych placach zapełniły się pięknemi murowanemi kamienicami. Odleglejsze punkta, które należały do niedostępnych z powodu błot i pustkowia, w ładne zamieniły się ulice.

Ale była w Krakowie do niedawna jedna rzecz, która, bądź co bądź, obrażała postawą swą majestat starożytnego miasta — były to Sukiennice wpośród Rynku. Obdarte, poczerniałe mury, nagromadzenia różnych dostawek nieregularnych, walące się dachy, razem z wiekowym brudem, który je pokrywał, dawały obraz nędzy, godnej małego żydowskiego miasta. Rozumimy malowniczość poszarpanych murów starych budowli, ale to dobrze, gdy ona idzie w parze z otoczeniem brudniejszem, które promień słońca zachodzącego ozłaca; — ale spotkać się z brudną ruderą w pośród Rynku, choćby na pół cywilizowanego miasta, mającego swoje oświetlenie gazowe i asfalt, spotkać wśród południa, jest rzeczą drażniącą szlachetne uczucie człowieka. Spód Sukiennic, od chwili jak poburzono otaczające je bogate kramy, żelazne sklepy, jatki rybne, wystąpił na zewnątrz przerażającem pustkowiem, a malowniczość skryła

się wewnątrz, w tej halli sklepionej, do której ściągnęły wszelkie przekupnie solą, mąką, chlebem, gdy w sklepach sukiennych zasiedli sitarze, krupnicy i nieodłączne szynki i kawiarnie ludowe. Wśród tej błotnej, ciemnej ulicy, pod tem sklepieniem, u którego wisiały drewniane żyrandole, pamiątki kilku balów, co się tu odbyły, spotkać można było obrazy, godne pędzla flamandzkiego lub holenderskiego artysty. Taki tu ton szarawy panował, tyle krawędziowo oświeconych postaci, światłem z otworów wejścia białem i kolorowem z tych lampek, u obrazów Matki Boskiej Częstochowskiej zawieszonych, że oko artystyczne lubowaćby się musiało, gdyby prozaiczny handel mógł być treścią, godną malarstwa. Innego rodzaju malowniczość była na halli pierwszego piętra. Była tu natura martwa w kolosalnych rozmiarach; w sali, której głębi oko nie dostrzegało, a której sufit stanowiło wnętrze ażurowego dachu, połamanego siodłowo na poprzek, ułożyły się chronologicznie niemal rupiecie miejskie. Więc resztki bram tryumfalnych, transparentów z czasów Księstwa Warszawskiego, z drutami na łojowe lampki, sienniki z czasów przejścia wojsk i największego wojownika — cholery, stare kanapy i krzesła kwaterunkowe; obok tego suszarnia ziół aptekarskich, lektyki szpitalne, stare latarnie miejskie różnych epok, reszta dawnych zbroi miejskich, nawet koszulki pancerne, służące za gniazda wróblom i kawkom. Nikt tu nie zaglądał, prócz pachołków miejskich i laborantów z apteki. Szkoda, że sztuka nasza późno się zbudziła, aby uchwycić obraz ten pędzlem, a poezya milczała jeszcze.

Kreślę obraz z natury, jak zapamiętałem i dlatego o przesadę nie mogę być obwinionym. Bieda powszechna musiała się odbić i w Sukiennicach; były one brudne i domagały się poprawy. To poczucie ratowania gmachu zrodziło się dość dawno, w każdym razie wcześniej, niż rozbudzony romantyzm podniósł znaczenie średniowiecznej architektury. Sukiennice dla społeczeństwa ponapoleońskiego zabytkiem sztuki nie były, co najwięcej pamiątką tego rodzaju, z którego cegły do zbioru w Domku Gotyckim zabierano; mówiono więcej o balach, świeżo w nich wyprawianych, niż o ich znaczeniu artystycznem. Dla architektury były to smutne też czasy, te pierwsze chwile spokoju po wojnach. Reprezentowaną była ta sztuka piękna przez kilku jej przedstawicieli, wychowanych na nieszczęście w zastarzałych pojęciach pseudo-klasycyzmu, które nie mogły zgodzić się z charakterem romantycznym zabytków sztuki Krakowa. Do takich architektów należeli w Krakowie: kanonik Sebastyan Sierakowski, amator sztuki, muzyk i architekt, którego dzieło o architekturze wyszło w tych czasach, i Szczepan Humbert, architekt Francuz, osiadły w Krakowie. Gorliwość pierwszego w rozpowszechnieniu swoich pojęć o pięknie znaną jest dobrze. Ona to przysporzyła nam wiele smutnych, jakoby klasycznych facyat kamienic w Rynku, skoro jego szczęściem było narzucić się każdemu, co miał kamienicę starożytną, dostarczyć mu planu nowego i kierować przerobieniem. Tak zginęły piękne domy starostów spiskich, Bonarów, Kmitów, Pernusów, Krzysztofory i inne.

Brudne, opustoszałe Sukiennice, więcej niż inne budowy Krakowa, zwracały uwagę Sierakowskiego; snadź, że ciągnęła go chętka zostawienia pamiątki swego wrzekomego talentu w przebudowaniu Sukiennic, jeszcze wówczas otoczonych kramami. Było to w r. 1820, gdy przedstawił plan restauracyi ówczesnemu Senatowi. Sejm bowiem Rzeczypospolitej Krakowskiej postanowił upiększyć Sukiennice, przeznaczając na to rocznie po 70.000 zł. pol. aż do ukończenia przebudowy. Plany te, przechowane dotąd w Bibliotece Jagiellońskiej, pokazują dowodnie, jak nad Sukiennicami czuwały nieba. Gdyby bowiem przebudowa przyszła do skutku, stracilibyśmy zabytek przeszłości a zyskali niesmaczną budowę środkiem Rynku — stylową wprawdzie, ale nie monumentalną i zimną.

Planów Drachnego, współcześnie również dokonanych, nie znamy, ale znajdujemy o nich częste wzmianki w aktach współczesnych. Nie sądzę, iżby nas one również zadowolnić mogły. I nie mogło być inaczej w owych czasach, gdy poszanowanie stylów przeszłości i zasług dawnych architektów obcem było społeczeństwu, a nie miano jasnego programu przebudowy, pozostawiając wszystko fantazyi architekta. Można powiedzieć toż samo o usiłowaniach Sejmu z r. 1833. Wyznaczył on 300.000 zł. pol. na odnowienie gmachu, ogłosił konkurs na projekta restauracyi, ale rzecz została w zawiązku, a pieniądze na inne rozeszły się cele.

Więcej zrobił komitet Rady miejskiej z roku 1850, już pod panowaniem austryackiem, bo po raz pierwszy zastanowił się nad prawami miasta do

Sukiennic i pracą niemałą przyszedł do rozpoznania praw własności sklepów i kramów, które zakupić od prywatnych należało, nim do restauracyi przystąpić było można.

Komitet z lat 1850, 1851 i 1852, nie wyszedł dalej po za te prace przygotowawcze. Były wprawdzie wówczas przedstawione projekta ś. p. Kremera Karola, architekty rządowego, ale sama myśl jego przerobienia gmachu na biura magistratu jest świadectwem, że jeszcze wtedy pora dla Sukiennic nie nadeszła. Nie zapominajmy jednak, że komitetowi temu należy się przyznać zasługę uporządkowania nieco otoczenia gmachu, przez zakupienie i zburzenie kramów (żelaza) drewnianych, a szpecących wielce, i odsunięcie bud i domostw z pod boku Sukiennic. I znowu nastąpiła cisza w sprawie restauracyi, którą jednak przerywał od czasu do czasu zjawiający się prywatny projekt, wystawione gdzieś w oknach księgarni szkice przyszłej restauracyi, lub dyskusya w łamach poważnego miejscowego dziennika nad tem, jakiego stylu jest attyka Sukiennic Padowanowska.

Tak rzeczy stały naukowo, gdy w r. 1867 znalazł się mąż głębokiej wiedzy a gorącej miłości spraw publicznych, któremu zawdzięczać musimy przyjście do skutku, w wymaganych warunkach, restauracyi starożytnego gmachu Sukiennic. Mężem tym był prezydent Krakowa, dr. Józef Dietl, znany jako powaga naukowa w świecie lekarskim.

Niktby może nie przypuszczał, ile trudów kosztowały prace przygotowawcze do dzisiejszej restauracyi, ile poświęciły czasu wszystkie niemal wybitne osobistości w obywatelstwie i nauce, ilu

poważnych mężów brało udział czynny w komitecie odbudowy Sukiennic od roku 1867 do ostatniej chwili. Trzeba było wszystko zbadać, trzeźwo obmyślić, znaleść fundusze na nabycie gmachu, przenieść go na własność gminy, a zdać sobie sprawę, co od starożytnego gmachu wymagać przy restauracyi, w końcu skreślić program odbudowy w warunkach właściwych.

Nie możemy na tem miejscu wchodzić w szczegóły działań komitetu pod prezydencyą dra Dietla, w r. 1867 zawiązanego, trzebaby bowiem całe akta spisywać, akta, które pozostaną świadectwem bystrości umysłu i gorącego przejęcia się sprawą przewodniczącego. Ograniczymy się na zanotowaniu główniejszych okoliczności. Na uczcie danej w dniu 6 kwietnia 1867 roku w Wiedniu na cześć ministra hr. Gołuchowskiego, na wniosek tegoż zarządzono składkę na restauracyę Sukiennic. Obecnych piętnastu panów podpisało się na 12 tysięcy florenów austr. a jeden (Kirchmajer) z właścicieli sklepów w Sukiennicach ofiarował miastu dwa swoje sklepy. Oto początek funduszu Sukiennic, początek sprawy dzisiejszej restauracyi. Wkrótce potem Rada miejska uchwala restauracyę i dochód z własności miejskich w Sukiennicach do funduszu restauracyjnego odkładać postanawia. Z polecenia Rady prezydent zwołuje komitet, do którego wchodzą niektórzy z radców miasta i najwybitniejsze osoby świata naukowego i artystycznego. Instrukcya dla komitetu tego wyszła z Rady miejskiej, a pozostawiła mu wolność zupełną działania, z odwołaniem się tylko do Rady w sprawach funduszowych. Zrozumiał przewodniczący,

że sprawa restauracyi Sukiennic wymaga działania w trzech kierunkach; rozdzielił więc komitet na trzy grupy: skarbową, prawną i techniczną, z których każda z osobna działając, do wspólnego dążyła celu.

Aby zwrócić uwagę na zasługi komisyi prawnej i skarbowej, dosyć wspomnieć, że należało, np. chcąc zburzyć szpecące kramy bogate, dochodzić prawa posiadania sześćdziesięciu czterech właścicieli lub ich sukcesorów, targować się o cenę i zrobić ugody z upierającymi się i przeceniającymi posiadaczami. Nie można zaprzeczyć, że sekcye prawna i skarbowa znajdowały częste godne uznania ofiary właścicieli sklepów w Sukiennicach. Przyszło do tego, że w r. 1870 już wszystko w Sukiennicach było w posiadaniu miasta, wymagało zaś to funduszów znacznych.

Niemniej trudne zadanie miała sekcya techniczna. Rozpoczęła ona czynność swą od zbadania gruntownego całego gmachu, ze względu konstrukcyjnego i estetycznego. Komisya ta orzekła, że attyka Sukiennic jest główną charakterystyką architektury Sukiennic, że do niej restauracyę należy dostroić i wskazała potrzebę zburzenia jatek, okalających Sukiennice, a oprowadzenia w około gmachu podcieni arkadowych. Po długich i żywych naradach, stanął program odbudowy Sukiennic, który jako zasadę dzisiejszej restauracyi uważać należy.

Kwestyą funduszów na restauracyę Sukiennic najżywiej zajmował się prezydent dr. Dietl. Ileż projektów, skreślonych własną jego ręką, nie natrafiamy w aktach! A więc składki prywatne roz-

pisano, udano się nie bez skutku do miast i Rad powiatowych, zamyślano o wielkiej loteryi państwowej, do czego już zasady były obmyślane, w końcu zapukano do Rady Państwa w Wiedniu i do Sejmu Krajowego. Jakkolwiek te dwie instytucye hojnie uposażały gmach, restaurować się mający, dotacyą roczną, fundusz wystarczającym nie był i należało szukać innych sposobów. Zdarzyła się ku temu sposobność w pożyczce, którą miasto w sumie 1,500.000 flor. zaciągnęło na cele swego udogodnienia i upiększenia; z tej sumy przeznaczone 300.000 flor. miało zadosyć uczynić wymaganiom restauracyi Sukiennic. I oto jesteśmy w chwili, w której wszystko gotowem było do spełnienia dawno upragnionej ich restauracyi.

Przyszedł czas szukania architektów, którzyby do tych myśli zastosować się chcieli. Obrano drogę konkursu między architektami rodakami, wzywając ich ogłoszeniami w pismach publicznych, zachęcając dwiema nagrodami w kwotach 1000 i 500 flor. austr. Wśród tego przystąpiono jeszcze w roku 1868 do odsłonienia spodu Sukiennic przez zburzenie kramów bogatych i jatek garbarskich, tak, że jeżeli brzydota murów Sukiennic jeszcze bardziej wystąpiła, stały one już teraz zupełnie odosobnionemi.

Konkurs na projekta wedle programu odbudowy Sukiennic, ogłoszonym został w terminie dziesięcio-miesięcznym, na dniu 23 kwietnia 1869 r., do rozpoznania się architektom konkursującym dołączono plany sytuacyjne i przekroje, przygotowane w sztychach jeszcze w r. 1833 do dawniej-

szego konkursu. W rezultacie pojawiły się tylko cztery projekty, z których jeden nawet nie posiadał odpowiednich kwalifikacyi. Pod godłami „Amor patriae, Nil desperandum“, wystąpili: hr. Konstanty Plater i E. Rudzki, trzecie projekta należały do Barańskiego, dyrektora budownictwa miejskiego. Na członków jury powołano, prócz sekcyi technicznej, Förstla i Podczaszyńskiego, pierwszego z Wiednia, gdzie za główną powagę w sztuce słusznie uchodził. Nadesłane plany umieszczono na wystawie w Muzeum Przemysłowem miejskiem i tu odbywały się narady członków jury. Najwspanialej przedstawiały się projekty hr. Konstantego Platera, wykonane z całą wykwintnością akwarelli, dawały obraz pracy rzetelnie monumentalnej. Nawet dekoracya wewnętrzna była w nich zaznaczoną.

Skromniejszymi były rysunki dwu drugich konkurentów. Rezultatu właściwego nie było, skoro projekta hr. Platera przerabiały gmach w wielką pałacową budowę, o francuskim dachu, sterczącym wysoko ponad attykę. W projekcie Rudzkiego, strona konstrukcyjna i udogodnień była zupełnie pominiętą, snadź, że autorowi tylko o stronę dekoracyjną chodziło. Uchwalono więc nagrodzić tylko trud ubiegających się o przyznanie oznaczonych w ogłoszeniu premiów; pierwszą nagrodę otrzymał hr. Plater, drugą Rudzki.

Konkurs nie przyniósł komitetowi restauracyi Sukiennic tego, czego się spodziewał, t. j. planu do restauracyi; trzeba było szukać innych dróg dla jego zyskania. Najnaturalniejszą przedstawiała

się polecenie pracy najzdolniejszemu z konkurujących, a takim był bez zaprzeczenia hr. Konstanty Plater. Komitet postanowił prosić go o inne projekta, tym razem żądając od niego, aby się porozumiewał z członkami sekcyi i powodował się ich uwagami. Jakoż nasz architekt już w końcu 1870 r. przedstawił swe szkice, które uznane w zasadzie za dobre, potrzebowały bliższego opracowania w szczegółach. Miasto poniosło koszta zdejmowania planów i niwelacyi pod okiem hr. Platera dokonanych i była chwila, że architektem Sukiennic on miał być stanowczo. Chciały jednakowoż losy, że wśród dokonywania ostatecznych projektów, gdy jedna strona uznawała niewykonalność projektowanych sklepień, druga opierała się przy nich, zniecierpliwiony architekt odstąpił od całej sprawy, zażądawszy hojnego wynagrodzenia, które miasto uiściło. Prezydent Dietl w inną zwrócił się drogę. Znakomity architekt krakowski, zajęty wówczas, jako nadinżynier Namiestnictwa, budową pałaców w Czerniowcach, p. Feliks Księżarski, oświadczył prezydentowi gotowość zajęcia się planem restauracyi. Jakoż ugoda zawartą została r. 1872. Dla czego projekta poszły w odwłokę? powiedzieć nie możemy.

Taki był przebieg sprawy za prezydencyi Dietla. W tym jednak już czasie dochodziły głuche pogłoski, że sprawa nie zasypia i że pewien młody architekt robi plany z wiedzą prezydenta. Po dwu latach zjawiają się te projekty na wystawie Sztuk Pięknych w Krakowie w r. 1874, następnie w Warszawie w r. 1875, projektującym był ś. p. Tomasz

Pryliński [1]), architekt dzisiejszej restauracyi. Wybujała fantazya artystyczna, starająca się pomieścić w warunkach programu odbudowy objętych, gardząca jednością stylową, a tysiącem szczegółów rzeźbionych, tablic pamiątkowych, godeł i t. p., usiłująca nadać znaczenie gmachowi historyczne, oto cechy jego pomysłu, więcej prawie dekoracyjnego niż konstrukcyjnego. Podziwiać można było śmiałość traktowania projektu, cieszyć się polichromią gmachu projektowanego, mistrzostwem w rysunku drobnych rzeźb i kompozycyi artystycznych; ale rzeczywiście romantyzm ten, za gwałtowny, w ramy rozwagi architektonicznej zmieścić się nie mógł. Rutynowani architekci krzyknęli veto; nie tak skoro jednak do ich zdania przystąpił następca prezydenta dra Dietla, ówczesny prezydent, dr Mikołaj Zyblikiewicz. Jak wielu innych, tak i jego zajęły wielce projekty p. Prylińskiego; chciał bezstronnego zdania o nich, chciał wiedzieć, czy nie mogły być wziętymi za zasadę przy przebudowie Sukiennic. W tym celu powołał dwie ko-

---

[1]) Architekt Tomasz Pryliński urodzony 1842 r. w Warszawie ukończywszy tamże gimnazyum realne wyjechał następnie za granicę i w politechnice monachijskiej słuchał kursów budownictwa przez lat cztery. W Zurichu otrzymał dyplom na inżyniera architekta. Zaledwie wrócił do kraju otrzymał wezwanie od ministra hr. Potockiego do udania się do Belgii celem wykształcenia się na inżyniera rolniczego. Za powrotem zajęty był w r. 1873 w Banku galicyjskim parcelacyą gruntów. Z prac architektonicznych Prylińskiego prócz Sukiennic, znamy restauracyę katedry przemyskiej, budowę sali w Tow. Ubezpieczeń w Krakowie i wiele innych. Wydział krajowy polecił mu zdjąć plany pałacu na Wawelu i projekt restauracyi. Zmarł w Kirchenthal w Bawaryi dnia 15 listopada 1896 r.

misye: jednę złożoną ze znanych powag inżynierskich, która miała stanowczo orzec, o ile projekty są wykonalnymi; drugą, do której weszli estetycy i archeologowie, mającą zadecydować, o ile projekta odpowiadają zachowaniu szaty przeszłości, a posiadają zasługi piękna. W sprawie konstrukcyi zarzucono wiele projektowi, jednakowoż oświadczono, że z małemi odmianami, tego rodzaju przebudowa da się wykonać. Estetycy znaleźli wiele dobrego wprawdzie, ogólny charakter szczęśliwszy od dawniejszych usiłowań, ale proponowali zmian wiele. Ta to komisya estetyczna [1]) nie dała rzeczy za przegraną, ale postanowiła działać razem z architektem Prylińskim, aby Radzie Miejskiej oddać plany restauracyi takie, jakie za stosowne uważa. Odtąd rozpoczęły się jej prace, długie przygotowania wspólne planów, w których podziwiać należało dobrą wolę i niezmordowaną pracowitość projektującego. Wtedy to stanęła zasada uszanowania resztek ostrołuku i renesansu w Sukiennicach, zasada nowa, którą i architekci wiedeńscy uznali za najstosowniejszą dla Sukiennic.

Traktować spód i nowo wprowadzone podcienia w charakterze ostrołuku Lintindoldowskiego, a do koronki attyki Padowana dostroić wszelkie przybudowy górą, oto myśl, która przewodniczyła wygotowaniom przez komisyę estetyczną zasadniczych szkiców. Tak powstały projekty Prylińskiego, które bądź co bądź, jakkolwiek kompletnie wypracowanymi wówczas szczegółowo nie były,

---

[1]) Paweł Popiel, Matejko, M. Sokołowski i piszący te słowa wraz z Prylińskim.

stanowiły zasadę restauracyi pomnika przeszłości, pojętą rozważnie. Chodziło o przeprowadzenie tych szkiców przez Radę Miejską, o uznanie ich za podstawę. Rzecz była trudna, bo każdy słusznie zarzuty mógł robić, że się rozpoczyna bez dokładnych danych i bez kosztorysu, przeszła jednak szczęśliwie, a plany zatwierdzono. Pryliński zrobił ugodę o restauracyę Sukiennic; suma 31.000 flor. była mu przyznaną za pracę, która w trzech latach miała być dokonaną. Kontrakt podpisały obie strony dnia 2 sierpnia 1875 roku, a jako radę nadzorczą dodano architektowi dwóch radców miejskich, dyrektora budownictwa miejskiego i dwóch budowniczych krakowskich, dobrze renomowanych.

Odtąd rozpoczyna się praca restauracyi Sukiennic, praca trudna, utrwalenia źle pierwotnie skonstruowanych ścian sklepów, wymagająca baczności wielkiej ze strony prowadzącego i dodanych biegłych. Niejednokrotnie następnie zatrzymywały się roboty, wskutek uporu prowadzącego z jednej, a wymagań odmiennych delegatów, architektów, które to sprawy areopag wiedeńskich architektów niejednokrotnie godził, ale bądź co bądź, budowa postępowała bez przerwy do ostatniej chwili oddania na użytek publiczny Sukiennic odrestaurowanych, których inauguracya, dzięki prezydentowi Zyblikiewiczowi, nie mogła się uroczyściej odbyć, jak w połączeniu z jubileuszem Kraszewskiego, w r. 1879. Przypatrzmy się bliżej odrestarowanym Sukiennicom, których widok od wschodu na tablicy załączamy. Poczynamy od planu budowy. Plan ten zmienił się w porównaniu z dawnym o tyle, że zyskał u dwu długich boków

podcienia arkadowane, które są cechą charakterystyczną naszej odbudowy. Wejścia do sklepów z wnętrza halli przeniosły się na strony podcieni, zamurowano tamte, a wybito tutaj nowe, obszerne ostrołukowe otwory. Program wymagał, aby podcieniami obejść można było gmach dokoła, stąd liczba sklepów się zmniejszyła, bo cztery z nich należało poświęcić na urządzenie tego obejścia. Aby podcienia dwu boków skomunikować z sobą, zrobiono przejścia przez narożne sklepy, tak, jak to w krzyżu miało miejsce. W ten sposób bramy podwójne przyczołków znalazły się poza obrębem halli dolnej i stoją one dzień i noc otworem, jak całe wokół podcienia, gdy hallę dolną zamyka osobna kratowa ściana. Drugą zmianę w planie przyniosło inne urządzenie starych kamienic Langerówki, Syndykówki i Postrzygalni, przerobione z gruntu, stały się one lokalnościami na piętrze, skoro spodem oparto je o arkady podcienia, niczem tu teraz nie przerwanego. Jatki szewskie, ten piękny i ciekawy zabytek architektury XVI wieku, który słusznie zachęcał wielu miłośników do walki o jego utrzymanie, uległ smutnemu losowi; zburzone jatki szewskie odsłoniły widok zachodniego węgła Sukiennic. Nie wielką przyniosło zmianę planowi odsunięcie o metr wieżyczek schodów zewnętrznych, tem mniej przybudowanie środkowej klatki schodowej, która dołem tonie w dwu sklepach obok krzyża; za to gruntowną odmianę przyniosło w planie udogodnienie wejścia do piwnic. Służy do tego kurytarz wspólny, spodem podcienia biegnący.

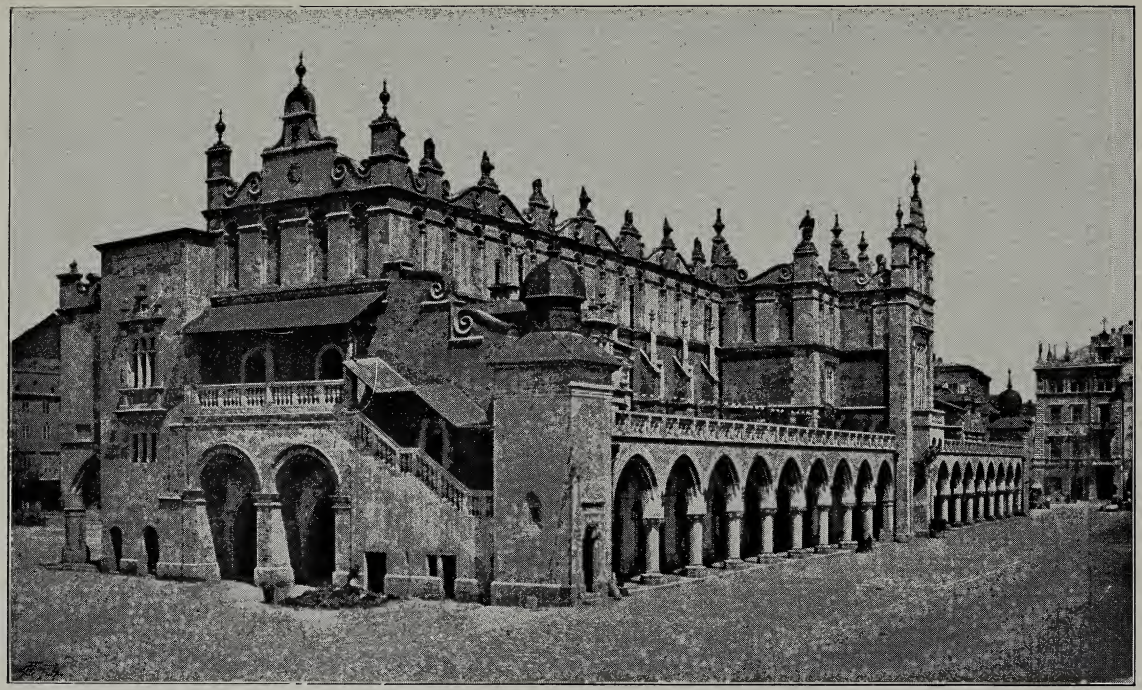

WIDOK ODRESTAUROWANYCH SUKIENNIC OD STRONY WSCHODNIEJ.

Przypatrzmy się teraz wzniesieniom. Przedewszystkiem obie długie strony wypadły odmiennie, a główna różnica w widokach dawniejszych Sukiennic pokazuje się już w samej attyce; bo ta, nieprzerwanie niegdyś ciągnąca się w całej długości gmachu, ze swą strzępiącą się essownicami i maskaronami koronką, została pośrodkiem od strony wschodniej, że tak powiem, przełamaną. Tutaj bowiem wymagania programu nakazały przyczepić podwójny ryzalit, mieszczący klatkę schodową, którego szczyt, załamujący się w dwa ustępy, powtarza dawną attykę w tejże, co tamta, wysokości. Drugą odmianę dawnego widoku przynosi zrównanie sklepów do jednej wysokości, a przez wysunięcie podcienia utworzone terasy nadają Sukiennicom progowatość, której nie miały. Z tego progu wznoszą się od strony wschodniej, u skrajnych węgłów, piąterka, z oknami zdobnemi, od strony zaś zachodniej narożne przybudowy występujące, zajmują całą szerokość terasu i zakończają się odmiennemi od głównej attykami. Przybył też u narożnika północnego tej strony erker, może nie dosyć organicznie z całością związany. Miejsce Langerówki zajęła budowa, znacznie więcej wysunięta, o frontonie szlachetnym, który jednakowoż, o ile jest pięknym, nie da się logicznie inaczej, jak dążnością do malowniczości wytłómaczyć. Oprócz tych odmian, reszta zabytku pozostała nietkniętą w swych formach ostrołukowych i renesansowych, owszem powiem uzupełnioną, oczyszczoną. Tak przybyły pinakle Lindintoldowskie na szkarpach, których brak dawał się pierwej uczuwać, kilka pozostałych na swoich miejscach były

wzorem dla nowo wprowadzonych. Ślimacznice koronki u attyki przerobiono, uszlachetniając ich poszczerbane przez czas piękne linie, a kamienne maszkarony i koszyki starannie oczyszczono, zachowując nieskażenie dzieło mistrza Jana Maryi Padowano, z tak wysokim artyzmem cięte przed laty.

Trudności konstrukcyjne przy przebudowie ostatecznej starych Sukiennic okazały się niemałe. Budowa ścian była lichą, a dobór materyału nie bardzo szczęśliwy. Ściany magistralne groziły upadkiem, trzeba było je przebierać i częściowo nowemi zastępować. Pociągało to za sobą koszta niemałe, należało poświęcać stare ściany szeregu sklepów i zastępować nowemi, nie obeszło się bez użycia ankrowań żelazem, aby zapewnić siłę budynku. Młody, niedoświadczony architekt zyskał tutaj dzielną pomoc w osobie radcy Zielińskiego, Krakowianina, wytrawnego majstra murarskiego, który roboty przy przebudowie Sukiennic prowadził. Należy się to imię przypomnieć, jako dobrze zasłużone w sprawie restauracyi gmachu. Wspomnieliśmy o zaprowadzeniu podcieni w około Sukiennic bez przerwy, i że tego wymagał program odbudowy. — Szło o stworzenie arteryi ruchu publiczności na zewnątrz odosobnionych z otoczenia kramami i budami Sukiennic, dostępu do nowych sklepów. Było sprawą bardzo trudną, wywiązać się z tego zadania pod względem estetycznym, styl ostrołukowy był wskazanym tutaj a ograniczoną wysokość galeryi, ze względu na światło, mające wpadać do halli środkowej oknami u tarasów, które galerye dźwigały. Możemy to dziś dopiero objawić światu, że do rozwikłania trudności, wielce

Głowy mężczyzn krakowskich różnych epok.

Ubiory głów niewiast krakowskich.

KAPITELE NOWYCH SUKIENNIC WEDŁUG PROJEKTU JANA MATEJKI.

pomocnym był architektowi Prylińskiemu znany dobrze jako wyborny konstruktor i kamieniarz, z duchem gotycyzmu dzielnie obeznany, zmarły Edward Stehlik, właściciel zakładu rzeźbiarsko-kamieniarskiego, dobrze Krakowowi zasłużony. Mistrz Matejko dawał projekta na kilka kapiteli figuralnych tych podcieni, które wybornie zrozumiał i wykuł utalentowany rzeźbiarz, wcześnie zmarły, Stanisław Lipiński. Inne kapitele roślinne wyszły z pracowni kamieniarskiej braci Trembeckich, Hochstima i Stehlika, jako ich pomysły samodzielne. Pozostanie zaś zasługą p. Walerego Gadomskiego, artysty rzeźbiarza, wykucie wspaniałych ptaków, zastępujących na ryzalicie schodowym w koronie attyki maszkarony Padowana. Podcienia Sukiennic są i pozostaną na zawsze wzorem szczęśliwego dostrojenia galeryi do starych Sukiennic, do tego stopnia, że przybywający do naszego świata obcy, a nawet młodsza generacya mieszkańców Krakowa ani przypuszcza, iżby one stanęły z gruntu niedawno i mają je za dzieło odległych epok. To oznacza talent architekta, restauratora Sukiennic i jest jego najwyższą pochwałą.

Sale na piętrze, przewidziane już w programie przebudowy, wymagały wspanialszego dostępu, niż starymi stromymi schodami od przyczołków, które nie odpowiadały więcej nowym przeznaczeniom sal górnych dla publiczności wykwintniejszej, innej od tej, co się wspinała niegdyś do dawnego szmatruza po kupno przedmiotów codziennego użytku. Potrzeba było teraz urządzić schody ozdobne, pośrodkiem gmachu, w sposób jednakowoż taki,

aby to nie wpłynęło na zewnętrzny układ gmachu. Użyto więc dwóch sklepów obok krzyża na dwie klatki schodowe, zastosowano schody kręcone — może za skromne — użyto kolumn żelaznych wprowadzających ciasnotę, ale umiano urządzić na piętrze wspólny dla obu ramion podest w ozdobnym westibulu, który spowodował środkowy występ gmachu od strony kościoła Panny Maryi. Było to jedyne możliwe wyjście z trudnego położenia, umieszczenia dolnych ramion schodów w dwu drobnych rozmiarami kramach sukienniczych, połączeniem ich na piętrze w pięknej lokalności, przygotowującej gości przed wejściem do wspaniałych sal o monumentalnej wysokości, w której pomieszczone są: Muzeum narodowe i Wystawa Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych.

Dawne okna z węgarami kamiennymi, które oświecały szmatruz na piętrze gmachu, zachował architekt restaurator ze względów historycznej starożytności, ale odpowiednio do potrzeb nowoczesnych, oświecił sale w enfiladzie biegnące światłem górnem, oknami olbrzymiemi w sufitach pomieszczonemi, rzucającemi snopy światła na dzieła polskiej sztuki, w salach rozmieszczone. Sal tych ponad dolną hallą jest sześć, trzy w przybudowach z światłem bocznem i kilka pokoi mniejszych na półpiętrze i w przybudowach tarasowych od strony wschodniej. Te sale na piętrze Sukiennic z przystępem dogodnym, z zaprowadzonymi po raz pierwszy monumentalnymi, o ile być mogło, schodami, są niemałą korzyścią przebudowy, zmieniającą dotychczasowe kupieckie przeznaczenie gmachu, na cele wznioślejsze, zgodniejsze ze znaczeniem dzi-

siejszego Krakowa. Dół Sukiennic nie przestał służyć sprawom handlu nawet tego drobnego, jaki się w halli dolnej po staremu w kramach rozłożył — przybył mu komfort: ogrzewanie sklepów i światło gazowe, a w miejsce szpetnego dawnego nieporządku i błota zapanowała wielkoeuropejska kultura. Podcienia stworzyły ruch w pośrodku Rynku, na zewnątrz Sukiennic dawniej nieznany.

To nas cieszyć powinno przedewszystkiem, że Sukiennice przebudowane i zastosowane do nowych wymagań, nie straciły swego pierwotnego typu artystycznego, nie przestały być pamiątką nieskażoną starego Krakowa, podniesioną w szlachetności, upiększoną motywami zaczerpanymi z innych pomników miasta, w czem należy się zasługa architektowi Prylińskiemu i tym wszystkim, którzy mu w doprowadzeniu dzieła do końca dopomagali. A jest tych mężów nie mało, którzy, czem mogli, przysługiwali się sprawie odbudowy, zaznaczając dla niej interes niemały. Mądre łacińskie zdania, wykute po staremu na oprawach okien Langerówki, podyktował uczony i zacny Józef Szujski; tablice pamiątkowe układał prezes Akademii Józef Majer; duszą narad nad projektami był Paweł Popiel. Radca Konrad Wentzel był długi czas najgorliwszym członkiem komitetu mającego nadzór nad budową. Wiceprezydent miasta Stefan Muczkowski w znacznej części przeprowadził drogę prawną i ugodową nabycia poszczególnych własności w skład gmachu wchodzących na rzecz miasta; i tylu innych, o których nie wspominamy. Jakże jednak nie wspomnieć o ofiarności mieszczan i właścicieli sklepów Wincentego Kirchma-

yera, Franciszka Fiszera, Juliana Paczygowskiego, którzy darowali miastu tyle sklepów Sukienniczych dla ułatwienia restauracyi budynku, o zasługach firmy, „Ludwik Zieleniewski“, której przynależy zasługa w wykonaniu ozdobnych, kutych z żelaza, olbrzymich krat, zamykających na noc środkową hallę i t. p.

I nie mogło być inaczej. Odmłodzone Sukiennice to monument, świadczący o rozbudzonej autonomii miasta. Wszyscy do jego świetności przyczyniali się, czem kto umiał. A jak w średniowieczu, w epoce usamowolnienia miast na zachodzie Europy, wolni mieszkańcy stawiali wiekopomne katedralne kościoły na świadectwo zyskanych swobód, odnosząc to do Boga, tak my dziś Krakowianie odbudowaliśmy Sukiennice, by służyły na świadka zyskanych praw i swobód. Te stare mury, które patrzyły na tryumfy polskie, wjazdy monarchów i uroczystości publiczne, niech patrzą na nas i stróżują godności miasta i włożonych obowiązków starej stolicy kraju wobec przyszłości całej.

Na tem kończymy sprawy odnośne do budowy Sukiennic, nie wątpimy, że w dopełnieniu jej postara się nasze Tow. miłośników hist. i zabytków miasta o zanotowanie uroczystości, jakich były one świadkiem, w osobnej broszurze.

(Klisze rycin wykonane zostały według fotografij J. Kriegera w Krakowie.)

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

WSPOMNIENIA MIESZCZANINA KRAKOWSKIEGO

z lat 1768—1807

wydał z rękopisu

WŁADYSŁAW PROKESCH

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM J. ŁAKOCIŃSKIEGO.
1900.

NAKŁADEM TOW MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

Słówko wiadomości o autorze pamiętnika.

W Bibliotece Jagiellońskiej, w zbiorze rękopisów nabytych po ś. p. Żegocie Paulim znajduje się pod N. 5555 odpis rękopismu pamiętnika Tomasza Krzyżanowskiego. Odpis ten sporządzony na 15 kartkach in folio, dokonanym został, jak z charakteru pisma i stanu papieru wnosić można, przed czterdziestu lub pięćdziesięciu laty t. j. około r. 1850. Sam oryginał pamiętnika, o którego istnieniu wiadomo jest z pamiętników Lichockiego i zapisków współczesnych, nie dał się dotąd odszukać i niewiadomo w czyjem ręku się mógł znajdować, gdyż żadna z osób należących do rodziny pamiętnikarza nie umie dać w tym względzie wskazówek.

Autor tych wspomnień, Tomasz Krzyżanowski, był synem Marcina i Salomei z Przepiórskich. Ojciec jego urodził się we Lwowie, pochodził z rodziny tatarskiej, a osiadły w Krakowie zajmował wybitne stanowisko w mieszczaństwie, będąc rotmimistrzem w r. 1768, sędzią kryminalnym w r. 1794 i radnym miasta. Ojciec zmarł w r. 1802 przeżywszy lat 81, matka zmarła w r. 1801 przeżywszy lat 88. Tomasz zajmował również poważne stanowisko jako pisarz Kazimierski, następnie pisarz i syndyk miasta Krakowa. Należał on do rodziny

zajmującej w ówczesnem mieszczaństwie wybitniejsze miejsce, jako spokrewniony z najznaczniejszymi obywatelami, bo szwagier prezydenta Filipa Lichockiego i Franciszka Treitlera. Około r. 1810 był wice-prezydentem miasta, potem sędzią apelacyjnym. Zmarł 27 kwietnia 1818 r. (Nagrobek w kaplicy Przemienienia Pańskiego w kościele Maryackim).

Wspomnienia Tomasza Krzyżanowskiego spisywane są są chronologicznie w formie raptularza i dlatego mają charakter raczej zapisków aniżeli pamiętnika. Autor jak wielu jemu współczesnych spisywał je sobie stylem i językiem bezpretensyonalnym i nie literackim, notując tylko te zdarzenia i fakta, które jemu się wydawały donioślejszemi lub na umyśle jego silniejsze uczyniły wrażenie. Najgłówniejszą rolę odgrywają tu oczywiście i najstaranniej są notowane zdarzenia odnoszące się do stosunków rodzinnych i prywatnych autora, obok których notuje on dopiero zdarzenia z historyi Krakowa i z historyi narodu, uwzględniając tylko te fakta, które rozgrywały się w Krakowie. Mimochodem także wspomina o niektórych bardzo głośnych wypadkach współczesnej historyi, jak np. o konfederacyi Barskiej po za Krakowem, rozbiorze Polski, bitwach Napoleońskich i t. p.

Zapiski te oczywiście podawane bezkrytycznie na podstawie wiadomości usłyszanych, nietylko nie przedstawiają żadnej wartości dla historyi, ale nawet wymagały licznych sprostowań, które zaznaczono w odsyłaczach lub poprawiono w tekscie. Szczegóły dotyczące zdarzeń, które rozgrywały się w Krakowie w czasie pomiędzy r. 1768 a 1807

(na tym roku urywa się pamiętnik) przynoszą dla lokalnej historyi Krakowa wiązankę szczegółów interesujących. Uderzającym i godnym zaznaczenia jest szczegół, że nawet niektóre pierwszorzędnego znaczenia wstrząsające fakta historyczne, jakie się rozegrały na bruku krakowskim jak np. ogłoszenie powstania Kościuszkowskiego w r. 1794, pozostawiły autora zupełnie obojętnym, a zapiski jego pod tą datą zaledwo, że pobieżnie zaznaczają to doniosłe dziejowe zdarzenie, nie przynosząc najdrobniejszego nawet nowego szczegółu. Tak samo zachowanie się Krakowa wobec konstytucyi majowej z r. 1791 zupełnie jest pominięte. Inne natomiast zdarzenia, jak np. pobyt króla Stanisława Augusta w Krakowie opisany jest z wielką drobiazgowością. Był to widocznie umysł bezkrytyczny, który nie umiał ocenić doniosłości wielu zdarzeń, jakie w oczach jego się rozgrywały.

Ogłaszając drukiem te wspomnienia wydawca zmodernizował pisownię, a w przypiskach sprostował parę dat i szczegółów mylnie zanotowanych. Pod datami, które Krzyżanowski zupełnie ominął lub zaznaczył pobieżnie, podano bliższe szczegóły omawianych zdarzeń i wskazówki, gdzie dokładny i szczegółowy opis odnośnych wypadków, do historyi ówczesnego Krakowa się odnoszących, czytelnik znaleźć może. Odsyłacze te odnoszą się do kilku wybitniejszych momentów i obrazów dziejów porozbiorowych z pomienionej epoki, o ile takowe rozgrywały się w Krakowie, a tem samem dla miłośników historyi Krakowa stanowić mogą zaokrąglenie opowiadań pamiętnikarza.

Wydawca.

In nomine Domini. Amen.

Anno **1764** D. 7 Septembris Serenissimus Stanislaus Augustus in regem Poloniae electus Varsaviae.

D. 25 Novembris coronatus ibidem.

A. **1768** d 21 Junii we wtorek w wigilią św. Jana Ruskiego związek konfederacyi w Krakowie przeciwko królowi. Nazajutrz d. 21 Junii to jest we środę, pierwszy raz atakowała miasto Moskwa, podczas którego ataku Panin zginął i Moskali odpędzono [1]).

D. 1 Augusti Kazimierza Moskale dobyli.

D. 4 Augusti Zamek i Grodzką bramę wielkim szturmem atakowano i na drabiny szli, wtenczas bardzo dużo Moskwy legło, bo wszędy po wale od Bernardynów. aż na dół trupy, także wedle Grodzkiej bramy, w samej bramie i w mieście za bramą leżały.

D. 17 Augusti atakowali Moskale miasto Sławkowską bramą i Nową. Ku Sławkowskiej wszystkie wrota wystrzelali i doły pozasypywali, ale mieszczanie, cofnąwszy się z armatami przed

---

[1]) Bliższe szczegóły tego szturmu znajdzie czytelnik w pracy p. A. Chmiela „Marcin Oracewicz“ (Bibl. Krak. Nr 1).

kościół św. Marka i do przecznic, wejść im nie dali, do Nowej zaś bramy za pierwszy mur bez wystrzelenia, bo jako mówiono, że zdrada była, weszli i tam w mieście przed bramą piechota, kirasyerzy, karabinierzy, rajtarzy i huzary moskiewskie w wielkiej liczbie w okrutnym ogniu stojąc, z konfederatami kapitulacyą zawarli i do miasta Nową bramą weszli. Podczas tego ataku niezmierna liczba trupa padło z obojej strony, jednakże Moskali daleko więcej, bo miarkowano trupa moskiewskiego na 3000 [1]). Konfederatów, mieszczan i ludzi niewinnych dość pobitych było, bo jak przy Nowej bramie, tak przy Sławkowskiej z obfitości wylania krwi rynsztoki, jak podczas nawalnicy, krwią płynęły, w kamienicach i domach blisko Nowej bramy ludzi mieszkających pozabijano i majątki ich zrabowano. Wtenczas Badurski, złotnik, przy nowej bramie, w szpitalu Maryackim mieszkający, zabity, a malarz ztamtąd z piętra drugiego przez Moskali na bagnety zrzucony. Widzieć było wtenczas można różnych pozabijanych. Cmentarz P. Maryi cały trupami katolickimi był napełniony, między którymi znajdowali się jeszcze cokolwiek żywi, a dla nieznośnego bólu zabicia i zmiłowania nad sobą wołający [2]).

W czasie tego ośmioniedzielnego oblężenia przedmieścia wszystkie wrota Krakowa, jako to: Kleparz z kościołami, prócz św. Floryana, Wesoła,

---

[1]) Cyfra przesadzona.

[2]) Bliższe szczegóły tego oblężenia znajdują się zebrane w broszurze K. Bąkowskiego „Oblężenie Krakowa w r. 1768“ (odbitka z Kalendarza Czecha 1893).

Lazaret z przyległościami, Stradom, Smoleńsk, Ogrody królewski i starościński, Zwierzyńca trochę, Wygoda, Garbarze, Biskupie, Pędzichowa trochę, zgoła wszystkie pobliskie miasta domy, dworki i kościoły ręką konfederacką i moskiewską, a zawsze z wielkiem niebezpieczeństwem miasta w perzynę obrócone. Marszałkiem konfederackim był wtenczas Michał Czarnecki. W tej konfederacyi był Ks. Marcin Lubomirski, który do Krakowa z wojskiem swojem w wigilią św. Anny wmaszerował, ale z niego w dni trzy, wybrawszy najlepszych ludzi, wymaszerował, którego przed zdobyciem Krakowa Moskale, nagnawszy w górach na wody wtenczas wielkie pod Makowem, rozbili i ludzi jednych pobili, drugich pobrali, innych potopili, a resztę rozegnali. Komendantem generałnym nad Moskalami był Ks. Apraksyn, generał, który miasto w oblężeniu trzymał, pod którego komendą był generał Prozorowski, pułkownik Sahatyn, Igelstrom i inni kniaziowie. Rachowano Moskwy podczas oblężenia na 30.000, z których przez ten wszystek czas miało zginąć, jak sami Moskale powiadali 1200 [1]) Konfederatów w mieście miarkowano na 300 (prócz mieszczan), którychto konfederatów wszystkich zabrano w niewolę i do Kijowa zaprowadzono. Przed samem dobyciem miasta już wielki głód był w mieście, jak na ludzi, tak na konie, i konie już po ulicach padały i ubogich ludzi kilku z głodu umarło, zgoła ktokolwiek w tej biedzie i nieszczęściu był, potomnym do zgonu życia nie opowie wszystkiego, co się działo, tylko ten, który

---

[1]) Cyfry znacznie przesadzone.

w takich lub podobnych był nieszczęśliwych przypadkach, wiarę temu da i domiarkuje się, co za ucisk mogli ponieść miasta Krakowa natenczas nieszczęśliwi i opłakani obywatele.

A. **1769** in Augusto. Moskwa wszystka z miasta wymaszerowała, a miasto pod *praesidium* zostało. Trzeciego dnia wmaszerował Dzierżanowski, ziemi Gostyńskiej marszałek z konfederatami i tak stali ad Novembrem, ale jak Moskwa pod komendą pułkownika Drewicza, wtenczas nietylko obywatelom całej Polski, ale i konfederatom szczególnie okropnego, pod Kraków nadchodziła, przeciwko którym wysłano trzy regimenta huzarów i trzy chorągwie polskie w znacznej liczbie pod Działoszycami przez majora konfederackiego od regimentu białych huzarów Drewicza Kalwina, brata rodzonego pułkownika moskiewskiego, komenderowane, przetrzymawszy ogień wszystkiej jazdy, siebie przez Moskali liczbą pięć razy przenoszącej od przybyłej 5000 piechoty z armatami z placu spędzeni, do Krakowa wrócili i zaraz wszyscy konfederaci z Krakowa wymaszerowali we środę, a we czwartek w wigilię św. Marcina Moskwa wmaszerowała.

A. **1770** od Wielkiejnocy konfedaci Kraków z za Wisły oblegli, porobiwszy okopy i tak leżeli, aż do Zielonych świątek, podczas którego oblężenia tyniecki klasztor, nad Wisłą leżący, okopali i armaty sprowadzili, także i Lanckoronę. W niedzielę świąteczną pułkownik moskiewski Drewicz w 8000 ludzi dobywał Tyńca i z generałem Suwarowem dobywali jednego okopu na górze, winnicą zwanej, od Krakowa leżącego, z którego wziąwszy

jednę armatę żelazną i 37 piechoty konfederackiej, resztę porzuciwszy, uchodzić przed nadchodzącym od Skawiny pułkownikiem Pułaskim, natenczas najpotężniejszym konfederacyi marszałkiem i regiment mirowski przy sobie mającym, ze znaczną stratą swoją musieli. Miarkowano trupa natenczas moskiewskiego 3000, konfederatów prócz zabranych kilku tylko zginęło, ztąd zaraz tego dnia zabrawszy plejzerowanych do Krakowa przyszli; podczas tego ataku od huku armat w Krakowie okna trzęsły się.

A. **1770**. W zimie zacząwszy *ultimis* Decembris Moskwa pod komendą pułkownika Drewicza i Lobrego, której rachowano wraz złączonej z różnemi komendami mniejszemi 1000 prócz pruskich, których było 6000 na pomoc i ci, i te blisko granice mając armat wielkich do łamania murów i moździerzów i innych rzeczy do szturmu potrzebnych, dodali; obległszy Częstochowę, czyli Jasną Górę, ośm niedziel leżeli, gdzie przez ten czas oblężenia różnymi wypadającymi flankierami w nocy porażeni byli. Raz szturm wielki przypuścili, podczas którego Moskwy i Prusaków kilka tysięcy legło, tak dalece, że fosy trupami napełnili. W czasie tego oblężenia wielką ponieśli klęskę i w niedziel ośm takim sposobem ustąpili. Miaryński, Marszałek bełzki, który w całem Podgórzu ludzi swoich w zamkach, jakoto w Tyńcu, Lanckoronie i Borku miał, widząc, iż Moskwa niepotrzebnie ułożyła sobie, aby Częstochowę głodem wymorzyć, gdy dostał szpiega z Częstochowy z listami, że od Selonu (?) ludzi bardzo wiele Pułaskiego choruje, natychmiast wziąwszy cokolwiek piechoty

celniejszej z fortec i jazdy kilka tysięcy to jest w 4000 konfederatów, w piątek po Trzech Królach ze Spytkowic do Wieliczki wedle mostu wielickiego maszerował, podczas którego maszerowania wiele prochu i kul Moskale, z Kazimierza do nich strzelając, napsuli, żadnej im jednak szkody nie uczynili. Stanąwszy w Wieliczce w sobotę, do komendanta moskiewskiego do Krakowa 1200 ludzi mającego, kuryera, aby się poddał, posyła, ale ten niechciał się poddać. W pierwszą tedy niedzielę po Trzech Królach, to jest nazajutrz, gdy świtało o godz. 7 zrana za pierwszem strzelaniem Kazimierza dobyli konfederaci, a od godziny 7 do 11 Kraków do bramy Grodzkiej i Nowej furtki Szewskiej przeraźliwym na konfederatów niespodziewanym dobywał szturmem. Komendant moskiewski Abszelewicz, widząc upadające coraz bardziej żołnierzy swoich siły, a konfederacki tem bardziej wzmocniany częstem popieraniem ognia szturm, a oraz bliskie dobycie miasta przez konfederatów, już, już na murach i w bramach będących, niebezpieczeństwo, przez coby niepowetowaną w archiwum, magazynie i innych rzeczach poniósł szkodę, o godzinie 11 przed południem, pardon w bębny u bramy Grodzkiej (gdzie największy szturm był i on sam komenderował) bić każe, a po wybiciu pardonu, gdy cokolwiek ucichł ogień, o parol prosi.

Rozesławszy marszałek trębaczów swoich około miasta, a komendant w mieście doboszów parol ogłosić kazali, i wtenczas atak ustał, tak, że i jednego ręcznego strzału nie wydano. Wyszedłszy komendant moskiewski za bramę z marszałkiem konfederackim ułożyli się, aby mógł mieć parol

do godz. 5 po południu, to jest godzin 6, a po skończonym parolu mogą natężać znowu swe siły konfederaci. Przyzwolił na to bełzki marszałek, wziąwszy wprzód 6000 od komendanta w podarunku. W czasie tego parolu dano znać sztafetą pod Częstochową Drewiczowi, że komenda Krakowska konfederatom, miasto atakującym, odporu dać nie może, prosił oraz komendant go, dokładając, że jeżeli sukursu nie doda, a konfederaci atak drugi podobny pierwszemu przypuszczą, zapewne miasto odbiorą.

Dostawszy Drewicz przeraźliwej nowiny, natychmiast 2000 rajtarów i 1000 kozaków posyła, a Prusakom, przy sobie będącym, za granicę uchodzić każe, sam jeszcze w 7000 ludzi niespełna zostawszy, niechciał z pod Częstochowy ruszyć, ale we wtorek w nocy, dostawszy powtórnych listów z rana, we środę z pod Częstochowy z całym korpusem ruszył, magazyn wszystek w polu na kupę złożyć kazał, i aby konfederatom nie dostał się, spalił. Z całym korpusem i ciężkiemi armatami w bardzo złe drogi, stanął w Krakowie w 24 godziny, ale konfederaci już w swoich fortecach byli. Podczas tego ataku Krakowa na Kazimierzu 360 Moskali stojących, konfederaci wycięli i armaty pozabierali, w mieście przy bramach okładem 150 zginęło Moskali. Konfederatów zaś, którzy tak straszny szturm przypuszczali, z podziwieniem na to patrzących na Kazimierzu, Stradomiu i u bramy Grodzkiej 16 zginęło, u Szewskiej furtki jeden, a u Nowej zaś bramy żaden, plejzerowanych przeszło 60 było. Co przypisali za cud Najświętszej Pannie Częstochowskiej, że podczas takiego szturmu,

gdzie na mury szli i bramy powycinali, tak mało kolegów Jej za honor Maryi zginęło. Tego samego roku w zimie Drewicz z Generałem Suwarowem atakowali Lanckoronę, ale co tylko pod bramę przyszli, odegnani wielką ponieśli klęskę.

A. **1770** in Novembri podpułkownik Abszelewicz zdał komendę w Krakowie Sztachelbergowi pułkownikowi.

A. **1771** in Aprili Suwarów i Drewicz atakowali Tyniec, ale utraciwszy 1000 ludzi, odpędzeni. Ztamtąd poszli pod Lanckoronę, gdzie napadłszy na marszałków z różnymi kawalerami na spacerze będących i przy nich kilkadziesiąt koni huzarów i 100 strzelców z małą armatką otoczywszy w lesie, marszałków Miączyńskiego i Czerskiego zabrali i do Krakowa przyprowadzili, a księcia Sapiehę, carowej moskiewskiej kolligata, zabili, inni, którzy mogli, na koniach pouciekali, wszelako 11 oficerów konfederackich złapali, a piechocie i kogo dognali, pardonu nie dali, mszcząc się za to, że pod Tyńcem wypadłszy flankier na Moskali, choć Moskale o pardon prosili, pardonu nie dali, ale wycięli, tak też oni pod Lanckoroną zrobili.

Tegoż roku pod Kaliszem pod Dobrą między Moskwą, a konfederatami straszna potyczka była, podczas której konfederaci przegrali, żadnego wówczas konfederata nie wzięli w areszt, prócz Szaniawskiego, marszałka, bo pardonu dać nikomu nie chcieli, piechoty konfederackiej przeszło 3000 będącej na placu wycięto, jazdę, póki konie wystarczyły, goniono. Armat 19 zabrano. Strach wspomnieć o tej przeraźliwej i okropnej tragedyi, gdzie pola wszyskie trupami napełnione były, a po-

tem jeszcze wózkami trupów tratowano. Zginęło Polaków przeszło 5000 Moskwy przeszło 3000,

A. 1771 d. 3 Novembris. Konfederaci wpadłszy do Warszawy, króla porąbali i porwali skaleczonego. Połapanych osądzono o królobojstwo. (Proces w mych książkach).

1772 d. 3 Februar w sam dzień Matki Najśw. Gromnicznej, której było w niedzielę, o godz. 3 po południu konfederaci bez wystrzelania dobyli zamku krakowskiego. Których konfederatów było 60 piechoty w mundurach białych, czerwone obszlegi, ale wszyscy mieli z wierzchu mundurów koszule śmiertelne, dla tego, że prędzej spodziewali się zginąć, aniżeli dobyć zamku fortelem umysłowym, jako niżej. Traktyer pewien Zaleski, obywatel krakowski (który przed laty kilku *de blasphemia et intentata uxoris nece* w Krakowie *ad poenam colli* był sądzony, lecz darowano mu *poenam mortis*) namówiwszy się z konfederatami na Białej i wiedziawszy wszystkie kąty zamku Krakowa, sprowadził ich 70 ludzi w nocy, a potem miano ich sukursować, o czem niżej, i o śmierci przewodnika ich traktyera. Przyszedłszy w nocy pod zamek ci 60 konfederatów, stanęli nad Rybakami na górze Wawel, na której zamek stoi, przystąpiwszy do kanału poniżej przewozu, który kanał Smoczą jamą zowią, między seminarium zamkowem a Złodziejską wieżą leżącego, wszedł tym kanałem jeden najodważniejszy i stojącego przy kanale moskiewskiego szyldwacha za gardło chwycił i bagnetem przebił, prosi natychmiast ten zwycięzca kolegów swoich co prędzej w zamek, lecz oni nie dowierzają mu zrazu, ale powoli uwierzywszy, tym smro-

dliwym kanałem po woniejącą korzyść wszedłszy w zamek, jedni rozdzielili się do dziedzińca królewskiego, drudzy do bramy od miasta i wkrótce bez wystrzelenia Moskali stu kilkadziesiąt w niewolę zabranych, do piwnicy jednej bezbronnych sprowadzają i tam drzwi zawaliwszy, 6 przy nich kolegów swoich zostawiają, nadrabiając wszystko sztuką, jakoby ich w zamku niezliczone mnóstwo było.

Sami na mury porozchodzili się. Odebrawszy zamek, siedzą w nim cicho, a Moskale w mieście, coby się z ich braćmi stało, nie wiedzą. O godzinie 5 z rana, jadąc patrol moskiewski pod zamek, ile niewidzący hasła konfederackiego, a choć na niego inaczej, jak przedtem wołano z bramy, za tak stojącego szyldwacha rozumiejąc, za wystrzeleniem z ręcznej strzelby w lot umyka. Bieży w pędzie konia na odwach, niesłychaną niosąc nowinę i wnet zebrawszy 300 piechoty, idzie pod zamek, a za strzeleniem z zamku podobnie strzelać każe i zrozumiawszy robotę, z rozkazu Stachelberga, komendanta, szturmem zamek odbić siłuje, ale straciwszy kilkadziesiąt ludzi odpędzony. Tego samego dnia przyszedł konfederatom sukurs z Tyńca przed południem pod Kraków i stanęli na Zwierzyńcu, przed których Moskale z miasta wyszli i nad rzeką Rudawą i po domach, tamując wejścia konfederackiemu sukursowi w zamek, rozsadzili się, ale po wydanym kilkakrotnie z obojej strony ogniu natarłszy konfederaci Moskali ztamtąd spędzili i do miasta pod same dojeżdżając i dobiegając bramy (chociaż z murów Moskale odstrzeliwując swoich, bardzo ognia dawali) wpędzili.

D. 4 Februarii o godzinie 6 z rana konfederaci z zamku wpadli w miasto, ale nazad do zamku wegnani. Siedmiu zabito; 13 złapano; Moskali zaś w ulicach kilkudziesiąt zginęło. Od tego dnia poczęły się ściągać do Krakowa komendy moskiewskie, z największą zaś komendą moskiewską generał Suwarów, a z Polakami, to jest trzema pułkami królewskimi, w których byli pułkownicy, Korycki, Skirmunt i Chojecki, także z regimentem gwardyi konnej litewskiej, którą książę Radziwiłł komenderował, generał Branicki, który potem hetmanem wielkim koronnym był, przyszli do Krakowa. Nadciągnęła potem leibgwardya moskiewska i inni. Sprowadzili potem z Prus wielkie armaty, u których było po 20 i po 24 koni do jednej, moździerze do bomb, granatów, maszyn i inne rzeczy. Porobili Moskale wedle zamku okopy, aby konfederackie sukurse atakom ich nie przeszkadzały jakoto: królewski ogród i starościński także św. Michała okopali, nad Rudawą most na Zwierzyńcu idąc, drugi ku Woli jadąc. Za lazaretem był okop, pod Michałowskim ogrodem, w mieście, w Kanonnej ulicy, wszędzie okopy były i pod św. Idzim i armaty pozasadzane, także były armaty w kamienicach kanoniczych, bo począwszy od Panny Maryi Magdaleny na Kanonnej ulicy po wszystkich kamienicach mury połamali, tak, że za armatami przez wszystkie kamienice środkiem wjeżdżali, także przez klasztory św. Jędrzeja, św. Marcina do cekhauzu Rzptej i Grodzkiej bramy mury połamali, bo inaczej, gdzie się który pokazał, to go sprzątli.

D. 13 Februarii. Wypadłszy z zamku, 2000 piechoty pozasadzanych Moskali w Szembekowskim dworku pobili, przeszło 300 zabrawszy w zdobycz, Dworek z trupami i z resztą żywych zapalili, co się działo w południe i bardzo wielka między Moskalami była wtenczas trwoga.

D. 15 Februarii domy w mieście pod św. Idzim, aby się Moskale nie zasadzali, konfederaci zapalili.

D. 18 Februarii. Że konfederaci ze zamku na Rybaki wybiegali, tam ryby kupowali i inne rzeczy, Moskale Rybaki całe z tej strony Wisły i domy pod poboczną bramą spalili.

D. 27 Februarii. W nocy Moskale próbę ataku do zamku czynili, chcąc się dowiedzieć, gdzie mury ludźmi najbardziej obsadzone.

D. 1 Martii. Zacząwszy od 1-go kwadransa na 3-cią po północy, aż do 7-ej z rana wielkim szturmem Moskale zamku dobywali, ale z wielką swoją stratą, gdy dniało, ustępować musieli. Do tego ataku było komenderowanej piechoty moskiewskiej 8000. Wszyscy mieli na piersiach poduszki wielkie sierścią natykane, aby nie tak kule szkodzić mogły, byli chłopi z kilofami, siekierami, drągami żelaznymi do łamania murów, do drabin zaś chłopów ze wsi i z miasta luźnych ludzi nagnali, drabiny były bardzo wielkie, bo w nich było szczeblów po 80, a na jeden szczebel trzech szło, do niesienia jednej drabiny 80 chłopów było, ale tylko jednę drabinę na wał od miasta przystawili, bo więcej nie dali. Podczas tego ataku tak wielki ogień był, że od gęstego z armat bicia, ręcznego strzelania nic słychać nie było. Rzucali z góry konfederaci wieńce rozpalone, aby lepiej widzieli

biegających Moskali, rzucali kamieniami, zgoła że po całym Krakowie okna od huku wylatywały. Zginęło Moskali podczas tego ataku przeszło 300, plejzerowanych było przeszło 1000, chłopów od drabin zginęło 73, postrzelono 25, konfederatów, jak potem mówiono, miało zginąć 36, z tej przyczyny, że już Moskale furtką pod seminaryum nad przewozem, weszli byli, ale ich konfederaci wygnali, gdzie też najwięcej ich zginęło. Na wale od miasta pułkowik Abszelewiczbyły komendant krakowski w nogę postrzelony, a w kark kamieniem uderzony był. Pewien podpułkownik, dostawszy 18 plejzerów, trzeciego dnia umarł. Wały wszystkie pod zamkiem trupami tak okryte były, że śniegu na wałach od trupów i krwi rozlanej nic widać nie było. Napatrzyli się tego dnia opłakani miasta Krakowa w ulicy Grodzkiej mieszkający obywatele swych kaléków, których cały dzień znoszono i zwożono.

D. 3 Martii parol był otrąbiony i dla zarazy trupów swoich Moskale z pod zamku uprzątali. Tego dnia Generał konfederacki postał oficera swego kuryerem do Generała moskiewskiego, aby mu papieru bel 12 na ładunki dobrego kupić wolno było — na co generał Suwarów nie zezwolił, lecz gdy wkrótce konfederacki generał posłał po papier donosząc to, że jeżeli papieru kupić nie pozwoli, kancelaryą jego w zamku będącą, a dotąd nietkniętą na ładunki pociąć każe, zaraz bel 24 generał Suwarów papieru za swoje pieniądze konfederatom pod bramę zawieść kazał. Od tego ataku samem podkopywaniem się Moskale bawili, ale ale im się bardzo, ile że na skale, nie darzyło. Potem zaczęli z armat wielkich mury zamkowe

łamać i wybili między wieżą zegarową, a bramą zamkową do kapitularza dziurę w murze wielką, potem basztę na wale szeroką, a niską nad bramą i bramę pierwszą ze wszystkiem rozburzyli, ale im to na nic się nie zdało, bo konfederaci za bramą przed kościołem wielkie okopy porobili. To walenie murów trwało nieustannie niedziele dwie.

Dnia 21 Aprilis parol otrąbiony był i znikąd nie strzelano.

Dnia 26 Aprilis. Konfederaci poddawszy się, z zamku wyszli i w niewolą zabrani byli, których 900, generał Choisi, pułkownik Gawoda, major Gall i 18 oficerów francuzów i inni polscy, ci wszyscy w niewolą zabrani, a moskiewscy niewolnicy wypuszczeni. Zaraz in Majo ściągło cesarskie wojsko w Polskę i kraj zabierać poczęli. Konfederaci Lanckoronę cesarskim oddali, a sami się rozeszli. Ale Tyniec Moskale oblegli, pod którym 8 niedziel leżeli. Klasztor bombą zapalili i spalili. W ośm niedziel cesarscy we dnie poszli do Tyńca i tym konfederaci poddali się, żaden nawet z nich nie wystrzelił. Fortecę cesarskim oddali, a sami zabrawszy swoje rzeczy prócz broni, rozeszli się. Wtenczas i z Częstochowy konfederaci rozeszli się, a przy nich mirowski regiment zostający, do Moskali do Krakowa przyszedł. Tym sposobem konfederacya, która już była górę nad Moskalami wzięła, uspokojona, ale cesarz, cesarzowa rosyjska i król pruski wtenczas kraj porozbierali, co chcieli, Byli cesarscy w Krakowie lat 2, na Kazimierzu lat 3, ale ustąpili.

1774 a die 21 ad 25 Julii powódź na Wiśle bardzo wielka była, tak dalece, że ludzi z domami pozabierała.

1775 d. 7 Januarii, Pałac JW. Przebendowskiego na św. Jana ulicy na rogu przed Bonifratrami stojący, z wielkim niebezpieczeństwem całego miasta zgorzał.

In Januario gdy Wisła zrzuciła, taka powódź była, że pod Krakowem wody okiem nie przejrzał, która krami wtenczas idącemi, wiele szkody narobiła.

D. 21 Februarii. W tym miesiącu, gdy most wielicki był zerwany i na promach przewożono, pełny prom ludzi, na samej głębi w pół złamał się i ludzi przeszło 80 utonęło.

B. 1774. *Institutum Jesuiticum* skasowane, zaś święta i posty zniesione.

1776 in Martio. Imci Pan Marcin Warycki rejent miejski krakowski zmarł.

D. 21 Aprilis. Jubileusz wielki zaczął się.

D. 24 Aprilis Imci P. Andrzej Orłowski, syndyk miasta Krakowa obiit.

D. 6 Maji Imci Pan Antoni Sobociński, radca kleparski umarł.

D. 11 Maj. Imci P. Sochner. radca Krakowa umarł.

D. 14 Maj. Paweł Peszka, perukarz umarł.

D. 21 Junii panna Dzielawska, w Krakowie urodą celująca, umarła.

D. 21 Junii Tomasz Sawicki, podczaszyc płocki z dekretu grodu krakowskiego egzekwowany za Nową bramą ścięty, a potem palony, zato, że podpalał i kradł.

D. 13 Julli. Rymiński patryota krakowski utonął.

D. 15 Julii, Imci Pan Salinger k. k. umarł.

D. 17 J. Cyruliczek, co mnie golił, utonął.

D. 14. Septembris. Miasteczko Wieliczka o godz. 3 po północy zapaliło się i gorzało cały dzień.

D. 17. Septembris Imci P. Trzeciński k. k. umarł.

D. 25 Piotrowska faryniarka męża nożem przebiła.

D. 27. Imci P. Bieńkiewicz, patron miejski umarł.

D. 23. Septembris. Pułkownik Otto z komendą moskiewską przyszedłszy, stał w koszarach.

D. 8 Octobris. Ks. Foltański, akademik, Ryx, zegarmistrz i Maciałowiczowa, rzeźniczka, umarli.

D. 5. Novembris. Domostwo za Nową bramą na „Psiej górce“ ślusarza o godz. 5 zrana zapaliło się i zgorzało.

D. 21 Novembris w Baszcie za Reformatami babę prosacką znaleziono zabitą.

D. 23. Novembris Imci P. Jan Zieliński, podczaszy krak. umarł.

A. 1777 d. 17 Martii Bem Rymarz umarł.

D. 26 Junii Renowa nastąpiła szkół nowodworskich.

D. 6 in Junio. Fontani k. k. umarł.

D. 26 Julii. Chłopiec z handlu Fakinetowskiego utonął.

D. 21 Julii. Imci Michał Bajer k. k. umarł.

D. . . . . była introdukcya kanonizacyi św. Józefa z Kopertynu i beatyfikacya błogosławionych Tomasza i Bonawentury z zakonu franciszkańskiego.

D. 15 Julii Tomasz Kierecki, kołodziej mieszczanin kleparski, *sacrilegus* o pokradzenie kościołów św. Krzyża przy św. Duchu, gdzie *Sanctissimum* wysypał i św. Agnieszki nad Wisłą i o wyłamanie 4 razy więzienia, po południu egzekwowany, ścięty, a potem palony na Kazimierzu.

D. 1 Septembris. Wiatr w Krakowie gwałtowny był i wiele szkody porobił; na ratuszu kazimierskim sztybr z tyką złamał, w ten dzień podczas tak gwałtownego wichru, który ludzi obalał o godz. 7 wieczór Skała miasteczko P. P. św. Andrzeja zgorzało, tylko kilka domów zostało.

D. 17 Septembris. Od folwarku miasta Kazimierza, Dajwora, stodoła ze zbożem zgorzała o godzinie 9 wieczór.

D. 19 Septembris. Reszta miasteczka Skały zgorzała, tylko dwór i kościół został.

D. Novembris J. O. Stanisław Jachimski, kadet regimentu Szachowskiego umarł.

Tejże nocy Niepołomice zgorzały.

A. 1778 d. 1 Maji od 13 Augustum za Wisłą w kordonie cesarskim ludzi na wojnę brano.

D. 31 Maji. Lwów zgorzał.

D. 8 Junii. W poniedziałek świąteczny przyszła sztafata z Brod donosząca, że Imci P. Franciszek Laszkiewicz ławnik krakowski najsławniejszy kupiec w Brodach z piątku na sobotę nagle umarł tak, że wieczór zdrów był, a rano zastano go bez duszy.

In Julii. Między cesarzem austryackim i królem pruskim wojna zaczęta.

D. 30 Julii król pruski w Czechy i Szląsk wciągnął.

D. 17 Augusti. Pułkownik moskiewski z komendą egierską z miasta wymaszerował, tylko 36 kozaków *in praesidio* zostało.

D. 22 August. P. Kosakowskiego z panną Bajerówną był ślub w Mogile.

D. 27 August. Regiment polski pod imieniem królewicza chodzący pieszy . . . . . Jenerała Lejtnanta Szaka, nad którym miał komendę pułkownik Gramlik, stojący po przedmieściach Krakowa o jednastej godz. wmaszerował niespodzianie i kozacy nie wiedzieli, co się z nimi stało.

D. 23 Novembris. Za Wisłą w kordonie cesarskim powtórnie ludzi na wojnę brali.

D. 4 Decembris. Imci P. Józef Toryani, radca krakowski wtenczas prezydent, za którego W. P. Wohlmann prezydował o godz. 2 po północy umarł.

D. 13 Octobris ks. Tomasz Waryski, zakrystyan maryacki rano umarł.

D. 22 Decembris. Zginęło od J. P. Olizarego, którzy rabowali, dwóch pod szarą kamienicą ścięto przechrztów, a pięciu żydów za Nową bramą.

D. 25 Decembris. W Boże Narodzenie o godz. 8 wieczór prezydent Imci P. Franciszek Eichberger umarł.

D. 26 Decembris. Jaguszewski krawiec umarł.

A. 1779 d. 22 Jannarii. W. Sebastyan Badeni, cześnik winnicki, sędzia wielkorządów krakowskich umarł.

D. 17 Februar. Zacharyasz Stampel, ślifierz, kawaler, umarł.

A. 1779 11 Martii. Kozerska, obywatelka kazimierska dekretem na więzienie osądzona, z ratu-

sza kazimierskiego oknem z drugiego piętra ku Wolnicy wyskoczyła i wkrótce umarła.

D. 16 Martii. Rylski, Kozłowski i Bukojewski o rabunki z dekretu grodzkiego ścięci.

A. 19 Martii. J. P. Andrzej Rosmani umarł.

D. 29 Mart. W. Jordan, który był jenerałem w regimencie mirowskim, umarł.

D. 12. April. Z rana o godz. 10 I. W. Ignacy Przebendowski, wojewoda pomorski na starostwo krakowskie wjeżdżał.

Tegoż dnia o godz. 3 po południu przy Kleparzu na Szlaku za św. Floryanem 7 domów zgorzało, przyczyna ognia, że żołnierz od regimentu Kunpryczowskiego, z klucza strzelając, zapalił i uciekł na cesarką stronę.

D. 15 Aprilis Stanisław Rymkowski kuchmistrz W. I. Mt. prałata maryackiego Kiełczewskiego wyszedłszy na ptaki za miasto. dał trzymać parobkowi idącemu za sobą, fuzyą. Parobek coś robiąc wedle fuzyi wystrzelił i pod łopatką prawą dziurę mu zrobił, który nazajutrz w 24 godz. umarł.

D. 16 Aprilis. Po godzinie 9 wieczór browary królewskie i starosty krakowskiego nad Wisłą gmachy wielkie, osobliwie starościńskie wielkim kosztem niedawno wystawione, zgorzały. Ogień wszczął się z browaru królewskiego z chlewa, bo 49 sztuk bydła rogatego zgorzało i przy niem kobieta z córką i mężem i 3 konie w stajni. Podczas tego pożaru wielki wiatr był, wszystek ogień na miasto niosło i miasto przenosiło, bo aż pod św. Mikołajem w dworku P. Liskiego i Imci P. Liski k. k. w mieście w kamienicy Imci P. Maryaniego radcy krak. dachy od przyniesionych z wiatrem

iskier zapaliły się, aż zaledwo ugaszono i ledwie wtenczas obroniono, gdyż straszliwy ogień był i wiatr. W tych browarach drzewa M. król. bukowego w kozły ustawionego przeszło za 4000 złp. zgorzało, a browarnianego przeszło 50 kozłów prócz kilkaset sztuk całkiego drzewa; jednak gorzałki i kotły obroniono. Jakoż na podziękowanie P. Bogu, że zamek nie zgorzał w zamku wotywa solenna 9 Aprilis i u P. Maryi 21 Aprilis była.

D. 22 Aprilis Imci P. Paweł Scheit ławnik, kupiec krakowski po południu umarł.

D. 6 Mai Imci P. Rysiewicz pisarz prowentowy Wielkorządców krakowskich umarł.

A. 1779. 19 Maj. I. P. Don k. k. o godz. 8 z rana umarł.

D. 22 Maj Imć P. Hallerowa, Imć P. Ignacego Hallera k. k. żona, rodem z Tryestu z Włoch po połogu o godz. 2 po północy umarła.

D. 4 Decembris P. Jan Nep. Dwednicki introligator umarł.

A. 1780. 7 Maji. Szlachetni Szymon Rotkiewicz, prezydent, Jan Okasiński, Tomasz Czerkiewiec, Jan Bekierski, radni, Walenty Janowski wójt, Antoni Majewski, ławnik, Stanisław Chodakowski, syndyk, Tomasz Krzyżanowski instygator kazimierscy, byliśmy w Wieliczce po południu około godz. piątej mieliśmy audyencyę u Najjaś, Józefa II cesarza rzymskiego, dziękowaliśmy mu za zwrócenie miastu Kazimierzowi wsi Zabłocia. Ze mną najwięcej cesarz mówił po łacinie, w tej sali, gdzieśmy audyencyę mieli, tylko sam cesarz był i nas ośmiu, a jenerał Braun, jakeśmy weszli na salę, wyszedł i drzwi zamknął. Skończywszy audyencyą, gdyśmy

wychodzili, cesarz stanąwszy we drzwiach w przytomności bardzo wielu państwa przed salą znajdującego się, rzekł do nas „Valeant mihi bene“.

D. 3 Junii Marcin Krzyżanowski, ojciec mój kurka zbił.

D. 1 Julii. Zostałem pisarzem radzieckim kazimierskim.

1783 d. 12 Januarii zrękowałem się z Imć panną Julianną Lichocką, instygatorówną krakowską.

D. 1 Martii. Ślub brałem z tąż Imć panną Julianną Lichocką za indultem w kościele św. Tomasza. Dawał ślub Jan Czerny podkustosz zamku krakowskiego.

Nazajutrz, to jest d. 2 Martii był obiad u Imć P. Lichockich, na którym byli radni krakowscy, kaźmiercy, palestra i familia, a potem całą noc tańcowali.

D. 3 Martii oddawiny były.

D. 14 Aprilis wyjechałem do Warszawy w interesie miejskim z p. Zakulskim.

D. 2 Maja podawałem memoryał Najjaś. Panu Stanisławowi Augustowi, królowi polskiemu, w interesie miasta i miałem następnego rezolucyą.

D. 11 Maja przyjechałem z Warszawy do Krakowa.

D. 13 Septembris. Byłem instalowany na radziectwo kazimierskie przez Imć Pana Choroszewicza pisarza Wielko-rządnego.

D. 14 Septembris Dawałem obiad radziecki w pałacu J. W. Małachowskiego, wojewody krakowskiego na Kazimierzu, na którym był magistrat kazimierski, palestra i familia.

D. 11 Julii. Straszne były pioruny za Wisłą i folwark misyonarski zapaliły i na Kleparzu pod solnym składem dom. Wielki był wtenczas strach. Nazajutrz zabił piorun I. P. Stanisława Chodaczowskiego.

A. 1784 d. 14 Junii żona moja Julianna o 3 kwadransach na 7 z rana urodziła córkę, na którą bardzo chorowała. Chrzczona była w kościele P. Maryi d. 19. *Die eodem.* Trzymali ją do chrztu Marcin Krzyżanowski, ojciec mój, z Imć P. Salomeą Krzyżanowską, matką moją. Dane jej imię Justyna Salomea.

D. 23 Septembris. Wyjechałem do Grodna z Imć Panem Bednarskim i Duninem w interesie miasta Kazimierza.

A. 1785 d. 28 Februari. Nadzwyczajny mróz był rano, widziana była tęcza na niebie sposobem miesiąca leżąca, pod nią trzy słońca, zwyczajne w środku, a dwa nadzwyczajne, pokazujące krzyże w końcach. Astronomowie obserwując to, grozili wielką rewolucyą ziemi, mającą nastąpić.

D. 1 Martii nazajutrz był jeszcze większy mróz.

D. 23 Augusti. Było trzęsienie ziemi w Krakowie po okolicach na kilka mil o 5 minut na godz. 7 z rana, żadnej jednak szkody nigdzie nie uczyniło, prócz strachu.

D. 21 in 22 Octobris. W nocy kasę miejską, kazimierską tygodniową w celbudzie miejskiej przy moście wielickim okradziono za prezydencyi Rotkiewicza, Lonara Czerkiewicza, podkomorstwa Wisłockiego. Bramnym był Kudasiewicz, jak Czerkiewicz powiadał, wzięto 500 złp. i 50 dymowego. NB. na przeciwko tej Izby, gdzie kasa miejska

była kasa komory i dwóch strażników nocnych nie spało, a nic nie słyszeli.

D. 28 Martii. W poniedziałek Wielkanocny jeździliśmy sanną po Wiśle na Zwierzyńcu na Emaus, ja, I. P. P. Trajtler, Frystacki i Walenty Lichocki, a ze Zwierzyńca pojechaliśmy Wisłą na Bielany. W ten dzień wszystkie procesye po Wiśle szły na Emaus.

D. 25 Decembris. O godzinie 3 kwadranse na 9 wieczór żona moja Julianna porodziła syna, którego chrzciny były d. 2 Januarii 1786 w kościele Panny Maryi, dano mu imię Adam, Szymon, Jan. Trzymali go do chrztu szlach. Szymon Rotkiewicz, radca krakowski i Justyna Lichocka, syndykowa krakowska.

A. 1786. D. 7 Januar. Mróz bardzo wielki był i tęcza na obłokach taka sama jak r. 1785 d. 28 Februarii.

D. 27 lutego w ostatni poniedziałek rano o czterech minutach na piątą było trzęsienie ziemi w Krakowie, którego ja sam doświadczyłem przez pięć minut.

D. 12 Sierpnia. W sobotę rano o godz. 7 porucznik Markurant i chorąży Zaleski obydwa od regimentu królewskiego strzelali się pod Bielanami o pięć kroków, ale się nie trafili, potem się bili na szpady i oba ranieni zostali. *Primis diebus Octobris* zima się zaczęła i Wisła stanęła pod Krakowem.

D. 3. Grudnia W pierwszą niedzielę adwentową po godz. 5 wieczornej o pięciu minutach było trzęsienie ziemi huk i grzmot straszny pod ziemią słychać było i całym Krakowem kilka razy za-

trzęsło; było to trzęsienie krótsze, jak 27 Februarii, ale daleko gwałtowniejsze i straszniejsze. Jak się przestało trząść, na powietrzu czuć było siarkę i saletrę i wiatr powstał, ale na wszystko uderzała smutna i okropna postać, nigdzie nic nie zwaliło, ale mury i sklepienia w wielu miejscach porysowały się. To trzęsienie ziemi daleko od Krakowa wtenczas uczuto, nawet w Piotrkowie.

A. 1787. Dnia 3 czerwca. W sam dzień św. Trójcy po południu o godz. 2 zaczęła lecieć szarańcza przez Kraków, leciała ciągiem 5 kwadransów niezbyt gęsto.

Przyjazdu Najjaśniej. króla polskiego do Krakowa opisanie 1787 D. 15 czerwca. W piątek po południu o godz. 5 synagoga kazimierska dla następującego sabbasu wychodziła przed króla. Najprzód przed nimi na koniku drewnianym jechał ich błazen, potem szli ich muzykanci, za muzykantami małe żydy z proporcami, potem coraz starsi w latach, potem ich duchowni i starsi, każdy ich stan przedzielał baldach, których było 6 bardzo bogatych, wszyscy szli parami przez miasto i sabbas odprawiali w nocy na polu.

Tę noc z 15 na 16 Junii król IM. nocował w Kościelnikach mil dwie od Krakowa. Dnia 16 czerwca w sobotę IM. wjeżdżał do Krakowa: z noclegu swego, aż do Czyżyn jechał w landarze, a w Czyżynach przesiadł, się na konia i wdział mundur wojewody krakowskiego. Pod Czyżynami czekali żydzi kazimierscy, chcąc w polu witać króla, ale, gdy król nadjeżdżał i ich błazen zaczął swoje sztuki na swoim drewnianym koniu pokazywać, a koń płochy pod królem zaczął skakać, tak za-

raz laufry chwycili i już cały czas prowadzili, a żydzi nie mieli żadnej mowy do króla. Nad Wodkami pod austeryą miejską I. P. Kasparego radcy krak. witało go województwo krakowskie; dopiero ruszyli wszyscy do Krakowa, naprzód jechali ułani wojewódzcy (bo na przyjazd królewski każdy szlachcic 2-och ułanów miał) w zielonych kurtkach i rajtuzach, potem ułany królewskie, za nimi kawalerya narodowa, za kawaleryą szlachta województwa krakowskiego w mundurach, za szlachtą król, wedle niego zaś senatorowie, ministrowie, generałowie w asystencyi. Jak tylko ruszył od austeryi Kasparego. z dwóch szańców Mikołajskiego i Sławkowskiego z armat ognia dano. Od Wodek jechał przez Lubicz. Od Lubicza z tamtej strony od Kleparza stał magistrat kleparski, za nim cechy z chorągwiami, a za cechami miasteczka wielkorządowe także z chorągwiami, aż przed Floryańską bramę, z drugiej strony od Lubicza wedle wałów krakowskich aż do bramy Floryańskiej stały cechy kazimierskie (które na tę paradę przez miasto Kraków z swemi chorągwiami przechodziły) a przy samej bramie Floryańskiej magistrat kaźmierski. Jak król dojeżdżał do bramy J. W. Wodzicki Józef komendant, generał regimentu pieszego grenadyerów pod imieniem królewicza chodzącego, szlagbant to jest rogatkę zawarł i dopiero klucze oddawał królowi. Król dotknąwszy się kluczy ręką rzekł: „Pod dobrym komendantem i w dobrych rękach są klucze. Oddaję je W. Panu nazad; Jenerał pocałowawszy króla w rękę klucze odebrał i rogatkę otworzył. Król, gdy wjechał w bramę Floryańską, naprzeciw kordegardy, gdzie

są ganki kamienne stał magistrat krakowski i imieniem miasta witał go szl. Józef Wytyszkiewicz, prezydent miasta i klucze oddał. Król podczas mowy przez prezydenta mianej stał na koniu z odkrytą głową, potem, podziękowawszy im za przywitanie i klucze oddawszy, jechał dalej. W bramie Floryańskiej stała kongregacya kupiecka tylko przy szpadach i szablach bez flint i chorągwi; od bramy Floryańskiej, aż do zamku z obydwóch stron stały cechy z bronią i chorągwiami tak jak kazimierscy, a przed P. Maryi kościołem regiment z sztandarami. Podczas wjazdu królewskiego we wszystkich kościołach dzwoniono, ale bębnić, jak król nadjeżdżał, ani chorągwiami wywijać dla dzikiego pod królem konia nie dano, tylko każdy cech zwyczajem żołnierskim schyliwszy chorągiew przed nadjeżdżającym królem, niepodniósł jej, aż król przejechał, Przed bramą zamkową witał króla Eliasz Wodzicki starosta krakowski. Król stanąwszy w zamku przed katedralnym kościołem z siadł z konia, a wszedłszy do kościoła był witany przez JW. Olechowskiego sufragana Krakowa; potem wysłuchawszy Mszy św. poszedł pieszo na pokoje. Wszedłszy w zamek w dziedzińcu w dolnych galeryach witany był przez ławników wyższego prawa, od których miał mowę szl. Wojciech Mączyński wójt. Na górze witały go damy, obiad u siebie w zamku jadł, a JW. Tyszkiewicz, hetman litewski i inni z królem JM. przybyli, u prezydenta krak. Po południu król obchodził zamek.

D. 17 czerwca w niedzielę król IM. był na nabożeństwie w kościele katedralnym, potem dał audyencyą województwu, od którego miał mowę

JW. Małachowski, podkomorzy krakowski, na nią król odpowiedział i wszyscy wojewodzianice króla w rękę całowali. Po tej audyencyi miała akademia krakowska audyencyą; gdy wchodzili do sali audyencyonalnej, najprzód przed nimi szli bedelowie *togati* z berłami trzema, potem akademicy *togati* parami *per senium*, naostatku JW. Oraczewski rektor, który miał mowę, król odpowiadając mu chwalił bardzo jego mądrość. N. B. Jan Oraczewski był to człek świecki, bywał posłem, konsyliarzem w radzie Nieustającej, człek wielce uczony i od wszystkich szanowany. Po tych audyencyach król Jmć szedł pieszo z zamku przez Grodzką ulicę, Bracką ulicą na obiad do JW. wojewody krakowskiego w pałacu Wielopolskich, przy Franciszkanach będącego.

D. 18 w poniedziałek. Było wprowadzenie Kurka, wszystkie cechy asystowały z bronią, a król Imć podczas tej całej parady był u siostry swej J. W. Branickiej hetmanowej, stojącej u JW. starosty krakowskiego w pałacu w rynku, wychodzącym z Brackiej ulicy, narożnie na prawej ręce położonym i z okna się przypatrywał; Każdy cech popisywał się z swoją paradą, chorągwią wywijając. Król kurkowy Glixelli, szklarz, był wołany do pokoju do króla. Obiad dawał J. W. Ożarowski, kasztelan wojnicki. Po południu przez godzinę był król na celestacie i przypatrywał się strzelbie. W nocy ks. prymas przyjechał pocztą. Dnia 19 we wtorek. Najprzód na referendaryą litewską przysięgał J. W. Hugo Kołłątaj, kanonik krakowski. Magistrat krakowski witał J. O. księcia prymasa przez prezydenta Wytyszkiewicza, kapi-

tuła przez J. W. Olechowskiego. Miał publiczną audyencyą u króla Imci magistrat krakowski, od których miał mowę szl. Piotr Szaster, radca krakowski. Na nią od tronu JW. Chreptowicz, podkomorzy litewski odpowiadał. Magistrat i rotmistrze do pocałowania ręki królewskiej przypuszczeni byli. Obiad król JM. dawał w zamku, na którym byli wszyscy panowie i szlachta, 4 radnych krakowskich, jakoto: Wytyszkiewicz prezydent, Szaster, Wohlmann i Kaspary.

D. 21 we czwartek. Była publiczna zwykła królom polskim procesya na Skałkę odprawiona. Magistraty, krakowski, kazimierski i kleparski z cechami, konwentami, księża, kapituła i panowie wszyscy asystowali. Celebrował ks. prymas pontificaliter, a król Imć szedł pieszo, tam słuchał Mszy św. lekty, którą miał ks. Szembek, biskup płocki, po Mszy św. dawał benedykcyą ks. prymas, a potem miał mowę prowincyał pauliński do króla. Wieczór był bal wielki u króla w zamku. Szlachta bez biletów, z miasta za biletami byli, na którym i ja byłem. Zamek cały zewnątrz był illuminowany, stoły zastawne, jadło się i piło, co tylko się chciało. żeby tylko tak częściej bywało. Tańcował król z Wincentego Laskiewicza i Bemiuszki kupców krakowkich żonami, tańcowałem też i ja, potem króla bawiono krakowskimi chłopskimi tańcami, mikuśce zwanemi.

D. 23 w sobotę magistrat kazimierski miał audyencyą, mowę miał Zakulski, którą czytał napisaną, ale ją ledwie przeczytał, po której odebraliśmy z ust króla Imci rezolucyą i wszyscy całowaliśmy go w rękę, potem pojechał na Bielany.

D. 24 czerwca w niedzielę wieczorem był król w kościele Panny Maryi. Tej nocy był bal w Sukiennicach sumptem kongregacyi kupieckiej, na którym był król, prymas i panów bardzo wielu, Sukiennice były pięknie illuminowane, darmo, ale jeść i pić za pieniądze.

D. 26 Czerwca we wtorek przed południem był król na ratuszu krakowskim, w aktach dzień bycia swego pierwszy z królów podpisał, potem pojechał do akademii. Dnia 28 we czwartek. Po południu był na Kazimierzu w kościele Bożego Ciała i u mostu, także w okopach szwedzkich. Tego dnia cesarz przyjechał kordonem, król posyłał kuryera, aby się mógł widzieć, ale cesarz bardzo spieszył.

D. 29 czerwca w piątek w dniu św. Piotra i Pawła apost. był na nabożeństwie w zamku, potem rozdawał podarunki jakoto: J. W. staroście krak. order. Orła białego, J. W. Olechowskiemu i Wacławowi Sierakowskiemu kan. katedr. sygnety dyamentowe; J. W. Wodzickiemu, jenerałowi regimentu stojącego tabakierę, Folkmitowi, porucznikowi tegoż regimentu zegarek, Kowalskiemu burgrabiemu zamku zegarek. Wieczór o godz. 6-tej wyjechał król Imć landarą, cechy i magistrat krakowski tak stali, jak na wjazd, a kleparski magistrat we Floryańskiej bramie, cechy od bramy, aż w ulicę Długą, dalej Kleparzanie, Król jechał do Krzeszowic, odprowadziło go bardzo wiele państwa, z armat strzelano, i tak pozbyliśmy z żalem pana naszego, który się obiecał częściej tu bywać [1]).

[1]) Bliższe szczegóły patrz J. Lichockiego: Dyaryusz pobytu St. Augusta w Krakowie 1787 r.

D. 27 sierpnia Karmelici Trzewiczkowi z dekretu konsystorskiego wyszli z klasztoru św. Tomasza na Piasek i kościoła odstąpić musieli, znowu in Octobri nazad powrócili się.

D. 29 listopada w dzień czwartkowy z rana o 3 kwadranse na 8, żona moja Julianna urodziła córkę, która chrzczona była w kościele Panny Maryi w Rynku krakowskim d. 2 grudnia. Trzymali ją do chrztu szl. Franciszek Traitler, ławnik wyższego prawa i szl. Urszula Frysztacka; dano jej imię Barbara i Maryanna.

W r. 1788 na 1789 zima bardzo tęga była, zaczęła sie *mediis* Novembris 1788 trwała aż od *primas dies* Aprilis. Mrozy tak tęgie były, że na 24 gradusy ludzie marzli, bydło, zwierzęta i ptaki, podczas tej zimy, gdy najtęższy mróz był, w nocy o godz. 2 J. P. Lichockiemu, syndykowi, oranżerya na ul. Szpitalnej zgorzała 17 Decembris 1788.

A. 1789 d. 9 Aprilis w sam Wielki czwartek o godz. 5 wieczornej umarł szl. Józef Lichocki, ojciec żony mojej, nazajutrz wieczór w Wielki piątek cicho wyniesiono ciało do kościoła Panny Maryi, a d. 22 Aprilis odprawione były egzekwie w kościele Panny Maryi.

D. 30 Aprilis o godz. 3 po południu umarł szl. Piotr Wawrzyniec Nowicki, radca kazimierski 4 maja pochowany na Kazimierzu u Bożego Ciała.

D. 5 maja w samo południe umarła szl. Justyna z Mączeńskich Lichocka szl. Filipa Lichockiego, syndyka krakowskiego, szwagra mego małżonka, d. 10 maja była eksportacya, a 11 pochowana u Panny Maryi.

D. 23 Augusti zaraz po południu był wielki grzmot, na Kazimierzu, idąc od Wolnicy wedle kamienicy narożnej a parkanami ogrodów p. Zakulskiego, radcy kazimierskiego, ku żydowskiemu miastu, piorun uderzył, jednego żyda zabił, a drugiego ogłuszył; u zabitego znaleziono znak na wierzchu głowy, jak od małej kuli przebity, kapelusz miał przedarty, a krymkę przestrzeloną. O tym samym czasie na Zwierzyńcu piorun chłopa zabił. D. 2 Octobris na błoniu za Kleparzem domostwo zgorzało o godz. 10 przed południem, a w czasie tego pożaru w mieście na Sławkowskiej ulicy i na Grodzkiej w kominach zapaliło się. Tego samego dnia wieczór po godz. 8 w mieście Krakowie wielki pożar był, na Sławkowskiej ulicy zapaliły się były w kamienicy Markiewicza, to jest wozownie, stajnie, siano zgorzało, podczas tego ognia tyły Narkiewicza, tyły kamienicy p. Borka, kasztelanica, zapaliły się dachy u Bonifratrów, w tyłach u p. Kaizarowicza i Choinowskiego; ale dachy powyrywano i zbroniono, a gdyby nie wczesne i dobre bronienie wielka szkoda i pożar byłby.

D. 23 Octobris. Żona moja Julianna o godz. 5 wieczór urodziła syna, którego nazajutrz trzymali do chrztu s. Im. P. Walenty Lichocki, pisarz wielkorządcy i podwójci krakowski z Imć panną Józefą Lichocką. Dano mu imię Jan Kanty, Walenty i Marcin.

A. **1790**. W tym roku zaczęły się komendy polskie ściągać w okolice Krakowa, a komendy cesarskie w okolice wielickie. W maju zaczęto nagle zamek krakowski fortyfikować i w prowianty opatrywać.

D. 14 czerwca Imć p. Elżbieta z Lichockich Trajtlerowa umarła.

D. 29 czerwca. Na Krzemionkach cesarscy zaczęli okopy sypać. Choroba moja, którą cierpiałem od 15 września 1789, to jest febra, ustała mi tego roku we wrześniu, oprócz czego zachorowałem był 25 listopada 1789 bardzo niebezpiecznie na gardło.

D. 16 września Imć P. Jan Samuel Liszka umarł.

A. D. **1791**[1]) 11 maja Imć panna Józefa Lichocka wzięła ślub z Imć Panem Trejtlerem za dyspenzą rzymską.

D. 12 maja Imć Pan Jan Trajtler, szwagier mój umarł.

D. 25 sierpnia. Żona moja Julianna urodziła syna o 3 kwadransach na piątą po południu. Ochrzczony w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu, przez Imć ks. Zieleszkiewicza. Trzymali go Imć Pan Jagielski, major wojsk koronnych, plenipotent miast wolnych wydziału krakowskiego z Imć Panią Laszkiewiczową U. Wincentego Laszkiewicza, sędziego apellacyjnego małżonką. Dano mu imię Ludwik, Józef.

D. 23 października. Imć P. Katarzyna z Okońskich Rotkiewiczowa umarła.

A. **1792.** D. 14 kwietnia. Z mocy nowego prawa obrano prezydentem krakowskim J. W. Franciszka z Wielopolskich Myszkowskiego, margrabię pińczowskiego, orderów polskich kawalera.

---

[1]) Pominięte w tych Pamiętnikach szczegóły ogłoszenia i dziejów Konstytucyi 3 maja, zobacz w broszurze K. Bąkowskiego „Kraków w czasie konstytucyi 3 maja. Kraków 1891.

D. 15 Kwietnia. Obrany jest Wiceprezydentem krakowskim szl. Michał Wohlman, radnym zaś szl. Fryderyk Klose, Alojzy Kraus, Józef Wytyszkiewicz, Filip Lichocki, Sebastyan Zakulski, Karol Sobieniowski, Wojciech Jusch i Jan Laurenty Laszkiewicz.

D. 16 Kwietnia. Obrany jestem przez magistrat krakowski głównym jeneralnym syndykiem.

D. 14 maja. Zawiązana w Targowicy konfederacya pod laską JW. Stanisława Szczęsnego Potockiego, jenerała artyleryi konnej przeciwko konstytucyi z dnia 3 maja 1791. 18 maja podana deklaracya moskiewska i wkroczenie wojsk moskiewskich do Polski na wsparcie konfederacyi targowickiej i zniesienie konstytucyi 3 maja. Zaraz 19 kwietnia wkroczyły wojska moskiewskie do Polski, było kilka potyczek znacznych, najznakokomitsze 2 batalie, pierwsza pod Zieleńcami, na której na naszych 3000, moskali 9000 legło [1]). Nasi zdobyli moskiewski sztandar od pułku huzarskiego ekaterynosławskiego. Moskale ustąpili z placu. Nasi wtenczas wszystką amunicyą byliby zabrali, gdyby jenerał Czapski, rezerwą komenderujący był posłuszny ordynansowi i przyszedł na pomoc. Druga najsławniejsza pod Dubienką, gdzie jenerał polski Kościuszko, sławny wojną amerykańską w 3500 ludzi bronił się Kochowskiemu, generałowi moskiewskiemu w 17000 Moskali atakującemu. Moskale naszym tył wzięli kordonem austryackim, musiał się Kościuszko z okopów rejterować, ale że był jenerał bardzo doświadczony, nic mu w rej-

---

[1]) Cyfry przesadzone.

teradzie zrobić nie mogli. Zginęło naszych dwieście kilkadziesiąt, a Moskali, jak sami powiadali, ze 7000, między którymi syn generała Kochowskiego i starszy pułkownik Palembach. Nasi żołnierze ordery i medale z Moskali nazbierawszy, odesłali ich pudło królowi na znak, że pod Dubienką tylu moskiewskich legło bohaterów. Sami Moskale wielkie pochwały oddawali Kościuszce.

D. 10 czerwca. Król zrobił akces z wojskiem do konfederacyi targowickiej [1]), między wojskami obiema armisticium stanęło. Moskale i polskie wojska rozeszły się po kraju na kwatery. Konfederacye wszędy się wiązały, Urzędy konstytucyjne zrzucały, a dawne przywracały. W Proszowicach in August ozawiązała się konfederacya, in Septembri zrzucili w Krakowie magistrat konstytucyjny a stary przywrócili. Ja wróciłem się nazad na pisarstwo i radziectwo kaźmierskie.

D. 13 Octobris. Po ustąpieniu szl. Filipa Lichockiego na radziectwo krakowskie, obrany jestem syndykiem krakowskim.

A. 1793. D. 24 stycznia. Wyjechałem z Krakowa do Grodna z IM. Panami Kasparym, radcą i Witowskim, starszym gminnym do Najjaśniejszej konfederacyi jeneralnej. Jak podaliśmy prośby są drukowane; wróciliśmy dnia 25 marca.

D. 12 sierpnia w poniedziałek o 3 kwandranse na pierwszą popołudniu żona moja urodziła syna, trzymali go do chrztu w kościele Panny Maryi IM. Pan Karol Lichocki, kapitan artyleryi koronnej, brat żony mojej z IM. Panią Heppenową, żoną

---

[1]) Stało się to dopiero 24 lipca t. r. (Przyp. wyd.)

IM. Pana Heppena, pułkownika regimentu grenadyerskiego 2 szefostwa JW. Wodzickiego, dano mu imię Jacek, Karol.

Wtym roku Moskale i Prusacy zabrali powtórnie kraj polski, a sejm w Grodnie przyznał im ten zabór.

D. 24 grudnia. Wyjechałem do Warszawy w delegacyi od miasta; powróciłem 1 marca 1794.

D. 23 marca **1794** wyszli Moskale z Krakowa, zostali się tylko polscy żołnierze, to jest batalion regimentu 3 szefostwa JW. Czapskiego.

D. 24 marca. Powstanie narodu polskiego pod naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką, sławnym generałem, ogłoszone w ratuszu krakowskim, potem pospolite ruszenie ogłoszone [1]).

D. 1 kwietnia. Tadeusz Kościuszko, najwyższy naczelnik siły zbrojnej narodowej wyszedł z Krakowa przeciw nadchodzącym Moskalom.

D. 4 kwietnia. Pierwsza batalia z wielką chwałą naszych i pożytkiem, bo naczelnik z trzema batalionami piechoty, kilką szwadronami kawaleryi i 3000 chłopów z kosami i pikami zbił Moskali, których było przeszło 9000, z nich przeszło 2000 na placu położył i 12 armat odebrał.

D. 6 czerwca była batalia pod Szczekocinami z Moskalami i Prusakami, tam się naczelnik rejterował, lecz mu ta batalia chwałę uczyniła.

---

[1]) Szczegóły powstania Kościuszkowego i wejścia Prusaków zobacz w broszurze K. Bąkowskiego „Kraków za Kościuszki“ Kraków 1894 i w broszurze „Kraków w r. 1794“ przez ks. Wacława (Nowakowskiego) Kapucyna

D. 17 kwietnia miasto Warszawa powstało — tam się trzy dni z Moskalami bili, reszta ich uciekła z miasta.

D. 15 czerwca. Prusacy odebrali Kraków za zdradą Ignacego Wieniawskiego, komendanta.

D. 14 czerwca. Celestat zgorzał, ogień był zapuszczony przez żołnierzy pruskich.

D. 16 sierpnia żona moja urodziła syna o godzinie kwandrans na drugą po południu, chrzczony w kościele Panny Maryi. Trzymali go do chrztu IM. Pan Jan Chryzostom Czałczyński, prezydent krakowski z IM. Panią Maryanną Mączeńską. Dano mu imię Tadeusza dla pamiątki powstania narodowego pod naczelnictwem Tadeusza Kościuszki, drugie imię Roch.

D 8 września Polacy króla pruskiego pod Warszawą w 60000 wojska swego i moskiewskiego odegnali.

D. 10 października. Nieszczęśliwa batalia pod Maciejowicami, naszych było 6 batalionów piechoty. Kawalerya wszystka uciekła. Naszych częścią wybito, częścią w niewolę zabrano i armat 20. Naczelnik Kościuszko 3 razy ranny w niewolę dostał się. Tam sami Moskale byli pod komendą generała Fersena w liczbie 21000, ale ich także dużo legło. Od tej batalii już wszystko źle szło. Nasi obrali naczelnikiem Tomasza Wawrzeckiego. Wojska polskie, które się były zapuściły w kraje pruskie i Moskiewskie nazad cofnęły się, a jenerał moskiewski Suwarów ku Warszawie ciągnął.

D. 4 listopada. Moskale Pragę pod Warszawą szturmem wzięli, część jej spalili, a obywateli wyrżnęli. Nazajutrz Warszawa kapitulowała. Potem

wojska polskie rozeszły się, a kraj polski cały Moskale, cesarscy i Prusacy opanowali.

1795. Wtym roku Moskale króla polskiego z Warszawy do Grodna wywieźli zabrawszy wszyststkie meble, skarby Rzptej, mennicę, wszystkie archiwa koronne, metryki i bibliotekę Załuskich. W tym roku ogłoszono, że kraj polski zupełnie rozebrany będzie.

1796. D. 5 stycznia rano Prusacy wymaszerowali, a cesarscy pod komendą Joulona wmaszerowali do Krakowa.

D. 17 kwietnia JW. baron de Margelik, pełnomocny komisarz cesarski, odprawiał wjazd do Krakowa [1]).

D. 5 sierpnia. Żona moja Julianna o godzinie wpół do 11 przed południem urodziła córkę. Chrzczono ją w kościele Panny Maryi dnia 7 sierpnia, dano jej imię Marya, Cecylia: trzymali ją do chrztu IM. Pan Filip Lichocki, prezydent Krakowa i Cecylia małżonka.

D. 9 sierpnia książe Auersperg, komisarz hołdowniczy cesarski odprawił publiczny wjazd do Krakowa.

D. 17 sierpnia w Krakowie odprawiło się homagium Galicyi zachodniej.

1797. D. 27 czerwca córka moja Marya Cecylia umarła na Prądniku dominikańskim, pochowana tamże w kaplicy i ma wmurowany przy wielkim ołtarzu nagrobek na marmurze takowy:

---

[1]) Bliższe szczegóły zajęcia Krakowa przez Austryaków w książce K. Bąkowskiego: Historya Krakowa w zarysie (Bibl. Krak. Nr. 6.)

„Wprzód niźli swą śmiertelność Maryanna znała
„Niedorosłszy i roku, życia dokonała.
„Załosni jej rodzice Tomasz Krzyżanowski,
„Julianna z Lichockich, gdy na wyrok Boski
„Dusza do nieba wzięta, tu złożyli ciało,
„Aby wspólnego wszystkim wskrzeszenia doznało.“

Żyła miesięcy 9 dni 26, umarła r. 1797 dnia 27 czerwca.

D. 30 grudnia zachorowałem na bicie gwałtowne krwi do głowy — kurowali mnie doktorowie. IP. Żukowski Franciszek był ordynaryuszem, ad consilia przybrani IMP. Antoni Szaster, Hatschginst illustrissimus de Loraus, consiliarius gubernialis, protemedicus in Galicia occidentali.

1798. D. 8 lipca o godz. 3 kwandranse na drugą po południu żona moja urodziła syna. Chrzczono go w kościele Panny Maryi w Krakowie. Dano mu imię Tomasz z Akwinu, Jan z Dukli i Franciszek Seraf. Trzymali go do chrztu IM. Pan Franciszek Bugajski, aptekarz, kupiec krakowski, IP. Panna Maryanna Frysztacka.

D. 29 lipca. Uderzył piorun w zamek królewski, w dawną mennicę, tylko o kilka kroków od sklepów, gdzie prochy złożone, zapalił pułap, ale ogień zagaszono.

D. 17 listopada. Zaczęli Moskale przez Kraków maszerować pod komendą jenerała Rosemberg przeciwko Francuzom, szło ich 24000 sześcioma kolumnami po 6000 na raz. Każda kolumna miała jeden dzień odpoczynku. Najwięcej było piechotnych pułków, to jest grenadyerów, muszkieterów i jegrów t. j. strzelców. Kawaleryi regularnej żadnej nie było, tylko dwa pułki kozaków nieregularnych.

1799. Przechodziło znowu 50000 Moskali przeciwko Francuzom przez Kraków pod komendą jenerała Gorczakow, to jest piechota, grenadyerzy, muszkieterzy, jegry, tudzież kawalerya, kierasyerowie, karabinierowie, dragony, huzary — tatarskie, kozackie regularne pułki i jeden pułk polaków Baranowskiego. Maszerowali ośmią kolumnami: każda kolumna miała dzień odpoczynku. Zaczęli maszerować przez Kraków dnia 7 czerwca 1799, mieli ci także z sobą wielką artyleryą, za obiema zaś przechodami sztandary, armaty i bagaże wszyscy nowe mieli.

1800. D. 6 stycznia zaczęli przechodzić przez Kraków Moskale, ci co poszli na Francuzów, już pobici. Szli 6 kolumnami, nie było ich więcej, jak 30000 z tych, co po dwa razy przez Kraków przechodzili, co także przez Lwów i Węgry na Francuzów i morzem posłani byli. Każdemu pułkowi brakowało ludzi. Sztandarów, armat, artyleryi ciężkiej już bardzo mało prowadzili, lecz zdobyczy mieli dostatkiem.

D. 20 lipca w południe matka moja najukochańsza Salomeja z Przepiórskich Krzyżanowska umarła w wieku 88. Niech w Bogu odpoczywa. Czytelniku zmów Pozdrowienie anielskie. Pochowana dnia 23 lipca przy kościele św. Piotra Małego na Garbarzach będącego, tamże na cmentarzu, gdyż w mieście Krakowie rząd cesarski mury od cmentarzów poobalać kazał, ciała zaś zmarłych przed ustanowieniem cmentarza jeneralnego na przedmieściach chowano. Z tej przyczyny dla parafian fary WW. ŚŚ. cmentarz przy kościele św. Piotra na Garbarzach był wyznaczony. Jej ojco-

wie przyszli z nią małą podczas powietrza tu do Krakowa z Kalisza.

D. 29 września. Siostra moja Elżbieta Chryścińska w wieku 47 lat umarła pochowana dnia 2 października na cmentarzu przy kościele św. Piotra Małego. Niech w Bogu spoczywa.

1802. D. 2 czerwca umarł Karol Lichocki, kapitan artyleryi polskiej z odniesionego w Warszawie podczas powstania narodu polskiego dnia 17 kwietnia 1794 w pierś kartaczem armatnim plejzeru, pochowany u ks. Kapucynów tu w Krakowie w grobie i nagrobek mu bracia postawili.

D. 16 października o godzinie kwandras na ósmą wieczór zszedł z tego świata ojciec mój najukochańszy Marcin Krzyżanowski, mieszczanin krakowski. Był on rodem ze Lwowa, pochodził z Tatarów, lecz ojciec jego wiarę katolicką przyjął, w której też ojciec mój żył i umarł. Był mieszczaninem krakowskim, rotmistrzem w czasie oblężenia przez Moskali pod komendą ks. Apraksyna miasta Krakowa r. 1768; jako rotmistrz miejski bronił bramy Floryańskiej i Sławkowskiej. Pierwszy szturm ks. Panina u bramy Floryańskiej wytrzymał, przy którym ks. Panin poległ. W czasie powstania narodu polskiego 1794 był obranym przez naczelnika Kościuszkę sędzią kryminalnym województwa krakowskiego. Nakoniec był podstarszym szkoły strzeleckiej krakowskiej, prowizorem kościoła św. Macieja, asesorem w ekonomii miejskiej i gminnym krakowskim, miał wielkie zaufanie u obywatelstwa i u szlachty — umarł w wieku życia swego 81 pochowany na Kleparzu na cmen-

tarzu św. Filipa i Jakóba dnia 19 października 1802 r. gdyż jeszcze na jeneralnym cmentarzu nie chowano. Niech w Bogu odpoczywa, czytelniku westchnij za duszę jego. Na dwa lata przed swoją śmiercią, to jest roku 1800 kazał sobie trumnę zrobić i na niej wypisać rok 1802, a tym sposobem wcześnie przewidywał swoją śmierć i nieomylił się w napisanym roku, gdyż roku 1802 umarł.

1803. D. 11 kwietnia spalił się w nocy o godz. 10 na Kleparzu browar Kamińskiego.

D. 19 kwietnia o godzinie w pół do 11 przed południem wszczął się ogień na Zwierzyńcu, spalił się dom Michalskiego i trzy inne. Ogień trwał długo i był, że z wiatrem, niebezpieczny.

D. 28 września umarł Kasper Meciszewski, adwokat prowincyonalny.

D. 4 listopada umarł Imć. ks. Karol Lochman, archipresbiter krakowski.

1804. D. 5 maja umarł J. Franciszek Treitler, szwagier mój, w karczmie na Cle, jadąc ze wsi swojej Świętoborzyc. Chowano go dnia 10 maja we wsi jego Pobrowcach.

D. 14, 14 i 16 maja było mrozu 6 gradusów według termometru Reaumura, dnia 14 często grad i śnieg padał, a dnia 15 śnieg spadł i okrył pola.

D. 18 września umarła JP. Salomea Lichocka, matka mojej żony.

D. 4 października syn mój Adam wyjechał do Wiednia ż IMP. Szydłowskim.

1805. D. 1 Februar. Franciszek Grzybowski umarł w południe. W październiku rozpoczęła się wojna między Austryą a Francyą i wtymże miesiącu zaraz na początku armia Austryacka 100,000

pod Ulmem zniesiona, gdzie Francuzi odebrali 200 przeszło armat i wzięli niewolnika 60,000.

D. 11 Novembris Francuzi Wiedeń odebrali pod komendą jenerała Davoust.

D. 18. Novembris. Do Krakowa przymaszerowała pierwsza kolumna gwardyi imperatora rosyjskiego, idąca na pomoc casarzowi Austryjackiemu przeciwko Francuzom.

D. 19 Novembris przyszła druga kolumna i złączywszy się z pierwszą wyszła 20-go prowadzona przez Wielkiego Księcia rosyjskiego Konstantego.

D. 20 w południe przyszła 3-cia kolumna, a wyszła 21 Novembris. Gwardya ta składała się z artyleryi konnej, strzelców, grenadyerów i kawaleryi, lud był piękny i bardzo rosły, słowem był to cel narodu rosyjskiego.

D. 2 Decembris. Była batalia w Morawie pod Austerlitz między wojskiem francuskiem pod komendą ich cesarza Napoleona Bonapartego, a wojskiem rosyjskiem pod komendą imperatora rosyjskiego Aleksandra I tudzież wojskiem austryackiem pod komendą cesarza rzymskiego Franciszka II. Francuzi nazwali ją batalią trzech cesarzy. Francuzów było przeszło 100,000, Moskali 80,000, cesarskich 25,000, Francuzi wygrali. Moskale bardzo wiele armat i bagaży stracili, tak dalece, że oficerowie wszystkie bagaże, a jenerałowie swe tornistra stracili.

D. 6 grudnia armisticium między temi wojskami stanęło.

D. 10 grudnia po północy o godz. 3 przyjechał od swej armii do Krakowa imperator rosyjski

Aleksander I stanął w kamienicy J. Szydłowskiego na ul. Floryańskiej, to jest tylko przespał się. W czasie swej bytności pytał się gospodarza, czyli jest bezpieczno przez Galicyę jechać. Gospodarz mu odpowiedział, że bezpieczno. On znowu mówił. Ale tu ma być rewolucya. Gospodarz odpowiedział, że nie ma żadnej rewolucyi i że jest bezpieczno. On powiedział: „a mnie inaczej o tej Galicyi powiedziano“. Przespawszy się trochę, wyjechał rano o godzinie 6 i tylko trzy godziny bawił w Krakowie, lecz wyjechawszy konie w jego powozie uwięzły, pod Czyżynami wysiadł i szedł piechotą do Mogiły, z nim nie jechał nikt więcej, tylko jenerał Tołstoj i doktor nadworny. Gdy przyszedł do klasztoru do stancyi IM. ks. Wierzbickiego, natenczas przeora, prosząc o konie, udał się być adjutantem od jenerała, a gdy mu mówił przeor, że jest podobny do Konstantego, wielkiego księcia rosyjskiego (bo to był jego brat) odpowiedział car: tamten Moskal i ja Moskal tośmy podobni do siebie — pytał się go potem przeor, co słychać o batalii w Morawie, odpowiedział, że Moskale przegrali i dużo gwardyi zginęło. Przeor na to mówił: Boże się pożal takiego ślicznego ludu, po co też to imperator gwardyą na wojnę posłał. On mu odpowiedział; imperator jest człowiek, jak my, nie przewidział tego, a zatem jako człowiek mógł zgrzeszyć. Gdy odchodził, pocałował przeora w rękę, a przeor go w głowę i dopiero po jego odjeździe dowiedział IMć. ks. przeor, że to był imperator rosyjski. Dnia 23, 24, 25 i 27 przechodziła przez Kraków z powrotem gwardya rosyjska, ale jej dużo brakowało, osobliwie strzelców, tych bardzo

dużo poginęło, armat i wozów także bardzo mało nazad szło.

D. 27 grudnia pokój między Austryą i Francyą zawarty, przez który cesarz nasz stracił Tyrol, Wenecyą i Salzburskie. Od dnia 6 grudnia zaczęto przywozić do Krakowa chorych i rannych, tak austryackich jako i rosyjskich, następnie wozów ich coraz więcej, także żołnierze austryaccy i rosyjscy rozproszeni przychodzili, strach było patrzeć, widząc rannych na wozach po ulicach i umierających, osobliwie austryaków bez mundurów i boso, pookrywanych płachtami lub sukmanami chłopskiemi.

1806. Z batalii pod Austerlitz z choroby między żołnierzami, z niewygody i głodu wszczętej, do Krakowa przeszło 9000 rannych i chorych nawieziono, tak dalece, że szpitale i klasztory nimi napełnione były i tych nędzarzy 9, 10 i 11 Januarii po 100 na dzień umierało. Dnia 10 Januarii, gdy chorych z Wiślnej ulicy na ulicę Szpitalną przeprowadzano o godz. 4 po południu między 5 minutami padło ich na ul. św. Jana 1, za św. Tomaszem 2, a na szpitalnej ulicy 1 i na miejscu umarli, widzieliśmy okropne tej nieszczęśliwej wojny skutki, bo żołnierze na ulicach umierali. W tymże miesiącu na początku w lecie z tych chorób zaraza wszczęła się w Morawie, w zachodniej Galicyi, w Wadowicach, Myślenicach i na Podgórzu, a nawet w Krakowie zaczęto lękać się zarazy i zaczęło się w kościele Panny Maryi nabożeństwo do Naj. Panny Maryi.

D. 12 Januarii. Potem ta choroba rozszerzyła się i w samem mieście Krakowie, rząd wysyłał

doktorów na wsie i w mieście, na parafie podzielił, coby ubogich kurowali, z apteki lekarstwa dla ubogich darmo na rachunek cesarski wydawano, bardzo wiele ludzi na tę chorobę chorowało tak dalece, że w Krakowie niebyło ani jednego domu, żeby w nim jedna osoba nie odchorowała, a wiele także pomarło. Mój syn Adam na tę chorobę bardzo niebezpiecznie chorował 6 tygodni. Choroba zaczęła się 11 Februarii. Ja także chorowałem 4 tygodnie; zacząłem chorować 15 Aprilis.

D. 22 Augusti umarł P. Filip Lichocki o godzinie wpół do 8 po południu, pochowany u Kapucynów.

In Octobri zaczęła się wojna między Francuzami a Prusakami.

D. 14 Octobris przegrali Prusacy batalią pod Jena, w której 7 osób z familii króla pruskiego zginęło, a ta batalia tak okropne za sobą pociągnęła skutki, że Francuzi prawie cały kraj pruski opanowali.

D. 3 Novembra. Generał polski dawny, Dąbrowski, a potem przy włoskiem wojsku będący zawołany przez cesarza Bonapartego do Polski, wydał z Wybickim, z reprezentantem miasta odezwę, że Napoleon w 300,000 wojska przychodzi dla egzystencyi polskiej, aby Polacy powstali i dla odzyskania swej egzystencyi do broni brali się. Ta odezwa była wydana w Poznaniu.

Następnie Radziszewski, wojewoda poznański, jako w ten czas najstarszy z żyjących senatorów wydał uniwersał na pospolite ruszenie i zaraz w Wielkiej Polsce stanęli Polacy pod bronią a francuska armia maszerowała dalej w Polskę.

D. 21 Novembris Francuzi weszli do Warszawy, przeszła armia Wisłę, pobiła Moskali pod Pułtuskiem i Gołyminem.

1807. Francuzi weszli do Starych Prus, oblegli Grudziądz i Gdańsk.

D. 8 Februarii. Była w Warmii pod Preus. Eylan niedaleko Królewca mordercza batalia, którą Moskale przegrali.

D. 23 Februarii Przejeżdżali przez Kraków mirza Mahomet Riza, poseł króla perskiego i emir Wahib Efendy, poseł cesarza tureckiego do Warszawy do cesarza Francuzów Napoleona Bonapartego. Stali w Krakowie na ul. Floryańskiej w kamienicy P. Szydłowskiego. Byliśmy u obydwóch. Moja żona dostała konfitury, jak damy częstowano.

D. 19 i 20 Aprilis spadły śniegi na stopę i 20 po Krakowie sankami jeździli.

D. 27 Aprilis była wizyta Kościoła Panny Maryi przez ks. biskupa krakowskiego Gawrońskiego.

D. 28 Aprilis. Odprawiły się w tymże kościele paradne egzekwie za zmarłą 13 April. cesarzową austryacką Maryą Teresę, królową neapolitańską.

D. 16 maja. Taki był wicher po południu, że w Krakowie w niektórych miejscach dachy popsuł, po przedmieściach drzewa wielkie, parkany z murowanymi słupami, stajnię na Bodurkiewiczowskiem za św. Floryanem i domy poobalał.

Od dnia 19 lipca do 16 sierpnia wielkie były upały, gorąco przechodziło 29 gradusów, a deszczu nie było, tylko 14 Augusti nawalnica z małym grzmotem lecz wielką błyskawicą przypadła.

D. 14 Junii batalia pod Friedland w Warmii przegrana przez Moskali położyła koniec wojnie między Francyą i Rosyą, bo gdy już armia rosyjska pobita, nie była w stanie oprzeć się Francuzom, zrobiono między francuskiem wojskiem i rosyjskiem, a potem pruskiem armistitium a następnie to jest 5 lipca z Moskwą a 9 lipca z Prusami pokój, Moskwa nic nie straciła, owszem od króla pruskiego zyskała kawałek kraju za Niemnem. Król pruski zaś dużo stracił. Z krajów polskich przez niego zabranych, a pokojem tyłżyckim jemu odebranych zrobiono Księstwo Warszawskie i oddano królowi saskiemu.

Lato 1807 r. było bardzo gorące.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

OBIADY
PROFESORÓW UNIW. JAGIELLOŃSKIEGO
w XVI. i XVII. wieku

napisał

Dr. ANTONI KARBOWIAK.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO

1900

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

SŁOWO WSTĘPNE.

Rok bieżący to „lato miłościwe“, jubileuszowe naszej prastarej krakowskiej Almae Matris. Założona przez Kazimierza Wielkiego w r. 1364., uzupełniła się ta najwyższa nasza szkoła pod sam koniec XIV. wieku a otwarła odświeżone swe podwoje naukowe przed pięciu wiekami, w r. 1400.

Gdy z powodu tego jubileuszu sypią się jak z roga obfitości liczne prace o umysłowem życiu dawnych uczonych doktorów i mistrzów krakowskich, to godzi się dla uzupełnienia obrazu też coś powiedzieć o tem, co owi uczeni jedli i co pili, jednem słowem coś o ich życiu fizycznem. Możnaby o tem bardzo wiele pisać. Ktokolwiek podejmie się odtworzenia szczegółowego obrazu kolegialnego życia profesorów sędziwej Almae Matris, ten dostarczy bardzo ważnego przyczynku do dziejów pięknego obyczaju i ciekawej kultury narodowej. My dotykamy niniejszem tylko jednej strony tego życia i w jednym tylko okresie. Podamy słów kilka o obiadach profesorskich, kiermaszowych, świątecznych i innych w drugiej połowie XVI. i pierwszej XVII. wieku.

I.

Obiady kiermaszowe Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w drugiej połowie XVI. wieku.

Trzeba wyjątkowo wywód ten zacząć od samego początku rzeczy, ab ovo.

Było to w dzień św. Wita r. 1401. Na zamku wawelskim dokonał król Władysław Jagiełło, otoczony pocztem wysokich duchownych i świeckich dygnitarzy, aktu darowizny, która stała się pierwszym początkiem naszych profesorskich obiadów kiermaszowych, o których tu piszemy [1]). Dbały o szerzenie światła wiary i nauki, obdarzył monarcha w owym dniu uniwersytet krakowski, co dopiero przez siebie uzupełniony i otwarty, rozmaitymi dochodami, a między innymi dał mu wszystkie prebendy kanonicze kolegiaty św. Floryana na przedmieściu krakowskiem, Kleparzu, z wyjątkiem probostwa a na razie i kustodyi. Mieli owe bene-

---

[1]) Do napisania tego szkicu, opartego na materyale źródłowym rękopiśmiennym pierwszorzędnej wartości, czerpałem wiadomości z rękopisów Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego p. l. 177—181, 265 i innych. Za wszelkie możliwe ułatwienia, jakich doznałem przy korzystaniu z tych urzędowych źródeł, składam WPanu Profesorowi Drowi Leonowi Cyfrowiczowi, Dyrektorowi Archiwum, niniejszem serdeczne podziękowanie.

ficya dzierzyć z kolei najstarsi profesorowie uniwersyteccy a więc w pierwszej linii doktorowie i magistrzy św. teologii.

Było u św. Floryana na Kleparzu wtedy łącznie z probostwem i kustodyą ośm prałatur i kanonikatów, sześć więc z nich dostało się od razu uniwersytetowi. W r. 1427. po śmierci dotychczasowego kustosza objął uniwersytet i kustodyę a jednocześnie otrzymał dzięki szczodrobliwości biskupa krakowskiego Zbigniewa Oleśnickiego nowo uposażony kanonikat. Miała więc odtąd Alma Mater Jagellonica u św. Floryana na przedmieściu kleparskiem ośm profesorskich kanoniczych beneficyów.

Kanonicy świętofloryańscy tworzyli z jednej strony między sobą kapitułę, która dochodami swymi administrowała samodzielnie, a z drugiej strony wchodzili w skład zgromadzenia profesorskiego w uniwersytecie, rezydującego wtedy w tak zwanem Collegium króla Władysława a później Collegium maius, dzisiejszej Bibliotece uniwersyteckiej.

Z owego związku kapituły św. Floryana a Collegium profesorskiego wynikły z czasem pewne wzajemne zobowiązania i stosunki. Jednym z nich był obiad kiermaszowy, który dawali profesorowie-kanonicy św. Floryana całemu zgromadzeniu doktorów i mistrzów, zamieszkałemu w Collegium maius, w doroczną uroczystość poświęcenia kościoła kleparskiego św. Floryana.

Uroczystość taką obchodzono w r. 1555. dnia 14. czerwca a więc w czwartą niedzielę po św.

Trójcy a w r. 1575. w drugą niedzielę po św. Trójcy a więc także w czerwcu.

Według zapisek X. profesora Marcina Gilewskiego z pierwszej połowy XVII. wieku przypadała dedykacya kolegiaty św. Floryana na ten sam czas, co dedykacya kościoła na zamku krakowskim, t. j. na pierwszą niedzielę po oktawie Bożego Ciała [1]).

Profesorowie kanonicy urządzali w tymże dniu najprzód uroczyste nabożeństwo w kościele św. Floryana. Jeden z księży wikarych celebrował sumę, inny wygłaszał kazanie. Niekiedy zapraszano z kazaniem osobnego kaznodzieję. Organiście, przygrywającemu na organach, pomagał w dniu tym śpiewać chór żaków szkoły parafialnej św. Floryana, złożony z uczniów pierwszej i drugiej klasy oraz z dyszkancistów pod kierownictwem kantora a dozorem rektora szkoły. Czasem zapraszano także kantora ze szkoły św. Anny w Krakowie, ale bez uczniów.

Po skończonem przedpołudniowem nabożeństwie zasiadano do obiadu we wspólnej sali (hypocaustum commune) Collegium maius [2]). Przy pierwszym stole zajmowali miejsca według starszeństwa służby członkowie zgromadzenia kolegialnego a więc między nimi i kanonicy św. Floryana. Prócz tego zapraszano do tego stołu gości: z reguły proboszcza św. Floryana, rektora uniwersytetu, gdy nim nie był członek Collegium maius, i proboszcza św. Mikołaja. Ale i ci nie zawsze na

---

[1]) Rpk. Senatu Uniw. Jag. p. l. 265, str. 185.

[2]) Zob. też rkps. Sen. Uniw. Jagiell. p. l. 265, str. 185.

obiedzie kiermaszowym bywali. Pohopnością w zapraszaniu nie grzeszono. Świeckich dygnitarzy nie spotkaliśmy między zapraszanymi [1]). Nigdy, o ile z pozostałych źródeł sądzić można, nie przekroczyła liczba biesiadników dwudziestki. Ksiądz prokurator kapitulny zapisał w rachunkach z r. 1561. wyraźnie, że na obiedzie było tylko 17. Tyluż było w r. 1563., między nimi 15 domowników a 2 gości.

Zasiedli więc do obiadu w r. 1563. przy pierwszym stole najprzód kanonicy św. Floryana: 1) doktor św. teologii X. Sebastyan Janeczka z Kleparza, dziekan i prokurator kapituły św. Floryańskiej a zarazem ówczesny rektor uniwersytetu krakowskiego; 2) X. dr. Michał z Wiślicy, kustosz; 3) X. magister Piotr z Proboszczowic; 4) X. dr. Jan Dobrosielski; 5) X. mgr. Piotr z Warszawy; 6) X. mgr. Mikołaj Bodzęcin; 7) X. dr. Feliks Będorski.

X. kanonika magistra Zygmunta Obrębskiego w tym roku na obiedzie kiermaszowym nie było.

Dalej byli obecni jako członkowie starszego profesorskiego zgromadzenia: 8) X. mgr. Stani-

---

[1]) W rękopisie Sen. Uniw. Jag. pod l. 265 str. 185. czytamy, że kapituła porozumiewała się co do mających się zaprosić gości a zapraszała ich dzień naprzód przez szafarza kolegialnego. Prócz kolegów, nienależących do kapituły, zapraszano wtedy t. j. w pierwszej połowie XVII. wieku jako gości prepozytów św. Floryana, św. Mikołaja i św. Anny, kaznodzieję św. Floryana, zakrystyana św. Floryana, ale tych dwóch ostatnich z konieczności, zaś Sufragana krakowskiego, Oficyała, Archidyakona i inne osoby czy duchowne czy świeckie zapraszano według upodobania. Bywali na obiadach i biskupi. Był raz biskup przemyski, bywał i krakowski.

sław z Pinczowa; 9) X. mgr. Marcin z Pilzna; 10) X. mgr. Jakób Górski; 11) X. mgr. Wałęty z Urzędowa; 12) X. mgr. Wojciech z Szadkowic; 13) X. mgr. Jan Wieliczka; 14) X. mgr. Wojciech Lwowianin i 15) X. mgr. Jan Troper z Krakowa.

Jako goście otrzymali w tymże roku zaproszenie i przybyli: 16) Proboszcz św. Mikołaja X. Tomasz oraz 17) nieznany nam bliżej kaznodzieja kleparski. Nie było między gośćmi proboszcza świętofloryańskiego X. Piotra z Poznania.

W ten sposób możnaby ułożyć imienne wykazy każdorocznych uczestników obiadów kiermaszowych w Collegium maius.

Prócz pierwszego był stół drugi, a względnie i trzeci. Zasiadali do niego ci wszyscy, którzy brali jakikolwiek czynny udział w odprawianu nabożeństwa dedykacyjnego w kościele św. Floryana. Z czasem jednak zwyczaj zapraszania tych gości widocznie jako kłopotliwy, ustał, a zamiast obiadu dawano interesowanym, których dla krótkości nazywano Kleparzanami, pieniężną odprawę. Z pozostałych źródeł pokazuje się, że nie zaproszono nikogo z Kleparzan w r. 1555. z powodu grasującej w Krakowie zarazy. Zamiast obiadu wypłacono w tym roku z kasy kapitulnej witrykuszowi kościelnemu panu Janowi Radwańskiemu 4 grosze. Była to jak na owe czasy dość pokaźna kwota. Pan witrykusz mógł sobie za te cztery grosze kupić w tymże roku 4 kurczęta albo, gdy miał gust, dużego tłustego kapłona a za pozostałe $1^1/_3$ grosza do kapłona $^2/_3$ kwarty dobrego wina, jakie pijali księża kanonicy. Takie same, co witrykusz, odprawy, a więc także po cztery grosze, dostały się

drugiemu kapitulnemu zakrystyanowi, jednemu i drugiemu z celebrujących księży wikarych, kantorowi choralnemu i chórowi uczniów, którzy śpiewoli w czasie sumy. Po trzy grosze wzięli jeden i drugi dzwonnik, rektor szkoły kleparskiej i organista. W następnych latach XVI. wieku wyjątkowo raz tylko jeszcze zaproszono wszystkich Kleparzan na obiad, zresztą nie proszono nikogo albo czasem tylko organistę i kaznodzieję albo też tylko jednego z nich. Niekiedy zaszczycano zaproszeniem notaryusza kapituły św. Floryana.

Z takowego obrotu sprawy nie wszyscy Kleparzanie byli kontenci. Najżywiej odczuł to pominięcie rektor szkoły św. Floryana. Wprawdzie podwyższono mu odprawę z 3 na 4 grosze, ale i tak kwasy nie ustały, a rektor Wojciech Buszewski, obrażony takiem lekceważeniem, objawił nieukontentowanie swe tem, że w r. 1568. nie przyjął ofiarowanych sobie 4 groszy zwykłej odprawy, co ówczesny prokurator zanotował krótko w rubryce dochodów słowami: Mgr Albertus Bussewsky noluit accipere 4 grossos, qui ex consuetudine pro dedicationis prandio dantur.

Dostawały się też w dniu poświęcenia kościoła odpowiednie porcye każdemu z służby, czynnej w kuchni Collegium maius w czasie przygotowywania obiadu. Prócz potraw dawano służbie małe kwoty na piwo a nadto stałe gratyfikacye. I tak w r. 1555. wziął szafarz 6 groszy, poważna wiekiem kucharka razem z swą wiekową pomocnicą tyleż, a tercyan kolegialny i kuchta po 2 grosze. Takie same gratyfikacye brała też służba i w innych latach.

Gdy który z członków Collegium maius nie mógł wziąć udziału w obiedzie, to posyłano mu do mieszkania tylko przypadającą na niego porcyę wina. Dawano czasem wino z obiadu i osobom, nienależącym do zgromadzenia starszych profesorów. I tak posłano w r. 1555. wikaryuszowi św. Floryana Piotrowi, księdzu ubogiemu, sacerdoti pauperi, medientem pro vino.

Resztki z obiadu rozdawano dnia następnego lub chowano na rok następny. Zwykle przechowywał ksiądz prokurator jakieś pozostałe korzenie lub cukier. Prałaci i kanonicy dostawali w dniu kiermaszowym prawie każdego roku po kurczęciu, niekiedy po dwa; ksiądz prokurator, kupując ten drób, zawsze o nich pamiętał. Pozostałe wino dawano tylko kanonikom. Ubodzy zjadali pozostałe potrawy, chleby i bułki, a przez ubogich trzeba tu głównie rozumieć ubogich studentów t. z. gracyalistów kolegialnych, którzy obsługiwali profesorów, mając za to mieszkanie i marne wynagrodzenie, no i jaką taką protekcyę.

Wydatki na obiad pokrywała zwykle sama kapituła św. Floryana, a w niektórych tylko latach, nie wiedzieć, z jakiego powodu, na współkę z Collegium maius. Często jednak, jak n. p. w r. 1560., kasa kolegialna była pusta, a wtedy kasa kapitulna wypłacała jej odpowiednią kwotę tytułem bezzwrotnej zapomogi. W powołanym roku zapłacił prokurator św. Floryana na umorzenie długów kolegium większego pięć grzywien czyli ośm złotych. Cały obiad kosztował tego roku 9 grzywien i 16 groszy, łącznie z owemi 5 grzywnami, podarowanemi Collegium maius. Według zwyczaju

miała kasa kolegialna dostarczać chleba i bułek, ale i tu przychodziło do częstych wyjątków.

Kwoty wydane przez kapitułę na obiady kiermaszowe, dochodziły w rozmaitych latach do różnych wysokości. Różnice roczne były niekiedy znaczne. Najmniej kosztował obiad w r. 1562., bo tylko 7 grzywien i 12 groszy, najwięcej natomiast w r. 1594., bo aż 23 grzywny i 6 groszy. W czterdziestu latach wydała kapituła na obiady łącznie 586 grzywien, a zatem przypadło na rok przeciętnie 14 grzywien i 31 grosz.

Nie były to wydatki nad stan i możność. Kapituła św. Floryana miała dość znaczne dochody. Z powodu braku ścisłych cyfr z dłuższego szeregu lat nie da się wyrachować przeciętna roczna kwota dochodów i rozchodów. Musimy zatem dla oznaczenia stosunku rocznych wydatków na obiady kiermaszowe do rocznych dochodów i rozchodów skarbu kapitulnego poprzestać na kilku tylko przykładach.

W r. 1562., w którym wydano na obiad najmniejszą kwotę t. j. 7 grzywien i 12 groszy, wyniosły dochody kapituły 738 grzywien, a rozchody doszły do sumy 546 grzywien i 15 groszy i 1 szeląga. Pozostała nadwyżka dochodów 191 grzywien 32 grosze i 2 szeląga. Doliczywszy do tej nadwyżki kwotę, wydaną na obiad kiermaszowy, miała kapituła św. Floryana w okrągłych liczbach w r. 1562. czystego dochodu 200 grzywien a wydała z niego na obiad $3^1/_2\%$.

Ale księża kanonicy od św. Floryana nie zawsze mieli nadwyżki dochodów. Z przekazanych sobie ksiąg rachunkowych dowiadujemy się, że

począwszy od siedemdziesiętych lat XVI. wieku rozchody się zwiększały a dochody utrzymywały stale na tej samej wysokości tak, iż w niektórych latach doszło do groźnych deficytów. Największy znany nam niedobór z r. 1578. wyniósł okrąło 52 grzywny. W roku tym kosztował obiad kiermaszowy w grubej monecie 16 grzywien. Deficyty te jednak na razie nie rujnowały siły finansowej kapituły, bo księża prałaci i kanonicy świętoflory-ańscy rządzili się przezornie, składając co roku na nieprzewidziane wydatki i niedobory po 20 grzywien do funduszu zapasowego. A nadto większa część deficytów była tylko chwilowa, powstała z zaległości, nieuiszczonych przez dzierżawców dóbr kapitulnych, którzy je, przynagleni sądownie, musieli zapłacić po terminie. Kapituła św. Floryana nie szczędziła zachodów i pieniędzy, aby należytości swoje wyegzekwować. Miała w gronie swojem biegłych prawników i była dość szczęśliwa w prowadzeniu procesów.

Urządzaniem obiadów kiermaszowych zajmował się każdorazowy prokurator kapitulny. Pod jego nieobecność zastępował go któryś z jego kolegów kanoników. Tak było n. p. w roku 1569. Ówczesny prokurator zapisał to zastępstwo z rozmysłem, gdyż zastępujący go X. kanonik Mikołaj Bodzęcin wysłał na obiad większą nad zwyczaj kwotę.

Według brzmienia pierwotnego statutu kapituły administracyą majątku kapitulnego miał się zajmować każdorazowy dziekan kolegiaty św. Floryana. W drugiej połowie XVI. wieku nie trzymano się jednak ściśle tego przepisu statutowego.

Prokuratorów wybierano z roku na na rok z pomiędzy tych członków kapituły, którzy mieli do tego, bądź co bądź uciążliwego urzędu, chęć i odpowiednie zdolności.

Po magistrze Tomaszu Pawłowiczu z Krakowa (Paulinus) wybrano prokuratorem kapituły dnia 10. października r. 1554. X. Sebastyana Janeczkę z Kleparza. Zaszczycany zaufaniem i uznaniem kolegów przez lat kilka aż do roku 1563. a może i dłużej, bo tu brak ksiąg rachunkowych kapituły, sprawował X. Janeczka urząd swój nadzwyczaj skrupulatnie. Dzięki jego drobiazgowości i ścisłości, która podziałała i na najbliższych jego następców, posiadamy bardzo szczegółowe rachunki z wydatków, poczynionych na obiady kiermaszowe oraz inne potrzeby kapitulne, zapiski, które są niepoślednim materyałem, ułatwiającym poznanie ówczesnych stosunków ekonomicznych i zwyczajów polskich [1]).

---

[1]) Rękopis Archiwum Senatu Uniwertytetu Jagiellońskiego l. 178.

Ksiąg rachunkowych z r. 1564—1566. niema. W r. 1567. dnia 6. października powierzyła kapituła urząd prokuratora swego X. magistrowi Marcinowi z Pilzna i wybierała go bez przerwy w latach następnych do r. 1570. włącznie. I ten prokurator prowadził bardzo starannie wykazy dochodów i rozchodów kapituły, zwłaszcza zaś pozostawił bardzo ciekawe notatki o obiadach kiermaszowych. (Tamże l. 179).

Dalsze rachunki prokuratorskie, zkądinąd zawsze jeszcze bardzo cenne, zawierają dla naszéj rozprawy już tylko same suche cyfry. Zeszytów z lat 1571—1573. brakuje. Dnia 4. stycznia r. 1574. wybrano prokuratorem ponownie magistra Jana Wieliczkę. W latach 1575. i 1576. sprawował urząd prokuratora X. mgr Jan Mucha (Muscenius) z Kurzelowa.

Księdzu prokuratorowi kapituły św. Floryana oddawano z tytułu tych obiadów do dyspozycyi kuchnię i służbę kuchenną Collegium maius, którą wzmacniano w dniu dedykacyi kościoła. Obiady odbywały się bowiem w sali wspólnej (in stuba, hypocausto communi) tegoż kolegium, które było zwykłą rezydencyą prałatów i kanoników świętofloryańskich [1]). Pozwolono księdzu prokuratorowi używać i naczyń kuchennych, ale musiał się sam postarać o zwęglone drzewo na opał, które zwykle kosztowało trzy grosze, czasem tylko nieco więcej.

Z pozostałych dokumentów możemy oznaczyć dokładnie liczbę i charakter służby, zajętej urzą-

---

X. Andrzej Troper z Krakowa, wybrany prokuratorem na rok 1567. zachorował, a w miejsce jego powołano znowu X. magistra Jana Wieliczkę, który administrował majątkiem kapituły i urządzał obiady kiermaszowe bez przerwy do r. 1583. włącznie.

X. magister Andrzej Zieleński, zamianowany prokuratorem dnia 2. stycznia 1584. a wybierany z roku na rok, umarł na tym urzędzie w r. 1590.

W dziewięćdziesiątych latach XVI. w. sprawowali obowiązki prokuratorskie kolejno X. magister Klemens Krupa (Crupius) z Wieliczki (1591--1596), X. mgr. Mikołaj Panek (Panecius) z Czerwieńska, licencyat św. teologii i kustorz św. Floryana (1597--1598) i X. mgr. Stanisław Bętkowita (1599, 1600.).

[1]) Dawniej przed r. 1401. mieszkali kanonicy św. Floryana w domkach na około cmentarza św. Floryana. Oto co czytamy w notatkach X. Marcina Gilewskiego z początku XVII. wieku Domków (siedm przekreślono a napisano) ośm na cmentarzu św. Floryana należało niegdyś do kanoników tegoż kościoła, które oni zamieszkiwali, wikarzy zaś mieli siedm innych, które i dziś (t. j. XVII. wieku) są za domem poddziekaniego, ale te wynajmują, a zaczęli po wcieleniu kanonikatów do Akademii zamieszkiwać domki kanoników (Rkp. A. S. U. J. nr. 265. str. 167.).

dzaniem obiadu. Wibitną rolę grał szafarz czyli przełożony spiżarni. W kuchni wodziła rej poważna wiekiem kucharka kolegialna z przyboczną swoją niemłodą pomywaczkę. Prócz tego pomagał kuchta i tercyan kolegialny a niekiedy i inna służba kolegium.

Służba otrzymała w tymże dniu osobne wynagrodzenie z kasy kapituły św. Floryana. Każde indywiduum dostawało nadto odpowiednie porcye obiadowe w potrawach i napojach a prócz tego osobne pieniężne gratyfikacye. Szafarzowi płacono zwykle za usługi 6 groszy, kucharce 3 grosze, jej pomocnicy, tercyanowi i kuchcie po 2 grosze.

Ksiądz prokurator w porozumieniu z członkami kapituły układał naprzód dania obiadowe i czynił potrzebne zakupna. Przy zakupnie piwa i wina uciekał się prokurator do znawstwa kolegów. W rachunkach figurują z roku na rok pozycye: „za wino na próbę“ a czasem i „za piwo na próbę“ tyle a tyle groszy, zwykle tego i tamtego po kwarcie z każdego gatunku.

Kilka, powszechnie dwa tygodnie naprzód, kupowano drób, który tuczono. Kurczętom i kapłonom dawano na wypas zazwyczaj pszenicę, gęsiom owies lub kluski z owsa i bułek, a jednym i drugim prócz tego żer z mąki (farina). W roku 1555. zakupiono 50 kurcząt za 52 grosze, 6 kapłonów za 16 groszy i 9 gęsi za 14 groszy i 1 solida a na pokarm dla nich „faryny“ za 13 groszy, owsa za $8^1/_2$ grosza i pszenicy za 2 grosze. Ilość drobiu była dokładnie wyliczona tak, że, gdy sztuka która padła przed czasem, musiano w jej miejsce kupić inną. Roku 1557. udusiła się kluskami gęś w prze-

dedniu obiadu; trzeba było kupić inną tuczoną od przekupki.

Powoli czyniono też inne sprawunki, aby wszystko było na czas w pogotowiu. Oszczędny X. prokurator Sebastyan z Kleparza miał prawie zawsze jakiś zapasik z poprzedniego roku, czasem cokolwiek cukru, czasem imbieru, pieprzu, czasem jednego i drugiego i innych tym podobnych rzeczy, które się dały przechować. Dokupiwszy resztę, dopisał w rachunkach do dochodów zaoszczędzone grosze.

W samym dniu dedykacyi było w Collegium maius od wczesnego rana głośniej i więcej ruchu niż zwykle.

Salę wspólną, w której miano obiadować, ubierano nie bez współudziału uczniów ubogich, t. z. gracyalistów, mieszkających z łaski u profesorów, w zieleń, strojono kwiatami, trawami i niezbędnym wonnym majerankiem. Brano też do przystrojenia sali kobierce (tapetes) z skarbca kolegialnego [1]).

I stół przybierał z roku na rok odświętny strój. O obrusach w naszych źródłach nigdzie niema żadnej wzmianki. Nie stawiano też na stole, jak dziś, talerzy i talerzyków i nie kładziono obok nich serwetek, noży, widelców [2]) i łyżek. Łyżki, noże a może i widelce przynosił każdy ze sobą, gdyż niema w naszych źródłach nigdzie najmniejszego śladu sztućców stołowych kolegialnych, a bez nich spożywania niektórych potraw nie możemy sobie do-

---

[1]) Zob. rkps Sen. Uniw. Jag. l. 265 str. 185.

[2]) Widelce były w XVI. wieku osobliwością, ale zdarzały się nie rzadko w zgromadzeniach jak n. p. nasze profesorskie dostając się na ich własność drogą zapisów.

brze wyobrazić. Potrawy zaś podawano każdemu na osobnym talerzu czy misce wprost z kuchni. Niektóre tylko dania przynoszono na stół na wspólnych półmiskach. Stawiano natomiast na stole dzbany z piwem i winem a przed każdym z biesiadników kubki szklanne (vitrea), cynowe lub srebrne [1]). Prócz kolegialnych używano także naczyń kapitulnych. W spisie ruchomości kapituły św. Floryana z r. 1554. wymieniono wielki cynowy półmisek, cztery cynowe talerze, kubki cynowe z znakiem **F.** na denku, łagwie (lagena) czyli flasze cynowe a mianowicie dwie garncowe i cztery półgarncowe. Pomiędzy rozstawionemi na stole naczyniami, łagwiami i kubkami rozrzucano zwyczajem humanistycznym róże, najchętniej białe, i silnie pachnący majeranek. Bez kwiatów i zieleni nie obchodzili się biesiadnicy drugiej połowy XVI. wieku.

W rachunkach szczegółowych z obiadów kiermaszowych zawsze świeci pozycya za kwiaty. I tak w r. 1555. wydano za krzewy, kwiaty, trawy i majeranek 2 grosze i 3 obole a w r. 1556 za krzewy i trawy 4 trójpieniążki a nadto za majeranek i róże na stół (ad sternendam mensam) 1 grosz. I podobnie w każdym rachunku. W r. 1562 zapłacono za róże białe (pro rosis albis ad mensam positis) 2 grosze.

W humanistycznie przystrojonej sali spożywano w dniu tym jeżeli nie rzymskie to w każdym razie obfite i dość wyszukanie przyprawione potrawy.

Podawano na stół pieczone i gotowane mięsa czyli potrawki. Z pieczonych przychodziły: kur-

---

[1]) Jak wyżej str. 185.

częta, kapłony, gęsi, pieczeń wołowa, cielęca, wieprzowa, barania; z gotowanych prócz drobiu mięso wołowe, cielęce, jagnięce, głowy cielęce, ozory, kruszki.

Na przyprawy mięs składały się najrozmaitsze rzeczy, które tu wyliczamy bez porządku: pieprz, rodzynki wielkie i małe, kaparki, masło, mleko, imbier, cynamon, kwiat muszkatołowy, szafran, cukier biały, cebula, pietruszka, suszone jabłka, ocet piwny, winny i domowy, wino, cytryny, goździki, szczaw, migdały, musztarda domowa, smalec i słonina, papryka, i t. d. Soli nigdzie nie wymieniono, ale musiano jej przecież używać. Wspomniane są solone ogórki. Jest natomiast między przyprawami „lachela“, lecz coby to było, wyjaśnić nie umiemy.

Mięso spożywano z sosami i soporami, ogórkami, rzepą, krupami, grochem, morelami, bułkami i chlebem.

Jako leguminy podawano przeważnie ryż.

Na wety stawiano świeży groch w strączkach, poziomki, trześnie, gruszki, przeważnie muszkatki, wiśnie, poziomki, morele, śliwki; z serów: gomółki, małdrzyki t. j. małe okrągłe sery z słodkiej śmietany i jakieś inne sery, które ksiądz prokurator nazwał „koszyki“, może sery, suszone w koszyczkach [1]). Podawano też opłatki i kreple t. j. smarzone ciasta.

O rosole i zupach nigdzie nie ma żadnej wzmianki. Jadano ich i w innych dniach mało, natomiast podawano nierównie więcej, aniżeli dziś,

---

[1]) Po łacinie: sportula; r. 1555. pro sportulis assis 10 grososs.

potraw w sosach t. z. potrawek. Nawet czarną polewkę z krwi gęsiej zamieniano niejako na sos, zagęszczając ją dodaniem suszonych owoców.

Wiele dałoby się powiedzieć o sposobie przyrządzania i przyprawiania i podawania potraw; ale to kwestya zanadto fachowa, kwalifikująca się pod jakie żeńskie sławne pióro warszawskie. Nam profanom wypada poprzestać na kilku charakterystycznych szczegółach rzuconych w toku tej pracy. Dodajmy, że n. p. w roku 1557. kupiono funt migdałów, aby nimi posypać gęsinę a ryżu do kapłonów i do posypania nim grochu. Tegoż roku podano groch z smalcem i słoniną. Sporo szczegółów w tej kwestyi dostarczają nam zapiski prokuratorskie z r. 1560.

W czasie obiadu popijano piwo i wino, a pito dość dużo, bo niektóre ostre przyprawy potraw pobudzały pragnienie. Zwykle były na stole dwa gatunki wina, czasem i trzy. Na końcu wychylano najlepsze. W r. 1555. wypito, prócz pół beczułki piwa za 10 groszy, kilka garncy wina trojakiego, a mianowicie 3 garnce jednego za 24 grosze, tyleż garncy innego za 30 groszy i $^1/_2$ garnca wina muszkatołowego za 6 groszy, a nadto poczęstował dodatkowo ksiądz prukorator kanoników, którzy się zatrzymali po obiedzie we wspólnej sali, piwem za grosz kupionem. Mniej więcej takie same porcye wina konsumowano przy obiedzie każdego roku. Piwa wychodziło zwykle więcej.

Obiady składały się zawsze z całego szeregu dań około 5—6. Przechowały się z kilku lat całkiem szczegółowe ich spisy, z których tu reprodukujemy niektóre.

Roku 1562. podano *po pierwsze:* Mięso oraz potrawkę z pięciu kapłonów każdemu trzy porcye z krupami jęczmiennemi. Carnes et ex quinque caponibus singulis tres portiones cum pultibus hordeaceis.

Po drugie: Potrawkę z gotowanych kurcząt z korzeniami każdemu z panów po jednem kurczęciu. Pullos coctos singulis dominis unam (portionem) cum aromatibus.

Po trzecie: Pieczeń cielęcą i każdemu kurczę pieczone. Assaturas vitellas et singulis pullum assum.

Po czwarte: Morele z mięsem wieprzowem. Morelas cum carnibus vernerinis.

Po piąte: Poziomki, ser i każdemu po jednym długim kreplu. Fraga, caseum et singulis unum krepel longum.

Obiad kiermaszowy z r. 1563. składał się aż z 6 dań, a mianowicie podał ksiądz prokurator *najprzód:* kurczęta, poszczególnej osobie $^3/_4$ kuraka. Gallos singulis personis tres quartas unius pulli.

Następnie: Sztuka mięsa, każdemu osobliwie dwie porcye, a oprócz mięsa w trzech półmiskach jeden ozor a w miejsce sosu ogórki. Carnes singulis personis duas portiones et super carnes in tribus patinis unam linguam et pro sapore cucumeres.

Po trzecie: Potrawkę z gęsiego mięsa każdemu osobliwie trzy porcye. Anseres coctos singulis personis tres portiones.

Po czwarte: Pieczone kurczęta, każdemu z biesiadników po jednem i porcyę pieczeni cielęcej. Gallos assos singulis mensae assidentibus unum et portionem assaturae vitellinae.

Po piąte: Ryż z masłem, posypany papryką. Orizam cum butiro et troia aspersam.

Po szóste: Trześnie z serem. Cerasa cum caseo.

Widać z tego, że przy obiedzie poszczególna osoba konsumowała dużo. Obliczmy to sobie szczegółowo, choć to może niezbyt dyskretnie. Biorąc za podstawę zapasy, zjedzone i wypite w r. 1563, widzimy, że każdy z biesiadników zjadł przy obiedzie kiermaszowym tego roku: $^3/_4$ kurczęcia gotowanego w potrawce, dwie porcye mięsa wołowego i porcyę ozorów z ogórkami, trzy porcye gęsi gotowanej w potrawce, jedno całe kurczę pieczone i porcyę pieczonej cielęciny, porcyę ryżu z masłem posypanego papryką, porcyę trześni z serem, a w ciągu uczty dwa kawałki chleba i dwie bułki. Przy tem wypił każdy z biesiadników po blisko dwie kwarty wina i po przeszło dwie kwarty piwa. Wyszło bowiem na 17 osób wina 8 garncy czyli 32 kwarty a piwa pół ośminy (achtla) czyli 9 garncy czyli 36 kwart.

O wielkości porcyi łaskawy a uważny czytelnik ma już swoje wyrobione zdanie. Że porcye były spore, widać i z tego, iż w r. 1555. wycięto z ćwiartki wołu tylko 48 porcyi i cztery kawałki do pieczenia na kilkanaście porcyi. Mniej więcej tyleż porcyi a zawsze takąż ilość dużych kawałków na pieczenie wyrąbywano z ćwiartki wołu i w innych latach.

Zaproszeni do drugiego stołu Kleparzanie, a tem mniej służba kuchenna, nie dostawali widocznie takich porcyi i tego wszystkiego, co i ile jedli i pili profesorowie. W r. 1557. ksiądz prokurator wyraźnie zanotował, że z pięciu wielkich

sztuk pieczeni cielęcych jednę tylko rozdzielił między służbę domową. Innych potraw i mięs służba ta nie dostała. I tak co roku musiała ona poprzestać na jednem daniu. Niekiedy wyróżniono szafarza kolegialnego i innych przypadkowo zaproszonych drugorzędnych gości. W r. 1561. dostali szafarz tak samo i notaryusz kapituły św. Floryana, p. Maciej Karnicki, którego zaproszono na obiad w tym roku, po jednem kurczęciu w potrawce i po jednem pieczonem, podczas gdy reszta służby musiała się kontentować każdy tylko pół kurczęciem gotowanem. Wina ani do drugiego stołu ani służbie nie dawano nigdy, a na piwo płacono służbie drobne kwoty bądź to każdemu z osobna na rękę bądź też wszystkim razem do podziału, bądź też grupami. I tak n. p. w r. 1560. dał ksiądz prokurator na piwo kucharce, tercyanowi i kuchcie po półgroszku, reszcie posługi razem 1 grosz, a szafarz dostał piwa z porcyi księdza prokuratora. Zaś w rachunkach z r. 1562. czytamy, że kasa prokuratorska wypłaciła na piwo servitoribus unum grossum item familiae ad cervisiam 1½ grossum.

Co poszczególny z służby zjadł i wypił i, ile to kosztowało, tego nie będziemy rachowali. Natomiast prosimy łaskawego czytelnika zadać sobie trud i obliczyć z nami koszta obiadu kiermaszowego na jedną osobę przy głównym stole. W roku 1561. wydano na obiad 9 grzywien i 5 groszy. Gdy od tego odliczymy 42 grosze, wypłacone Kleparzanom tytułem odprawy obiadowej, a nadto odtrąciwszy 1 grosz piwnego dla służby kuchennej i 7 groszy za kurczęta, które skonsumował safarz, notaryusz kapituły i służba kuchenna, wtedy się po-

każe, że kolegiaci wraz zaproszoszonymi gośćmi zjedli obiad kiermaszowy za 8 grzywien i 3 grosze. Było zaś w tym roku, jak nam już wiadomo, razem 17 osób, a zatem zjadł i wypił każdy poszczególny biesiadnik przeciętnie w okrągłych cyfrach za 22½ grosza. Gdy w tymże samym roku zapłacono za 40 kurcząt 45 groszy, to poszczególna osoba zjadła i wypiła tyle, co kosztowało wtedy 20 kurcząt. Dziś za kurczę mające się jeszcze przed zabiciem paść i róść dwa tygodnie, trzeba by dać mniej więcej 20 centów, a zatem za 20 kurcząt 4 złr. Tyle więc wydano w r. 1561. na obiad dla każdej poszczególnej osoby, dodać tylko jeszcze trzeba, że w własnej oszczędnej administracyi. Bywało, że i tak obiad na osobę kosztował nierównie więcej. Pozostawało to w ścisłym związku z cenami artykułów żywności i osobistą gospodarnością prokuratora.

Zreasumowanie zebranych szczegółow w jeden całkowity obrazek przekazujemy światłemu czytelnikowi.

Do najsutszych obiadów należy wydany w r. 1568. przez ówczesnego prokuratora kanonika mgr Marcina z Pilzna. Podajemy spis dań, z których się składał [1]).

---

[1]) Huius prandii fercula ita fuerunt distincta:

1. Missus.
- Carnes elixae,
- Linguae bovinae,
- Krusky,
- Kuri mlode calkiem cum oriza,
- Villella, utrumque hoc in semipatenis.
- Ad krusky Zinziber,
- Ad carnes elixas: cappari et
- Cucumeres recentes salsi;

Pierwsze danie: Mięsa wołowe gotowane i ozory wołowe z sosem kaparowym i z ogórkami świeżymi solonymi oraz kruszki, przyprawione imbierem; całe kurczęta w potrawce z ryżem i mięso cielęce w potrawce. Tamto i to na półmiskach.

Drugie danie: Kurczęta przyprawione wonnymi korzeniami, z rodzynkami większymi i mniejszymi i cynamonem.

Trzecie danie: Pieczeń wołowa i cielęca, pieczone kurczęta, musztarda.

Czwarte danie: Gęsi w czarnej jusze warzone z przyprawą z goździków.

Piąte danie: Ryżowa kasza na mleku z cukrem. Rzepa z baraniną na półmisku.

Szóste danie: Trześnie, groszek świeży w strączkach, ser, opłatki, „kossyki“.

Obiady złożone z tak znacznej liczby dań przeciągały się widocznie na kilka z rzędu godzin. Zresztą wiedzieli też humanistyczni smakosze, że powolne tempo przy obfitych ucztach jest rzeczą

---

2. Missus. { Pulli aromatici, ad ipsos uvae passae { Maiores, Minores, Cinamonum.

3. Missus. { Assaturae Bovinae et vitellinae, Assi pulli, Mostarda.

4. Missus. { Gessy w czarne yuche, Gariofili ad easdem.

5. Missus. { Rizowa kassa z mlekiem, Saccarum album ad eandem, Rapa cum arietina in semipatena.

6. Missus. { Cerasa, pisa recens, caseus, oplatky, kossyki[1]).

---

[1]) Z rkpsu Arch. Sen. Un. Jag. l. 179. str. 36 i 37.

przez hygienę wskazaną, a my wiemy z pewnością, ze tej zasady przestrzegano skrupulatnie i u nas w XVI. wieku. Ilość przez jednostkę skonsumowanych potraw dowodzi wybornych apetetytów i niespożytego zdrowia, co wszystko przy sutej uczcie wypogadzało umysł i budziło i potęgowało humor. Gdy do tego dodamy dobroczynny wpływ Bacchusa, którego „cudowna czasza“ „wszystkie ze łba kłopoty wystrasza“, to obiady kiermaszowe przedstawią nam się jako uczty niezwykle ożywione. I tu mamy żal do księży prokuratorów, skądinąd tak sumiennych i drobiazgowych, że nam nic zgoła nie donieśli o uczonych dysputach, o humorem tryskających żartach, o mowach wygłaszanych w czasie obiadów kiermaszowych, o wznoszonych wiwatach na cześć i ku wspomnieniu „Wszystkich gości obecnych, wszystkich zaproszonych, Wszystkich przyjaciół, których kto żywy spamięta, I których zmarłych pamięć pozostała święta!“...

Ale pamiętajmy, że poświęcenie kościoła św. Floryana odbywało się raz tylko do roku, że zatem nie często, lecz tylko raz w roku pozwalali sobie księża kolegiaci na podobne uczty. Codzienne ich obiady bywały, jak to w drugiej części tej pracy się przekonamy, dość skromne. I to jeszcze trzeba dodać. że jadali w ciągu dnia nie tak często, jak my dziś. O śniadaniu nigdzie nic nie czytamy, wieczerzy bardzo często nie spożywali, a poszcząc obywali się częstokroć i bez obiadów, jednem słowem żyli oszczędnie, przeznaczając uzbierane grosze na dobro kolegów i uczniów swoich i inne dobroczynne cele.

Część druga niniejszej pracy jest zatem pożądanem uzupełnieniem pierwszej części, gdyż inaczej moglibyśmy nabrać fałszywego wyobrażenia o zamożności i życiu fizycznem naszych dawnych profesorów.

II.

Obiady świąteczne i inne profesorów krakowskich z kolegium większego w drugiej połowie XVII. w.

Profesorowie uniwersyteccy dawniejsi byli z małymi wyjątkami księżmi, mieszkali razem pod jednym dachem i jadali razem u wspólnego stołu jako zakonnicy. W wiekach średnich był to zwyczaj powszechny, w nowszych czasach zaczęto go dość wcześnie zarzucać gdzieindziej, u nas zachował się poniekąd w pierwotnej formie do bardzo późnych czasów.

Najstarszem budynkiem, przeznaczonym na wspólne mieszkanie profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, było t. z. Kolegium króla Władysława Jagiełły, przezwane później większem dla odróżniania od innej wspólnej rezydencyi profesorskiej, od kolegium mniejszego. Dzisiejsza Biblioteka Jagiellońska mieści się w byłem widocznie niejednokrotnie już przebudowanem kolegium większem.

Znane nam ustawy tegoż kolegium oraz liczne inne jego księgi domowe, pochodzące z rozmaitych czasów, pozwalają nam wniknąć poniekąd w najdrobniejsze szczegóły wspólnego pożycia jego mieszkańców. Dziś, korzystając z notat X. magistra

Marcina Gilewskiego, św. teologii doktora i profesora, dziekana św. Floryana, członka kolegium większego, spisanych w pierwszej ćwierci XVII. wieku [1]), podajemy poniżej szereg wiadomości o obiadach (prandia) kolegów większych, spożywanych w ciągu roku a w szczególności w dni świąteczne.

Zaczniemy zwyczajem dzisiejszym od *Nowego Roku.* W dniu tym Collegium maius zapraszało na obiad (prandium) profesora astronomii z kolegium mniejszego. Dawano mu takie same porcye, co kolegom większym, a sadzano na ostatniem miejscu przy drugim stole. Po obiedzie i po umyciu rąk rozdawał prepozyt kolegialny dzienniczki czy kalendarze (ephemerides), rozpoczynając rozdawanie od astronoma. Przed aktem rozdania wygłaszał odpowiednią mowę do zgromadzonych profesorów. W dniu tym nie dawano do obiadu żadnych nadzwyczajnych dań (refectio) z wyjątkiem kiełbas (botuli), jednej głowy wieprzowej i kiszek, a z powodu astronoma stawiał prepozyt naczynie szklanne (vitrum) piwa. Za kalendarz wypłacał podskarbi astronomowi 60 groszy (sexagenam).

W wigilię Trzech Króli kupował prepozyt cukier (saccarum) z powodu przychodzących księży [2]), po nieszporach kupował wino i piwo a kolegów zapraszał już przy objedzie, ażeby przyśli na ceremonię. Ceremonii tej nie znamy.

W uroczystość Trzech Króli dawano na obiad nadzwyczajne dania. Prepozyt dostawał z szkatuły

---

[1]) Rps. Arch. Sen. Uniw. Jag. l. 265, str. 179 — 193.

[2]) Zapewne księży wikarych od św. Anny.

kolegialnej 6 złotych i kupował sarnę (dorcam) lub zające. Najprzód podawano w tym dniu na obiad mięso wołowe z położonemi na niem kiełbasami i kiszkami, dalej głowę wieprzową z racicami, następnie zające lub co innego, nareszcie jarzynę jakąś (olus) z pieczenią cielęcą (assaturas vitellas). Podskarbi kupował na ten dzień pół naczynia (vas) piwa, dziekan wydziału filozoficznego ofiarowywał według zwyczaju na tenże dzień trzy garnce wina, resztę dawali profesorowie każdy według swej szczodrobliwości.

Dnia 18. stycznia *w święto Katedry św. Piotra w Rzymie* dodawano do zwykłych obiadów tylko wino z fundacyi X. profesora Jana Muchy (Muscenius) z Kurzelowa (Kurzelowity), św. teologii doktora i kanonika krakowskiego [1]). Tak tym razem jak i każdym innym, gdy dawano do picia wina lub piwa, pochodzące z jakiejś fundacyi, prepozyt w czasie dzielenia tegoż pomiędzy profesorów polecał fundatora i innych dobrodziejów. Wtym dniu przemawiał temi słowy: Czcigodni Ojcowie, przezacni i wielebni Magistrzy, podaje się Waszym Przewielebnościom wino z fundacyi czcigodnej pamięci Jana Muchy Kurzelowity, św, teologii doktora, kanonika krakowskiego, którego

---

[1]) X. Marcin Gilewski zapisuje, że Jan Muscenius Curzelovius, archidyakon kurzelowski, kanonik krakowski, ś. teol. doktor, umarł r. 1602. dnia 21. lipca w Collegium maius, oraz że na jego pogrzebie był biskup Bernard Maciejowski razem z wojewodą sandom. Stanisławem Mniszkiem i kasztelanem małogoskim Mikołajem Oleśnickim (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 275).

dusza jako też fundatorowie innych dobrodziejstw polecają się modłom Waszych Wielebności [1]).

W uroczystość *Nawrócenia św. Pawła* dnia 25. stycznia dawano podobne refekcye jak w Trzech Królów.

W dzień *Oczyszczenia N. M. Panny* t. j. dnia 2. lutego fundował dodatki w potrawach (refectiones in cibo) podskarbi kolegialny, wino zaś prepozyt. Wszystkie refekcye, dawane przez podskarbiego w uroczystości N. P. Maryi, pochodziły z fundacyi X. Stanisława Biela, św. teol. doktora, którego też za każdym razem polecano modłom pobożnych profesorów [2]).

Na *Katedrę św. Piotra w Antyochii*, dnia 22. lutego, bywał zwykły obiad, dodawano tylko wino z fundacyi Jana Kurzelowity.

Tak samo było i dnia 24. lutego w dzień *św. Macieja Apostoła.*

W wtorek mięsopustny stawiano tego rodzaju nadzwyczajne dodatki obiadowe (refectiones): cielęciny kawałek (vitellae frustrum) „do zuwky“ t. j. do zufki czyli zupy, pół pieczonego kuraka, kaszę cieciórcianą [3]) (pultes cicereae) z mlekiem i pieczeń.

---

[1]) Rndi P. Excell. ac V. D. M., offettur R. D. V. vinum ex fundatione Rndi olim Joannis Muscenii Curzeloviensis, S. Th. D., Can. Cracoviensis, cuius anima et aliorum benefactorum benefactores commendantur oriationibus D. V.

[2]) X. Marcin Gilewski pisze, że X. Stanisław Biel z Nowego Miasta na Rusi umarł dnia 27. sierpnia 1541 roku (Rkps A. S. U. J. nr. 265, str. 158).

[3]) Cieciorka, rodzaj grochu, siewanego na Mazowszu i w Sandomierskiem, cicer angulosum (Linde).

W Popielec podawano owsiankę (avenata), nie wiedzieć czy zupę owsianą, czy też owsianą grucę czyli krupy, przecierane przez durszlak, dalej po dwie ryby i jarzynę jakąś. W ten dzień nie było wieczerzy (coena).

W sobotę pierwszą po Popielcu dostarczał podskarbi śliwek (pruna), reszta obiadu jak wyżej.

Refekcye wielkopostne znamy dokładnie [1]). — *W każdą niedzielę, wtorek i czwartek* dawano takie obiady: Najprzód śliwki, których podskarbi (fiscarius) dostarczał czery funty (libras), powtóre ryby z szafranem (crocum), po trzecie żur migdałowy, do którego zrobienia podskarbi dawał funt

---

[1]) Na innem miejscu (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 113) wymienia X. Marcin Gilewski mniej więcej te same dania, jakie za nim podajemy w tekscie, na podstawie innej jego notatki. W niedziele, wtorki i czwartki zjadali kolegiaci najprzód cztery funty śliwek, potem dostawali ryby z szafranem, dalej żur migdałowy za każdym razem z jednego funta migdałów, karpie, groch; podskarbi dawał w wtorki i czwartki trzeci rodzaj ryb, na które zaliczał groszy 36, co tydzień; kupowano szczupaki (lucei).

Na wieczerzę w niedziele postne jadano: barszcz (ursibranca), karpie, nawarę, krupy.

W poniedziałki spożywano na obiad ryby z szafranem, zupę makową z krupami, karpie, jarzynę (olus), krupy.

W środy, piątki i soboty dawano na obiad: barszcz (ursibranca) z drobnemi rybkami (halec), na każdego po $1\frac{1}{2}$ ryby, jako leguminę kaszę lub drugie (bini) ryby, polewkę z maku w poniedziałek, barszcz (ursibranca) w środy, polewkę grochową (iusculum ex pisis), w piątki, owsianą (avenata) w soboty. Tak po reformie stołu, dokonanej za prepozytury X. Marcina Gilewskiego (tamże str. 113).

migdałów, rodzynki, cukier[1]), po czwarte groch smażony (pisa), na końcu karpie, do których w każdy wtorek i czwartek podskarbi dodawał soloną rybę (piscem salitum), za którą liczył 18 groszy. W niedziele nie dawano ryby solonej, ponieważ dnia tego spożywano wieczerzę, złożoną z żuru[2]) z pół karpia, nawary[3]) i krup (puls). W dnie powszednie wielkiego postu nie było wieczerzy (coena), podawano ją tylko w niedziele, od soboty zaś pierwszego tygodnia wielkiego postu siadano do obiadu dopiero po skończonych nieszporach w kościele św. Anny.

W poniedziałki przez cały wielki post spożywano na obiad najprzód polewkę z maku, ryby z szafranem, na drugie danie kapustę (caules) lub inną jarzynę, karpie, służba krupy (pultes).

W środy składał się obiad z barszczu (ursibranca[4]), z ryb pieprzonych, z jarzyny i karpi.

W piątki i soboty wielkiego postu dawano podobny obiad, jako to, owsiankę czyli polewkę owsianą (avenata) lub też zupę grochową (ex pisis).

W wielki czwartek czyli w dzień *Wieczerzy Pańskiej* stawiano jako refekcye śliwki, ryby, które

---

[1]) Tertio iusculum migdalinum, pro quo condicando vnam libram fiscarius, vnas passas, saccarum dat, l. c. str. 192. Na migdały na czas Wielkiego postu płacił prokurator kapituły św. Floryana w początkach XVII. w. 3 zł. 6 groszy Czynsz zaś ten pobierano ze wsi kapitulnej Łubienko a kupiono go za 40 grzywien (tamże 259).

[2]) Iusculum alias żur, l. c. str. 192.

[3]) Nawara, co się nawarza, der Sud (Linde).

[4]) Ursibranca, branca ursina, niedźwiedzia łapa, roślina lub raczej ziele.

posyłał [1]) dzierzawca Bosczyna [2]), zupę migdałową jakąś jarzynę (olus), ryby solone i karpie.

W Wielki piątek nie było obiadu, dawano tylko placek (placenta).

W Wielką sobotę spożywano obiad, złożony z śliwek, ryb z szafranem, zupki migdałowej, jarzyny, karpi.

W pierwszy dzień Wielkanocy podawano najprzód szołdrę [3]) czyli szynkę wieprzową z jajami, następnie barszcz (ursibranca), mięso wieprzowe, kapłony z pastylami [4]), kupowanemi przez podskarbiego, groch (pisa), trzy jagnięta fundacyi podskarbiego, wino i piwo, również przez podskarbiego kupowane. Wieczerzę spożywano zwykłą.

W poniedziałek Wielkanocny stawiano do obiadu szołdrę z jajami, wołowe mięso, cielęcą pieczeń (vitella) z szafranem, jarzynę i trzy jagnięta także pieczone.

W wtorek Wielkanocny składał się obiad z szynki z jajami a w dalszym ciągu z zwykłych dań.

W niedzielę pierwszą po Wielkanocy dodawał podskarbi do zwykłych dań (ad ordinariam) kapłony lub pieczeń cielęca z pastylami, trzy ja-

---

[1]) Gdy ryb nie chciał lub nie mógł przysłać, płacił za nie trzy złote.

[2]) Bosczyn, wieś kolegium czyli domu większego. Dzierzawca płacił z niej w początku XVII. w. dzierzawy 20 grzywien czyli 32 zł. (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 259).

[3]) Szołdra, wieprzowa łopata, solona szynka (Linde).

[4]) Pastillum, i (-us, i)- miodownik, opłatek, bochenek chleba, kołaczek, marcepan, makaron, pasztet, perfumy (Cnapius) Z czem kapłony podawano, trudno nam oznaczyć.

gniątka pieczone. Do picia dawano wino fundacyi Jana Kurzelowity.

Na uroczystość *Zwiastowania Najśw. M. Panny* dnia 25. marca dawano takie same refekcye w pokarmach i winie, jak w inne uroczystości N. M. Panny.

Po obiedzie w piątek *po uroczystości św. Franciszka Serafickiego*, przypadającej na dzień 4. paździer. dokonywano wyboru zimowego prepozyta kolegium większego. Instytuowano go zaś w piątek *przed św. Gallem*. Prepozyt sprawował rządy do najbliższego piątku przed św. Jerzym[1]). Przy instytuowaniu przyrzekał prepozyt nowo wybrany prepozytowi ustępującemu przestrzegać w dobrej wierze wszystkiego, co się odnosiło do obowiązków prepozytalnych, i otrzymywał tymczasem ustawy kolegialne. Nowy prepozyt odrazu obejmował przewodnictwo na dalszy ciąg konwokacyi czyli posiedzenia, a po wyczerpaniu porządku dziennego, jeżeli jaki był, prosił o przydzielenie sobie doradców kolegialnych. Po dokonanym wyborze tychże i po wygłoszeniu mów dziękczynnych przystępowano zwykle do odebrania rachunków z prepozytury ustępującego prepozyta. Przy tym akcie musieli być obecni dawny i nowy prepozyt oraz nowi i starzy konsyliarze a nadto jeden lub dwóch członków kolegium większego, znających dobrze sprawy kolegialne

---

[1]) Uroczystość św. Galla przypada na dzień 16. października, a św. Jerzego obchodzi się dnia 19. kwietnia. Odnośny ustęp brzmi w rękopisie: Eligitur Praepositus Maioris Collegii in hieme feria sexta post festum s. Francisci, instituitur autem feria sexta ante Galli, durat usque ad proximam feriam sextam ante Georgii (l. c. str. 179).

Dnia *następnego t. j. w sobotę* po śniadaniu i po umyciu rąk odbywała się także konwokacya. Prepozyt zawiadamiał o zbadaniu rachunków, wskazywał wysokość dochodów i rozchodów i zapytywał, czy koledzy te rachunkj przyjmują. Wtedy to zaczynano mówić, gdy były powody, o gospodarce i pilności ustępującego prepozyta. Po przeprowadzonej dyskusyi i po zatwierdzeniu rachunków wpisywano odnośną uchwałę do księgi kolegialnej. Potem oddalali się profesorowie do swych cel a pozostawał tylko prepozyt z konsyliarzami, w obec których ustępujący prepozyt oddawał nowemu sprzęty najprzód te, jakie były w sali wspólnej (hipocaustum commune), a następnie sprzęty i naczynia kuchenne. Gdy się to skończyło, zwoływał prepozyt służbę do sali wspólnej, aby ją zachęcić do sumiennego pełnienia obowiązków i do chwalebnego prowadzenia się. Kucharza także i tercyana napominał tamże, szafarza w mieszkaniu, kucharkę zaś w kuchni.

W dniu wyboru rektora uniwersytetu po obiedzie po uderzeniu w dzwon kolegialny odbywało się posiedzenie w sali wspólnej dla wysłuchania ustaw, czytywanych zwykle w tym dniu[1]), oraz celem obradowania o innych sprawach, wskazanych przez prepozyta. Najpoważniejsi profesorowie nawoływali do należytego pełnienia obowiązków, ganili uchybienia kolegów, nie wymieniając jednak niczyjego nazwiska, później wszakże już w początku

---

[1]) X. Marcin Gilewski oznaczył rzeczone ustawy liczbami 5, 11, 13, 34, 44; do nich dodawano konkluzyę o wymiataniu kominów.

XVII. w. zwracano się wprost do poszczególnych magistrów. Wreszcie przyrzekał prepozyt pełnić obowiązki według swej najlepszej woli i możności, oświadczając, że chętnie przyjmie ewentualne wskazówki i napomnienia.

W sam dzień *św. Marka* dnia 25. kwietnia, dawał prepozyt taki obiad: Najprzód osełeczkę masła świeżego z plackiem francuskim [1]), każdemu z profesorów w kręgu [2]), następnie barszcz z nadziewanemi jajami, każdemu dwa [3]), wreszcie ryby z szafranem i jarzyną.

Gdy uroczystość św. Marka przypadła na niedzielę lub na poniedziałek lub wtorek lub też na czwartek, wtedy dawano po dwie ryby. Wieczerzy w tym dniu nie było.

Gdy w dzień św. Marka dawano po jednej rybie, wtedy dla służby gotowano krupy, które jednak pierwej podawano na stół profesorski.

Od Wielkanocy aż do uroczystości św. Jana Chrzciciela spożywano na obiad w każdą środę i sobotę najprzód jaja, każdy po trzy, potem barszcz (ursibranca), dalej ryby jednego gatunku (unici), następnie „szpinak“ (olus) lub coś podobnego, wreszcie kaszę. W dnie piątkowe zaś dawano

---

[1]) Butyrum recens cum placenta alias masla osselka y franczuski placek.

[2]) Rzecz dla nas nie całkiem jasna. Po słowach, podanych w poprzedniej uwadze, czytamy w dalszym ciągu... singulis dominis in orbe ponitur.

[3]) Ursibranka zaiczi nadziewanemi singulis duo videlicet czteri czwiartki. Zamiast „ćwiartki“, trzeba widocznie czytać „połowy“.

owsiankę (avenata) lub inną podobną zupę, po jednej rybie, kapustę (caules), kaszę.

W świętych Apostołów Filipa i Jakóba dnia 1. maja i w wszystkie uroczystości Apostołów dostawał każdy członek kolegium, opłacający wkładki kolegialne, po pół kwarty wina (medius quartarius) z fundacyi X. Jana Muchy (Muscenius) Kurzelowity. Przy rozdzielaniu wina według zwyczaju polecał prepozyt jego i innych dobrodziejów dusze modłom profesorów.

W trzy lub dwa dni przed uroczystością św. Floryana prokurator kapituły św. Floryana dawał przed obiadem kopę groszy prepozytowi kolegium większego na nadzwyczajne dania czyli na refekcye w dzień św. Floryana. Prepozyt zapytywał zgromadzonych przy obiedzie kolegów najpóźniej na jeden dzień przed uroczystością, co ma z ową kopą zrobić i na jakie refekcye ją przeznaczyć, przemawiając do nich mniej więcej w te słowa: Czcigodni Ojcowie i t. d., Przewielebna kapituła św. Floryana ofiarowała Waszym Wielebnościom na refekcye na dzień jutrzejszy kopę groszy, da także i wino lub postara się o nie, dlatego wnoszę, co ma być zakupione za te pieniądze [1]). Wysłuchawszy życzeń wszystkich, prepozyt konkludował t. j. stosował się do życzeń większości,

W dzień uroczystości św. Floryana dnia 4. maja ubierano niegdyś wspólną salę kolegium ko-

---

[1]) Rndi P. etc. etc., Venerabile Capitulum s. Floriani obtulit P. V. pro refectionibus pro crastino die apponendis unam sexagenam, dabit quoque et vinum seu providebit de vino, quare induco, quid comparandum sit pro hac pecunia.

biercami (tapetibus), obiciami (auleis), prokurator kapituły kupował zieleń (Maij) i „kwicie na stół“, zwyczaj ten jednak pod koniec pierwszej ćwierci XVII. wieku ustał.

Gdy *w dzień św. Floryana* podano na stół refekcyę czyli danie kapituły św. Floryana, wtedy prepozyt wstawszy polecał je i prosił imieniem kapituły, aby zajadano i popijano z swobodnym i pogodnym umysłem [1]).

Prokurator kapituły dawał dawniej każdemu członkowi kolegium po pół kwarty wina a nadto jeszcze kilka garncy do wspólnego popijania, pod koniec pierwszej ćwierci XVII. wieku dostawali koledzy po kwarcie wina, a nie przeznaczano nic do wspólnego popijania.

Na *świętego Stanisława, biskupa krakowskiego w maju* spożywano refekcye z fundacyi ś. p. Stanisława Jacobeusa Kurzelowity [2]), medycyny doktora, członka kolegium większego, przyczem polecano w zwykły sposób duszę jego i innych dobrodziejów modłom biesiadników.

Stanisław Kurzelowita zapisał kapitał, przynoszący rocznie 10 złotych, z tych brano połowę na refekcye w uroczystoć św. Stanisława w maju a połowę drugą na św. Stanisława w jesieni. Jak zwykle tak i w tym wypadku zapytywał prepozyt dzień naprzód przy obiedzie, co za te pieniądze

---

[1]) Rndi P. etc. etc., refectione hac, quae data est in..... ..... et dabitur adhuc in vino, venerabile Capitulum s. Floriani R. V. excipit petitque, ut grata et hilari mente iis vesci velint etc.

[2]) Kapituła św. Floryana śpiewała za spokój duszy jego wigilie dnia 5. lipca (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 158).

kupić. W początku XVII. wieku kapitał rzeczony był ulokowany na wsi Trądnowicach.

W dwa pierwsze dni krzyżowe składał się obiad z osełki masła z plackiem francuskim, z barszczu (ursibranca) z jajami nadziewanemi, jak w uroczystość św. Marka, z ryb z szafranem, przysłanych przez dzierzawcę Bronowic [1]), z jarzyny (olus) i z innych zwyczajnych ryb, zakupionych przez prepozyta.

We wtorek podskarbi w miejsce jarzyny (loco oleris) podawał groch smażony (pisa) a dla służby krupy, w środę nie podawano ani masła ani placka, tylko barszcz (ursibranca), ryby od dzierzawcy Bronowic, gdy je przysłał, a gdy nie, to prepozyt je kupował, a musiały być jednego gatunku, dalej jarzynę i krupy.

W pierwsze dwa dni krzyżowe podawano wieczerzę, złożoną z owsianki (avenata) i krup, w trzeci dzień krzyżowy, to jest w wigilię Wniebowstąpienia Pańskiego wieczerzy nie spożywano.

W uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego wypijano wino fundacyi Jana Kurzelowity, podane przez prepozyta, a zjadano refekcye w kurakach i pieczeniach, przypijając do nich piwo. Jako fundatora polecał prepozyt X. Stanisława Biela, św. teol. doktora, kanonika krakowskiego.

W wilię Zielonych Świąt po odbytem sądzie[2]) zabierał prepozyt z skarbca kolegialnego dekora-

---

[1]) Wieś kolegium czyli domu większego (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 201 i 202).

[2]) Absoluto iudicio. Sąd domowy kolegium, któremu przewodniczył prepozyt (Arch I., str. 6 i 20).

cye (ornamenta), opony (aulea), kobierce (tapetes) i t. d. Odbierając te przedmioty, spisywał je dla zapamiętania, a brał je do upiększenia nie tylko sali wspólnej lecz także pinakli (pinacula) kolegium na wtorek na czas procesyi z Przynajświętszym Sakramentem, wychodzącej od św. Anny.

W Zielone Świątki dawał na obiad podskarbi jako refekcye w jedzeniu cielęcinę (vitella) lub koguty (gallus gallinaceus) albo kapłony i pieczeń cielęcą z sałatą i piwem, prepozyt zaś refekcye wina. Refekcye w potrawach pochodziły z fundacyi X. St. Biela, a refekcye w winie z fundacyi Jana Kurzelowity, których jako też i innych dobrodziejów dusze prepozyt polecał modłom biesiadników.

W wtorek zielonoświąteczny z powodu uroczystości w kościele św. Anny oraz dlatego, że trzeba było długo czekać na obiad, postanowiono za prepozytury X. Marcina Gilewskiego, gdy dla zreformowania stołu zebrali się na naradę delegaci kolegium przed dwunastu laty a mianowicie w czasie rokoszu Zebrzydowskiego (1606 — 1608), podczas którego tenże Gilewski sprawował urząd podskarbiego za siebie a prepozyturę za kogo innego, ażeby w tym dniu i w innych niżej wymienionych, jeżeli tylko pieniądze wystarczą, dodawano do obiadu wino z fundacyi Jana Kurzelowity. W środę i sobotę wieczerzy nie spożywano.

W czwartek po Zielonych Świętach a to w czasie mandatu kwartalnego, który obchodził się w kościele św. Floryana [1]), dawano każdemu z kolegów

---

[1]) Na str. 189 rkps. A. S. U J. nr. 265 czytamy: „Feria quinta quatuor temporum videlicet tempore mandati“. Było to

przy obiedzie po pół kwarty wina a szafarzowi w miejsce wina pieniądze. Wino to pochodziło z fundacyi X. Jakóba z Kleparza, św. teol. doktora, kanonika krakowskiego [1]), którego jak zwykle wraz z innymi dobrodziejami prepozyt polecał modłom zgromadzonych u stołu biesiadników.

W Boże Ciało podskarbi dawał refekcye zwykłe to jest kuraki (pullos gallinaceos) z pastylami, pieczeń cielęcą z sałatą i piwem, prepozyt zaś wino fundacyi J. Kurzelowity. Potrawy pochodziły z zapisu Stanisława Biela. Obu polecano modłom kolegów.

W oktawę Bożego Ciała dawał podskarbi podobne refekcye jak w dzień [2]) fundacyi Wojciecha z Nowopola, medycyny doktora, męża, jak X. Gilewski zapisuje, bardzo uczonego, odznaczonego nagrobkiem w kościele św. Trójcy [3]). Do picia podawano

---

nabożeństwo uniwersyteckie, nakazane przez rektora a odprawiane u św. Floryana za dobrodziejów Uniwersytetu. Szczegóły podają Karbowiaka Ustawy bursy krakowskiej Jeruzalem, Kraków 1888, str. 52 i 53.

[1]) Według X. Marcina Gilewskiego umarł tenże Jakób z Kleparza zwany Fridel, dziekan św. Floryana r. 1553. Kapituła św. Floryana obchodziła aniwersarz dnia 13. marca w dzień św. Grzegorza (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 156).

[2]) Nie wiedzeć, do którego dnia się to odnosi.

[3]) Tenże sam Gilewski zanotował w rkps. S. U. J. l. 265 str. 145: że mgr. Wojciech z Nowopola (Novicampianus), mąż uczony i sławny, św. teol. bakałarz, profesor (lector) zwyczajny uniwersytetu krakowskiego, umarł r. 1599 dnia 8. stycznia w 54 roku życia i pochowan u św. Trójcy. Dalej czytamy tam, że od zapisanych przez Nowopolitę 100 zł. płacił w początku XVII. w. opat tyniecki 4 zł. Nie wiedzieć jednak, czy to wspomniana wyżej fundacya. W wspomnianej w uwadze brała udział i kapituła św. Anny i Coll. maius. Aniwersarz jego obchodziła kapituła św. Anny częścią 1. częścią 2, stycznia.

wino z fundacyi Jana Kurzelowity. Obu polecano modłom.

W dzień poświęcenia kościoła św. Floryana, przypadającego na ten sam czas, co poświęcenie kościoła na zamku krakowskim, to jest w pierwszą niedzielę po oktawie Bożego Ciała, prokurator kapituły św. Floryana brał z skarbca kolegialnego kobierce (tepetes) i zdobił nimi salę wspólną i miał pieczę tak o kobierce jako i o srebro i o wszystko, gdyż i prepozyt bywał w ten dzień zapraszany na obiad jako gość.

W dniu tym kolegium nic na obiad nie dawała, lecz wszystkie wydatki ponosiła kapituła kolegiaty [1]).

W przededniu (pridie) poświęcenia kościoła św. Floryana zapraszała kapituła świętofloryańska przez szafarza domu kolegów większych, nie należących do kapituły, i obce osoby, jako to prepozytów św. Floryana, św. Mikołaja, św. Anny, kaznodzieję przy kościele św. Floryana i tamtejszego zakrystyana z konieczności, Sufragana zaś krakowskiego, Oficyała, Archidyakona i inne osoby duchowne czy świeckie według uznania swego. Był na jednym z tych obiadów biskup przemyski, zapraszano i biskupa krakowskiego.

W dniu dedykacyi czyli poświęcenia o wszystko starał się prokurator, on wszystko załatwiał i zdawał z tego przed kapitułą rachunek [2]).

W wigilię św. Jana Chrzciciela dawał podskarbi kolegialny najprzód śliwki z cukrem, na-

---

[1]) Dawniej było nieco inaczej, zob. część I. tej pracy.

[2]) Zob. pracy niniejszej część pierwszą.

stępnie prepozyt ryby, dalej podskarbi zupę migdałową, prepozyt jarzynę (olus), ryby, zwłaszcza, gdy ich nie spożywano w piątek.

Prepozyt kupował w tym dniu bylicę [1]) dla upiększenia wspólnej sali.

W dzień św. Jana Chrzciciela dawano wino fundacyi Jana Kurzelowity. Tenże fundator zeznał był jeszcze za życia swego przed X. Marcinem Gilewskim, że dzień ten jako uroczystość patrona swego chciał upiększyć szczególnemi refekcyami, a wolę swą pozostawił w testamencie, powierzonym X. Gilewskiemu [2]).

W dzień po św. Janie Chrzcicielu zwoływał prepozyt zgromadzenie kolegów dla wyboru nowych podskarbich [3]) na rok następny i do wysłuchania rachunku ustępującego skarbnika. Zgromadzenie to zagajano zaraz po obiedzie. Po dokonanym wyborze przez rozstąpienie powierzano rewizyę rachunków oficyum-domowemu, w XVII. wieku dodawano nadto do pomocy delegatów, znających stosunki domowe. Rezultat rewizyi prepozyt poddawał pod obrady kolegów dnia następnego zaraz po obiedzie po umyciu rąk. W razie potrzeby występowano z krytyką a nawet uchwalano karę za niedbalstwa. Powziętą uchwałę zapisywano na wniosek prepozyta i na prośbę ustępującego podskarbiego do księgi kolegialnej.

W dzień Apostołów Piotra i Pawła dawano kolegom wino, część z fundacyi Jana Kurzelowity a część za pieniądze kolegialne.

---

[1]) Artemisia, bylica, molownik, Boży byt (Cnapius).

[2]) Nie znamy go bliżej.

[3]) Ma być zapewne: nowego podskarbiego.

Dnia 2. lipca *w uroczystość Nawiedzenia N.M.P.* składał się obiad z refekcyj, danych przez podskarbiego, i z wina fundacyi Jana Kurzelowity

Dnia 15. lipca *w święto Rozesłania Apostołów* do zwykłego obiadu dodawano tylko wino z fundacyi Kurzelowity.

W dzień *św. Maryi Magdaleny* dn. 22. lipca kupował wino podskarbi z funduszów wspólnych. Prepozyt dobrodziejów nie polecał.

W uroczystość *św. Jakóba Apostoła* dnia 25. lipca zapijano wino z fundacyi Jana Kurzelowity.

Na św. Annę dawał podskarbi dwie refekcye jakoto kurczęta i pieczeń z sałatą i piwem, prepozyt stawiał wino fundacyi Jana Kurzelowity, polecając przy tem dobrodzieja modłom. Refekcye w potrawach pochodziły z fundacyi X. Stanisława Biela, którego duszę również polecano modłom.

W wilię uroczystości św. Anny brał prepozyt od kustoszy skarbca przedmioty, potrzebne do ustrojenia sali i pinakli kolegium na czas procesyi z kościoła św. Anny z Przenajśw. Sakramentem.

W pierwszy dzień sierpnia t. j. *w uroczystość św. Piotra* w okowach prowizor jałmużny czyli stypendyum Piota Węgorka z Poznania, medycyny doktora, kanonika krakowskiego, fundatora medyka i aptekarza dla ubogich, dawał trzy złote na refekcye, co do których się porozumiewano dnia poprzedniego. Wino dostawał tylko każdy na swoją osobę, do wspólnej libacyi wina w dniu tym niedawano. Rozumie się, że nie zapomniano polecić fundatora refekcyi [1]).

---

[1]) Według zapiski X. Marcina Gilewskiego umarł dnia 22. września 1579 r. Kapituła kolegiaty św. Anny obchodziła

Na uroczystość *N. P. M. Śnieżnej* dnia 5. sierpnia dodawano do obiadu wino śp. J. Kurzelowity.

Na św. Wawrzyńca męczenika dnia 10. sierpnia prowizor jałmużny czyli stypendyum Wawrzyńca z Biskupic (Pontificiusa), med. doktora, profesora[1]), wyliczał prepozytowi domu na cele refekcyi, co do których się dnia poprzedniego porozumiewano, 2 zł. i 12 groszy. Wino wydzielano każdemu z osobna.

W wigilię Wniebowzięcia N. P. Maryi nie było obiadu, spożywano tylko „kukiełkę“ (panis triticeus) z owocami.

W samą uroczystość Wniebowzięcia podskarbi dawał refekcye X. Stanisława Biela a także i wino.

W dzień św. Bartłomieja dnia 24. sierpnia bywał objad zwykły tylko z winem Jana Kurzelowity.

W dzień św. Augustyna t. j. dnia 28. sierpnia tak samo bywał tylko zwykły obiad z winem z fundacyi Jana Kurzelowity.

Na uroczystość *Ścięcia św. Jana Chrzciciela* dn. 29. sierpnia także do obiadu stawiano wino z fundacyi ś. p. Jana Kurzelowity.

Na Narodzenie N. Maryi Panny dn. 8. września dodawano do obiadu refekcye fundacyi ś. p. St. Biela i wino z zapisu Jana Kurzelowity.

W niedzielę przed Suchymi Dniami konsyliarz fakultetu artystycznego z kolegium czyli domu

---

aniwersarz a mianowicie dnia 31. lipca wigilie, a 1. sierpnia msza za niego. Tamże czytamy, że na schyłku pierwszej ćwierci XVII. wieku zapisane przez Piotra Węgorka 100 zł. były lokowane na domu Stanisława Pukały na Kazmierzu na 5 procent. (Rkps. S. U. J. nr. 265, str. 146).

[1]) Zapis z r. 1590.

większego ofiarowywał dwa garnce wina, które rozdzielano pomiędzy obecnych, polecając je w stosowny sposób. Tak samo bywało w kwartale popielcowym (quadrante cinerum), gdy byli jacy kandydaci na bakałarzy.

W czwartek w czasie suchodniowym dawano każdemu z kolegów pół kwarty wina z fundacyi ś. p. Jakóba z Kleparza, polecając go modłom. Takąż samą porcyę dostawał także szafarz domu.

W najbliższą niedzielę po Suchych Dniach (angaria) egzaminator z Collegium majus fundował dwa garnce (ollas) wina, które dzielono pomiędzy obecnych, polecając je, jak zwykle.

Dawniej gdy promocye bakałarzy odbywały się każdego kwartału, dostawano tego wina cztery razy do roku, w początku XVII. w. tylko dwa razy.

W dzień św. Mateusza dnia 21. września dodawano do obiadu tylko wino.

Na uroczystość Przeniesienia św. Stanisława dn. 27. września spożywano obiad z dodatkiem refekcyi ś. p. Stanisława Kurzelowity, medycyny doktora, zakupionych za 5 zł. [1]).

W dzień św. Hieronima dnia 30. września, gdy się koledzy zgodzili, dawano do obiadu wino Jana Kurzelowity.

Dnia 18. października w dzień św. Łukasza ewangielisty także był obiad z winem z fundacyi Kurzelowity.

W uroczystość Szymona i Judy, apostołów, dnia 28. października także było także wino Kurzelowity przy obiedzie.

---

[1]) Zob. uwagę str. 39.

CZYTELNIA UCZNIÓW III. GIM. w KRAKOWIE

W dzień wszystkich Świętych dawano do obiadu refekcye z fundacyi Stanisława Biela, a podskarbi stawiał wino z fundacyi Jana Kurzelowity. Obu polecono modłom pobożnych profesorów.

W dzień św. Marcina biskupa i wyznawcy dnia 11. listopada uzupełniano obiad refekcyami z fundacyi ś. p. Marcina z Pilzna, kanonika krakowskiego, na które prepozyt brał 5 zł. Za te pieniądze kupował gęsi i wino [1]).

W niedzielę po oktawie św. Marcina dodawano także pewne dania do obiadu zwykłego, zakupywane przez prepozyta za 5 zł. z fundacyi magistra Marcina Ślachcińskiego, św. teol. sent., kanonika św Floryana [2]).

Dnia 18. listopada w *uroczystość Poświęcenia Kościoła Rzymskiego* czyli bazyliki św. Piotra i Pawła do zwykłego obiadu dodawano tylko wino fundacyi ś. p. Jana Kurzelowity.

W dzień Ofiarowania N. P. Maryi t. j. dnia 21. listopada dawano do obiadu także wino Jana Kurzelowity, a refekcye w potrawach z fundacyi X. St. Biela.

---

[1]) Kapitał był w początku XVII. w. ulokowany na kamienicy przy ulicy szewskiej, zwanej Delpacowską (Arch. Sen. U. J. nr. 265, str. 194). Według notatki X. Marcina Gilewskiego umarł Marcin z Pilzna r. 1591. Kapituła św. Anny odprawiała wigilie dnia 24. sierpnia a mszę za duszę jego dnia 25. t. m. Od kapitału, 100 zł. wynoszącego, płacił na początku XVII. w. szlachcic Łukasz Wezikowski w Gaju 5 zł. (Tamże str. 147).

[2]) Według X. Marcina Gilewskiego umarł mgr. Marcin Ślachciński r. 1600 dnia 24. stycznia. Kapituła św. Floryana obchodziła jego aniwersarz dnia 30. stycznia (Tamże str. 155). Procent za wyżej wymienioną fundacyę wynosił 5 zł. (Tamże str. 194 i 274).

Dnia 30. listopada w *uroczystość św. Andrzeja apostoła* dodawano do obiadu prócz wina Jana Kurzelowity także refekcye z fundacyi Andrzeja Schona (Schoneus), św. teol. doktora, dziekana św. Floryana [1]).

W uroczystość *Niepokalanie Poczęcia N. Maryi Panny* dnia 8. grudnia bywał obiad taki jak w inne uroczystości Matki Boskiej.

Na obiad w dzień *św. Mikołaja biskupa* dawano refekcye z fundacyi ś. p. Mikołaja Czerwieńskiego, św. teol. licencyata, prepozyta św. Florzana [2]), oraz refekcye fundacyi sakrystyana kolegiaty św. Anny mgra Mikołaja z Łodzi za 2 zł.[3]). Obie refekcye polecano w sposób zwykły.

W czwartek w czasie *Suchych Dni* czyli w dzień mandatu dawano każdemu koledze przy obiedzie pół kwarty wina z fundacyi Jakóba z Klepa-

---

[1]) Kapitał tej fundacyi, lokowany w początku XVII. w., na domu zwanym Habichtowska, przynosił na rzecz refekcyi kolegialnych 5 zł. 12 groszy (A. S. U. J. l. 265, str. 194). Kapituła św. Anny śpiewała za życia fundatora w dzień św. Andrzeja solenną mszę do św. Trójcy a po śmierci obchodziła aniwersarz (Tamże str. 148).

[2]) X. Marcin Gilewski notuje, że aniwersarz jego obchodziła kapituła św. Floryana dnia 4. lipca (tamże str. 158). Według tegoż źródła umarł Mikołaj Czerwieński r. 1602. dnia 30. czerwca o godz. 16. X. Marcin Gilewski był wykonawcą ostatniej jego woli (tamże str. 275).

[3]) Według X. Marcina Gilewskiego umarł r. 1561. Kapituła św. Anny obchodziła jego aniwersarz dnia 1. lipca w dzień św. Małgorzaty, a mianowicie śpiewano dnia tego wigilie, a dnia następnego odprawiano mszę świętą. Fundusz, zapisany przez Mikołaja z Łodzi, ulokowany był według Gilewskiego na dobrach Raysko w księstwie oświecimskiem (Rkps. A. S. U. J. nr. 265, str. 146.)

rza, szafarzowi domu płacono pieniądze lub też dawano wino.

W dzień *św. Tomasza apostoła* pito wino fundacyi Jana Kurzelowity. W wigilię św. Tomasza lub przedtem jeszcze posyłał dzierzawca Bronowic dwa dobrze tuczone wieprzki, a podskarbi dawał do kiełbas funt pieprzu, kminek [1]) i inne przyprawy. W wigilię św. Tomasza nie jedzono mięsa w kolegium, używając tylko masła i mleczywa. Kolacyi w dniu tym nie było.

W niedzielę gdy przypadała pomiędzy uroczystością św. Tomasza a wigilią Bożego Narodzenia dawano na obiad polewkę owsianą, po pół karpia i krupy.

W wigilię Bożego Narodzenia spożywano najprzód śliwki, potem ryby z szafranem, przysłane przez dzierzawcę Bronowic, dalej zupę migdałową, soczewicę (lens), karpie razem z rybą soloną, na którą podskarbi dawał 1 złoty, nareszcie jarzynę jakąś (olus). Przed obiadem rozdzielano chleby pszeniczne czyli kawałki strucli („stuke struczle“) tak między profesorów jako też i między służbę. Gdy dzierzawca Bronowic ryb nie przysłał, to płacił w ich miejsce gotówkę 3 zł., a prepozyt kolegium kupował ryby dwojakiego rodzaju.

Podskarbi zaś kupował na wilię funt cukru, pół garnca wina i piwo dla księży, którzy przychodzili do kolegium po nieszporach po kolędzie.

W dzień Bożego Narodzenia uzupełniano obiad refekcyami, zakupionemi przez podskarbiego. Najprzód do mięsa wołowego dodawano kiełbasy wa-

---

[1]) W rękopisie cinimum zamiast cyminum.

rzone i kiszki, dalej dawano zające lub kapłony z pastylami, potem jarzynę a miasto dychów polędwicę wieprzową. Pito zaś wino z fundacyi X. Stanisława Biela.

Od *Bożego Narodzenia począwszy aż do Trzech Króli* zawsze kładziono kiełbasy i kiszki warzone na mięso.

Po sztuce (frustrum) strucli dawano przez trzy dni świąteczne Bożego Narodzenia, a kupował je podskarbi.

W dzień św. Jana Ewangielisty d. 27. grudnia dawano wino ś. p. Jana Kurzelowity.

Powyższe zestawienie refekcyi t. j. dań nadzwyczajnych, mających niejako naprawić czy uzupełnić zwykłe skromne obiady, jest samo przez się tak wymowne, iż uwalnia nas od szczegółowej charakterystyki. Wystarczy na zakończenie wydobyć z niego niektóre tylko ogólniejsze znamiona.

Przedewszystkiem jednak musimy się z góry zasłonić przed zarzutami zoilów, że należało rzecz rozszerzyć i wyzyskać wszystkie możliwe źródła. Na to odpowiadamy najprzód, że nie chodziło nam o rozwinięcie całego obrazu, lecz tylko o częściowe uchylenie zasłony, ażeby zachęcić znawców do pokazania nam go w całości.

Już niniejsze zestawienie poucza nas w wielu kwestyach, dotyczących zwyczajów i cywilizacyi polskiej w sferach przeciętnie zamożnych ludzi wykształconych z czasów mniej więcej od 1550. do 1650. Spostrzeżenia, poczynione w tej warstwie społeczeństwa, rzucają sporo światła i na analogiczne stosunki innych klas społecznych, zbliżonych

życiem do ówczesnej jakbyśmy dziś powiedzieli inteligencyi.

Zebrane przez nas szczegóły pozwalają na stanowczy wniosek, że w rzeczonych czasach jadano w ciągu dnia dwa razy obficie t. j. na obiad i na wieczerzę. Nie śmiemy twierdzić, że obywano się bez śniadania, zapisujemy jednak fakt, iż o śniadaniu nigdzie żadnej nawet pośredniej wzmianki nie znaleźliśmy w źródłach przez nas badanych. Niema też nigdzie mowy ani o drugiem śniadaniu ani o podwieczorku. Nie zawadzi zauważyć, że po klasztorach i dziś jeszcze siada się do wspólnego stołu tylko dwa razy t. j. do obiadu i do wieczerzy a skromne śniadanie, złożone z herbaty lub kawy i z bułki lub chleba, spożywa każdy osobno. Drugich śniadań i podwieczorków niema, o ile mnie wiadomo, w żadnem zgromadzeniu zakonnem.

Drugi szczegół, który ówczesne zwyczaje od dzisiejszych wyróżnia, to spożywanie potraw płynnych. Jadano ich nierównie mniej, aiżeli dziś, a sporządzano je na gęsto. Bardzo często nawet przy sutych ucztach obywano się bez wszelkiej zupy a raczej polewki, a jadano zupy częściej na wieczerzę a rzadziej na obiad, a już bardzo rzadko rozpoczynano jedzenie od zupy. Miejsce zup, jakto już zauważyliśmy, zastępowały powszechnie potrawy mięsne gotowane i przyprawiane w sosach.

Obiady profesorskie były pierwotnie bardzo skromne, gdyż nawet po dodaniu do nich refekcyi nie możemy ich nazwać, z wyjątkiem niektórych, obfitymi i sutymi. Skromne mieszkanie, złożone z pokoiku, skromne umeblowanie, na które się składały łóżko dla profesora, często jeszcze łóżko dla

ucznia gracialisty, stół z przyborami do pisania, stołek jeden lub nie wiele więcej, pułka na ścianie z książkami, może jeszcze jakaś skrzynka czyli lada, niezbędne naczynia do picia i umywania, dalej skromne jedzenie, to główne charakterystyczne rysy życia fizycznego dawnych profesorów prastarej Szkoły Jagiellońskiej. Sposób i warunki życia istnie zakonne! Zaledwie w tę lub ową uroczystość dzięki tej lub owej fundacyi czekała owych profesorów-zakonników sutsza uczta, a w tedy też nie omieszkiwano nawoływać ich z urzędu do rozweselania zasępionych twarzy, do swobody umysłu, przypominając im niejako, że bez tego usposobienia żołądki ich, przyzwyczajone do spożywania skromnych porcyi, gotowe się zbuntować, gdy im wypadnie strawiać obfitsze zapasy pokarmu.

Ale przy tych nadzwyczajnych ucztach pomagano gospodarzowi organizmu ludzkiego jeszcze w inny sposób, krzepiąc i pobudzając jego energię winem i piwem. Lecz na tego rodzaju zbytki niebogata kasa kolegialna pozwalała jedynie rzadko kiedy. Znaleźli się jednak dobrodzieje między profesorami, którzy bodaj drobnymi a według możności i znaczniejszymi zapisami dostarczyli kolegom środków na zakupywanie refekcyi nie tylko w pokarmach, lecz także i w napojach w pewne uroczystsze dni roku. Profesorowie, spożywając dary Boże z łaski zmarłych kolegów, pamiętali o ich duszach w modlitwach swoich. Piękny to był obyczaj, że umiana z swobodą, potrzebną przy obfitszej uczcie, połączyć pamięć o zmarłych kolegach, prawdziwie w duchu Kościoła katolickiego.

Wybaczy łaskawy czytelnik, że zestawimy tu w jednem miejscu imiona mężów, którzy bez szukania blasku i chwały zaznaczyli w tak prosty lecz przez to nie w mniej ujmujący sposób koleżeńską miłość a zarazem dbałość o duszne swoje zbawienie. Dodajmy jeszcze, że owe kapitaliki, przekazane kolegom, składały się powoli z groszy niełatwo zapracowanych a skrzętnie chowanych w tej myśli, że się to kiedyś komuś przyda. W każdym groszu, rzuconym do szkatułeczki, utonęła cząstka miłości bliźniego, troskliwie pielęgnowanej. Historya naszej narodowej dobroczynności czeka, prosi się, aby ją opracować. Ile imion zasłużonych a zapomnianych, ile wspaniałych a naśladowania godnych charakterów zalega w pyle zapomnienia! A szkoda i wielka szkoda, bo dziś więcej może, niż kiedykolwiek, potrzeba nam czynnego naśladowania czystych wielkich przykładów publicznej i prywatnej dobroczynności, nieszukającej pustej chwały chwili, lecz trwałych zasług w obec Boga i ludzi. Z historyi dobroczynności dawnych naszych przodków w obec szkoły i nauki i dobra publicznego trysnąłby tak potężny strumień ożywczego i krzepiącego i porywającego przykładu, iż trudnoby mu się było oprzeć i nie pójść za nim i nie użyzniać nim życia polskiego, zaniedbanego jeszcze w wielu kierunkach.

Imiona, które tu przytaczamy, są małą tylko karteczką w wielkiej księdze dziejów dobroczynności naukowo-szkolnej w Polsce. Mówimy o niej, bo ona nas tu właśnie obchodzi.

X. Jan Mucha (Muscenius) z Kurzelowa, archidyakon kurzelowski, kanonik krakowski, św.

teologii doktor, zmarły r. 1602, był szczodrobliwym fundatorem refekcyi winnych, któremi, jak widzieliśmy, raczyli się profesorowie dość często, czerpiąc z nich nowe zapasy sił i zdrowia do wyczerpującej pracy naukowej.

X. Stanisław Biel z Nowego miasta na Rusi, św. teologii doktor, ożywiony gorącą wiarą w skuteczność wstawiennictwa N. P. Maryi, pozostawił potomnym kolegom fundusz na refekcye w potrawach na wszystkie uroczystości N. P. Maryi, chcąc ich niejako uprosić, aby w te dni właśnie westchnęli do Matki Bożej za spokój duszy jego. Fundusz, legowany przez X. Biela, wystarczył i na refekcye innodniowe jak Boże Ciało i Boże Narodzenie.

Inni znów, mniej zamożni, czcząć pamięć swych świętych patronów, dostarczyli kolegom swym funduszu na zakupno lepszego nieco pożywienia w doroczne uroczystości tychże patronów.

I tak Stanisław Jakobeus Kurzelowita, medycyny doktor, wyznaczył na refekcye po 5 zł. ówczesnych w uroczystość św. Stanisława w maju i w jesieni. X. Piotr z Poznania uczcił w podobny sposób św. Piotra w Okowach, Wawrzyniec z Biskupic (Pontificius), medycyny doktor i profesor, św. Wawrzyńca męczenika, X. mgr. Marcin Ślachciński, św. teologii sent., kanonik św. Floryana, pamiętał o potomnych kolegach a oni o nim w oktawę św. Marcina, a w samą uroczystość św. Marcina raczyli się koledzy z domu większego refekcyami fundacyi ś. p. X. kanonika Marcina z Pilzna. Uroczystość św. Andrzeja uświetnił w po-

dobny sposób X. Andrzej Schon, św. teologii doktor i dziekan św. Floryana, a dzień św. Mikołaja biskupa aż dwaj profesorowie, X. Mikołaj Czerwieński i mgr. Mikołaj z Łodzi. W Zielone Świątki spożywali profesorowie z domu większego refekcye z zapisu Jakóba z Kleparza, a w oktawę Bożego Ciała refekcye fundacyi Wojciecha Nowopolczyka.

W modłach za wymienionych fundatorów pamiętano i o wszystkich innych dobrodziejach domu, tak iż bez przerwy odbywało się czynne obcowanie żywych z umarłymi.

Jeszcze na jeden ogólny moment w naszem zestawieniu chcemy zwrócić uwagę a mianowicie na ciągłość niektórych zwyczajów narodowych. Nie mogło ujść uwagi uważnego czytelnika, że niektóre potrawy, jak się podawały w pewne dni uroczyste owych odległych czasów, tak i dziś jeszcze bywają spożywane w też same uroczystości. Unikając zbyt szczegółowych wywodów, poprzestajemy na zaznaczeniu, że jak dziś tak i dawniej między potrawami wielkanocnemi figuruje szynka, jaja i barszcz. Dzisiejsze wigilijne strucle były już w modzie w XVI. wieku.

Ścisłe przestrzeganie postów, przez Kościół katolicki przepisanych, z którego dawni Polacy słynęli a poniekąd i dziś jeszcze słyną, znajduje w naszem zestawieniu nowe wymowne stwierdzenie.

Z drugiej strony nie mogły też ujść uwagi liczne zmiany w zwyczajach dawniejszych. Wiele rzeczy poszło w zapomnienie, inne przekształciły się do niepoznania. Zmieniły się zwłaszcza sposoby

przyrządzania i porządek podawania potraw. Jednem słowem szkic nasz dostarczył sporo dowodów, że gruntowne badania na tem pola i w tym kierunku mogą nam otworzyć szerokie widnokręgi na dzieje zwyczajów i kultury polskiej dawnych czasów.

DODATEK.

W rękopisie archiwum Senatu Uniw. Jag. l. 179. str. 36 i 37 zapisano wydatki na obiad w r. 1568, które podajemy jako ciekawy materyał źródłowy:

Pro prandio die dedicationis 1568. a.	Marcae.	Grossi.	Wydatki [1]) na śniadanie kiermaszowe 1568. r.
Pro vase cerevisiae cum portitura	—	16 ½	Za beczułkę piw z odstawieniem
— septem anseribus . .	—	21	— siedm gęsi
— 52 pullis, sed octo postridie divisi sunt inter capitulares, qui superfuerant	1	44	— 52 kurczęta, ale 8 dnia następnego rozdzielono między kanoników, bo pozostały.
— carnibus una cum assaturis	1	26	— mięso wołowe razem z pieczeniami.
Do przeniesienia . .	4	11 ½	

[1]) Do wyszczególnionych poniżej wydatków dodać jeszcze trzeba pozycye, rozrzucone na innych miejscach księgi rachunkowej a faktycznie tu należące jako z tytułu obiadu kiermaszowego wypłacone. Zakrystyan wziął 5 groszy, organista z kalkancistą 4 grosze, rektor szkoły 4 swoich groszy nie przyjął, kantor otrzymał 4 grosze, żacy pierwszej klasy (de primo ordine), pomagający kantorowi śpiewać, 2 gr., tyleż żacy drugiej klasy (de secundo ordine), dyszkanciści 1 gr., obaj wikarzy celebrujący 8 gr., witrykusze kościelni 8 gr., dzwonnicy 6 groszy.

	Marcae.	Grossi.	
Z przeniesienia . .	4	11½	
Pro 4 assaturis vitellinis cum coquendis . . .	—	28	Za 4 pieczenie ciołkowe z cielęciną na potrawkę
— linguis bovinis tribus .	—	6½	— ozory wołowe trzy.
— carne arietina . . .	—	6	— mięso baranie.
— crusky vitellinis tribus	—	3½	— kruszki cielęce trzy.
— duobus coretis avenae ad pabulandum auseres	—	10	— dwa korce owsa na żer dla gęsi.
— duobus coretis farinae ad pabulandum pullos .	—	16	— za dwa korce mąki na karmę dla kurcząt.
— libra piperis } [1]		20	— funt pieprzu } [1]
— media quarta croci } [1]	—	20	— pół kwarty szafranu } [1]
— quarta lapidis[2]) orisae .	—	13	— ¼ kamienia[2]) ryżu.
— uvis passis maioribus	—	2½	— rodzynki większe.
— uvis passis minoribus	—	3	— rodzynki mniejsze.
— saccari albi media libra	—	5	— cukru białego pół funta
— cinamono trito . . .	—	5	— tarty cynamon.
— zinzibere contuso . .	—	4	— imbier tłuczony.
— gariofilis contusis . .	—	4	— goździki tłuczone.
— mustarda	—	5	— musztardę.
— butiro ad conspergenda assa	—	2½	— masło do podlewania pieczeni.
— sex ollis vini primum, deinde pro una . . .	2	16	— sześć garncy wina najprzód, potem za jeden.
— panibus siligineis . .	—	2	— chleb żytni.
— panibus triticeis . .	—	4	— chleby pszenne.
— cerasis et pisa w straczu	—	7	— trześnie i groszek w strączu.
— piris muscatelis . . .	—	3	— gruszki muszkatki.
— cucumeribus	—	2½	— ogórki.
— rapis	—	2	— rzepę.
— cepis	—	2	— cebulę.
— petroselio	—	1	— pietruszkę.
Do przeniesienią . .	10	13	

[1]) Z uwagą prokuratora: Utriusque relicta sunt in cista capituli. Z każdego pozostałości są w skrzyni kapitulnej.

[2]) Lapis, kamień, waga, zawierająca pospolicie 32 funty (Linde).

	Marcae.	Grossi.	
Z przeniesienią . .	10	13	
Pro vini aceto una quarta	—	2	Zą winnego octu kwartę.
— simplici aceto . . .	—	1	— zwykły ocet.
— lachela	—	½	— (?).
— kosziky et maldrzykij	—	8	— (ser) „koszyky“ i maldrzyki.
— oblatis	—	3	— opłatki.
— pomis siccis ad anserum iusculum densandum	—	1	— jabłka suszone do zagęszczenia gęsiej polewki
— lacte	—	8	— mleko.
— maijo et floribus . .	—	1½	— majidła i kwiaty.
Servitoribus pro cerevisia	--	1	Służbie na piwo.
Dispensatori domus pro labore suscepto . . .	—	6	Szafarzowi za prącę podjętą.
Coccae domesticae . . .	—	4	Kucharce domowej.
Mulieri adiuvanti ipsam	—	2	Kobiecie pomągającej.
Tertiano et coquinistae singulos grossos . . .	—	2	Tercyanowi i kuchcie każdemu po groszu.
Razem . .	11 M.	5 gr.	

WYKAZ

osób, miejscowości i ważniejszych rzeczy.

(Liczba wskazuje stronicę.)

Andrzej Schoneus, św. teol. dr., dziekan św. Floryana, 49, 56.
Troper z Krakowa, prokurator kapituły św. Floryana, 15.
Andrzej Zieleński, prokur. kap. św. Floryana, 15.
Barszsz (ursibranca) 32, 33.
Bernard Maciejowski, biskup, 30.
Będorski zob. Feliks.
Bętkowita zob. Stanisław.
Biel zob. Stanisław.
Bodzęcin zob. Mikołaj
Bosczyn, wieś Coll. maius, 34.
Bronowice, wieśColl. maius, 40,50
Buszewski zob. Wojciech.
Bylica do upiększenia sali jadalnej w dzień św. Jana 44.
Ceny artykułów spożywczych 58.
Collegium króla Władysława, maius, 6, 7, 9, 11, 15, 16, 17, 28. 35, 37 (wybory).
Crupius zob. Klemens Krupa.
Czerwieński zob. Mikołaj.
Dania obiadowe 20, 21, 22, 24, 25.
Dobrosielski zob. Jan.
Feliks Będorski dr. 8.
Gilewski zob. Marcin.
Górski zob. Jakób.
Gracyaliści, ubodzy uczniowie, mieszkający w kolegium profesorskiem, 11, 17, 53.
Jacobeus zob. Stanisław.
Jakób Górski mgr. 9.
— z Kleparza (Fridel), s. teol. dr., kan. krak., 42, 47, 49, 56.
Jan Dobrosielski dr. 8.
Jan Mucha (Muscenius) z Kurzelowa, św. teol. dr., kan. krak. 14, 30, 31, 35, 38, 40, 41, 42, 43, 44, 45, 46, 47, 48, 49, 50, 51, 54.
— Radwański, witrykusz św. Floryana, 9.
— Troper z Krakowa mgr. 9.
— Wieliczka mgr. 9, 14, 15.
Janeczka rob. Sebastyan.
Kalendarz (ephemerides) 29.
Karnicki zob. Maciej.
Klemens Krupa (Crupius) z Wieliczki mgr. 15.
Kleparz, kolegiata św. Floryana, 5, 6, 7 (dedykacya), 10 (notaryusz kapituły), 15 (domy kanoników), 43 (dedykacya).

— szkoła, rektor, jej uczniowie, 7. 10.
Kleparzanie 9, 22. 23.
Kraków, szkoła św. Anny, 7.
Krupa zob. Klemens.
Kurzelowita zob. Jan Mucha.
— zob. Stanisław Jacobeus.
Kwiaty do ubierania sali jadalnej i stołu 18, 38, 39, 44.
Łubienko, wieś kap. św. Floryana, 33.
Łukasz Wezikowski w Gaju 48,
Maciej Karnicki, notaryusz kap. św. Floryana, 23.
Maciejowski zob. Bernard.
Mandatum rectoris 41, 42.
Marcin Gilewski prof. 7, 15, 29, 30, 31, 32, 36, 40, 42, 44, 48, 49.
— Ślachciński, św. teol. sent., kan. św. Floryana, 48 55.
Marcin z Pilzna mgr. 9, 14, 24, 48. 55.
Michał z Wiślicy dr., kustosz św. Floryana, 8.
Mikołaj Bodzęcin mgr. 8, 13.
— Czerwieński, teol. lic., 49, 56.
— Oleśnicki, kasztelan małogoski, 30.
— Panek (Panecius) z Czerwieńska, lic. św. teologii, kustosz św. Floryana, 15.
— z Łodzi mgr. zakrystyan kol. św. Anny, 49, 56.
Mniszek zob. Stanisław.
Mucha zob. Jan.
Muscenius zob. Jan Mucha.
Nabożeństwo uniwersyteckie za dobrodziejów zob. mandatum.
Naczynia stołowe 18.
Nakrycie stołowe 17, 43.
Novicampianus rob. Wojciech z Nowopola.
Nowopolczyk zob. Wojciech z Nowopola.
Nowopolita zob. Wojciech z Nowopola.
Obrębski zob. Zygmunt.
Oleśnicki rob. Mikołaj.
Oleśnicki zob. Zbigniew.
Panecius zob. Mikołaj Panek.
Panek zob. Mikołaj.
Paulinus zob. Tomasz Pawłowicz.
Pawłowicz zob. Tomasz.
Piotr Węgorek z Poznania, med. dr., kan. krak., 45, 46, 55.
— wikary św. Floryana, 11.
— z Poznania, proboszcz św. Floryana, 9.
— z Proboszczowicz mgr. 8.
— z Warszawy mgr. 8.
Pontificius zob. Wawrzyniec z Biskupic.
Pukała zob. Stanisław.
Radwański zob. Jan.
Róże białe do ubierania stołu 18.
Schon(eus) zob. Andrzej.
Sebastyan Janeczka z Kleparza, dziekan i prokurator kapituły św. Floryana, rektor uniwers. krak. 8, 14, 17.
Ślachciński zob. Marcin.
Stanisław Bętkowita mgr. 15.
— Biel, św. teol. dr., 31, 40, 41, 42, 45, 46, 48, 51, 55.
— Jacobeus Kurzelowita, med. dr., 39, 47, 55.
— Mniszek, wojew. sand., 30.
— Pukała z Kaźmierza 46.
— z Pinczowa mgr. 9.
Tomasz Pawłowicz z Krakowa

Paulinus mgr., prokurator kapituły św. Floryana, 14.
Tomasz, proboszcz św. Mikołaja, 9.
Trądnowice, wieś, 40.
Troper zob. Andrzej
— zob. Jan.
Ubieranie sali jadalnej 38, 39, 40, 41.
Ursibranca zob. Barszcz.
Wawrzyniec z Biskupic (Pontificius), med. dr., prof., 46, 55.
Walęty z Urzędowa mgr. 9.
Wezikowski zob. Łukasz.
Węgorek zob. Piotr.
Wieliczka zob. Jan.
Władysław Jagiełło 5.
Wojciech Buszewski, rektor szkoły św. Floryana, 10.
— Lwowianin mgr. 9.
— z Nowopola (Novicampianus), med. dr., 42, 56.
— z Szadkowic mgr. 9.
Zbigniew Oleśnicki, biskup krakowski, 9.
Zebrzydowskiego rokosz, 4.
Zieleński zob. Andrzej.
Zygmunt Obrębski mgr. kanonik, 8.

———x———

TREŚĆ:

Słowo wstępne . . . . . str. 3.
I. Obiady kiermaszowe Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w drugiej połowie XVI, wieku . . . . str. 5.
II. Obiady świąteczne i inne profesorów krakowskich z kolegium większego w pierwszej [1]) połowie XVII. wieku . . . . . str. 28.
Dodatek . . . . . str. 58.
Wykaz osób, miejscowości i ważniejszych rzeczy . . str. 61.

[1]) Tak, a nie „w drugiej“, jak w tytule na str. 28.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

ROZPROSZENIE MŁODZIEŻY SZKOLNEJ KRAKOWSKIEJ

w roku 1549.

NAPISAŁ

Dr. Antoni Karbowiak.

W KRAKOWIE
W DRUKARNI „CZASU“ POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO.
1900.

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

1. Zbrojny napad na szkołę Wszystkich Świętych i popełnione w niej zbrodnie.

Z dniem 14. maja r. 1900. upłynie z góry lat 351 od chwili, z którą się rozpoczął łańcuch zdarzeń, mający być przedmiotem niniejszego opowiadania. Kraków w ciągu tych kilkuset i kilkudziesięciu lat zmienił się nie do poznania. Na dzisiejszym placu Wszystkich Świętych wnosiła się wtedy jeszcze wcale okazała świątynia Pańska tego samego wezwania, które pozostawiono pustemu dziś placowi [1]). Tam, gdzie dziś ekonomat miejski się usadowił, była szkoła parafialna, nosząca miano poblizkiej świątyni, a będąca zarazem bursą, w której mieszkali ubożsi uczniowie i samej szkoły i uniwersytetu. Z pewnem zamiłowaniem obierali sobie w niej mieszkanie studenci z dalekich województw północnych, z Mazowsza i Litwy.

W pamiętnym roku 1549. w półroczu letniem kierował szkołą i bursą Wszystkich Świętych ma-

---

[1]) Dużo materyału źródłowego do jej dziejów znajduje się w rękopisie Senatu Uniw. Jag. pod liczbą 208.

gister Józef Konarzewski [1]). Z uczniów zamieszkałych w rzeczonej bursie, znany z nazwiska Mikołaja Odachowskiego rodem z dyecezyi wileńskiej, bakałarza nauk wyzwolonych, od lat dziesięciu ucznia uniwersytetu, Jana Grzębskiego, syna Mikołaja, rodem z dyecezyi płockiej, zapisanego w poczet uczniów od blisko ośmiu lat, Jerzego, syna Jana z Pienian dyecezyi wileńskiej, dalej Gotarda Golatowskiego, Błażeja z Wyszogrodu, Tomasza z Łagowic dyecez. gnieźn. i jakiegoś jeszcze studenta Tomasza [2]). Ale to nie wszyscy.

Budynek szkolny kierował się północnym swym frontem ku cmentarzowi kolegiaty WW. ŚS. Okien zachodniego frontu nie zasłaniał pałac Wielopolskich, bo go jeszcze wtedy nie było.

W pobliżu szkoły tuż przy cmentarzu kościelnym wznosił się murowany dom, w którym rezydował proboszcz kolegiaty.

Północna strona cmentarza dotykała parkanem ulicy, wiodącej od kościoła św. Trójcy XX. Dominikanów do klasztoru franciszkańskiego.

Oto ramy zewnętrzne i miejsce dramatu, którego dzieje zaczynamy opowiadać.

---

[1]) Nazwiska rektora i uczniów szkoły WW. ŚŚ., podane na tem miejscu, przechowały się w protokołach procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego, które wydamy osobno. Zobacz nadto Album studiosorum, w Krakowie 1892, tom II. str. 335.

Józef Konarzewski, syn Mikołaja, rodem z dyecezyi płockiej, zapisał się w poczet uczniów Uniw. krak. w półroczu letniem r. 1541 (Album studiosorum, II. str. 305), w latach 1547—1539 wykładał w uniwersytecie jako extraneus (Liber diligentiarum str. 428). W r. 1549. ginie bez śladu.

[2]) Zob. co do wymienionych scholarzów Album studiosorum. II. str. 293, 308, 334, 335.

We wtorek w wigilię św. Zofii r. 1549. zaszło słońce jak zwykle o godzinie siódmej [1]). Wieczór był ciepły, młodzież z bursy WW. ŚŚ. wybiegła z ciasnych dusznych izb bursalnych na cmentarz kościelny i przypatrywała się przechodniom, coraz to rzadszym z powodu zapadającej nocy.

Dzisiejszy Kraków chodzi wcześnie spać, a szesnastowieczny miał bodaj jeden jeszcze powód więcej do zasypiania razem z kurami. Bursarze szkoły WW. ŚŚ. wyłamali się dnia 14. maja z powszechnego zwyczaju dzięki łagodnemu czy niebacznemu seniorowi swemu. Śledząc dogorywający ruch uliczny, spostrzegli nagle sunące ulicą obok kościoła WW. ŚŚ. dwie znane sobie postacie żeńskie z półświatka krakowskiego, głośną gamratkę Juliannę i wyzutą z wstydu dziewiczego Reginę Strzelimusównę [2]). Sami nie najlepszych obyczajów, nie szanując miejsca poświęconego Bogu, zaczepili praktykowanym już często zwyczajem przechodzące obok ulicą kobiety i zaczęli im się przymawiać, a w końcu drwić z nich i szydzić, a widząc, że kierują swe kroki w stronę probostwa WW. ŚŚ.,

---

[1]) Datę dokładną napadu na szkołę WW. ŚŚ. podają dwa źródła urzędowe, a mianowicie Protokóły procesu X. Andrzeja Czarnkowskiego oraz Protokóły sesyi Kapituły katedralnej krakowskiej. Napad miał miejsce we wtorek dnia 14. maja r. 1549. pomiędzy godziną 8. a 9. wieczorem. Dobrą w przybliżeniu datę podaje zapiska w Aktach rektorskich. Co do godziny pomylił się kontynuator Kroniki bernardyńskiej. Zupełnie błędną datę zapisał X. Stanisław Orzechowski w Kronikach swoich oraz prof. Jan Brożek w uwadze swej do Efemeryd Origoniusa.

[2]) Imiona te przekazały nam Kroniki Orzechowskiego i Kronika bernardyńska.

rzucać z tego powodu rozmaite nieprzyzwoite żarty.

Dogryźli tem wszystkiem gamratce w najwyższym stopniu. Zapaławszy szalonym gniewem, poszła Julianna na probostwo i poskarżyła się służbie X. proboszcza Andrzeja Czarnkowskiego, którego młodzież znieważyła uwagami swemi. Służba proboszczowska, oburzona zachowaniem się bursarzów, wybiegła na cmentarz, by skarcić zuchwałych za obrazę swego pana. Nie wiedzieć, ile jej było razem. Znamy z imienia jednego tylko, Pawła Borusza, ale tego właśnie nie było wtedy w domu, bo poszedł był za panem swoim, wieczerzającym tegoż dnia u X. Jana Schillinga czyli Czepla, archidyakona sandomirskiego [1]). Bursarze nie zlękli się sług proboszczowskich i podjęli z wybiegającymi słowną utarczkę, doprowadzając ich do szału.

I wtedy to porwali słudzy za broń, natarli na scholarzów, wtargnęli, goniąc za uciekającymi do szkoły, kaleczyli ich w sposób okrutny, jednych, gdy się chowali, gdzie mogli, innych śpiących w łóżkach swych, wymierzali plagi do krwi wszystkim, zarówno winnym jak niewinnym. Kilku zadali ciężkie rany a zamordowali jednego, który się był ukrył na piecu, młodziuchnego jeszcze Jerzego, syna Jana z Pienian w dyecezyi wileńskiej [2]).

---

[1]) Że X. Andrzeja w czasie napadu w domu nie było, wykazał przeprowadzony przeciw niemu proces. W protokółach odnośnych zapisano też i nazwisko wymienionego wyżej sługi proboszczowskiego i nazwisko archidyakona sandomierskiego, które zresztą przekazały i inne źródła.

[1]) Przebieg napadu opowiedzieliśmy na podstawie relacyi urzędowej, zapisanej w protokołach z posiedzeń kapituły kra-

Wywarłszy szalony gniew i ostygnąwszy w zapalczywości, opuściła służba czemprędzej przybytek nauki. Przerażeni mieszkańcy bursy czekali w smutku, oburzeniu i nie bez pewnej trwogi końca strasznej a jeszcze długiej nocy, gdyż na zegarach miejskich przed chwilą dopiero wybiła godzina dziewiąta. Strach przykuł ich do miejsca, zresztą i pora już była, jak na owe czasy, spóźniona. Mieszkańcy z sąsiedztwa kościoła WW. ŚŚ., o ile nie spali, słyszeli krzyki, ale przyzwyczajeni do aż nadto częstych utarczek żaków z żakami i z służbą mieszkających w Krakowie panów, uważali wrzawę, dochodzącą ich z cmentarza poblizkiego, za zwykły wybryk studencki, który puszczali mimo uszu. Śpiący już Kraków miał się dowiedzieć o krwawych zajściach w szkole WW. ŚŚ. dopiero dnia następnego.

2. Wybuchy oburzenia scholarzów.

Na wiadomość o dokonanym napadzie i popełnionych zbrodniach zebrały się w środę dn. 15. maja wczesnem ranem tłumy około kościoła i szkoły WW. ŚŚ. Z młodzieży szkolnej nie brakło nikogo. Z studentami uniwersytetu zbiły się zastępy żaków z licznych szkół parafialnych Krakowa i jego przedmieści, wszyscy zawodzili głośne skargi. Uniesieni

---

kowskiej. Inne nasze źródła, o ile tej kwestyi dotykają, są w zgodzie z protokołami kapituły z małymi wyjątkami. Przedewszystkiem odrzucić trzeba przekaz Orzechowskiego o pomordowaniu kilku studentów. Wiele przesady i sporo nieprawdziwych szczegółów jest w opowieści X. Bernardyna krakowskiego. Stanowczo trzeba w niej odrzucić dzwonienie na alarm.

oburzeniem i zapaławszy strasznym gniewem przeciw X. Andrzejowi Czarnkowskiemu, któremu bez namysłu i rozwagi, bez zbadania sprawy przypisali całą winę za wczorajsze okropne zajścia, ruszyli tłumnie, jak byli zebrani, w zgiełkliwym pochodzie na Wawel, ażeby tam zanieść skargę na sprawcę zbrodni przed tron króla Zygmunta Augusta, bawiącego podówczas w Krakowie. Wtargnąwszy na dziedziniec zamkowy domagali się wśród hałasu i krzyku posłuchania w sposób natarczywy. Ale właśnie takowe ich zachowanie się, nieszanujące ani miejsca ani osoby królewskiej, zgotowało im przykry zawód. Hałasujących i krzyczących skarcili surowo podkanclerzy Mikołaj Grabia i inni dworzanie i zmusili ich do sromotnego odwrotu [1]).

---

[1]) Że scholarze byli ze skargą u króla na zamku, w tem zgodne są wszystkie urzędowe i prywatne źródła, które tylko wspominają o tym szczególe. Ze wszystkich zaś same Kroniki Orzechowskiego wyraźnie rozróżniają podwójny pobyt na zamku, pierwszy zgiełkliwy bezskuteczny, drugi dozwolony skuteczny, inne zaś mają w tym kierunku wiadomości niejasne albo wręcz bałamutne. Po Kronikach najwyraźniej zaznacza podwójny gremialny pobyt scholarzów na Wawelu protokół procesu X. Czarnkowskiego. I tak czytamy na jednem miejscu pierwszego protokółu, że scholarze przychodzili do króla ze skargą zgiełkliwie (per tumultum), a na innem znów miejscu tegoż protokółu, że oskarżali X. Czarnkowskiego przed Majestatem królewskim w czwartek dn. 16. maja. Zważywszy dalej, że i X. Orzecho- i X. Bernardyn zgodnie donoszą, iż scholarze już dnia 15. maja, powziąwszy wiadomość o bolesnem dla nich zajściu, na zamek do króla poszli, zważywszy i to, że natarczywe, zgiełkliwe i groźne żądanie audyencyi u króla było rodzajem przemocy, przed którą ani król ani jego dwór nie chciał się i nie mógł ustąpić, zważywszy wreszcie i ten moment, iż scholarzów, jak zobaczy-

Płonąc nieostudzonem jeszcze oburzeniem i podniecana w dodatku wstydliwem upokorzeniem, powzięła krewka rzesza studencka zamiar szalonej demonstracyi, który też niebawem wykonała. Wyparta z Wawelu, ruszyła czemprędzej pod szkołę WW. ŚŚ., zabrała zwłoki zamordowanego kolegi, obnosiła je po ulicach miasta i po rynku krakowskim, jęcząc i narzekając i obrzucając Czarnkowskiego mianem mordercy i innymi obelżywymi przydomkami. Towarzyszyły przytem tej krzykliwej rzeszy studenckiej całe zastępy ciekawych mieszczan. Rynek był tłumami szczelnie nabity. Przychwyciwszy jakiegoś woźnego kazali mu scholarze okrzyknąć na czterech rogach rynku, że X. Czarnkowski jest mężobójcą. Ten pochód z nieboszczykiem trwał długo. Biskup Samuel Maciejowski, widząc demonstracye, rozkazał pogrzebać

---

my, dopuszczono do króla dnia następnego, nie widzimy żadnych powodów, dla którychbyśmy mieli relacyę Orzechowskiego o dwurazowym pobycie scholarzów na Wawelu odrzucać, tem bardziej, że odrzuciwszy ją, napotkalibyśmy na trudności uporządkowania chronologii wypadków, wskazanej źródłami urzędowemi.

Przekazu Orzechowskiego o dworzanach. którzy skarcili hałasującą rzeszę scholarską i zmusili ją do odwrotu i do uszanowania rezydencyi i osoby królewskiej, nie możemy wprawdzie poprzeć innemi źródłami, mimoto przyjmujemy go za prawdę w całej rozciągłości. Kroniki Orzechowskiego poznaliśmy jako źródło w tej naszej sprawie wiarogodne. Według autora Kronik zgromili scholarzów podkanclerzy Mikołaj Grabia i Stanisław Maciejowski. Co do podkanclerzego to wiemy z pewnością, iż był w tym czasie w Krakowie przy królu. Zygmunt August delegował go na pierwszą sesyę sądu biskupiego w sprawie X. Czarnkowskiego w sobotę dn. 18. maja.

trupa, ale zaciekła młodzież nie usłuchała. Pogrzebała go w kościele św. Ducha, ale dopiero pod koniec tegoż dnia, gdy się już do sytu nademonstrowała [1]).

Wprost z pogrzebu skierowali scholarze swe kroki do Kolegium większego przy ulicy św. Anny do swej bezpośredniej władzy, do rektora uniwersytetu X. kanonika Mikołaja Prokopiadesa z Szadka. I sam spóźniony termin odwołania się młodzieży szkolnej do swego najbliższego opiekuna i doradcy, jak niemniej zachowanie się jej w obec niego rzuca ponure światło na wzajemne stosunki tych dwóch składowych części poważnej nie tak dawno temu i przesławnej Almae matris i świadczy o grubej a groźnej niekarności młodzieży i zaniku wpływu na nią przyrodzonych jej wychowawców i kierowników. Przyszła ta młodzież z apodyktycznem wezwaniem, ażeby się rektor z profesorami wdał w sprawę i domagał się, gdzie potrzeba, ukarania winowajcy i gwałciciela praw i przywilejów uniwersyteckich, a, gdy się to wnet nie stanie, groziła, że opustoszy szkoły i Kraków [2]).

---

[1]) O obnoszeniu zwłok zamordowanego studenta wspominają zgodnie wszystkie źródła, tak urzędowe jak i prywatne. Tylko w relacyi X. Bernardyna jest jak zwykle dużo przesady i ten fałszywy szczegół, że biskup Maciejowski spowodował demonstracyę stronniczem swem postępowaniem.

[2]) Wiadomość o żądaniu interwencyi rektora jest tylko w Kronikach Orzechowskiego. Uważamy ją za prawdziwą, bo pochodzi od pisarza w sprawie rozprószenia dobrze poinformowanego, a nadto żądanie interwencyi było całkiem naturalne a nawet konieczne, raczej trzeba się dziwić, że młodzież nie przyszła z tem żądaniem zaraz po dokonanym mordzie.

3. Posłuchanie młodzieży u króla.

W czwartek dnia 16. maja zebrali się profesorowie uniwersytetu z rektorem na czele na naradę. Stanowisko ich było nadzwyczaj trudne. Młodzież nalegała o pośpiech i mianowała z bezwzględną pewnością sprawcą mordu X. Czarnkowskiego, a profesorom trudno przychodziło dawać temu zupełną wiarę. Dwa dni pózniej miał rektor Mikołaj Prokopiades jeszcze dość powodów do oświadczenia imieniem kolegów swoich, że nie wierzy w winę prałata oskarżonego przez młodzież szkolną, był zatem tem mniej gotów do rozpoczęcia akcyi dnia 16. maja. Scholarzom i tym wszystkim, którzy w pohopności swej byli przekonani o winie proboszcza kolegiaty WW. ŚŚ., szukanie światła i prawdy przedstawiało się jako wahanie i brak dobrej woli, z czego nowe rozgoryczenie szło między rozhukaną rzeszę scholarską. Nie chciała młodzież zrozumieć, że mężom dojrzałym do działania w tej tak drażliwej sprawie potrzeba gruntownej znajomości tego, co się stało, bezwzględnej prawdy, tem konieczniejszej, że miano wystąpić ze skargą przeciw wysoko postawionemu dygnitarzowi, będącemu nadto w wielkich łaskach u biskupa i króla. Byli profesorowie uniwersytetu w tej chwili w nader trudnem położeniu.

Wybawił ich z niego król Zygmunt August. Wyszedł bowiem tegoż samego dnia mandat królewski, powołujący natychmiast młodzież szkolną na zamek, gdzie jej miało być wolno przedłożyć swe żale samemu królowi. Przyszła młodzież tłumnie, stawił się i oskarżony przez nią Czarnko-

wski. Imieniem scholarzów przemawiał do króla bakałarz Mikołaj Odachowski [1]). Skarżył się najprzód, że niedopuszczono wczoraj młodzieży do majestatu królewskiego, prosił dalej, ażeby król w swej sprawiedliwości ukarał winnych, a przedewszystkiem głównego winowajcę X. Czarkowskiego.

Po Odachowskim wygłosił własną obronę oskarżony, przytaczając świadków na dowód, że wieczoru owego nie był w domu, że wieczerzał u archidyakona sandomirskiego X. Schillinga, i prosił wreszcie, ażeby król zbadał całą sprawę przez inkwizytorów.

W odpowiedzi zwrócił się król przedewszystkiem do młodzieży, zganił surowo wczorajsze jej zachowanie się na zamku, dodając, że ono właśnie było powodem odprawy, przypomniał jej, że do niego mają łatwy dostęp nawet najniżsi, byle tylko uszanowali miejsce i majestat królewski, oświadczył wreszcie, że poznawszy sprawę, zrobi wszystko, ażeby winni ponieśli zasłużoną karę, i od razu stawia oskarżonego X. Czarnkowskiego pod sąd biskupi. pod który według prawa należy [2]).

---

[1]) Wymienia go jako mowcę generalnego młodzieży X. Bernardyn. Wiadomość ta znajduje potwierdzenie w protokółach procesu X. Czarnkowskiego.

[2]) Wypadki z dnia 16. maja opowiedział obszerniej tylko X. Stanisław Orzechowski. Podane przez niego szczegóły znajdują potwierdzenie i uzupełnienie w innych wiarogodnych źródłach. O przemawianiu młodzieży do króla wspomina protokół pierwszej sesyi sądowej w procesie X. Czarnkowskiego. To samo źródło podaje datę posłuchania i mówi o oskarżeniu X. Czarnkowskiego.

4. Porażka scholarzów.

Biskup Maciejowski i z urzędu i wskutek wyraźnego polecenia królewskiego przystąpił odrazu do badania sprawy. Pierwszą sesyę sądową wyznaczył na sobotę dnia 18. maja, wezwano na nią i oskarżonego X. Andrzeja Czarnkowskiego i rektora uniwersytetu i oskarżający ogół młodzieży szkolnej oraz tych wszystkich z poza szkół, którzyby pragnęli wystąpić z jakiemkolwiek oskarżeniem w tej sprawie. Stało się to w piątek 17. maja. Tegoż samego dnia polecił biskup przesłuchać świadków w części w ratuszu u rajców miejskich, a w części u siebie w kuryi biskupiej, tam świadków świeckich, tu świadków stanu duchownego. Chodziło nietylko o prędkie uporanie się z pracą, lecz także o zachowanie wszelkich przepisów prawnych.

Jednocześnie przystąpiła do akcyi i kapituła krakowska. Zebrawszy się na sesyę dnia 17. maja, wysłuchała żalów X. scholastyka Czarnkowskiego, a czyniąc zadość jego przedstawieniom, uchwaliła wystąpić energicznie przeciw rozzuchwalonym scholarzom, szarpiącym w osobie scholastyka część całego zgromadzenia kanoników katedry krakowskiej, i zwrócić się z prośbą o pomoc w tej sprawie do biskupa już dnia następnego, to jest w sobotę 18. maja. Od kapituły miał przemówić do Maciejowskiego wikaryusz generalny X. kanonik Piotr Myszkowski.

Zapowiedziany termin odbył się z niezwykłą powagą. Biskup powołał na doradców i asesorów szereg wybitnych dygnitarzy świeckich i kościel-

nych. Przybyli w tym charakterze biskup chełmski X. Jan Drohojowski, kasztelan chełmski i podkanclerzy koronny Mikołaj Grabia, kasztelan czchowski Mikołaj Lutomirski, burgrabia krakowski i referendarz koronny Jan Dembiński oraz cała prawie kapituła katedry krakowskiej.

Gdy po zagajeniu sesyi nikt z obecnych nie występował z oskarżeniem mimo kilkakrotnego wzywania ze strony biskupa, zabrał głos sam X. Czarnkowski i wygłosił dłuższą mowę ku własnej obronie. Wspomniawszy nasamprzód z wielką pokorą o życiu swem uczciwem i chwalebnem, jakie przystoi mężowi prawemu, szlachetnemu, pobożnemu, chrześciańskiemu, dobrze urodzonemu, gruntownie wykształconemu i powoławszy się w tym względzie na świadectwo obecnych na sesyi senatorów i mężów, zajmujących wybitne stanowiska, począł się skarżyć w słowach rzewnych, że go srodze krzywdzą ludzie niegodziwi, źli, zazdroszczący mu sławy, a głównie ci, którzy, nie mogąc własną zasługą, chcą się wynieść, budząc przeciw niemu nienawiść, zarzucając mu zbrodnie i miotając na niego oszczerstwa. Walnym tego dowodem jest ta okoliczność, że z owych potwarców, którzy szarpali jego sławę i na prywatnych zgromadzeniach i publicznie w czasie tłumnych pochodów i bezecnymi spiskami, żaden nie zjawił się teraz przed sądem biskupim, zwołanym jedynie na to, aby ich oskarżeń wysłuchać. Snadź zlękli się wyrzutów sumienia swego i odstąpili od zamiaru i nie ważą się wystąpić przed legalnym i sprawiedliwym sądem z tem, co spodziewali się zdziałać zuchwalstwem, przemocą i buntem. Nareszcie ze łzami

w oczach błagał X. Czarnkowski biskupa, ażeby raczył przeprowadzić śledztwo w sposób jak najgruntowniejszy i najsurowszy i mymierzyć mu, gdy choć w czemkolwiek okaże się winnym, zasłużoną karę, a w razie braku dowodów winy tak się nim zaopiekować, iżby się wszyscy przekonali, że sprawa była prostym napadem zuchwałych nieprzyjaciół na dobrą jego sławę.

Po X. Czarnkowskim powstał rektor uniwersytetu X. Mikołaj Prokopiades z Szadka i dał wyraz głębokiemu ubolewaniu, że X. Czarnkowskiego posądzono o takową zbrodnię, dalej zapewnił, że od niego nie wyszła żadna zgoła podnieta i zachęta do posądzania, ani do tumultów i zbiegowisk studenckich, wreszcie oświadczył, że znane mu jest nieskazitelne życie X. Czarnkowskiego, nie wierzy też, iżby tak wielkiej zbrodni mógł się dopuścić mąż, którego prawość znana jest i przez wielu wypróbowana.

Gdy następnie nikt z tłumnie zgromadzonych scholarzów nie zgłaszał się do głosu przeciw X. Czarnkowskiemu, przemówił najprzód znany nam już bakałarz Mikołaj Odachowski rodem z dyecezyi wileńskiej, a po nim Jan Grzębski. Obaj mówili prawie to samo, co rektor uniwersytetu, obaj oświadczyli, że osobiście nic nie mają do zarzucenia X. Czarnkowskiemu, występuję tylko w imieniu kolegów, niejako zmuszeni do tego, jako należący do stanu szlacheckiego i do tej samej bursy, co zamordowany (eiusdem classis et eiusdem contubernii). W sprawie oskarżenia będzie się młodzież musiała jeszcze naradzić i dlatego też teraz prosi o odroczenie terminu do dnia późniejszego,

w którymby, naradziwszy się, mogła wystąpić przeciw X. Andrzejowi Czarnkowskiemu ze skargą wspólną, jeżeli ją uchwali.

W odpowiedzi nalegał X. Czarnkowski, ażeby, jeżeli mają jaki dowód przeciw niemu, odrazu i natychmiast z nim wystąpili, byłoby bowiem rzeczą niegodziwą, gdyby ci, co go tak niedawno przed królem i publicznie na rynku wśród wrzawy i zgiełku posądzali o zbrodniczy czyn, teraz przed sądem, zwołanym dla tej właśnie sprawy, ociągali się z skargą.

Chociaż biskupowi wielce na tem zależało, aby sprawę tak przykrą jak najprędzej rozsądzić i winnych ukarać, to przecież dla tem łatwiejszego wyśledzenia prawdy i wyszukania sprawców zbrodni, przychylił się do prośby scholarzów i odroczył sprawę do najbliższej środy, t. j. do dnia 22. maja, a zarazem rozkazał rektorowi zawiadomić publicznie scholarzów, ażeby się stawili na ten termin, jeżeli kto z nich pragnie wystąpić z oskarżeniem przeciw X. Czarnkowskiemu lub komukolwiek innemu.

Zachowanie się scholarzów na sesyi sądowej tłómaczą nam dostatecznie jej przebieg i wygłoszone na niej mowy X. Czarnkowskiego. Pierwotne oskarżenie oparła krewka rzesza studencka pohopnie na błędnem przeświadczeniu, że proboszcz kolegiaty WW. ŚŚ. był w domu wieczorem dnia 14. maja i wydał rozkaz służbie swej do napadu na szkołę i do ukarania zamieszkałych w niej uczniów, że zatem on głównie zawinił. Gdy tymczasem pierwszy szał minął, a zaczęto rzecz badać na trzeźwo, przekonano się po niewczasie o błędzie

i dokonano na sesyi sądowej sromotnego odwrotu, który się równał stanowczej porażce. Pozostał bowiem młodzieży z całej dotychczasowej, tak demonstracyjnej akcyi, jeden wielki wstyd bezmyślnego postępowania i ciężki zarzut lekkomyślnego rzucania oszczerstw, krzywdzących osoby i instytucye. Otrzeźwienie tak nagłe, a raczej tak późne, bo dokonane przed samą sesyą z dnia 18. maja, stało się dla niej zródłem nowego fatalnego błędu taktycznego. Zamiast odrazu porzucić oskarżenie przeciw X. Czarnkowskiemu, a wystąpić z skargą przeciw służbie jego, do czego mieli prawo i do czego ich wzywał sam biskup, i co wypadki same wskazywały, scholarze nie uczynili tamtego, a zaniechali tego, bo zaślepiała ich zapalczywość przeciw znienawidzonemu przez siebie prałatowi, podniecana obecnie jeszcze wstydem grubej pomyłki. Straciwszy pierwotne podstawy do oskarżenia, a nie chcąc gniewu swego od X. Czarnkowskiego odwrócić, postanowili scholarze oprzeć skargę na innej podwalinie, a gdy jej nie mogli naprędce sformułować, prosili o odroczenie terminu. Biskup przychylił się do ich prośby.

5. Protest ogółu młodzieży szkolnej.

Pierwszy termin na życzenie młodzieży odroczono do środy dnia 22. maja. Mieli zatem scholarze całe trzy dni czasu do obrad nad planem dalszej akcyi. Głównie chodziło o proces X. Czarnkowskiego, a w szczególności o nowy fundament, na którymby można wnieść oskarżenie, skoro pierwotny się usunął. I tu znalazła się młodzież w kło-

pocie. Wprawdzie stwierdzono, że owe złe kobiety kierowały swe kroki owego nieszczęsnego wieczoru ku probostwie, wprawdzie czyniono z tego powodu Czarnkowskiemu wtedy i później ciężkie zarzuty [1]). ale wobec faktu, że X. proboszcza WW. ŚŚ. o rzeczonej wieczornej godzinie w domu nie było, musiano od oskarżenia odstąpić, bo zabrakło do niego prawnej podstawy.

Dalsze narady młodzieży mogły się obracać już tylko około sprawy oskarżenia służby X. Czarnkowskiego. I tu zaszły nieprzewidziane prawne przeszkody. Już wytoczono proces o napad na szkołę i o dokonane w niej zbrodnie X. Czarnkowskiemu, nie można było o to samo jednocześnie oskarżać osób, które według pierwotnego aktu oskarżenia były tylko narzędziem oskarżonego.

Widząc, że niema sposobu do uzyskania zadośćuczynienia za doznane krzywdy, nie poszła młodzież na termin, odbyty w środę dnia 22 maja, wniosła tylko za pośrednictwem rektora uniwersytetu piśmienny protest przeciw rozpoczętemu procesowi, który uniemożliwiał dalszą jej akcyę prawną, a domagała się zadośćuczynienia za pogwałcenie wolności swej i przywilejów oraz za dokonany mord.

Biskup Maciejowski przyjął oświadczenie scholarzów do wiadomości, ale nie uczynił zadość ich życzeniom i nie zaniechał procesu przeciw obwinionemu i oskarżonemu pierwotnie X. Czarnkowskiemu. A ponieważ zabrakło prywatnego oskar-

---

[1]) Zob. Orichoviana, ed J. Korzeniowski, Cracoviae, 1891, tom I., str. 277.

życiela, przeto wydelegował oskarżyciela z urzędu. Służba proboszczowska pozostała na wolnej stopie, przyrzekł tylko X. Czarnkowski stawić ją przed sąd biskupi, ilekroć zajdzie tego potrzeba.

Proces toczył się powoli, a skończył się dopiero dnia 22. września r. 1550. tem, że obwinionego oczyszczono bez zastrzeżeń od zarzutu napadu na szkołę i popełnionego w niej mordu.

I tak wytworzyła się do środy dnia 22. maja niezmiernie duszna atmosfera, nad wyraz naprężony stosunek pomiędzy młodzieżą szkolną a najwyższemi władzami w Krakowie, tem groźniejszy, ponieważ zabrakło między niemi pośrednika, t. j. władzy uniwersyteckiej. Złowrogi to znak, że jej tam niema lub raczej, że jej tam być nie dano, bo trudno przypuścić, aby pośredniczyć nie chciała.

6. Napad żaków na X. Czarnkowskiego i nowe naruszenie przywilejów akademickich.

Wrzały jeszcze umysły młodzieży szkolnej i kipiały z oburzenia serca z powodu doznanych krzywd, napadu na szkołę i dokonanego w niej mordu i pokaleczenia, oraz z powodu nieukarania winnych. Tymczasem zaszły nowe niespodziewane wypadki, które doprowadziły do katastrofy.

W niedzielę dnia 26. maja przyszło przypadkowo na rynku krakowskim przed ratuszem do utarczki pomiędzy żakami żebrzącymi dwóch szkół parafialnych, N. P. Maryi a św. Anny. Zdarzyło się, że właśnie wtedy X. Czarnkowski wracał konno ze służbą swą przez rynek z pałacu biskupiego na Prądniku do domu swego przy kościele WW. ŚŚ. Gdy żacy zobaczyli Czarnkowskiego,

zaniechali wzajemnej walki, a rzucili się razem przeciw niemu, obrzucając go garnuszkami, jakie nosili przy sobie na użebrane jadło, kamieniami i czem mogli. Służba proboszczowska rozproszyła się, a X. Czarnkowski ratował się ucieczką do domu „żyw, ale nie bez razów“ [1]). Wystąpili słudzy miejscy, by poskromić napastników, ale i oni musieli się schronić przed kamieniami i garnuszkami żaków do ratusza, zdołali jednak pochwycić i uwięzić jakiegoś ucznia uniwersytetu rodem z Warszawy. Koledzy zgłosili się do rajców z prośbą o wypuszczenie uwięzionego, przedstawiając, że jest niewinnym, gdyż nie brał udziału w napadzie, lecz przypatrywał mu się tylko. Proszących odprawiono z niczem, studenta zatrzymano w więzieniu dni kilka. Biskup, zapytany, co z nim uczynić, odpowiedział, żeby go, gdy nie ma święceń, traktować jako pochwyconego „na gwałcie“. Ale tej winy mu nie udowodniono, wymuszono na nim natomiast za pomocą gróźb kata, zeznanie, że studenci uniwersytetu namówili żaków do napadu na X. Czarnkowskiego [2]).

---

[1]) Szczegóły o napadzie młodzieży szkół parafialnych na X. Czarnkowskiego podał nam tylko X. Bernardyn. Przekaz jego zasługuje na wiarę, bo potwierdzają go inne źródła. I tak czytamy w liście X. Andrzeja Zebrzydowskiego, powołanego na biskupstwo krakowskie, wystosowanym do kapituły krakowskiej dn. 9. marca r. 1551., w którym występuje namiętnie przeciw Czarnkowskiemu, że on (Zebrzydowski) nigdy nie zasłużył na to, żeby go ludzie obsypywali publicznie obelgami i kamieniami. Odnosi się to widocznie do napadu żaków na ks. Czarnkowskiego z dn. 26. maja 1549. roku: o innym nic zgoła nie wiemy.

[2]) Fakt wymuszania zeznań przez kata, przekazany przez X. Bernardyna, jest ściśle historyczny. Stwierdza go w sposób

Uwięzienie ucznia uniwersytetu choćby nawet „na gwałcie“, a cóż dopiero niewinnego i przesłuchiwanie go w ratuszu przez rajców miejskich bez wiedzy i interwencyi rektora uniwersytetu, choćby nawet z polecenia samego biskupa, i wymuszanie na więzionym przez dni kilka zeznań za pomocą gróźb kata było nowem grubem naruszeniem zasadniczych przywilejów studenckich, zagwarantowanych aktami erekcyjnymi królów i papieży z r. 1364. i 1400, potwierdzonymi w latach następnych kilkakrotnie. Sama kapituła krakowska, która miała wiele powodów do niechęci względem młodzieży szkolnej, orzekła na posiedzeniu swem z dn. 7. czerwca 1579, że postąpiono z rzeczonym uwięzionym młodzieńcem niesłusznie i niesprawiedliwie (praeter meritum et aequum).

7. Emigracya młodzieży szkolnej z Krakowa.

Ów uczeń uniwersytetu, uwięziony w niedzielę dnia 26. maja, siedział w karcerze miejskim według urzędowej relacyi kapituły krakowskiej cztery dni, a zatem do 30. maja. Wypuszczony na wolność opowiedział kolegom dolę swoją w więzieniu miejskiem. Była to pochodnia rzucona w zbiornik materyału wybuchowego. Niezwłocznie w czwartek dnia 30. maja uchwaliła pokrzywdzona i w najwyższym stopniu oburzona młodzież szkolna opuścić gremialnie Kraków i opustoszyć przez to uni-

---

stanowczy protokół kapituły krakowskiej, sporządzony na sesyi z dn. 7. czerwca r. 1549.

wersytet i szkoły [1]). Jako ostateczny termin emigracyi naznaczono najbliższy wtorek, dzień 4-go czerwca [2]). Zobowiązano się uroczyście do solidarnego postępowania. Miała wyruszyć i młodzież z uniwersytetu i z szkół parafialnych w liczbie około 6670 [3]). Jednocześnie uchwalono odrazu zaprzestać pod grozą infamii obsługiwania kościołów krakowskich, począwszy od katedry, a skończywszy na najmniejszej parafii przedmiejskiej. Już w najbliższą niedzielę dnia 2. czerwca odbyły się nabożeństwa poranne, sumy i nieszpory bez udziału scholarzów. W wszystkich kościołach, w których przedtem rozlegały się serdeczne i ochocze pienia nabożne, zapanowało ponure milczenie. Pobożna ludność Krakowa i jego przedmieści odczuła to w sposób bardzo bolesny, a boleść jej znalazła głośne echo w oburzeniu kapituły, zaprotokołowanem na jednem z swoich posiedzeń.

---

[1]) X. Bernardyn napisał w Kronice swej, że młodzież szkolna miała zamiar, opuściwszy Kraków, wnieść na najbliższym sejmie wspólną skargę o pogwałcenie praw swoich i przywilejów i szukac tu sprawiedliwości. Gdy zamiar taki istniał, czego nie jesteśmy w możności sprawdzić, to porzucono go po mandacie królewskim i odwrocie części emigrujących.

[2]) Podane wyżej daty 30. maja i 4. czerwca są ściśle historyczne. Zapiska w Aktach rektorskich, donosząca, że emigracya nastąpiła już 30. maja, polega na pomięszaniu daty powzięcia z datą wykonania uchwały. Dokładne daty są w Kronice X. Bernardyna i w zapisce w Liber diligentiarum.

[3]) Cyfrę tę podał X. Bernardyn, powoławszy się na zapewnienia niektórych bakałarzów. Nie możemy jej sprawdzić: nieprawdopodobną ona nie jest, składają się na nią liczby uczniów uniwersyteckich i uczniów licznych szkół parafialnych miasta Krakowa i jego przedmieści.

Postawa młodzieży szkolnej nie była czczą tylko demonstracyą. Część jej, nie czekając terminu powszechnej emigracyi, wyruszyła z Krakowa już w sobotę dnia 1. czerwca.

Dłużej już nie można było przypatrywać się temu obojętnie. Wmięszał się w sprawę sam król. Chodziło o to, aby powstrzymać młodzież szkolną od wykonania powziętego przez nią szalonego zamiaru. Król polecił zająć się tem kasztelanowi krakowskiemu Janowi Tarnowskiemu i kanclerzowi swemu biskupowi krakowskiemu Samuelowi Maciejowskiemu. Osobnym edyktem zwołano młodzież szkolną, przygotowaną już do wyruszenia, do kościoła frańciszkańskiego na dzień 3. czerwca. Przybyli wszyscy z rektorem i profesorami. Do zgromadzonych przemówił z całą powagą kasztelan Tarnowski. Radził im pohamować się w zaciekłości, napominał ich, ażeby nie wykonywali zamiaru, bo dopuściliby się przez to ciężkiej obrazy majestatu królewskiego, zaręczył, że sprawcy mordu, osadzeni już w więzieniu, nie ujdą zasłużonej kary, nalegał na nich, żeby powrócili do zajęć i obowiązków przez wzgląd na siebie i na swoich rodziców, zapewniał wreszcie, że w sprawie tej wskazane jest jedynie spokojne legalne postępowanie. Mowa kasztelana, który umiał połączyć naganę z pochwałą, podziałała na młodzież uspokajająco. Zdawało się, że zażegnała burzę. Ale gdy po Tarnowskim zaczął mówić biskup Maciejowski, a w mowie swej, poruszając sprawę mordu, dotknął boleśnie zgromadzoną młodzież, wtedy ta, jak gdyby na dany znak, wybiegła z kościoła i utwierdziła

się głośnym powszechnym okrzykiem w zamiarze emigrowania dnia następnego [1]).

W wtorek dnia 4. czerwca już wczesnym rankiem zaroiły się ulice Krakowa od gotowych do drogi scholarzów. Towarzyszyły im tłumy mieszczan, krewnych lub znajomych. Żegnano się, płacząc rzewnie. Przynoszono młodzieży z wszech stron środki pożywienia na drogę, przychodzili z nimi mieszczanie i szlachta, poważni mężowie i sędziwe matrony, krewni i znajomi. Zrywały się nagle liczne stosunki, łączące ludność starego Krakowa z młodzieżą szkolną.

Zaopatrzona w drogę, dźwigając na plecach pudła i sakwy i niezbędne garnuszki studenckie, ruszyła młodzież tłumnie z Krakowa, spiewając uroczystą pieśń: Ite in orbem universum. Współczesne źródła jednogłośnie stwierdzają, że była ta chwila nad wyraz bolesna [2]).

---

[1]) Szczegóły o interwencyi kasztelana Jana Tarnowskiego i biskupa Maciejowskiego, spowodowanej przez króla Zygmunta Augusta, podał tylko X. St. Orzechowski. Z innych źródeł napomyka o niej X. Bernardyn, pisząc, że zabiegi niektórych dygnitarzy, wydelegowanych przez króla, żeby scholarzów od emigracyi powstrzymać, pozostały bez skutku. Pośrednio potwierdza przekaz Orzechowskiego także zapiska w Liber diligentiarum.

[2]) Dwa źródła zgodnie donoszą, że emigrowała cała młodzież szkolna. Pisze o tem dobrze w dziejach rozprószenia poinformowany X. St. Orzechowski a w protokóle sesyi kapituły krakowskiej z dn. 7. czerwca r. 1549., a więc odbytej w trzy dni po emigracyi, czytamy, że wyszła z Krakowa wszystka młodzież uniwersytecka a z nią wszyscy uczniowie ze szkół parafialnych miejskich i przedmiejskich i ze szkoły zamkowej. Ociągających się zmuszano groźbami.

Tłumy młodzieży i mieszczan potoczyły się do kościoła św. Floryana na Kleparzu na uroczyste nabożeństwo pożegnalne. Młodzież szkolna odśpiewała podniosłą mszę do Ducha świętego: Spiritus Domini replevit orbem terrarum.

Po nabożeństwie ruszyła młodzież w stronę Prądnika, a wyszedłszy w pola na rozstajne drogi, spoczęła, by odśpiewać pieśń: Contere, Domine, fortitudinem inimicorum Ecclesiae tuae. Tu dognał ją goniec z mandatem królewskim. Król wzywał młodzież do powrotu. Część emigrantów, zląkłszy się gniewu królewskiego, wróciła, część większa, pożegnawszy się, rozprószyła się na wsze strony, zdążając do swych miejsc rodzinnych [1]).

8. Po emigracyi.

Jakie rozmiary emigracya przybrała, trudno oznaczyć w sposób ściślejszy. Trzeba poprzestać na szczegółach ogólniejszej natury.

W półroczu letniem r. 1549 było na wydziale filozoficznym razem 46 profesorów i docentów. O 13 z nich nie wiemy, czy wykłady rozpoczęli, czy nie, 1 zakończył prelekcye w październiku, 14 w wrześniu, 1 w sierpniu, a 1 w pełni lata. Nie dokończyło prelekcyi 3. nie wiedzieć dlaczego i kiedy, 1 nie dokończył z powodu choroby, 4 wreszcie z powodu rozproszenia scholarzów. O 8 nie wiemy, czy je kończyli, czy nie.

---

[1]) Wszystkie źródła nasze, które wspominają o emigracyi, przedstawiają ją zgodnie z sobą, jedne mniej szczegółowo, inne obszerniej. Najdokładniej opowiada ją X. Orzechowski.

Z powyższego obrachunku wynika, że faktycznie znaczna część młodzieży uniwersyteckiej wróciła wskutek mandatu królewskiego do swoich obowiązków. Z drugiej jednak strony trzeba zaznaczyć, że pewna i to znaczna część profesorów musiała wykłady przerwać z powodu emigracyi. Dziekan wydziału zapisał wprawdzie, że uczyniło to tylko 4. Z tego jednak nie wynika, że i inni nie zawiesili swych wykładów z tego samego powodu. Zapiski dziekańskie bowiem, jak są w wielu innych wypadkach, tak i w tym mogą być nie zupełne. W każdym razie dziekan wydziału zapisał, że tylko 17 profesorów kończyło na pewno wykłady po emigracyi, reszta zaś, t. j. 29 magistrów na ten dopisek dziekana nie zasłużyła. Bądź co bądź trzeba stwierdzić, że znaczny procent młodzieży uniwersyteckiej opuścił Kraków w r. 1549.

Natomiast żadnych zgoła szczegółów nie mamy o rozmiarach emigracyi młodzieży z szkół parafialnych.

Ale młodzież, która wróciła do Krakowa, złamawszy solidarność w jednym punkcie, dotrzymała jej w drugim, a mianowicie zastosowała się ściśle do dawnego swego edyktu, który zabraniał jej pod grozą infamii pełnić obowiązki śpiewaków i ministrantów kościelnych. Na sesyi z dnia 7. czerwca stwierdziła kapituła krakowska smutny fakt, że po kościołach krakowskich nie ma kto śpiewać, i wezwała biskupa, ażeby się postarał o śpiewaków dla katedry krakowskiej, nie wkładając żadnych ciężarów na kapitułę katedralną. Uroczyste procesye na Boże Ciało dnia 30. czerwca r. 1549.

odbywały się bez udziału młodzieży szkolnej [1]). Przez całe lato śpiewał msze i odprawiał procesye sam kler parafialny [2]).

Wiele interesu budzą losy tej części młodzieży, która wytrwała w postanowieniu i nie wróciła do Krakowa.

Część, wróciwszy w strony rodzinne, szukała tam szczęścia i środków do życia, których nie spodziewała się znaleźć w Krakowie.

Liczne gromady snuły się przez czas jakiś po okolicznych wsiach i miasteczkach, żyjąc z jałmużny.

Młodzież zamożniejsza, nie chcąc przerwać studyów, powyjeżdżała do sąsiednich uniwersytetów, a głównie do praskiego, najrozmaitszych wszechnic niemieckich.

Wielu z emigrantów powróciła po dłuższej lub krótszej przerwie znów do Krakowa, aby kończyć porzucone studya.

9. Los pierwszych winowajców rozproszenia.

W dziejach rozproszenia młodzieży szkolnej z r. 1549. można rozróżnić kilka kategoryj winowajców. Spada wina niestety na biskupa krakowskiego Samuela Maciejowskiego, który jako kanclerz uniwersytetu a zarazem wysoki dygnitarz kościelny i koronny okazał w całej sprawie dziwną nieudolność a zarazem niedwuznaczną nieżyczliwość względem młodzieży szkolnej. Nie jest bez

---

[1]) Według zapiski w Liber diligentiarum.

[2]) Donosi o tem autor przekazu w Aktach rektorskich.

winy i władza uniwersytecka. Nie ma najmniejszego śladu energiczniejszego jej wystąpienia, ani wobec niekarnej młodzieży, ani wobec władz wyższych, ani w karaniu niesfornych, ani w obronie naruszonych praw i przywilejów uniwersyteckich. Zawiniła grubo i sama młodzież szkolna, a w szczególności zawinili studenci z szkoły WW. ŚŚ., którzy zachowaniem swem wywołali całe fatalne zajście, zawinił ogół młodzieży, że nie usłuchał poważnego głosu kasztelana Tarnowskiego, a poszedł na ślepo za własnem roznamiętnionem uczuciem. Ciężko wreszcie zawiniła służba X. Czarnkowskiego, która napadem swoim na szkołę i dokonanemi w niej zbrodniami dała główny powód do burzenia się młodzieży. Ten zarys dziejów rozproszenia byłby nie zupełny, a może i nie całkiem jasny, gdyby go się nie uzupełniło wiadomością o losie tych, którzy byli pierwszymi winowajcami.

Młodzież szkolna, uważając X. Czarnkowskiego za moralnego sprawcę napadu i mordu, dokonanego w dniu 4. maja r. 1549., wytoczyła skargę jemu, a nie jego służbie. Słudzy proboszczowscy pozostali wobec tego na wolnej stopie. Gdy się następnie pokazało, że X. Czarnkowski, jako nieobecny w domu rzeczonego wieczoru, nie miał nic wspólnego z zarzucanemi mu zbrodniami, nie mogli już scholarze wystąpić z oskarżeniem przeciw służbie, bo wbrew ich woli toczył się w dalszym ciągu proces o też same zbrodnie przeciw jej panu. Biskup nie wydelegował od siebie instygatora, t. j. oskarżyciela z urzędu, zażądał tylko na sesyi z dnia 22. maja od X. Czarnkowskiego przyrzeczenia, że służbę swoją dostawi do sądu,

gdy będzie potrzeba jej świadectwa w toczącym się przeciw niemu samemu procesie.

Uwięzienie służby X. Czarnkowskiego nastąpiło dopiero bezpośrednio przed emigracyą z rozkazu Jana Tarnowskiego. Ale ten spóźniony akt sprawiedliwości nie był już wstanie ukoić zbolałych serc i wzburzonych umysłów tak długo krzywdzonej młodzieży. Mimo wezwania kasztelana krakowskiego nie wystąpili scholarze z oskarżeniem przeciw uwięzionym, gdyż stracili zaufanie w sprawiedliwość sędziów.

Ze służbą Czarnkowskiego uwięziono i scholarzów szkoły WW. ŚŚ., którzy wczęli z nią burdę. Po emigracyi wypuszczono jednych i drugich. Uwolnienia winnych bez wymierzenia im najmniejszej kary da się jedynie wytłómaczyć faktem, zapisanym w liście X. Orzechowskiego do biskupa Samuela Maciejowskiego z dnia 29. czerwca r. 1549[1]).

Kara doścignęła jedynie oba półświatki, które były bezpośrednim powodem zatargu pomiędzy służbą Czarnkowskiego, a scholarzami szkoły WW. ŚŚ. X. Orzechowski pisze w Kronikach swoich, że Regina Strzelimusówna zamordowała z namowy gamratki Julianny matkę swą, która jej zabraniała lekkiego życia. Obie skazano na śmierć i wrzucono zaszyte w worach skórzanych do Wisły. Gamratkę poszarpano w dodatku przed zaszyciem kleszczami.

10. Znaczenie rozproszenia w dziejach oświaty polskiej.

Byłobą rzeczą całkiem błędną, gdybyśmy zdarzenia z r. 1549. uważali za objaw przypadkowych

---

[1]) Zob. Orichoviana, I. str. 277 i 278.

nieporozumień i starć pomiędzy uczącą się młodzieżą a rządzącem starszem pokoleniem. Rozmiary i charakter i cały przebieg tej tak przykrej sprawy z góry już ostrzegają przed krótkowidzeniem. Rozproszenie żaków, jako wybitny fakt dziejowy w Polsce trzeba wpleść w ogólny tok tych dziejów i wyznaczyć mu w nich należne mu miejsce.

Oburzenie młodzieży z r. 1549. i szalony jej krok, uczyniony z rozwagą i z zimną krwią, nie ma przedewszystkiem nic wspólnego, jak niektórzy utrzymują, z ruchem antykatolickim, t. z. reformacyjnym. W żadnem z naszych źródeł nie dopatrzyliśmy się wiadomości, jakoby przyczyny religijne były sprężyną ruchu. Uniwersytet krakowski stał na stanowisku katolickim i nie opuścił go nigdy. Wobec wszelkich zakusów zmiany dawnego systemu był niestety aż nadto podejrzliwy i odporny, a to w imię bezpieczeństwa wiary katolickiej. O propagandzie nowinek religijnych w obrębie murów Almae Matris nic nigdzie uwagi godniejszego nie znajdujemy. Jednostki skłonne do ich szerzenia nie mogły nic zdziałać i nie próbowały nic robić. Do takich n. p. miał należeć Marcin Głossa, syn Wojciecha, rodem z Wąchocka dyecezyi krakowskiej, który otrzymał w uniwersytecie krakowskim stopień bakałarza w półroczu letniem r. 1535 [1]). Jestto jednak tradycya błędna, niezgodna z prawdą. W źródłach naszych o tem nic nie znajdujemy. Wymyślili to późniejsi historycy. Jako przywódcę ruchu studenckiego wymienił go Jan Brożek w dopisku do Efemeryd Origoniusa w r.

---

[1]) Muczkowski, Liber prom., str. 192.

1630. W Liber promotionum uniwersytetu krakowskiego doczepiono do nazwiska jego uwagę: haereticus pronunciatus. Kombinacya tej ostatniej uwagi z przekazem Brożka, oraz z późniejszemi dziejami Glossy stała się źródłem religijnych jego agitacyj pomiędzy młodzieżą szkolną krakowską w r. 1549. Tymczasem już co do samego przekazu Brożkowego zachodzą poważne wątpliwości, gdyż Glossa w uniwersytecie krakowskim jako magister ani w r. 1549., ani w innych latach nie uczył, nie mógł więc w tym charakterze młodzieżą kierować.

Zresztą gdyby cośkolwiek tylko z ruchu antykatolickiego w buncie żaków krakowskich było, to byłoby się to odbiło potężnem echem w aktach urzędowych kapitulnych i episkopalnych. Gdy zaś o tem w rzeczonych źródłach ani słówkiem nie napomknięto, to można ponad wszelką wątpliwość stwierdzić jako prawdę, że rozruchy studenckie z r. 1549. nie mają nic zgoła wspólnego z t. z. reformacyą w Polsce. Kapituła krakowska, podrażniona przez scholarzów i bardzo im niechętna, byłaby szczegół ten z naciskiem podniosła i skwapliwie w tej tak dla siebie niemiłej sprawie wyzyskała. Jej milczenie jest wymowne, zwłaszcza wobec utyskiwań żałośnych, że ludzie niechętni X. Czarnkowskiemu wichrzą młodzieżą i doprowadzają do skandalicznych zajść. Tą więc drogą idąc, nie zrozumielibyśmy rokoszu studenckiego z r. 1549. Przyczyny są gdzieindziej i sięgają głęboko w życie narodu.

Niektóre z źródeł naszych uważają secesyę scholarzów za przyczynę upadku uniwersytetu kra-

kowskiego. Notuje to zdanie autor zapiski w Liber diligentiarum: A quo tandem tempore Universitas collabi incepit. I profesor Jan Brożek dał wyraz tej samej opinii w powołanej już dopisce w Efemerydach Origoniusa w sposób nieco zabobonny, właściwy XVII. wiekowi, zapisawszy, że od rozproszenia scholarzów nieszczęście akademii krakowskiej postępowało według lat klimakterycznych.

Opinie powyższe są o tyle mylne, iż emigracya z r. 1549. nie była jedną z przyczyn, mającego nastąpić, lecz raczej jednym z jaskrawych objawów dokonanego już częściowego wielkiego upadku sędziwej Almae Matris. Zuchwały napad na szkołę, popełniony w niej mord i inne gwałty, groźby kata miejskiego wbrew prawom i przywilejom uniwersyteckim, bezkarność dla tych i tym podobnych karygodnych czynów, obojętne zachowanie się najwyższych sfer rządzących w sprawie, poruszającej szerokie warstwy ludności niższych warstw społecznych, niemoc czy nieporadność władz uniwersyteckich, to tylko szereg skutków całego łańcucha przyczyn działających już od lat dziesiątków, to wynik eksterminacyjnej walki jednego uprzywilejowanego stanu przeciw drugiemu, coraz to bardziej upokorzanemu, walki szlachy z plebeuszami przeniesionej w dziedzinę życia umysłowego. Niegdyś torowały studya uniwersyteckie i stopnie naukowe wielkiej rzeszy literackiej plebejskiej drogę do najwyższych urzędów w hierarchii kościelnej. Dla tych choć dalekich widoków znosił syn wieśniaczy i mieszczański wszystkie mnogie dolegliwości, jakie towarzyszą studyom uniwersy-

teckim bez dostatecznych środków materyalnych. Jeżeli nie dostojeństwo kościelne, to czekało go przynajmniej, acz chude, zawsze jednak zaszczytne stanowisko profesora uniwersytetu, dające mu sposobność pielęgnowania nauki, którą pokochał i dla której zniósł wiele. Z czasem owe widoki i nadzieje, łączone przez plebeuszów z nauką, stawały się coraz to bardziej iluzorycznemi.

Już r. 1414. zarządził papież Jan XXIII. na prośbę Władysława Jagiełły, że na przyszłość do wyższych godności w katedrze gnieźnieńskiej ma być dopuszczana tylko szlachta, a z plebeuszów tylko ci, którzy mają stopnie naukowe [1]). Podobne zarządzenia otrzymały niebawem i inne katedry, jak krakowska, włocławska, poznańska, płocka. Zarządzenia te aczkolwiek dla ogólnego poziomu wykształcenia zgromadzeń kanoników katedralnych niebezpieczne, jako ułatwiające dostęp do godności kościelnej osobnikom z szlachty nawet z lichem wykształceniem, miały jednak jeszcze tę dobrą stronę, że, kładąc naukę na równi z szlachectwem rodu, zachęcały a poniekąd zmuszały do niej ambitniejszych plebeuszów.

Statuta piotrkowskie z r. 1496, ogłoszone jako powszechnie obowiązujące ustawy, poszły dalej w okrojeniu praw nieszlachty na polu nauki. Pozwalały kmiotkom posyłać w naukę najwyżej jednego syna, a z drugiej strony ograniczały liczbę plebeuszów, mogących zająć kanonikaty katedralne [2]). Jednocześnie zaczęto coraz to ostrzejsze sta-

---

[1]) Mon. m. aevi h. XII, 63—64.

[2]) Vol. legum., 1859, I. str. 119—121.

wiać wymagania względem kandydatów plebeuszowskich na kanonie. Dowiadujemy się o tem z uchwał kapituły poznańskiej z r. 1499 [1]) i gnieźnieńskiej z r. 1500 [2]). Do kanonij doktorskich mieli równy dostęp tak szlachta, jak i plebeusze. Najwyraźniej to orzekł zresztą w myśl odnośnych bull papieskich synod piotrkowski z r. 1542 [3]). Gdy pod koniec XV. i z początkiem XVI. wieku zaczęła młodzież szlachecka coraz to liczniej starać się o stopnie naukowe, wtedy awans na kanonie doktorów plebejskich stawał się coraz to rzadszy. Studziło to w wysokim stopniu zapał do nauki w sferach plebejskich, a fakt ten oddziaływał bardzo niekorzystnie także na profesorów uniwersytetu, a raczej na ich pracę naukową i nauczającą. Przywilej Zygmunta I. z r. 1535., nadający szlachectwo profesorom uniwersytetu krakowskiego, którzy wykładali bez przerwy przez lat dwadzieścia, miał być widocznie środkiem przeciwdziałającym [4]), ale pozostał bez znaczniejszego skutku. Dwadzieścia lat rzeczywistej służby, dodane do długiego szeregu lat studyów, wypełniały prawie całe życie. Szlachectwo pod koniec życia a przynajmniej pod koniec okresu życiowego czerstwej męskości było stosunkowo marną nagrodą, tem marniejszą, gdy się zważy, że i mimo uzyskanego przywileju uszlachcony plebeusz nie dochodził do wybitniej-

---

[1]) Mon. m. ae. h. XIII. 167 i 168.
[2]) Tamże, str. 568.
[3]) Arch. kom. pr. I. 396.
[4]) Cod. dipl. univ. crac., IV. str. 138.

szych i intratniejszych urzędów. Te zajmowała szlachta rodowa.

A nadto narażony był plebeusz, choćby uczony, na upokorzenia i lekceważenie z powodu swego pochodzenia. Dość powiedzieć, że w łonie samego uniwersytetu, złożonego głównie z profesorów plebeuszów, przychodziło z tego powodu do częstych nieporozumień i starć. Za rektoratu Marcina Krokiera w r. 1558. doszło do tego, że uniwersytet musiał wydać ustawę i zagrozić dotkliwą karą tym profesorom, którzyby się odważyli szydzić z kolegów swoich z powodu ich plebejskiego pochodzenia [1]).

Nierównie gorszym był los tych plebeuszów, którzy poprzestawali na niższych studyach uniwersyteckich lub nie szukali karyery w uniwersytecie. Dochodzili po mozolnych studyach do marnych stanowisk plebanów, rektorów szkół, pisarzów miejskich, kapelanów, pedagogów prywatnych, na których czekała ich bardzo często nieznośna zależność, pogardliwe traktowanie z strony chlebodawców i tym podobne gorycze, a prawie zawsze żywot z konieczności skromny, a w wielu wypadkach nędzny.

Nauka przestała znajdować uznanie i nagrodę, poważanie i szacunek, przestała być środkiem do godności i zaszczytów, dochodził do nich nawet bez nauki ten, kto się urodził szlachcicem.

Magna plebs literata, tracąc przywilej po przywileju, jakie jej dawniej dawała nauka, popadała w rozgoryczenie, napawała się zawiścią i niechęcią

---

[1]) Arch. do dziejów lit. i ośw. w Polsce, I. str. 19.

do stanu, który ją spychał w szeregi proletaryatu społecznego, a niechęć i nienawiść rosła tembardziej, im mniejszemi stawały się nadzieje zmiany stosunków, a wzmagała się świadomość społecznego upośledzenia.

Emigracya z r. 1549. była krokiem rozpaczliwym, którego nie mogło spowodować jedno choćby najjaskrawsze chwilowe pogwałcenie przywilejów. Była skutkiem nie napadu zbrojnego na jedną szkołę, lecz ograniczeniem praw całego stanu plebejskiego, jakie mu dawała nauka, była skutkiem nie zamordowania jednego scholarza i pokaleczenia kilku innych, lecz pozbawieniem całej rzeszy otartej o szkołę środków życia, do których ona sobie rościła prawo z tytułu nabytej nauki, była następstwem nie pogróżek w ratuszu miejskim, lecz bezwzględnego spychania stanu plebejskiego z wszystkich wybitniejszych stanowisk w hierarchii kościelnej i upośledzeń społeczno-towarzyskich, nastąpiła nie z powodu nieukarania winnej służby X. Czarnkowskiego, lecz była wynikiem całego szeregu niesprawiedliwych aktów, które wzburzały umysły i poiły goryczą serca przez szereg dziesiątków lat.

Była wreszcie emigracya z r. 1549. kapitulacyą nauki w stanie plebejskim wobec wszechwładztwa uprzywilejowanej szlachty, aktem zaniku znaczenia i powagi Almae Matris ku górze wobec sfer rządzących i w dół wobec swoich uczniów. Zachowanie się rektora i profesorów uniwersytetu wobec władz rządzących w całej sprawie jest nacechowane bojaźnią, aby się im nie narazić i ich niełaski na siebie nie ściągnąć.

Z zanikiem powagi i znaczenia instytucyi naukowej idzie w parze niekarność jej uczniów. Rozproszenie scholarzów z r. 1549. było wymownym objawem podupadania sławnej tak niedawno jeszcze najwyższej szkoły koronnej. Zatarg z służbą X. Czarnkowskiego nie jest faktem odosobnionym. Podobnych wybryków młodzieży szkolnej i innych zuchwałych jej kroków mnóstwo zapisały akta rektorskie uniwersytetu Jagiellońskiego. Władza szkolna zwalczała je szeregiem surowych i coraz ostrzejszych ustaw, ale nie mogła im zapobiedz skutecznie. X. rektor Mikołaj Prokopiades usprawiedliwiał siebie i swoich kolegów, że nie ma nic wspólnego z demonstracyami scholarzów. Dziwnie brzmi to usprawiedliwienie w ustach naczelnego kierownika młodzieży uniwersyteckiej! Jestto widoczne przyznanie się do niemocy wobec rozhukanych tłumów scholarskich. Władza uniwersytecka bezsilna, a młodzież rozhukana, to smutne znaki upadku.

Widzimy krzywdę młodzieży szkolnej z r. 1549. i pojmujemy jej rozdrażnienie, ale nie możemy nie zganić jej postępowania. Z wstrętną znajomością dziejów półświatka wywołała zgubne w skutkach zatargi, rzucała z całą bezmyślnością w publicznych pochodach niczem nieuzasadnione potwarze, nie umiała uszanować powagi majestatu królewskiego, nienawiść do pewnych osób zacierała w niej wpływ dobrych rad i przyjacielskich napomnień życzliwych jej ludzi. Dla słusznych co prawda powodów i przyczyn, ale z niesłychaną lekkomyślnością porzuciła rozpoczęte acz mało wydatne studya dla całkiem ciemnych, nieznanych sobie wi-

doków na przyszłość. Byłaby młodzież lepiej zrobiła, idąc za radą kasztelana Jana Tarnowskiego. Nauka, acz pozbawiona swych pierwotnych owoców, pozostała przecież i nadal niezłą rekomendacyą dla plebeuszów, szukających środków życia poza kapitułami i uniwersytetem.

KONIEC.

WYKAZ OSÓB.

(Liczby oznaczają stronice).

Błażej z Wyszogrodu, uczeń uniw. krak., 4.
Borusz Paweł, sługa Andrzeja Czarnkowskiego, 6.
Czarnkowski Andrzej, schol. krak., proboszcz kol. WW. ŚŚ. w Krakowie, 4, 5, 6, 8, 9, 11, 12, 13, 14, 15, 16, 17, 18, 19, 20, 28, 31, 36, 37.
Czepel, zob. Schilling.
Dembiński Jan, burgr. krak., 14.
Drohojowski Jan, biskup chełmski, 14.
Glossa Marcin, 30, 31.
Golałowski Gotard, uczeń uniw krak., 4.
Grabia Mikołaj, podkanclerz królewski, 8, 9, 14.
Grzębski Jan, uczeń uniw. krak., 4, 15.
Jan XXIII, papież, 33.
Jerzy z Pienian, uczeń uniw. krak., 4, 6.
Julianna Gamratka, 5, 6, 29.
Konarzewski Józef mąż, rektor szkoły WW. ŚŚ. w Krakowie, 4.
Krokier Marcin, rektor uniw. krak., 35.
Lutomirski Mikołaj kaszt. czchowski, 14.
Maciejowski Samuel, biskup krak, 9, 10, 13, 18, 23, 24, 27.
Maciejowski Stanisław, 9.
Mikołaj Prokopiades z Szadka, rektor uniw. krak, 10, 11, 15, 37.
Myszkowski Piotr, wik. gen. krak., 13.
Odachowski Mikołaj, bakałarz, 4, 12, 15.
Schilling Jan Czepel, archidyak. sand., 6, 12.
Strzelimusówna Regina, 5, 29.
Tarnowski Jan, kasztelan krak., 23, 24, 28, 29, 37.
Tomasz, uczeń uniw. krak, 4.
Władysław Jagiełło, 33.
Zebrzydowski Andrzej, biskup, 20.
Zygmunt I., 34.
Zygmunt August, król polski, 8, 9, 11, 24.

SPIS ROZDZIAŁÓW.

Str.

1. Zbrojny napad na szkołę WW. ŚŚ. i popełnione w niej zbrodnie 3
2. Wybuchy oburzenia scholarzów 7
3. Posłuchanie młodzieży u króla 11
4. Porażka scholarzów 13
5. Protest ogółu młodzieży szkolnej 17
6. Napad żaków na X. Czarnkowskiego i nowe naruszenia przywilejów akademickich 19
7. Emigracya młodzieży szkolnej z Krakowa 21
8. Po emigracyi 25
9. Los pierwszych winowajców rozproszenia 27
10. Znaczenie rozproszenia w dziejach oświaty polskiej . . 29

Wykaz osób 39

15

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

JAN PTAŚNIK.

OBRAZKI
Z ŻYCIA ŻAKÓW KRAKOWSKICH
w XV i XVI wieku.

W KRAKOWIE.
W DRUKARNI „CZASU“ POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO
1900.

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

I.

Przepisowe ubiory i walka studentów przeciw nim.

Ubiory żaków, bakałarzy i magistrów. Czem się różniły? Drogość ubiorów. Broni nie wolno nosić. Przepisy uniwersyteckie co do noszenia ubiorów i broni. Czy były wykonywane. Biskup, który nie chce mieć ze studentów ciemięgów. Wyrok na korzyść studentów. Jego skutki.

Uniwersytet wyrósł z podstawy kościelnej, nic też dziwnego, że i charakter kościelny po późne czasy jest na nim aż nadto widoczny. Profesorowie i uczniowie to po większej części księża i klerycy, starają się też o to, by oni mieli wszędzie pierwszeństwo, starają się, by charakter kościelny uniwersytetu jak najdłużej utrzymać. Charakter zaś ten, aż nadto dokładnie przebija się i w ubiorach tak profesorów jak i uczniów. Jest on najzupełniej duchowny. Ubiór żaka pospolitego służy tu za podstawę, a dopiero wyżsi stopniem studenci mają pewne dodatkowe stroje, które ich charakteryzują. Przypatrzmy się tym ubiorom.

W pierwszych czasach istnienia uniwersytetu i przez cały wiek XV, jako nakrycie głowy służyła ówczesnemu studentowi zwykła kapuca, zupełnie złączona ze suknią. Używano jednak równocześnie

i czapek zwanych myckami, ze zwykłego sukna lub też z kitajki czy czamletu. W w. XVI kapuce wychodzą z użycia, czapki jednak, owe mycki (mitra) zostają i nadal. Na odzienie żaka składała się koszula (interula), obcisłe spodnie, serdak czyli kaftan z rękawami, barwy czarnej lub czerwonej; na to wszystko wdziewał tunikę, którą przewiązywał w pasie, podobnie jak to czynią dziś żydzi. Tuniki zaś były rozmaite. Były i purpurowe i szare zwane dzikiemi i niebieskie, zielone, brunatne, nawet żółte. Zwano je też rozmaicie. I tak tunikę szarą lub z sukna barwy purpurowej zwano „dziką“, barwy żółtej dołmanem, zaś podbite futerkiem, szubami. Najtańsze jednak były tuniki czarne ze sukna czeskiego. One też były przepisowemi i one w czasie promocyi składano magistrom w podarunku [1]). Na tuniki dzikie, jak niemniej czerwone zwane „czeczeradek“ niechętnie patrzyły władze uniwersyteckie. Tuniki te, a także i podbite futrem „szuby“ były zbytkiem, na który tylko bogaci mogli sobie pozwolić. Tunika, to strój księży, o charakterze rewerendy, często też i to miano służyło na jej oznaczenie. Gdy dołączymy do tego trepki, które student w domu zwykle zdejmował, a będziemy mieli żaka przed oczyma, tak, jak wyglądał w w. XV i XVI. Bogatsi studenci zarzucali jeszcze na tunikę z elegancyą jedwabną delię [2]).

Długa tunika wielce nie odpowiadała żywego temperamentu żakom, przeszkadzała im w ruchach.

---

[1]) Wisłocki, Acta rectoralia r. 1506, nr. 2065.

[2]) Karbowiak, Ubiory profesor. i uczn. na uniwersytec. Jagiell. (Przegląd powszechny za r. 1889 - 90).

Widział to i uniwersytet, a uznając słuszne potrzeby młodzieży, w początkach XVI w. skrócił tuniki tak, że teraz student mógł się swobodniej poruszać. Skrócona tunika zwała się germakiem lub topieniakiem. Tak się przedstawiało ubranie krakowskiego studenta w w. XV i XVI.

Zupełnie tak samo ubierali się i bakałarze i magistrzy sztuk wyzwolonych. Strój bakałarzów różnił się tylko tem, że zamiast kapucy lub mycki nosili czworoboczne birety, a nadto końce rękawów u tuniki były czerwono oblamowane. Magister również odróżniał się tylko biretem od zwykłego scholarza, ale biret jego był okrągły i tem się znowu odróżniał od bakałarza [1]).

Do egzaminów i uroczystości uniwersyteckich używali oni stroju zupełnie odrębnego. Przywdziewali wtedy długą aż po kostki togę, zwaną „tabardem“, drapując ją w piękne fałdy. Biret i przy uroczystościach pozostawał ten sam.

Jak widzimy, był to strój zupełnie duchowny, takim go też nazywają i rozporządzenia rektorskie [2]). Co prawda, to studenci starają się o ile możności zdjąć mu ten charakter duchowny, strojąc mycki w kitajkę jako też i rozmaite pióra złocone lub przepasując je złotą wstążką. To też miało na celu i używanie owych strojnych, z krzyczącemi barwami tunik i delij, a buciki takiego eleganta musiały bić w oczy swą czerwoną, brunatną lub zieloną barwą.

---

[1]) Tamże, z r. 1889, p. 349.

[2]) Nazywany jest „vestitus clericalis“ w przeciwieństwie do „vestitus laicalis“.

Strój to był drogi [1]). Owe świecące tuniki kosztowały po kilka a nawet po kilkanaście złotych, za podbitą kunami płaciło się 16 zł. Nawet zwykła tunika czarna z czeskiego sukna kosztowała znaczną na ówczas sumę 1 flor. i wiecej. Kto chciał mieć futro, ten za wilczurę zapłacił 9 flor., za podbite zaś zającami 3 dukaty, a za zwykły kożuch barani 1½ flor. Drogie były i czapki. Najtaniej otrzymał czapkę baranią, bo za 5—6 gr., za nakrytą czamletem trzeba było dać ½ flor. Kapuca kosztowała 4 gr. a za dwie koszule płaciło się florena.

Ciężko też było ubogiemu studentowi postarać się o strój przepisowy, chociaż był on jeszcze najtańszym z tych wszystkich, o których mówiliśmy. Ciężko było o niego nietylko studentowi zwykłemu, ale i bakałarzowi i magistrowi. Nieraz też tak jeden jak i drugi korzysta z tego, że stroje ich są zupełnie takie same jak stroje żaków i w braku swoich od nich pożyczają. Często też skarżą się nawzajem o zniszczenie tuniki magistrowie i bakałarze ze zwykłymi studentami [2]). Drogie były ubiory, nie każdy z ubogich żaków mógł się na nie zdobyć. Przekraczają też przepisy o strojach, nie chodzą w ubiorach przepisanych, ale zwykłych świeckich, bo te zapewne były tańsze. A kary za przekroczenie przepisu o ubiorze były bardzo surowe. Kiedy student pewien z bursy ubogich, przestąpił zakaz i zamiast w przepisanym ubio-

---

[1]) Opieram się na Wisłockiego, A. r. passim. Patrz zresztą pod odpowiednią nazwą w wybornym indeksie tego autora.

[2]) Karbowiak, Ubiory prof. i uczn. Przegl. powsz. 1889, XXIV. p. 349.

rze pokazywał się publicznie w kapeluszu i świeckiem odzieniu, to rektor skazał go na zapłacenie kopy groszy [1]), to jest tak wielkiej sumy, że mógłby sobie za nią kupić płaszcz lub tunikę. I ubodzy i bogaci przekraczali ustawy o ubiorach — jedni z biedy, drudzy ze zbytku i elegancyi. Wątpić też należy, czy wszelkie zakazy, a nawet kary coś w tym względzie pomagały. Od samego początku XV do końca XVI wieku ustawicznie spotykamy się z zakazami i surowymi przepisami noszenia sukni duchownych, a przecież również ustawicznie spotykamy się z przestępcami tego rodzaju. Ubogi bowiem nie jest w możności uczynić zadość przepisom, bogatszemu zaś trudno zastosować się do nich, chodzić w stroju poważnym i niewygodnym, w którym mu nadto bynajmniej nie do twarzy.

To też pomimo zakazów [2]), pomimo że seniorowie mieli nakaz czytania po bursach przepisów o strojach, pomimo że mieli nakaz nie przyjmować do bursy nie noszących się przepisowo, ale tylko „honeste vestitos“ [3]), przecież studenci nie stosują się do nich, ubierają się stosownie do swej woli. Zamiast tunik, już z początkiem XVI w. używają sukni krótkich, z rękawami przedziurawionymi i takimi, z których „cała ręka wyłazi“, t. j. jak się wyraża ustawa z r. 1533, wydana za rektoratu Arciszewskiego, używają strojów na kształt zaciężnych żołnierzy lub dworzan, przez co student

---

[1]) Wisłocki, Acta rectoralia nr. 1677.

[2]) Już w r. 1415 wychodzi ustawa o ubiorach; p. Muczkowski, Statuta n. n. liber. promot. p. XXIV.

[3]) Wisł., A. r. nr. 3200.

od świeckiego nie może być odróżnionym [1]). Zamiast zwykłych mycek duchownych, używano świeckich wełnianych lub barankowych, z ogonami na uszy spadającymi. A jeżeli zaś używano biretów, to były w rozmaity sposób powycinane lub też wstążką przewiązane.

Takie stroje poczęli nosić studenci w początkach XVI w. Rektor ówczesny, wyżej wspomniany Arciszewski zakazuje je nosić surowo, a pieczę nad przestrzeganiem przepisów poleca seniorom burs. Gdyby się student poważył wyjść w podobnym stroju na publiczne miejsce, przełożony kolegium, szkoły czy też senior, stosownie do tego gdzie uczeń mieszka, ma go najpierw upomnieć, by strój ten złożył, w nim się nie pokazywał publicznie. Nie pomoże dobre słowo przełożonego, to należy upornego wezwać przed sąd, złożony z przełożonego i konsyliarzy. I teraz jeszcze nie jest karany, ale otrzymuje łagodne upomnienie, by w przeciągu 8 dni strój nieprzepisowy złożył. Gdyby go w tym czasie nie złożył, płaci kary 4 gr. — za piętnaście dni groszy 8. Jeżeliby zaś i ta podwójna kara nie pomagała i student nadal uparcie obstawał przy swym świeckim stroju, sprawa szła przed rektora, a ten karał nieposłusznego stosownie do swej woli. Sprzeciwienie się rozkazowi rektora pociągało za sobą wypędzenie i z bursy i z uniwersytetu. Taki student był uważany jako „nieprzyjaciel uczciwości“ (tamquam honestatis inimicus [2]).

---

[1]) Archiwum dla hist. ośw., Ustawy bursy Jeruzalem z r. 1533, p. 126.

[2]) Tamże, p. 126.

Jednakowoż nie wszyscy studenci mieszkali w bursach, szkołach czy kolegiach. Niektórzy mieszkali prywatnie. Któż miał nad nimi czuwać, skoro seniorów nad sobą nie mieli? Nad nimi mieli roztoczyć swą czujną opiekę profesorowie. Gdyby studenci, mieszkający prywatnie na stancyi poważyli się nosić strój świecki, nie przepisany, w takim razie profesorowie mieli ich upominać łagodnie, po bratersku, do porzucenia tego stroju. Gdyby nie usłuchali łagodnego i życzliwego przedstawienia swych profesorów, również groziła im kara wykluczenia [1]). Studentów, nie stosujących się do przepisów uniwersyteckich, mogli upominać również bedele i trzeba było im być posłusznym jakby samemu rektorowi. Bedel bowiem w owych czasach odgrywał wielką rolę w życiu uniwersyteckiem. Był on nie tylko sługą, ale i prawą ręką rektora, był jego woźnym, a zarazem instigatorem. Jemu i uczniowie i profesorowie musieli ulegać — sprzeciwienie się mu, naruszenie jego powagi było surowo karanem. Gdyby student w nieprzepisanej czapce przychodził do uniwersytetu, to bedel bez żadnej ceremonii mógł mu czapkę czy kapelusz zdjąć z głowy i wzbronić mu wstępu. A kiedy pewien student oburzony podobnym postępkiem bedela nawzajem ściągnął mu z głowy biret, rektor skazał go na karę 1 florena [2]).

To przymuszanie do pewnych, przepisanych ubiorów odnosiło się i do profesorów. I im było przykro ustawom tym podlegać. Rektor Arciszew-

---

[1]) Tamże.

[2]) Wisłocki, A. r. nr. 3304.

ski i na nich też zwrócił swoje oko [1]). Pod karą 6 groszy „totiens quotiens“ nakazał im nawet do obiadu przychodzić w stosownych sukniach, odpowiednich do ich stanu; a więc w tunikah długich i talarach duchownych, z biretami okrągłymi na głowie, jakby na jaką uroczystość. A nakaz rektora bynajmniej nie został na papierze. Owszem, w tym samym jeszcze tygodniu zjawiają się przed rektorem trzej profesorowie: Michał z Wiślicy, Sebastyan z Kleparza zwany także Janeczką i Bartłomiej z Królewskiego mostu zwany Sabinką, aby złożyć karę za przekroczenie przepisu rektorskiego. Równocześnie są oni wysłańcami od innych profesorów i w imieniu całego kolegium proszą rektora, by zniósł owo rozporządzenie, bo ono się nie tylko nie zgadza ze statutami uniwersyteckimi, ale także sprzeciwia się ich kolegialnym ustawom. Podobne żądanie i w takiej wyrażone formie było zuchwalstwem. To też rektor nietylko, że odrzucił ich żądania, ale nawet wszystkich trzech, jako zuchwałych i opornych skazał na zapłacenie grzywny 6 gr., którą mieli uiścić do zachodu słońca w dniu następnym [2]). Jakżeż oni mieli pilnować studentów, by nosili strój przepisany, skoro im samym było w nim za ciężko?

Jeżeli tak ściśle i surowo przestrzegał uniwersytet przepisów co do ubiorów, to tem bardziej co do broni. Od samego początku czytamy o rozmaitych zakazach noszenia broni. Jeżeli kto miał broń przed wstąpieniem do bursy, powinien złożyć

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 3195, 3197 r. 1533.

[2]) Tamże, nr. 3197.

ją u seniora i przysiądz na ewanielię, że innej broni prócz tej, którą złożył, nie ma w posiadaniu. I rzeczywiście, zakaz noszenia broni był bardzo słuszny, jeżeli się zważy na te rozmaite nadużycia z bronią, na jakie sobie studenci pozwalali. Często czytamy nietylko o poranieniu się studentów nawzajem, ale także i mieszczan. To też zakazu noszenia broni przestrzegał uniwersytet z początku ściśle i to tak u bursaków jak i mieszkających prywatnie. I kiedy w r. 1497 Piotr z Hornok, nie zważając na rozporządzenia chodził publicznie z bronią, wtedy został skazany na więzienie i tylko na gorące jego prośby zamienił mu rektor areszt na karę pieniężną. Zapłacił 1 florena [1]). Kara to bardzo surowa, ale czy zawsze tak energicznie postępował uniwersytet i konsekwentnie? Bynajnajmniej. Widocznie kary nie bardzo skutkowały, ilość przestępców się zwiększa, to też z biegiem czasu, chociaż uniwersytet ciągle powtarza owe przepisy, musiał patrzeć na nadużycia przez palce. Studenci nietylko nosili broń, ale się nią często bili, ranili, a uniwersytet karze nie za przekroczenie ustawy o noszeniu broni, ale tylko za zranienie lub w ogóle za burdę. Co więcej, uniwersytet a względnie rektor rozsądza sprawy o posiadanie broni między jednym a drugim studentem, przyznaje broń jednemu lub drugiemu.

Rzeczą też honoru ówczesnego studenta posiadać już to miecz, już to łuk czy włócznię, już też jaką rusznicę lub przynajmniej nóż dobry. Jeżeli nie miał pieniędzy, a zdarzyła się sposobność na-

---

[1]) Tamże, nr. 2101.

bycia dobrej broni, to zastawiał wszystko i książki i suknie, byle tylko ją nabyć. Bernard Godaczewski, nie mając pieniędzy zrobił z pewnym młodzieńcem taką zamianę, że on mu dał tunikę, a młodzieniec łuk i miecz [1]). I zrobiłby wspaniały interes, bo broń ta kosztowała 40 dukatów. Zrozumiał to dobrze Godaczewski i nie długo trzymał taką drogą rzecz u siebie. Zaraz na drugi dzień podążył do tandeciarza, chcąc ją zamienić na brzęczącą monetę. Doznał jednak zawodu i gorzkiego rozczarowania. Bo oto, w czasie samego aktu sprzedaży zjawiają się dwaj dworacy i w broni targowanej poznają broń, niedawno właśnie sobie skradzioną. Byli to dworzanie królewscy, Grzegórz i Jerzy Ryn. Sprawę wytoczono przed rektora; wszyscy świadkowie zeznawali na korzyść Bernarda, bo widzieli, że broni nie ukradł, ale kupił za tunikę. Przytoczono też nazwisko owego młodzieńca, od którego broń kupił; był to niejaki Sokołowski, ale na sądzie się nie zjawił. Świadków Godaczewski miał za mało, bo tylko dwóch i do tego jeden z nich tylko był obecny przy kupnie i widział, że Godaczewski broń kupił. Rektor uznał obronę Godaczewskiego za niewystarczającą i kiedy dworacy dali swoje szlacheckie słowo i w przysiędze wyciągli ręce do góry, wolał uwierzyć szlacheckiemu słowu niż zeznaniom świadków. Przysądził broń dworakom [2]). Tak więc nie długo trwała radość Godaczewskiego z dobrego kupna, bo i broń postradał i tuniki nie miał.

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2383, 2384 r. 1515.

[2]) Tamże, nr. 2384.

Pomimo więc wszelkich zakazów broń noszono.

Rektor polecał seniorom burs, by doradzali studentom przestrzegać przepisów o broni; nie mieli oni jak widzieliśmy przyjmować do bursy bez złożenia przysięgi przez studenta, że nie ma broni, lub jeżeli ją ma, to tylko tę, którą złożył u seniora. Seniorowie jednak widocznie nie przestrzegali ściśle przepisów, patrzyli przez palce na nadużycia pod tym względem. To też w r. 1559, kiedy rektorem został Marcin Krokier, poleca on składać przysięgę nie seniorom, ale prowizorom burs [1]). Według tego polecenia mieli studenci przysięgać na ewangielię lub Chrystusa na Krzyżu, że innej broni nie mają u siebie prócz tej, którą złożyli u prowizora i oprócz noża do temperowania. Ciężkiem się wydało to postanowienie studentom, przyzwyczajonym do lekkiego traktowania tej sprawy przez seniorów. Obruszają się też o to studenci wszystkich burs i wszystkich szkół i wnieśli zażalenie przed rektora Marcina Krokiera, mówiąc, że to rygor niesłychany i nie znajduje się w żadnej ustawie, by zamiast przed seniorami jak było według dawnego zwyczaju, składali podobną przysięgę przed prowizorem. Proszą więc rektora, by składanie broni odbywało się tak jak dawniej przed seniorem, jak tego zresztą i ustawy wymagają. Krokier zwołał na naradę nad tą sprawą wszystkich profesorów uniwersyteckich. Długo się naradzano, jak sprawę załatwić. Ostatecznie uchwalono

---

[1]) Muczkowski, Mieszkania uczn. krak. Dodat. źródł. p. 138.

CZYTELNIA UCZNIÓW III. GIM. w KRAKOWIE

wrócić do dawnego zwyczaju, pozwolić jak dawniej u seniorów składać broń i przysięgę [1]).

Oprócz nożyka do temperowania nie wolno było mieć żadnej broni przy sobie. Jednakowoż studenci nie miewali nożyków, ale noże wielkie, na kształt mieczy. Były to zapewne sztylety, bo spotykamy się z wypadkami, że nóż taki kosztuje nieraz całego florena [2]) — nieraz też nóż służy jako zastaw, można było nań otrzymać od żyda parę groszy. Nic więc dziwnego, że zakazując nosić broni, zakazywano również i nożów z wyjątkiem do temperowania, bo byłoby to pretextem do obchodzenia zakazu. Nóż bowiem taki niczem nie różnił się od miecza. Często też student nożem grozi w gniewie przeciwnikom, często nawet w zapalczywości pokrajał drugiemu studentowi i twarz i głowę całą [3]).

Jeżeli ustawy o ubiorach i noszeniu broni jeszcze w w. XV miały jakieś znaczenie, to im dalej wgłąb wieku XVI, to coraz mniej się spotykamy z ich wykonywaniem. Studenci wprost nie słuchają przepisów, nie chcą ich znać zupełnie.

Oto w r. 1563 rektor znosi zwyczaj, jaki się już od dawna zakorzenił w bursie Jerozolimskiej, zwyczaj trzymania w bursie dla swej wygody krawca. Ale studenci bynajmniej nie troszczyli się o ten zakaz. Dopiero, kiedy ów rektor, autor tego rozporządzenia, Sebastyan z Kleparza [4]) został prowi-

---

[1]) Tamże.

[2]) Wisłocki, A. r. nr. 1636.

[3]) Tamże, nr. 2321.

[4]) Jest to ten sam Janeczka z Kleparza, któremu dawniej tak ciężko bylo w sukniach duchownych, który tak gwałtownie

zorem bursy, wypędził krawca i począł zmuszać studentów do przestrzegania wszelkich przepisów.

Istniała jednakowoż jeszcze władza, nietylko górująca ponad prowizorem, ale także i uniwersytetem. Była to władza każdorazowego krakowskiego biskupa, kanclerza i protektora uniwersytetu. Ponieważ bursy były integralną częścią uniwersytetu, więc też i nad nimi rozciągała się w najwyższej instancyi jurysdykcya kanclerska. Wszyscy kanclerze zazwyczaj szli ręka w rękę z uniwersytetem. Ale właśnie w tym czasie, w r. 1566, biskupem krakowskim był Filip Padniewski, odznaczający się wielką dobrocią serca i szczerem przywiązaniem do młodzieży [1]).

Wiedzieli o tem studenci bardzo dobrze i rzecz niesłychana, udali się wprost do niego ze skargą na prowizora. Żalili się zaś nietylko na to, że im nie pozwala trzymać własnego krawca, ale co większa, na tę już od początku istniejącą uciążliwość zmuszania ich do noszenia sukien przepisowych — a nawet i na niepozwalanie noszenia i używania broni

---

się sprzeciwiał rektorowi Arciszewskiemu (por. p. 10). Od tego czasu jednak upłynęło już wiele czasu, bo przeszło lat 30 — przez ten czas Janeczka dostąpił różnych godności — w r. 1563 był rektorem, a teraz prowizorem bursy „Jeruzalem“. Nic też dziwnego, że w drodze życia zgubił swe dawne zapatrywania. I owszem tem srożej występował przeciw naruszaniu ustaw o ubiorach, że sam się ich dawniej nie trzymał, tem pilniej przestrzegał moralności uczniów, że sam niegdyś za nocne wałęsanie się etc. był karany. (Por. Wisłocki, Acta rect. nr. 1534).

[1]) Bentkowski w swej Historyi literatury, t. I. p. 122, pisze o nim: „Filip Padniewski uczonych opiekun i przyjaciel, a dla ubogiej młodzieży był ojcem, opatrując na jej wychowanie bądź przy Akademii krakowskiej, bądź po włoskich“.

do szermierki. Biskup natychmiast wezwał prowizora Sebastyana przed siebie. W obecności kilku kanoników, jak scholastyka Przecławskiego, archidyakona Krajewskiego, Jana Koszborga, Podoskiego i Krasińskiego przesłuchał prowizora. Miasto reprezentował rajca Mikołaj Kazanowski, uniwersytet Dr. Zygmunt Obrębski i mgr. Jan Lwowianin, kanonicy kol. św. Floryana. Daremnie prowizor zasłaniał się i przedstawiał, że ustawy uniwersyteckie zakazują noszenia broni i dowolnego ubieru, że szermierka w uniwersytecie jest zakazana. Daremnie też przedstawiał i ów kanonik, któremu przedewszystkiem należało w tej sprawie zabrać głos, scholastyk Przecławski, prosząc, by biskup prawa uniwersyteckie i burs zachował nienaruszone, bo z tego nic dobrego nie wyniknie. Biskup był głuchy na wszelkie przedstawienia. „Nie chcę ja — powiadał — krępować młodzieży tak surowemi prawami, popuścić coś trzeba z tej surowości. Nie chcę ja mieć ze studentów kulfanów (ciemięgów) niech się uczą i ćwiczą w szermierce, niech używają broni, byle tylko od bitek i wzniecania rozruchów w mieście się powstrzymywali“. Pozwolił również studentom trzymać w bursie nietylko krawca, ale nawet pomocnika krawieckiego, a suknie pozwolił nosić, jakie się im tylko podoba „wyjąwszy te, które mają długie kołnierze“. Takie mu się bowiem, jak mówił, nie podobają.

Wyrok powyższy był dla uniwersytetu wielce obrażający. Było to bowiem ignorowaniem i lekceważeniem nie tylko praw prowizora bursy, ale także praw uniwersyteckich. Sam, bez rady i uchwa-

ły uniwersytetu przekreśla dwa paragrafy w statutach uniwersyteckich! Rozgoryczony też prowizor popędził do uniwersytetu i tu przed zgromadzeniem w namiętnych słowach opowiadał cały przebieg procesu i zniewagę, jakiej doznał on i uniwersytet. „Czyż dobrze uczynił biskup?“ Pyta się w końcu zgromadzenia prowizor [1]). Na to pytanie uniwersytet miał dać dopiero w kilka dni odpowiedź.

Biskup o swem rozporządzeniu nawet nie zawiadomił urzędownie uniwersytetu. Nie wiedziano też, czy to wszystko jest prawdą, czy się biskup poważył na łamanie ustaw uniwersyteckich. Rektor Jan Dobrosielski zwołał w 7 dni po owej sprawie z prowizorem, zgromadzenie całego uniwersytetu pod hasłem: „Komu być posłusznym ustawom, czy biskupowi“. Aby się zaś jeszcze lepiej upewnić o owem rozporządzeniu biskupa, czy ogłosił on je młodzieży, wezwano na to zgromadzenie również dwóch akademików z bursy Jeruzalem, niejakich Adama Cybulskiego i Jana Herbesta. Gdy się ich zapytano, czy prawdziwą jest owa pogłoska, odpowiedzieli, że prawdziwa, bo „Rewerendissimus pozwolił nam nosić strój jaki chcemy, wyjąwszy stroju cum longis dependentiis alias z długimi kołnierzmi, również pozwolił mieczy, ale nie do walki lecz szermierki, możemy też i krawca w bursie trzymać“.

Teraz już nie miano wątpliwości. To też po dłuższej naradzie jednogłośnie sprzeciwiono się sa-

---

[1]) Archiw. dla hist. ośw. „Ustaw. bursy Jeruzal. p. 138“. De accusationibus studentium bursae Jeruzal. contra provisorem a. D. 1566. 18. I.

mowolnemu rozporządzeniu biskupa. Wbrew jego rozporządzeniu przepisy o noszeniu ubiorów miały nadal obowiązywać jak dotychczas, zabroniono również wzywać broni i tylko pozwolono do szermierki... drewnianych mieczy. Krawca pozwolono tylko wtedy używać do bursy, kiedyby miał dużo roboty, tylekroć, wiele razy byłby potrzebny [1]). A zatem uniwersytet pomimo, że się sprzeciwił rozporządzeniu biskupa, przecież coś ustąpił z swych dawnych, pokrytych siwizną wieków ustaw. Jak przyjął do wiadomości tę uchwałę biskup? Nie mamy wiadomości.

Dziwić się zresztą tej uchwale nie można. Uniwersytet musiał to zrobić, chociażby w obronie swej godności, tak bardzo na szwank narażonej. Postąpienie bowiem biskupa, aczkolwiek podyktowane najlepszemi pobudkami, było w wysokim stopniu nietaktowne. Narażało ono na szwank i honor i powagę uniwersytetu, skoro uczniowie tak stanowcze mieli odnieść nad profesorami zwycięstwo. Uniwersytet więc opierając się postanowieniom biskupa, zrobił tak jak musiał, jak mu jedynie zrobić wypadało bez ujmy dla swej powagi.

Jakkolwiek się stało, w każdym razie sprawa z biskupem była zwycięstwem studentów. Była ona widomym znakiem bankructwa tej idei, która dotychczas świeciła uniwersytetowi, że jest członkiem kościoła, wszyscy jego członkowie są osobami duchownemi, po duchownemu też powinni się nosić. Ta idea teraz zbankrutowała, bo oto najwyższy zwierzchnik uniwersytetu i kościoła, przeciw niej

---

[1]) Tamże, p. 139, „Statuta in toto servanda“.

się oświadcza. Ten też spór biskupa z uniwersytetem stanowi przełom w życiu studenta pod względem ubiorów. Jeżeli bowiem dotychczas pomimo ustaw, uświęconych powagą biskupów jako kanclerzy uniwersytetu, często wyłamywali się z pod nich studenci, to tem bardziej teraz, gdy mieli po swojej stronie wyrok kanclerza. Jeżeli też dawniej uniwersytet nieraz przez palce patrzał na strój i broń studentów, to tembardziej teraz, gdy jego wiara w nienaruszalność ustaw uniwersyteckich i słuszność sprawy przez ten wyrok mocno została zachwiana. To też pomimo jeszcze kilku zakazów, pomimo postanowienia króla Batorego z r. 1578 [1]), z końcem XVI w. runął cały ten system trzymania studentów w dyscyplinie niejako klasztornej i choć specyalnego pozwolenia nie było, siłą faktu upadły przepisy o ubiorach.

---

[1]) Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I. p. 334—339.

II.

Depositio beanorum.

Wstęp. Skąd pochodzi wyraz „beanus“. Co to jest beania? Czas jej powstania. Beania w Czechach i Niemczech a beania u nas. Wczesne zwyrodnienie beanii u nas i jej zniesienie. Znaczenie tego obrzędu.

Uniwersytet średniowieczny to rodzaj cechu; profesorowie w nim to majstrowie, bakałarze czeladnikami, a zwykli studenci uczniami czyli chłopcami. Jak też przyjęcie do cechu połączone było z różnymi obrzędami, nieraz dla młodego alumna wielce przykrymi, tak samo i wstępujący na uniwersytet musiał przedtem przechodzić przez pewien obrzęd studencki, aby się stać studentem. Obrzędem tym były otrzęsiny, a ci którzy im podlegali zwali się beanami.

Co to słowo oznacza? skąd ono pochodzi? Do dziś nie jest dostacznie wytłomaczonem. Dwa przypuszczenia przyjęte są w nauce. Może ono pochodzić od francuskiego słowa „bec jaune“, co oznacza na polskie pisklę, żółtodziób, lub też od dźwięku „be“, który wydają owce i cielęta. Do cieląt więc lub owiec przyrównywanoby beanów, bo podobnie jak tamte bez przewodnika się nie obeszły, nie wiedziały co bez niego począć i be-

kiem dawały wyraz swemu opuszczeniu, tak samo i „beanus“ starał się zawsze tylko o towarzystwo starszego studenta — jeżeli go nie miał, nie wiedział gdzie się obrócić, chodził samotny jak młody byczek, szukający swej matki. Które z tych dwu przypuszczeń ma więcej prawdopodobieństwa? Zdaje się, że to pierwsze, bo i oryginał jest podobny, a nazwa żółtodzióbów na oznaczenie młodych chłopców, niedoświadczonych, do dziś dnia istnieje, oznacza zaś mniej więcej tyle, co nazwa beana, bo takiego, któremu brak doświadczenia, młokosa. Starsi też studenci wymyślali rozmaite uszczypliwe zwroty na oznaczenie wyrazu beanus. Z pogardą i drwinami wyrażali się oni, że „*b*eanus *e*st *a*nimal *n*esciens *u*itam *s*tudiosorum“ (bean to zwierzątko nieświadome życia studenckiego). Inni jeszcze inaczej drwili z beanów. Beanus mówili to „*be*stia *a*mata *nus*quam“, lub też, że to „*b*estia *e*qualis *a*sino *n*ihil *u*ere *s*ciens“. Takimi i innemi, tym podobnemi słowy prześladowano beanów, drwiąc z nich niemiłosiernie [1]). A oni słysząc podobne docinki drżeli przed samym obrzędem, w którym mieli zrzucić z siebie beanię, stać się właściwymi studentami. W czasach tych bowiem, pomimo, że się ktoś i zapisał u rektora w metrykę, przecież jeszcze nie był uznawany za studenta, dopóki nie odbył uroczystego złożenia beanii.

Co to była beania? Był to egzamin z cierpliwości, jakiej doświadczano na młodzieży, świeżo

---

[1]) Winter Z, O životě na vysokých školach pražskych knihy dvoje. p. 218 i n., Geiger, Renaissance u. Humanismus II. 413 i n.

zapisanej na uniwersytet. Przez rozmaite udręczenia, nieraz tak okrutne, że potrzeba było prawdziwie świętej cierpliwości, starano się ją wybadać. Miała też ta próba, to „examen patientiae“, jak ją wówczas nazywano, na celu, w nowoprzybyłych zniszczyć złe, grube obyczaje, aby mogli być przyjętymi do grona studentów.

Czas powstania beanii odnoszą do bardzo odległych czasów. Już Sokrates, kiedy przybył do Aten w celach nauki, musiał złożyć egzamin cierpliwości, bo go zawleczono do łaźni, posmarowano twarz i w różny sposób męczono [1]). Do nas zdaje się przybyła nie wcześniej, jak po odnowieniu uniwersytetu przez Jagiełłę, z wszechnicy praskiej, skąd ją zapewne przynieśli Czesi, dosć licznie uczęszczający w tych czasach na nasz uniwersytet. Nie mało też lokalnych zwyczajów musiały przynieść ze sobą i inne nacye i razem utworzyły wspólny obrzęd depozycyi beanów, czyli jak Muczkowski tłomaczy na polskie: otrzęsin [2]).

Jak się te otrzęsiny u nas odbywały? Zapewne tak samo jak w Czechach i Niemczech — opisu bezpośrednio polskiego nie mamy. Aby więc mieć wyobrażenie o depozycyi beanów w Krakowie, musimy przedstawić ją tak, jak wyglądała w Pradze i Niemczech.

---

[1]) Winter, O životě na wysokých školach pražs. etc. p. 219, „čtemet o Sokratovi, že přišed za pričinou studič do Athen byl od swých soudruhův ihned do lázni vlečen na tvaři pomazan a bídně týrán etc“.

[2]) Mieszkania uczn. krak. p. 88.

Jak już wspomnieliśmy, prawdziwej trzeba było cierpliwości i wytrwałości przy tym egzaminie. W Pradze odbywały się te obrzędy w kolegiach, nie stale w jednem kolegium, ale naprzemian bądź w Karolinum, bądź w Greckiem i to albo w sieni, albo też na podworcu. Działo się to w sierpniu między 8—21 dniem tego miesiąca. Mogły się jednak odbywać otrzęsiny i w innym czasie, a mianowicie z początkiem letniego półrocza, jeżeli nowi studenci się zjawili lub nawet i w innej porze, kiedybądź na życzenie samego beana. Zazwyczaj wszystkich beanów oprawiano razem. Ciekawym też musiał być widok otrzęsin kilkuset ludzi. Aby sobie sprawę uprościć, obierano czasem jednego z beanów na arcybeana i na nim się głównie obrząd ten dokonywał. Najstraszniejsze męczarnie, jakie tylko mogli przeznaczeni depozytorowie wymyślić, na nim się skupiały, na nim się też skupiała i uwaga wszystkich. Uważano go niejako za nieociosany kloc drzewa, który trzeba dopiero ociosać, oheblować, ogładzić. Musiał się też jak martwy położyć na ziemi, a depozytorowie odmierzali go sznurem, obrzynali piłą, ciosali toporem i siekierą, aby wszystko co grube od niego odłupać, co szorstkie wygladzić. Golono mu brodę, choć był to jeszcze dzieciak, następnie brano się do jego obmycia. Sam sobie na ten cel musiał przynieść wody w brudnem naczyniu, a gdy niósł, rzucano się nań, pluskano wodą w oczy i twarz, kułakowano go, chcąc by upadł wraz z naczyniem. Wreszcie utarto twarz ścierą i uczesano grzebieniem, którego zęby były jako grabie. Wśród tego przynoszono mu kałamarz, pióro i papier, żądając,

by pokazał jak pisze. Ale korek z kałamarzem był jednolity, trudno go było odetkać. Śmiano się więc i drwiono, „że ten bean nawet otwierać nie umie kałamarza“. W końcu podrzucano mu jeszcze list nibyto od matki, która narzeka w nim i płacze nad synkiem, że musi takie tyranie znosić od studentów, nazywa go pieszczoszkiem, gołąbkiem, cukierkiem. A biada, gdy bean wzbraniał się lub prosił o zlitowanie. Taki najwięcej musiał cierpieć.

Obrzędy te nie zawsze były jednakie, ale owszem zmieniały sie stownie do tego, jak co śmiesznego a dokuczliwego wynalezli depozytorowie. I tak czasem, szczególniej dawniej z początkiem XVI. w. smarowano beanów po twarzy zgniłemi płucami, które od rojącego się robactwa trzęsły się jak galareta — a niemniej i innemi najwstrętniejszemi nieczystościami. Podstawą jednak otrzęsin było wsadzanie na drewnianego kozła, najchętniej też beanów porównywano ze śmierdzącym kozłem. Przypinano mu przytem rogi, które następnie obcinano, jako symbol tępego umysłu. Po skończeniu obrzędu musiał bean depozytorom podziękować za złożenie z niego brudów i przysiądz, że za to, co mu przykrego wyrządzono, nigdy mścił się nie będzie.

Podobnie, chociaż z drobnemi lokalnemi zmianami, odbywała się ta uroczystość i w Niemczech. I tutaj uważano beana za kłodę krzywą, pogiętą, sękatą. A zatem, co krzywe trzeba wygiąć, co sękate obciąć. Udawano przytem, że coś śmierdzi, a któżby śmierdział, jeżeli nie bean, zwierzę śmierdzące? Grożono mu więc, że go tu zaraz oczyszczą. Przynoszono piłę, heble, dłuto, widły, grzebień, sie-

kierę o wielkości i kształtach przesadzonych, wogóle te same narzędzia, któremi operowano w Pradze. Przyprawiano beanowi ogromne uszy, do ust wsadzano ogromny kieł świński. Mieczmi drewnianymi ucinano mu uszy — symbol głupoty, ucinano mu również i przyprawione rogi, drewnianemi zaś kleszczami wyrywano owego zęba, a gdy kieł, choć wyrwany, jeszcze w ustach został, schwyciwszy za łeb beana trzęsiono nim dopóty, aż kieł sam z ust wypadł. Potem położywszy beana na ławie heblowano go, myto zabrudzoną twarz, ściągano z niego kożuch, w który go poprzednio obleczono, uszy czyszczono grubą pałą, posypywano solą i polewano winem. Obrzęd zaś sam przeplatano różnego rodzaju grubymi dowcipy, jak np. depozytor pytał beana: „Miałeś matkę?“ A skoro ten odpowiedział że miał, dostał w gębę i wyjaśnienie: „Nie szelmo, ona miała ciebie“ i t. d. W końcu dziekan ogłaszał beanów za deponowanych. Cały obrzęd kończyła uczta, wyprawiana profesorom i depozytorom na koszt beanów [1]).

W ten sposób odbywały się otrzęsiny w Pradze i w Niemczech. Widzimy więc, że główny zrąb tego obrzędu i tu i tam jest zupełnie taki sam, wszędzie za pomocą hebla, dłuta, piły i innych narzędzi ciosano grube obyczaje z beanów, i tu i tam myto z brudów duchowych. Były i dodatki, ale przypuszczać należy, że te zależały li tylko od indywidualności depozytorów. Im który był dowcipniejszy, im lepsze sposoby potrafił wymyślić na

---

[1]) Otrzęsiny w Pradze i Niemczech przedstawiam według Wintera: O životě etc.

dokuczenie beanom, tem był lepszym depozytorem. Sądzić nawet należy, że depozytorowie, umyślnie na ten cel wybrani musieli się przed tak ważną uroczystością razem naradzić i obmyślić cały plan otrzęsin, by wypadły jak najświetniej, by wszystkich studentów i profesorów jak najlepiej ubawić, beanom jak najwięcej dokuczyć — przyczem zapewne rozchodziło się o te dodatki przy beanii, o rozmaite dowcipy, bo zrąb musiał zostać niezmieniony.

I u nas więc główny zrąb tych obrzędów musiał się w ten sam sposób dokonywać jak za granicą. Władze jednak uniwersyteckie nie patrzyły tak na to przychylnie jak w Pradze albo w Niemczech. Występowały one w obronie beanów, nie pozwoliły ich tak zdzierać jak gdzieindziej. To też u nas zwyczaj ten prędzej niknie niż na innych uniwersytetach, bo już w w. XVI, podczas gdy za granicą właśnie na te czasy przypada największy rozwój beanii.

Najwcześniejszą wzmiankę o beanach spotykamy u nas w roku 1489 w aktach rektorskich, w skardze, którą wytoczył bedel przed urząd rektora o przezwiska i pobicie się magistra Melchiora ze studentem Marcinem. „Ty beanie“ rzucił w twarz magister studentowi, na co ten mu odpowiedział „Tyś sam bean“ i pobili się o to [1]). W dziewięć lat później, w r. 1498, spotykamy też wzmiankę o otrzęsinach w ustawach bursy Jeruzalem [2]). Tutaj już

---

[1]) Wisłocki, A. r. 1489, nr. 1228.

[2]) Archiwum dla hist. lit. i ośw., Ustawy bursy Jeruzal. z r. 1498. p. 121.

bierze rektor J. Wysocki w obronę beanów przed nadużyciami, jakich na karb otrzęsin w bursie tej się dopuszczano. Nie zakazuje on ich bynajmniej, widocznie zbyt dobrze były widziane tak u uczniów jak i u profesorów, ale zabrania wyłudzać od beanów z okazyi otrzęsin więcej na ucztę jak po $^1/_2$ florena, chyba, żeby który sam z własnej ochoty chciał dać więcej. Ale i tu zaleca umiarkowanie.

Jaki był zwyczaj otrzęsin u nas i gdzie się odbywały, nader skąpe mamy tylko o tem wiadomości. Z ustawy dla bursy Jeruzalem możemy się tylko dorozumiewać, że odprawiano je w bursie, zapewne tylko dla jej mieszkańców. Z tak skąpych wiadomości wnosićby należało, że otrzęsiny u nas bynajmniej nie kwitnęły, że nawet może nie zawsze do nich przychodziło, skoro w wyżej cytowanej ustawie wspomniano „depositio beaniae si occurrerit“, z czegoby można sądzić, że zdarzały się w bursie otrzęsiny, ale nie z reguły. Tymczasem w r. 1511, za rektoratu Adama z Bochni, dra filozofii i medycyny i lekarza królewskiego, znosi uniwersytet beanię, a ze zniesienia tego dowiadujemy się, że beania była u nas powszechna, że odbywała się po szynkach, bursach, co więcej nawet po domach profesorów, że inni znowu starsi studenci przebrani zabierali beanów daleko za miasto i tu ogromnemi, niezwykłemi męczarniami ich przyjmowali, następnie zabierali ich do szynków i tutaj zmuszali do płacenia sobie śniadań, obiadów. Udręczenia te były tak wielkie, że wielu z obawy przed tymi gwałtami na uniwersytet krakowski nie przychodziło. Zakazano więc tego zwyczaju zupełnie, kasując zarazem ów para-

graf w ustawach bursy, dopuszczający beanii. „Lepiej niech te koszta, jakie nowicyusze na darmo ponoszą, raczej na książki i potrzeby swoje obrócą“, mówi ustawa [1]).

To zniesienie beanii przekonywa nas, że otrzęsiny na naszym uniwertytecie nigdy nie miały tego znaczenia, co na uniwersytetach zagranicznych. Zapewne, że przeprowadzano je w ten sam mniej więcej sposób, co za granicą na obcych uniwersytetach, ale czyniono to bezładnie, bez żadnej wyższej myśli, że zaledwie się zwyczaj przyjął, a już przeszedł w zwyrodnienie. Nie był on tutaj uważany za symboliczne zrzucenie dawnych szorstkich obyczajów „depositio agrestium morum“, ale był tylko zwykłym sposobem do wyłudzenia na niedoświadczonych pieniędzy, zmuszania ich do nakarmienia swoich pustych żołądków. Nie odbywały się tu otrzęsiny uroczyście, publlicznie, ale dorywczo, gdziekolwiekbądź, każda grupa na swoją stronę ciągnęła. Starsi studenci naciągali osobno, profesorowie po kolegiach osobno, seniorowie burs również na swoją rękę.

Występując przeciw otrzęsinom w tej formie, w jakiej się u nas tak wcześnie pojawiły, nie mamy bynajmniej zamiaru pochwalać tych rozmaitych nadużyć, jakie się działy na obcych uniwersytetach. Nie mamy też zamiaru pochwalać wogóle samego aktu depozycyi za granicą, aby tem samem poniżyć nasze rodzinne stosunki. Owszem krakowski uniwersytet stał wyżej pod tym względem od

---

[1]) Muczkowski, Mieszkania uczn. krak. dodatek źródł. p. 157—158.

zagranicznych, skoro on pierwszy wystąpił z ograniczeniami, a wreszcie zniósł te zwyczaje, które aczkolwiek wypływały i były wyrazem ducha czasu, przecież swoją dzikością przynosiły ujmę najwyższym zakładom naukowym. Otóż Uniwersytet Jagielloński wyróżnił się od innych, bo zapanował nad duchem czasu, zniósł zwyczaje dzikie i zwyrodniałe już w tym czasie, kiedy gdzieindziej dopiero się na dobre poczynały rozwijać.

Czy to zniesienie z urzędu odrazu wywarło wpływ stanowczy i zaraz po jego ogłoszeniu przestano uprawiać otrzęsiny? Trudno uwierzyć. Muczkowski przypuszcza, że obrzęd ten został zamieniony na pewną opłatę na rzecz seniora [1]). Opłata ta nazywała się poczesnem (propinae). Przypuszczenie to jednak okazało się najzupełniej mylnem, bo poczesne spotykamy jeszcze na kilkanaście lat przed zniesieniem beanii, w r. 1498. Senior mianowicie bursy Jeruzalem, ma prawo rozmieszczenia bursaków po mieszkaniach, otóż ustawa zapewnia mu dochód z opłat za lepsze mieszkanie [2]). Jeżeli student chciał otrzymać „pocześniejsze“ mieszkanie, musiał seniorowi zapłacić „poczesne“. Zniknięcie zupełne beanii musiało się odbyć drogą powolnego zanikania. Z początkiem XVI w., już po zniesieniu beanii, jeszcze w aktach rektorskich spotykamy wzmianki o beanach, odróżniano jeszcze beana od właściwego studenta. I kiedy w r. 1523 Abraham z Piotrkowa, świeżo zapisany do metryki

---

[1]) Muczkowski, Mieszkan. uczn. krak. p. 95.

[2]) Archiw. dla hist. lit. i ośw. Ustawy bursy Jeruzalem p. 121.

uniwersyteckiej począł tytułować się bakałarzem, to wyrok rektorski wyraża się o nim, że się nawet studentem być nie okazał, lecz zwykłym beanem [1]). Dopiero po połowie XVI w. milkną wszelkie wzmianki o beanach i beanii. Na niemieckich uniwersytetach zwyczaj otrzęsin przechował się dłużej, bo istniał jeszcze w XVII wieku. W tym czasie dopiero wskutek ogólnego protestu przeciw temu barbarzyńskiemu zwyczajowi zniesiono go w niektórych uniwersytetach, zaprowadzając pewną taksę, którą każdy nowicyusz w miejsce beanii miał złożyć.

Znaczenie otrzęsin było bardzo wielkie. Bez nich żaden student, chociaż był wpisanym do metryki uniwersyteckiej, nie był uważany ani przez studentów, ani przez profesorów za studenta, musiał być jeszcze wciągniętym u dziekana w listę deponowanych. Musiał przejść przez ten obrzęd, który był wkupieniem się do stanu studenckiego, był symbolem zrzucenia dawnych grubych obyczajów, a przyjęcia nowych. Jakie znaczenie miała beania u nas widzieliśmy to na Abrahamie z Piotrkowa, który choć wpisany do metryki uniwersyteckiej nie był uważany za studenta lecz za zwykłego beana.

A na obcych uniwersytetach? Tutaj beania zatrzymuje swe znaczenie bardzo długo, bo była nawet przez reformacyę poparta.

W Niemczech mianowicie tak Luter jak i Melanchton, który z taką surowością występował później przeciw rozpuście i swywoli młodzieży, popierali otrzęsiny, „by się młodzież ćwiczyła w cier-

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2751.

pliwości, bo w życiu czeka ją daleko więcej i daleko gorszych otrzęsin. Skoro się już ożeni, małżonka mu nieraz sprawi otrzęsiny, wstąpi do urzędu, to tam wiele się znajdzie ludzi, którzyby mu chętnie przyprawili rogi lub otłukli [1]). Dzięki poparciu takich powag przetrwała depozycya w Niemczech gdzieś w głąb XVII wieku, przemieniając się w inne, mniej okrutne, ale również dzikie zwyczaje.

W Czechach, a zapewne i gdzieindziej, bez odbycia otrzęsin nie można było osięgnąć stopnia uniwersyteckiego. Dlatego też, chociaż czasem i zdarzało się, że ten lub ów nie poddawał się otrzęsinom, szczególniej ci, którzy nie mieszkali w bursach, przecież w późniejszych latach, kiedy chcieli się ubiegać o stopień akademicki, musieli się poddać temu obrzędowi. W r. 1606 nawet poważny proboszcz z Bystrzycy Wielkiej, ks. Wacław Seidelius z Milutina prosił o wsadzenie go na kozła, czego dawniej zaniedbał. Dla powagi stanu nie pozwolono na to i wydano mu bez odbycia obrzędu poświadczenie, że „złożył grube obyczaje“ [2]), ale w każdym razie jest to illustrującym przykładem, jak wielkie znaczenie miała beania.

W końcu jeszcze raz zaznaczamy, cośmy już wyżej powiedzieli, że otrzęsiny, aczkolwiek zgodne z duchem czasu, były barbarzyńskiem błazeństwem, nie licującem z powagą najwyższych instytucyi naukowych — chlubić się też możemy, że nasz uniwersytet pierwszy je uznał za takie i zniósł oficyalnie.

---

[1]) Winter, O životě na wysok. škol. pr. 226.

[2]) Tamże, p. 228.

III.

Narodowości, ich spory i zwyczaje.

Różne narodowości na uniwersytecie. Język łaciński językiem międzynarodowym. Spory Polaków z Niemcami. Węgrzy na uniwersytecie krakowskim. Zatargi z Niemcami. Zajścia z Polakami. „Cum fueris Rome, romano vivito more“. Mazurzy przedmiotem pośmiewiska. Czesi, Rusini, Litwini. Inne narodowości.

Uniwersytet krakowski w w. XV i XVI jest w całym tego słowa znaczeniu uniwersytetem europejskim [1]). Zewsząd doń ciągną ludzie chciwi nauki, przedewszystkiem zaś z krajów sąsiednich, jak Węgier, Czech, Śląska, Saksonii, Prus i t. d. Dziwne też uczucie budzi się w nas, kiedy rozglądamy się w składzie uczniów uniwersytetu naszego w tych czasach, jakieś uczucie obcości; nie czujemy się między swoimi, ale zupełnie w świecie innym, obcym. Językiem międzynarodowym jest język łaciński. Nim się porozumiewają reprezentanci różnych narodowości, mieszkający obok siebie w bursach ubogich, Jerozolimskiej, czy jakiejkolwiek innej. Podziału bowiem na nacye nie było

---

[1]) Porównaj prof. Morawskiego, Andrzej Patrycy Nidecki p. 7.

i tylko niektóre bursy narodowościowe, skupiały koło siebie uczniów swej narodowości. Ale one mogły skupić tylko garść nie wielką, tylko zamożniejszych, biedniejsi bowiem mieszkali w bursach wspólnych, przeznaczonych dla wszystkich narodowości, dla wszystkich stanów i wszystkich wydziałów.

Językiem panującym, jak się powiedziało, był język łaciński. Aby go też dobrze przyswoili sobie uczniowie, dbał wielce uniwersytet, zakazując surowo używania języka rodzinnego. Przez dwanaście godzin, tak w lecie jak i w zimie (w lecie od 10—22, w zimie od 12—24) obowiązani byli uczniowie mówić tylko po łacinie i to tak w szkole jak i w domu, we wspólnej sali, czy komorze własnej. Nad przestrzeganiem tego czuwał po bursach senior, przez tajnych swych ajentów z pośród studentów wybieranych, którzy każdego przekraczającego zakaz mieli zapisywać i później przedstawiać seniorowi. Kto został zapisany trzy razy, płacił za karę denara. Karę ściągał senior w każdą sobotę i obracał na wspólne potrzeby. Pieniężnej kary zresztą używano tylko względem młodzieńców dojrzalszych, dla młodszych bowiem uczniów przeznaczone były... rózgi [1]).

Różnice więc narodowościowe, nie mając formy, w którejby się objawiały — języka rodzinnego, były wielce zatarte. To też żyją obok siebie i Niemcy i Węgrzy i Czesi i Polacy i Litwini.

---

[1]) Karbowiak A., Ustawy bursy Jeruzalem. w Arch. dla hist. lit. p. 127. „Statutum de sermone latino“. Ustawa ta wydana została za rektoratu Arciszewskiego Jakóba z r. 1533.

I nie tylko nasz krakowski, ale wszystkie uniwersytety ówczesne były mozaiką narodów. Jedne tylko hiszpańskie i angielskie, były więcej jednolite, miały charakter więcej narodowy [1]).

Pomimo tej różnobarwności narodowej, panowała zupełna zgoda i harmonia. Spotykamy się wprawdzie czasem i z dyssonansem pod tym względem, ale tak rzadko, że trzeba go uważać za coś nienaturalnego, za fałszywy ton wśród ogólnej harmonii.

Najwięcej znienawidzonymi byli Niemcy. Potrącenie przez Niemca mszczono też surowo.

Pewien Niemiec czeski potrącił studenta Stanisława Lisa z Jarosławia, przy wyjściu z wykładów. Polak rzucił książki na ziemię, Niemca za łeb i mocno poturbował. Spostrzegł to mistrz Marcin z Garbarów, zwany z tego powodu Garbarzem, przyskoczył do bojowników i rozdzielił ich. Nie zaniechał jednak Stanisław Niemca, ale czatował nań przy kolegium większem, aż wyjdzie. A miał miecz przy sobie. Wyszedł wreszcie Niemiec, ale nie sam, lecz z innym jakimś studentem. Skoro ujrzał Lisa rzekł do swego towarzysza: „Ten ci to jest z płowymi włosami, przepasany mieczem, co się zasadza na mnie“. Lis poszedł nieco zdala za nimi, chcąc wyśledzić, gdzie Niemiec mieszka. Mieszkał na ulicy Szczepańskiej. Tutaj więc zasadził się na niego, czekając długo w nocy, póki nie wyjdzie. Wyszedł Niemiec nareszcie. Ale zaledwie się oddalił parę kroków od swego mieszkania, rzucił się Lis za nim, tłukąc szablą o bruk,

---

[1]) Schmid, Geschichte der Erziehung t. II, str. 502.

że aż skry sypały. Przerażony Niemiec z krzykiem „Ave, ve„ począł uciekać, aż wpadł do domu Stańczyka Morsztyna. Tutaj jednak w sieni dopadł go Lis, i nie używając miecza, kulą ołowianą aż do krwi obił. Wnet jednak po dokonaniu tego czynu chwyciła żałość Lisa i kiedy się dowiedział, że Niemiec z tego powodu choruje, przyszedł do prasoła Andrzeja [1]), u którego mieszkał ów Niemiec, prosząc go, by łożył na leki i doktora, i na wszystko, cokolwiek będzie potrzeba, on to wszystko zapłaci. Udał się też do chorego i prosił na miły Bóg o zgodę, przepraszając za wszystko. Ale Niemiec nie dał się uprosić. Zaskarżył Lisa przed rekorem, spodziewając się zapewne wiele od sądu rektorskiego. Tymczasem rektor skazał Lisa tylko na to, co sam ofiarował był przedtem — na zapłacenie kosztów leczenia i kopy groszy uniwersytetowi; nakazał też obydwom zawrzeć zgodę między sobą, przeprosić się nawzajem. Tak więc Niemiec przez skargę nic więcej nie zyskał, jakaby zaś zgoda była szczersza i silniejsza, czy nakazana z góry, czy też jak chciał Lis dobrowolna? Zbytecznie mówić [2]). Przezywają też Polacy Niemców żydami, zrodzo-

---

[1]) Prasoł (sprzedający sól) ten zażywał wielkiego znaczenia wśród swego cechu. Od r 1518 prawie zawsze wybierają go starszym. Nawet w radzie mieskiej jest znany. Wystarczyło napisać tylko „prasol“, żeby wiedzieć, że to o Andrzeju mowa (por. w Archiw. m. Krakowa „Acta consularia“ 1512—526, p. 686).

[2]) Sprawa ta opisana na podstawie zeznań świadków w procesie, jaki wskutek tego między Niemcem a Polakiem wyniknął. Wisłocki, Acta rectoralia z r. 1514, nr. 2337 i 2338.

nymi „de culo Pilati“ [1]), ale to są tylko poszczególne wypadki. Zresztą panuje między nimi najzupełniejsza zgoda.

Inaczej ma się rzecz z innym narodem, więcej namiętnym, więcej skłonnym do bójek, z Węgrami. Nienawidzą oni Niemców tak, że nie chcą mieszkać z nimi pod jednym dachem. Jestto żywioł ogromnie burzliwy i niespokojny. Ustawicznie wzniecają niepokoje, to występując łącznie przeciw Niemcom, lub też poszczególni członkowie fermentują, wyprawiają rozmaite burdy. Ten żywy temperament węgierski odbijał się nawet na samem mieszkaniu, na bursie. Niszczą oni i rujnują budynek tak dalece, że uniwersytet tylko z wielką niechęcią wynajmuje im go pod bursę, nieraz grozi, że ich wygoni, jeżeli tak nadal będą sobie postępowali [2]).

Przy tak burzliwym charakterze Węgrów musiało nieraz przychodzić do większych nieporozumień z innemi narodowościami.

Mieszkali oni w swej bursie, na ulicy Brackiej. Był to raczej pensyonat, przedsiębiorstwo, które się rzadko udawało. Istnienie bowiem takiej bursy zależało od ilości członków, a ubodzy woleli się udać do burs innych, Ubogich czy Jerozolimskiej, tu bowiem mniej ich kosztowało utrzymanie. Seniorem bursy węgierskiej w r. 1491 był Michał z Waraždynu, z początku ogromnie bie-

---

[1]) Wisłocki, A r. nr. 316. Culus oznacza w ogóle jakieś poślednie miejsce (pars cuiusvis rei posterior. Du Cange, III. p. 653).

[2]) Wisłocki, A. r. nr. 1937.

dny, tak, że nawet nazywany był „odardus“ t. j. golec i mieszkał w bursie bez płacenia wkładek jeszcze w r. 1494. W dwa lata później jednak zamienił się już na wielkiego pana, bo utrzymywał i konie i woźnicę własnego [1]). Otóż ten Michał, więcej burzliwego temperamentu aniżeli nawet inni Węgrzy, nie mógł wyjść na seniorstwie i zrzekł się go. Uniwersytet nie mógł jednak bursy zostawić bez przewodnika, wynajął ją więc Janowi Sommerfeltowi, zwanemu Aestikampianem. Aestikampian wynajął bursę węgierską na trzy lata, ale pod tym warunkiem, że będzie mógł do niej przyjmować nie tylko Węgrów ale i studentów innych narodowości [2]). Ale pomimo, że uniwersytet zgodził się i na ten warunek, Sommerfelt nie długo był seniorem bursy węgierskiej. Postarał się o to Michał z Waraždynu. Dość obrazy, że seniorem bursy węgierskiej jest Niemiec, a cóż dopiero, jeżeli będzie zamieszkana przez Nie-Węgrów. Podburzył więc Węgrów i ci nietylko wynieśli się z bursy Aestikampiana, ale nawet pod wodzą Michała rozpaleni nienawiścią narodową wtargnęli do bursy niemieckiej, której seniorem był Wit z Berna i tutaj jakieś gwałty poczynili [3]). Sprawa to była głośna, przyszło też do sporu sądowego. Dwaj przedstawiciele bursy niemieckiej a mianowicie senior Wit i mistrz Wawrzyniec z Oleśnicy zaskarżyli nacyę węgierską przed rektorem. W imieniu narodowości węgierskiej stanęli dwaj główni

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 1466, 1536, 1572, 1709, 1790.
[2]) Tamże, nr. 1536.
[3]) Tamże, A. r. nr. 1560.

sprawcy rozruchów ów Michał z Waraždynu i bakałarz Krzysztof. Sprawa była aż nadto jasna. Nie długo też trwało jej rozpatrywanie i rektor „wezwawszy imienia Chrystusa“ wydał wyrok, skazujący Michała na karę 20 flor., Krzysztofa flor. 12. „Aby zaś złościwości zamknąć drogę, ma się zobowiązać własnoręcznie przed naszemi aktami, że będzie żył spokojnie i przyzwoicie i innych do tego nakłaniał“, mówi dalej ów wyrok do Michała z Waraždynu. Stało się to 8 czerwca 1493 r. Trudno było Michałowi, znanemu jako „odardus“ zapłacić naraz tak wielką sumę. To też jeszcze przy końcu tego miesiąca jej nie uiścił, jeszcze 27 czerwca przedłuża mu uniwersytet termin zapłacenia do 8 dni. Natomiast owo przyrzeczenie złożył w ręce rektora 27 czerwca: „Ja mistrz Michał z Waraždynu z dobrą wiarą przyrzekam żyć cicho i spokojnie i nie dawać okazyi do żadnych rozruchów i innych do tego nie namawiać pod karą wywołania, a to według możności mojej“ [1]). Taką formułkę dał mu rektor do podpisania i Michał podpisał.

Ale niesnaski narodowe Niemców z Węgrami owoc swój już wydały. Sommerfelt bowiem nie może utrzymać bursy węgierskiej i jest pociągany do zapłacenia czynszu uniwersytetowi. Przez parę tygodni jeszcze wlecze bursa pod Sommerfeltem swój suchotniczy żywot, aż wreszcie od września tegoż roku wraca napowrót w ręce węgierskie. Trzej bakałarze Węgrzy, a mianowicie: Bartłomiej z Meysy, Tomasz z Apatu i Wincenty z Isepu zja-

---

[1]) Tamże, nr. 1567.

wiają się dnia 1 września przed rektorem i wynajmują ją na rok następny. Od 29 września t. j. od św. Michała ma wejść w ich posiadanie [1]).

Mieli też Węgrzy zatargi z Polakami, choć nie tyle o charakterze narodowym. W r. 1494 Jan ze Starego Sącza napisał jakąś obelgę na karcie i przybił ją na drzwiach bursy węgierskiej. Była ona obelżywą dla całej narodowości węgierskiej. Uczuli się też mocno tem Węgrzy dotknięci i zaskarżyli Jana przed rektorem. Senior bursy węgierskiej, gdyż on sam całą tą sprawą się zajmował, zdołał udowodnić Janowi, że nietylko tą razą to uczynił, ale już i dawniej pisał podobne obelgi na Węgrów. Pomimo tego rektor nie może ukarać Jana tak, jak na to zasługuje, bo wyrok stałby się głośnym, wywołałby ogólne rozdraźnienie i pobudził do pomszczenia wyroku na samych Węgrach. Wolał też raczej polubownie tę sprawę załatwić; nakłonił też Jana do przeproszenia całej bursy węgierskiej w osobie seniora, bakałarzy i kilku studentów [2]).

Węgierscy studenci przybywając ze swej ojczyzny do Krakowa, przynosili też ze sobą zwyczaje takie, które na Węgrzech wprawdzie jeszcze istniały, ale w Polsce już dawno zanikły. Takim zwyczajem, niepraktykowanym już w Polsce było bicie studentów młodszych w dzień młodzianków (28 grudnia). Gdyby się jeszcze ograniczali do młodzieńców swojej narodowości, byłoby to zrozumiałe i do wybaczenia. Ale oni bili i studentów polskich.

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 1587.
[2]) Wisłocki, A. r. nr. 1707.

W r. 1507 pobili okrutnie Wojciecha z Piczkowic a on oburzony zaskarżył Węgrów przed rektorem. Węgrzy wysunęli na czoło jako generalnego swego mowcę, Michała z Kiszwardu. Ten zamiast udać się w pokorę i prosić o przebaczenie dla wszystkich, począł dumnie przedstawiać rektorowi, że co się stało, stało się stosownie do zwyczaju, jaki jest u nich w ojczyźnie. Bo tam na Węgrzech jest zwyczaj, że w dzień Młodzianków bije się młodzieńców. Tak samo zrobili i oni. Obili Wojciecha, by pamiętał Młodzianków. Nie pomogło takie tłomaczenie się, rektor podobny zwyczaj uznał za barbarzyński. Powinni się byli zastosować do ustaw uniwersyteckich — a te na coś podobnego bynajmniej nie pozwalają. Zresztą cóż z tego, że zwyczaj taki istnieje na Węgrzech, kiedy go niema w Polsce? A przecież winni się też zastosować i do miejsca w którem przebywają, bo „cum fueris Romae, romano vivito more, cum fueris alibi, vivito ut ibi“. Skazał ich też na zapłacenie kary po 2 dukaty [1]). Było ich zaś trzech głównych sprawców, a zarazem reprezentantów całej bursy Węgierskiej, Damian z Siedmiogrodu, Maciej z Terebes i ów Michał, niefortunny mowca generalny. Wyrokiem tym uczuli się Węgrzy mocno pokrzywdzeni, nie myśleli też bynajmniej płacić kary, Ale i rektor nie myślał żartować. I kiedy wyznaczony termin dwu tygodni minął, a Węgrzy kary jeszcze nie zapłacili, kazał Michała jako buntownika zamknąć do więzienia, a obydwu jego towarzyszów skazał jeszcze na dodatkowe zapłacenie

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2131.

po złotym. Ażeby zaś podobny zwyczaj na zawsze wykorzenić, otrzymał senior bursy węgierskiej nakaz, by co roku w dzień Młodzianków zamykał bramę od bursy, i by piśmiennie ogłosil, że w ten dzień nie wolno nikomu do bursy wchodzić i że nie odbywa się żadna nauka. Uchwała ta ma być zawsze na kilka dni przed dniem „Młodzianków“ czytaną mieszkańcom bursy węgierskiej przy stole, by się potem nie wymawiał ktoś nieświadomością. Przekraczający ustawę miał płacić 20 złotych kary [1]).

Dobrymi dłużnikami nie byli Węgrzy wcale. Zjeść, napić, kazać sobie coś zrobić a potem nie zapłacić, to było u nich czemś zwyczajnem. Szczególniej zaś jako dobrzy patryoci węgierscy, lubili zapijać się winem węgierskiem. A mieli je niedaleko swej bursy, bo na ulicy Wiślnej u winiarza Jana Medyka, któremu uważali za święty obowiązek wypić jak najwięcej, a gdyby się upominał o zapłatę, obić go za to.

Wyróżniają się też od innych studentów większą stałością charakteru i energią. Nie skarżą oni nigdy o ladabądź sprawę, a jeżeli pociągani są za świadków, to nie zdradzają nigdy swoich kolegów, owszem, nie wahają się wprost rektorowi powiedzieć w oczy, że „nie godzi się kogolwiek zdradzać“ [2]).

Wśród Polaków, przedmiotem rozmaitych złośliwych uwag i pośmiewiska byli Mazurzy. Nazywano ich mazurskiemi świniami, bo dają się bić jak świnie. Raz oskarżono Mazura o kradzież. Ale

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2131.
[2]) Wisłocki, A. r. nr 1900.

ten się wykazał świadkiem, również Mazurem, że bynajmniej tego nie zrobił, ponieważ zaś nie było wyraźnego dowodu na winę, więc też puszczono go na wolność, uwolniono od zarzutu. Ale pisarz aktów rektorskich, zawzięty widocznie przeciwnik Mazurów bynajmniej nie był przekonany o jego niewinności, zgoła nie wierzył on świadkowi Mazurowi i na marginesie procesowego aktu dopisał złośliwą uwagę: „Czort za Iwanem, Mazur za Mazurem“ [1]). Wynajdywano też rozmaite dźwięki, jakie Mazurom są właściwe i powtarzając je, przedrzeźniano ich mowę. Pytano się też ich z przekąsem: „Czy to Judasz, czy inny z Apostołów był posłany do nawracania Mazurów?“ Szczególniej zaś zawzięci na nich byli Litwini. Chodzili oni nawet w bursach po komorach zamieszkałych przez Mazurów i ustawicznie im powtarzali dźwięki przez nich wymawiane, jak: „Stank, penk, mienk, pock, tutka, sieno, topka“ [2]). Za takie drwiny gniewali się Mazurzy okrutnie i zaraz dążyli do rektora ze skargą. W r. 1513 zaskarżyli oni trzech Litwinów o tego rodzaju przezwiska. Rektor skazał ich na zapłacenie po kopie groszy. Byli to jednak biedacy, mieszkali nawet w bursie ubogich, trudno im było o taką sumę się postarać. To też jakieś osobistości wstawiły się za nimi i darowano im karę [3]).

Niewiele to jednak pomogło Litwinom. Burzliwi i niespokojni to byli widocznie młodzieńcy, bo już w trzy dni po tej sprawie, 14 lutego, znowu

---

[1]) Tamże, nr. 2388.
[2]) Tamże, nr. 2191.
[3]) Tamże, nr. 2193.

widzimy ich przed sądem rektorskim o jakąś burdę i gwałty, jakich się dopuścili w bursie ubogich wraz z kilkoma Polakami. Teraz już im przestępstwa nie puszczono płazem, ale zostali skazani na trzy razy wyższą karę aniżeli poprzednio, bo na 6 flor. Polacy za te same awantury mieli płacić tylko po 3 flor. [1]). Widocznie nie małe znaczenie dla Litwinów miała i ta poprzednia sprawa z Mazurami.

Kogo zadziwiająco mało na naszym uniwersytecie, to pobratymczych Czechów. Przez cały ten przeciąg czasu od r. 1466 do 1537 zaledwie kilka razy spotykamy się w Aktach rektorskich z Czechami, podczas gdy nazwisk niemieckich spotykamy kilka razy więcej. Najliczniej jeszcze są reprezentowani Węgrzy, przy 51 bowiem nazwiskach jest dodana wzmianka, że ten lub ów jest Węgrem. Nie mało się zapewne przyczyniał do tego, że Węgrzy tak licznie w aktach rektorskich są reprezentowani, i ów burzliwy a niespokojny ich charakter, ale pomimo tego nacya węgierska z pośród wszystkich obcych na naszym uniwersytecie prym dzierżyła, jak się zresztą o tem można przekonać z księgi zapisu uczniów.

Dlaczego tak słabo są reprezentowani Czesi? Może niemałe znaczenie miało i to, że przejęci husytyzmem studenci czescy nie mieli ochoty udawać się na uniwersytet katolicki, chociażby i pobratymczego narodu, a i sam uniwersytet możeby heretyka do swego grona nie przyjął. To też ci, którzy przybywają do Krakowa, to z pewno-

---

[1]) Tamże, nr. 2194.

ścią katolicy. Skoro zaś tak niewielu tylko było Czechów na naszym uniwersytecie, nie było więc potrzeby zakładać bursy czeskiej. Pomimo też wszystkiego co dotąd w tej kwestyi napisano, trzeba stanowczo zaprzeczyć, żeby w Krakowie w wiekach XV i XVI była jakakolwiek bursa czeska. Z taką bursą bowiem w aktach rektorskich zupełnie się nie spotykamy, a przecież, jeżeli znajdujemy w nich nader liczne wzmianki o wszystkich innych bursach, nawet o nieznanej do niedawna bursie medyków, to musielibyśmy i o tej bursie znaleść jakąś drobną choćby wzmiankę. Wzmianki podobnej nie znajdujemy, ale owszem spotykamy Czechów w bursie niemieckiej. Pocóżby tutaj się chronili, gdyby mieli bursę własną?

Niemal tyle co Węgrów spotykamy w aktach rektorskich Litwinów, bo 46 nazwisk opatrzonych jest dopowiedzeniem „Lithuanus“. Natomiast Rusinów spotykamy znowu bardzo nie wielu, bo tylko ośmiu, a między nimi i słynnego poetę z początku XVI wieku, Pawła z Krosna, który jako kolega mniejszy znajdował się w takiej potrzebie, że zamiast pieniędzy Annie Brunowskiej obywatelce, u której mieszkał zanim został kolegą, zastawił 43 ksiąg, a mianowicie 19 dzieł Plauta i 24 Seneki [1]). Było to w r. 1508. W sześć lat potem udaje się na Węgry, do swojej kaplicy [2]).

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 2139.

[2]) Tamże, nr. 2259. Przez półtora roku zdaje się bawił na Węgrzech. W półroczu zimowem 1513, jeszcze wykłada, ale już w półroczu letniem roku następnego „pro mgro Paulo Crosnensi Virgilium“ czyta inny jakis magister. (Wisłocki, Lib. dilig. p. 114)· W zimowem półroczu tego samego roku czyta

Cyfry odnoszące się do wymienionych narodowości nie znaczą bynajmniej, żeby tylko tyle jednych lub drugich miało sprawy przed sądem rektorskim. Odnoszą się one tylko do tych nazwisk, przy których dodano owo dopowiedzenie, objaśniające, że to Litwin, Niemiec czy Węgier. Oprócz bowiem tych, zaznaczonych jako członków pewnej narodowości znajdujemy bardzo wiele nazwisk, o których jesteśmy pewni, że należą do pewnej grupy narodowościowej, a przecież nie są tu zaliczeni, bo nie mają przy nazwisku wzmianki o swojem narodowem pochodzeniu. Jest tylko wymienione imię i miejsce skąd pochodzi. Otóż jeżeli według nazw miejscowości, z których pochodzą studenci, zechcemy wnioskować o ich narodowości, to spotkamy się obok Polaków, Litwinów, Niemców, Czechów i Węgrów, także z Pomorzanami, Prusakami, Miśniejczykami, Brandenburczykami, a nawet ze studentami z Szwajcaryi.

W ogóle uniwersytet krakowski był w tych czasach naukowem środowiskiem całej wschodniej Europy. Nie dziwić się nam też, że złożony z tylu narodowości nakazywał surowo używać tylko języka łacińskiego, bo ten język łączył je w jedno ciało uniwersyteckie.

---

zań Bartłomiej z Wrocławia Persiusza (Lib. dilig. p. 116), zaś w r. następnym „Listy Seneki“ Marcin Garbarz (Lib. dilig. p. 122). Dopiero w r. 1516 zjawia się Paweł i wykłada „in Poesi“, ale tylko przez jeden kurs (Lib. dilig. p. 125). Wnet potem umiera „główna ozdoba uniwersytetu“ jak go nazywa prof. Morawski. (Por. jego: A. patrycy Nidecki p. 8).

IV.

Burdy studenckie.

Rzadkość burd w w. XV i XVI. Bursa filozofów w walce z bursą bogatych. Rok 1549. Walka uliczna między dwoma szkołami parafialnemi w r. następnym. Ustawa z tego powodu dla żebraczej młodzieży. Wybryki studenckie za granicą. Porównanie.

Bursy i szkoły gromadząc w sobie wielką ilość niespokojnego, młodego żywiołu, były zawsze źródłem i wyjściem do wszystkich burd. Tutaj zawsze obmyślano zapewne wszystkie walne batalie, czy to przeciw sobie nawzajem, czy też przeciw mieszkańcom miasta. Same bursy ze sobą nawzajem nie wiele miały zajść i przepraw. Wypadków nie wiele. Raz tylko przyszło do większego zajścia, kiedy mianowicie dwie szkoły parafialne zeszły się na jednem terytoryum, żebrząc dla siebie jałmużnę i pożywienie. W aktach rektorskich, oprócz tych zwykłych, więcej narodowy charakter mających zajść między bursami węgierskiemi a niemieckiemi, były jeszcze zajścia między bursami bogatych i biedniejszych, jak np. filozofów.

W r. 1474, 19 kwietnia, mistrz Marcin z Krakowa, senior i prowizor bursy bogatych, oskarża całą bursę filozofów wraz z jej seniorem Erazmem, bo mieszkańcy tej bursy czynili rozmaite przykro-

ści bursie bogatych, gwałtownie na nię napadali. Raz w nocy, o 3 godzinie wpadli od tyłu i poczęli szturmować do drzwi zamkniętych wrzeciądzami, a następnie w niedzielę kamieniami rzucali w okna, tak, że wiele rzeczy wewnątrz bursy się znajdujących potłukli. Równocześnie z bursą bogatych wniósł skargę na bursę filozofów i bakałarz Marcin, lektor ze szkoły św. Anny, również o rozmaite gwałty, mianowicie, że na jego szkołę rzucali kamieniami i jednego z jego uczniów aż do krwi zranili, kantora zaś przy bramie dopadli i również mocno poturbowali [1]).

Co było powodem tego wojowniczego usposobienia filozofów? Tłomaczy nam to ich senior Erazm. Wnosi on również skargę przeciw bursie bogatych. Oto jeszcze przed owemi zajściami, jeden z członków bursy bogatych, niejaki szlachcic Bernard z Luboszowa, przyszedłszy przed bursę filozofów, począł im urągać, przezywać żydami, mówiąc, że wszyscy są zrodzeni „de culo Pilati“. Rzucał również kamieniami do okien, a niedawno zbrojny mieczem, wbrew ustawom stanął przed bursą filozofów i naigrawając się, wyzywał ich do bójki. Z całej tej sprawy to tylko widoczne, że rzeczywiście istniały kłótnie i zwady między obydwiema bursami już od dłuższego czasu. Jednakowoż więcej tu winni filozofowie, skoro nie przytaczają więcej wypadków, jak tylko ten jeden „gravamen“ przeciw jednemu z członków bursy bogatych wymierzony, podczas gdy przeciwnicy oskarżają całą bursę. Przeciw szkole np. św. Anny, już żadnej

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 314, 315, 316.

skargi nie wnosi Erazm, widocznie nic nie może znaleść na usprawiedliwienie swych podwładnych. Cała ta kontr-skarga Erazma seniora filozofów wskazuje tylko na to, że Erazm chce przynajmniej zmniejszyć ich winę, usprawiedliwiając ją prowokacyą jednego z „bogatych“.

Burdy studenckie, musiały być częstsze, aniżeli nam to podają akta rektorskie, które tylko króciutko o jakimś zajściu wzmiankują. Oto w r. 1533 rektor rozsądza sprawę o miecz, który student pewien miał znaleść w walce jakiejś domowej, które powstała między studentami [1]). Gdzieindziej znowu dowiadujemy się, że studenci zostali poturbowani i poranieni przez żołnierzy z okazyi zwady, jakie z nimi wszczynali [2]). Gdzieindziej jeszcze spotykamy się ze skargą studentów na cały urząd miasta Kazimierza, o uwięzienie ich i odesłanie do podstarościego krakowskiego [3]). Wszystko to świadczy, że studenci ustawicznie jakieś burdy wszczynali, nawet na Kazimierzu. Nic to nie znaczy, że burd nie zapisano w Aktach rektorskich, bo wszakżeż nawet owa słynna burda z r. 1549 prawie zupełnie jest w aktach pominiętą. Jeżeli coś o niej wiemy, to tylko tyle, co nam podaje Orzechowski. W aktach rektorskich są tylko późniejsze dopiski.

Poszło o kobietę lekkich obyczajów, która w maju przechodziła przypadkowo koło szkoły WW. ŚŚ. Nazywała się Julianna. Żebrzący żacy

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 3173.
[2]) Tamże, nr. 1242.
[3]) Tamże, nr. 2839.

poczęli się z niej naigrawać — w obronie jej stanęli słudzy kanonika Andrzeja Czarnkowskiego, człowieka wielce zamożnego i przyjaciela biskupa Maciejowskiego. Mieli to uczynić na rozkaz kanonika. Uzbrojeni słudzy uderzyli na bezbronnych biednych malców, żaków, utrzymujących się tylko z żebrania i usługi kościelnej, jednego zabili, wielu poranili. Mordowanie małych nędzarzy, było rzeczą straszną, wzburzyło też serca nietylko wszystkich studentów, ale i mieszczan.

Za żakami ze szkoły Wszystkich Świętych ujęli się studenci ze wszystkich szkół, a kierownictwo wzięli w swe ręce studenci uniwersyteccy. Z trupami pomordowanych udali się tłumnie do króla po sprawiedliwość, a jako na sprawcę mordu wskazywali ks. Czarnkowskiego. Ten jednak wykazał swoje alibi. Uwolniono go też z zarzutu i tylko jego sługi uwięziono. Trudno to jednak było wmówić w młode, rozżalone umysły studentów. Nie wierzyli oni. Wyrok uważali za niesprawiedliwy. Już przedtem 4 czerwca, na zgromadzeniu wszystkich studentów, zwołanem przez uczniów uniwersytetu postanowiono nie pełnić żadnych posług kościelnych, dopóki sprawiedliwość nie zostanie im wymierzoną. Jeżeli zaś sprawiedliwości nie otrzymają, w takim razie wszyscy opuszczą Kraków. Tak się też i stało. Kiedy bowiem Czarnkowskiego uwolniono od zarzutu, studenci pomimo odradzań biskupa Maciejowskiego i Tarnowskiego hetmana i wielu innych dygnitarzy, uważając, że „zbrodniami złych uciśniona jest wolność dobrych“, cały ten liczny orszak studentów, ze wszystkich burs i szkół parafialnych, nawet owi biedni żacy

żebrzący, tłumnie bramą Floryańską opuścili Kraków. Działo się to koło Bożego Ciała, wielka też bieda przycisnęła księży, bo sami musieli sobie usługiwać, wszystko sami załatwiać, jak mówi nieco późniejsza zapiska „funesti ac deplorati“. Opłakiwali oni odejście młodzieży, nietylko żałując jej, że nie kończy studyów rozpoczętych, ale i z powodu obelgi, jaka ich spotkała. Studenci tymczasem wśród płaczu wszystkich mieszkańców i sami zalewając się łzami, po wysłuchaniu Mszy św. u św. Floryana, z pieśnią na ustach „Ite in orbem universum“ opuścili przedmieścia krakowskie, aby się rozprószyć po szerokim świecie. Wodzem zaś wszystkich był mistrz Marcin Glosa, rodem z Wąchocka. Pod jego przewodem udali się studenci za granicę. Stało się to za rektoratu Mikołaja Szadka.

Tak się przedstawia ta sprawa według najbliższego tym czasom Orzechowskiego [1]) i zapisek późniejszych w „Liber diligentiarum“ [2]). Jak się ona miała w rzeczywistości? Czy ks. Czarnkowski rzeczywiście był czystym w tej sprawie? Trudno rozstrzygnąć na podstawie tych danych, jakie posiadamy. Orzechowski całą winę zwala na ową Juliannę, która też ponosi zasłużoną karę. Bo oto namawia ona jakąś Reginę, córkę Strzelimuchy do zamordowania rodzonej matki, która jej broniła nierządu. Regina za karę zaszytą zostaje w skórzany worek i wrzuconą w nurty Wisły, zaś Ju-

---

[1]) Annales Stanislai Orichovici p. 34 - 38.

[2]) Wisłocki, Liber diligentiarum p. 354 356.

lianna rozpalonemi obcęgami podarta na kawałki, które następnie również rzucono na Wisłę [1]).

Jakkolwiek się stało, stało się źle i od tego czasu datuje się upadek uniwersytetu. Jeżeli bowiem i przedtem już trzeba było wydawać zakazy wyjazdu na naukę zagranicę, to teraz z zagranicy do Krakowa, skąd właśni studenci zmuszeni byli wywędrować, niewielu chyba z obcych przybywało. Ruch ten studencki odbił się też zaraz na wykładach. Profesorzy bowiem, jeden po drugim zawieszają wykłady z powodu braku słuchaczów [2]).

Prowadzili też studenci i pomiędzy sobą walki. Biedni studenci, mieszkający po szkołach parafialnych, utrzymywali się z żebrania. Chodząc od domu do domu otrzymywali śniadania czy też wieczerze w klasztorach i domach prywatnych. Każda szkoła parafialna mogła to robić tylko wśród swoich parafian; przekroczenie granicy innej parafii sprowadzało nieporozumienia, czasem nawet zacięte walki pomiędzy scholarami. W rok po wyjściu studentów z Krakowa właśnie przyszło do takiego przypadku. Któraś ze szkół parafialnych, św. Anny czy też WW. Świętych, weszła na terytoryum drugiej. Od słów i wyzwisk przyszło do krwawej walki. Przez dwie godziny trwały zapasy na Rynku — do walki przyłączyły się później jeszcze dwie inne szkoły, Panny Maryi i św. Szczepana.

Oburzyło to króla i wszystkich mieszczan, wydał też król polecenie do sufragana Myszko-

---

[1]) Orzechowski, Annales p. 38.
[2]) Wisłocki, Lib. dilig. z r. 1549.

wskiego, by powściągnął wraz z rektorem takie nadużycia, zażądał, by sprawców rozruchu w obecności bedeli ukarano.

Postanowiono też odtąd, że żadna szkoła nie powinna w celu żebrania wkraczać na terytoryum drugiej. Pilnować tego mieli nauczyciele, przewodniczący żebraczej młodzieży (pater mendicantium), karać zaś mieli kierownicy szkół lub seniorowie burs. Za wkroczenie jednej szkoły na terytoryum drugiej odpowiedzialni byli ich przewodnicy. Uboga bowiem młodzież po szkołach podzieloną była na oddziały, na czele każdego stał preceptor, zwany także ojcem żebraczej młodzieży. Nie powinni oni osłaniać swoich żebraków. Gdyby któryś z takich preceptorów nie pozwolił seniorowi ukarać winnego, w takim razie wraz z całą bandą żebraczej młodzi miał zostać wypędzonym ze szkoły, a kierownicy innych szkół mieli wzbronione przyjmować ich do siebie. Polecono również seniorom sporządzić dokładny spis wszystkich żebraczych żaków i oddać go rektorowi uniwersytetu, by wiedziano komu dawać jałmużnę. Zdarzało się bowiem, że się i wagusy zwani „wałkoniami“, którzy wcale nie byli studentami, często zgłaszali o jałmużnę i otrzymywali. Spis studentów żebraków miał zapobiedz takim nadużyciom.

Szczególniej do takich zwad łatwo przychodziło w czasie procesyi, w dni krzyżowe. Wtedy też polecone mieli kierownicy szkół, jak najściślej przestrzegać, by nie przyszło do jakiej walki. Pomagać zaś w tem mieli im ich pomocnicy jak kantorowie i inni. Gdyby się zaś zdarzyło, że żak przekroczył granicę swej parafii i żebrał w drugiej,

otrzymywał karę od swego seniora. Żacy nie mogli go karać sami, ale tylko oskarżyć przed jego seniorem. Nie zechce senior wymierzyć im sprawiedliwości, mają się udać ze skargą do rektora uniwersytetu, jako zwierzchnika wszystkich szkół. Takie przepisy dla żebraczej młodzieży wydano z powodu owej burdy z r. 1550 [1]).

Walki podobne i burdy nie były zresztą właściwością tylko szkół krakowskich. Istniały one wszędzie za granicą, nawet jeszcze w większej mierze. Walki narodowościowe w Czechach sprowadziły w r. 1409 rozdwojenie się uniwersytetu w Pradze i wyjście wszystkich Nie-Czechów z Pragi po największej części do Lipska, czemu Lipsk zawdzięcza powstanie uniwersytetu u siebie.

Niemniej takie walki panowały i w Niemczech. W Wittenberdze, gdzie wielką powagę miał Melanchton, również przychodziło do zaburzeń. Melanchton, aczkolwiek pochwalał zwyczaj otrzęsin, przeciez nie pozwalał na żadne wybryki, zakazywał surowo nocnych krzyków, wyprawiania maskarad i rozpusty. Nic to jednak nie pomagało. Wielkiego reformatora młodzież znienawidziła za to tak bardzo, że kiedy umarł w r. 1560, to studenci właśnie na jego dom napadli, drzwi i okna wyłamali i nieboszczyka poturbowali [2]). Nie inaczej rzecz się miała i we Wiedniu. Tutaj studenci wałęsali się po ulicach na kształt dzikich zwierząt, napadali na ludzi, mordowali, ranili, członki obci-

---

[1]) Acta rectoralia 1550 p. 267—277 (Muczk. Mieszk. uczn. p. 80).

[2]) Winter, O životě na vysokých škol. pražsk. p. 261.

nali, samowolnie też wpadali do winnic, obierali jagody, lub do ogrodów i brali z nich owoce w wielkich ilościach [1]).

Ale już chyba nigdzie nie mieli studenci takiej przewagi, co w Anglii w w. XIII i XIV. W Oksfordzie prowadzili oni wprost walki z mieszkańcami. Nieraz krew lała się strumieniami. Słynną była walka z r. 1264. Było to w czasie walk baronów z królem Edwardem. Mieszczanie, obawiając się oblężenia, trzymali bramy zamknięte, nie wolno było nikomu wychodzić z miasta poza bramy. Ale kilku studentów, nie zważając na zakazy, wyłamało bramy i udało się na zwykłe zabawy, na łąki Beaumont. Władze miejskie uwięziły ich za to. Było to właśnie w czasie obiadu. Na sygnał dany przez dzwonek, wszyscy studenci zerwali się od obiadu, runęli na mieszczan, prowadzących kolegów do więzienia i w krwawej bitwie najzupełniej ich pokonali. Wypędzeni za to z miasta przez króla, z bronią w ręku ruszyli do baronów i w ich szeregach pod własną chorągwią walczyli z królem. W 90 lat później zemścili się mieszczanie. Z powodu jakiegoś sporu, znowu przyszło do walki między nimi a studentami. Ale tą razą mieszczanie odnieśli najzupełniejsze zwycięstwo. Sześciu studentów padło trupem, 21 ciężko zostało rannych, wielu dostało się do niewoli. Pofolgowali też mieszczanie swej nienawiści do studentów, albowiem po odniesieniu zwycięstwa rzucili się na domy uni-

---

[1]) Der österreichische Geschichtsforscher v. J. Chmel. Wien. 1838 p. 51 (wedł. przypisku w Muczk. Mieszk. uczn. kr. p 44).

wersyteckie i 14 domów do szczętu zburzyli. Reszta studentów z profesorami na czele opuściła miasto i nie prędzej wrócili, aż otrzymali odszkodowanie w kwocie 250 funtów szterlingów i wynagrodzenie szkód poniesionych. Biskup Linkoln, kanclerz uniwersytetu rzucił nawet interdykt na miasto [1]).

Jeżeli więc porównamy to, co się działo u nas ze stosunkami zagranicznymi, to widzimy, jak wielkie były różnice. Powstawały i u nas zwady i bójki między studentami a mieszczanami, ale nie miały one ogólniejszej natury. Największą burdą, to był ten wypadek ze służbą Czarnkowskiego. Dopiero później, już w dwu następnych wiekach, przychodzi ustawicznie do wielkich burd studenckich, skierowanych przez nietolerancyę religijną [2]) jużto przeciw Żydom, czy dyssydentom, już też nawet przychodzi do formalnych walk z milicyą miejską, która często sama nie może im poradzić. W XV i XVI wieku jeszcze tego nie było. Dlaczego? czy uczniowie byli lepsi, czy też profesorzy umieli lepiej młodzież prowadzić? Boć nawet ta bójka z czeladzią ks. Czarnkowskiego, nie jest pozbawiona pewnego szlachetnego charakteru — czeladź występuje w obronie kobiety lekkich obyczajów.

---

[1]) Schmid, Geschichte der Erziehung t. II, p. 395.

[2]) Właściwie rozpoczynają się one już w drugiej połowie XVI w. W r. 1574 zburzyli studenci zbór protestancki i od tego czasu rok rocznie prawie słyszymy o burdach studenckich to z dyssydentami, to z żydami.

V.

Kilka szczegółów do moralności uczniów.

Bursy na straży moralności studentów. Czy spełniają swoje zadanie? Kradzieże w bursach. Pijaństwo studnicą wszelkiego złego. Szynki, gra w karty. Sylwetka studenckiego winiarza. Kobiety.

Bursy założone z początku w celu ulżenia biednym, z biegiem czasu służyły jako środek do powstrzymania między młodzieżą rozpusty, miały na celu więcej moralność niż ubóstwo. Stało się się to wtedy, gdy burs było już tak wiele, że wszystkich prawie studentów mogły pomieścić.

Zamiast jednak moralności i cnoty stały się wkrótce przytułkiem rozpusty, kradzieży i t. d. Kradzieże bowiem dość często w bursach się powtarzały, a to tem bardziej, że i mieszkania w bursach były tego rodzaju, iż wejście do nich można sobie było nożem otworzyć i wchodzić do nich w każdej porze. Nic też dziwnego, że czasem to z tej, to z owej „komory“ znikały książki, znikały szaty, aż je wreszcie znajdowano na tandecie u żyda [1]). Kradzieże często powtarzające się w bursach, były nawet powodem utworzenia osobnego para-

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 3094.

grafu w ustawach bursalnych p. t. „O kradzieży (De furto). Uregulowano mianowicie sprawę w ten sposób. Jeżeli w komorze zamieszkałej przez kilku studentów zniknęły rzeczy któregoś, a nie było na nikogo jasnego dowodu, a tylko lekkie podejrzenie na współmieszkańców, w takim razie rozdzielano stratę na wszystkich mieszkańców owej „komory“, nie wyjmując nawet poszkodowanego. Szacowano rzecz skradzioną, a następnie każdy z nich część przypadającą na siebie miał poszkodowanemu zapłacić. Ustawa ta została wydana w r. 1494 [1]).

Takie kradzieże zresztą mogli popełniać nie koniecznie sami studenci, ale rozmaite „wagusy“, którzy jakimś sposobem potrafili się dostać do bursy, czasem nawet na stałe mieszkanie. Mieli też prowizorowie od r. 1495 polecone, by przynajmniej raz na pół roku przeglądali bursę i takich przybłędów, jeżeliby się znaleźli, wypędzali [2]). Skąd się oni w bursie brali? Zdaje się, że seniorowie nie przestrzegali ściśle przepisów i przyjmowali nie tylko tego, który się wykazał, że jest wpisany do metryki uniwersyteckiej, ale także i innych, nie mających tego poświadczenia, byle tylko dali dobre „poczęsne“. Tak więc pod firmą uczniów uniwersytetu mieszkali w bursach ludzie, nie mający z uniwersytetem nic wspólnego. Że zaś na takich przybłędów w bursach rekrutowali się ludzie najgorszej kondycyi, ludzie bez utrzymania, którzy posługując się nazwą studentów chcieli wy-

---

[1]) Archiw. do hist. ośw. p. 119.

[2]) Muczkowski, Mieszk. uczn. krak. p. 73.

łgiwać publiczność, więc też nie mogli oni wpływać moralnie na żyjącą razem z nimi młodzież.

Były też z bursach i inne rodzaje niemoralności. Studenci bowiem, aczkolwiek ustawy wzbraniały, zawsze znaleźli sposobność wydostania się i w nocy z bursy, często może z wiedzą i współudziałem seniora. Celem ich były szynki, piwnice, i inne przytułki rozpusty.

Słusznie nazywano wówczas pijaństwo „studnicą wszelkiego złego“, bo rzeczywiście z niego pochodzi wszystko złe. Gra namiętna w karty, rozpusta są bezpośredniem następstwem pijaństwa. Jeżeli jednak kiedy, to w wiekach średnich, gdy tyle było wszędzie szynków i piwnic z napojami, rozwielmożniło się ono ogromnie. Występuje też przeciw niemu sam Jan Kanty wołając: „Karczmarze... są gwałtownikami Boga, w karczmach dokonują się zabójstwa tak duchowe jak cielesne. Karczmy dane nam są ku potrzebie jako gospody nie gwoli ćwiczenia się w żarłoctwie, w wyzysku i chciwości [1]).

Pomimo, że za uczęszczanie do szynków czekała studentów surowa kara, przecież nie dbali oni na to, ale ustawicznie wałęsali się po nocy.

Nie inaczej zresztą było i za granicą. W Czechach dochowała się nawet z tych czasów pieśń pijacka studentów. Oto jak brzmi ona w urywku:

In tabernis quando sumus
Nescimus, quia sit humus

---

[1]) Fijałek, Studya do dziejów uniwersytetu krakowskiego w w. XV p. 156

Ibi nullus timet mortem
Sed pro Baccho mittunt sortem etc. [1]).

W szynkach często przychodzi do zwad i to tak między samymi studentami jak i innymi gośćmi. Nigdy też studenci do szynków nie przychodzą bez broni. Nieraz pachołkowie miejscy z powodu takich burd zabierają z ich szynku wprost do miejskiego więzienia.

Uczęszczanie do szynków było surowo przez uniwersytet wzbronione. Dlatego też, jeżeli przyszło w szynku do jakiejś walki i poszkodowani wnieśli skargę przed rektora, to ten karał nietylko samych winowajców, ale wszystkich razem, zarówno skarżących, jak i oskarżycieli, za nieprzestrzeganie ustawy.

Zwady studentów w szynkach powstawały zazwyczaj przy grze w karty. Daremnie bowiem były i pod tym względem zakazy uniwersytetu. Zawsze spotykamy po szynkach studentów, grających w karty lub kostki. Pewien student, niejaki Maciej z Piotrkowa, mieszkający przy szkole świętej Anny, był tak zapalonym graczem, że zapominał zupełnie o nauce, o swoich obowiązkach; gra w karty lub kostki stanowiła nawet prawie jedyny jego dochód, z którego się utrzymywał. Rektor dowiedziawszy się o tem, wezwał go przed siebie i skazał na karę 1 florena. Upominał go gorąco, by się pilniej oddawał nauce, by zaprzestał gry. Gdyby go powtórnie schwytano na kartach, zagroził mu karą 10 florenów [2]).

---

[1]) Winter, O životě na wysok. škol. pražsk. p. 263.
[2]) Wisłocki, A. r. nr. 2956.

Mieli też studenci osobną swą winiarnię, do której uczęszczali. Była to winiarnia Jana Medyka. Znajdowała się ona tuż przy rozmaitych kolegiach i bursach, bo na ulicy Wiślnej, naprzeciw bursy ubogich. Pod winiarnią była piwnica; tu też najczęściej spotykamy studentów.

Ciekawą jest osoba samego winiarza. Ciągle ma on jakieś sprawy ze studentami, już to o borgi już też o pobicie. Szczególniej zaś uczęszczaną była jego winiarnia przez Węgrów. Nie dobrzy to jednak goście, nie chcą mu bowiem płacić za to, co wypili. Medyk chcąc ich zmusić do zapłacenia radził sobie, jak mógł. Razu pewnego wypisał sobie nazwiska dłużników na kilku kartach i poprzybijał je na rozmaitych kościołach, między innymi i na murze kościoła św. Franciszka, gdzie Węgrzy mieli swoją kaplicę. Mikołaj, przełożony kaplicy zerwał owe karty i potargał. Medyk zaskarżył go o to przed rektora, ale przegrał sprawę, bo rektor rozsądził, że Medykowi wolno przybijać takie kartki tylko na drzwiach kościoła, nie zaś na murze [1]).

Razem z bursakami węgierskimi uczęszczał też do piwnicy Medyka i sam senior bursy węgierskiej. I on pił na kredyt, a Medyk chętnie dawał, wiedząc, że mu to nie przepadnie, bo w danym razie zawsze otwarta jest droga do rektora, a tego zapewne obawiał się i sam senior i bursacy; aczkolwiek bowiem lekceważyli sobie przepisy uniwersyteckie, przecież nie byłoby im miłem, gdyby się sprawa o uczęszczaniu do szynku wydała. Leżało też i w interesie samego Medyka jak najrza-

---

[1]) Tamże, nr. 2542.

dziej udawać się ze sprawami do rektora, by przypadkiem nie obostrzono przepisów „o uczęszczaniu do miejsc zakazanych“, wielkąby to bowiem było dlań stratą, skoro głównie uniwersytet dostarczał mu zarobku. Jednakowoż czasem musiał szukać interwencyi rektorskiej, zwłaszcza jeżeli suma była poważniejszą. Raz nawet był zmuszony zaskarżyć samego seniora bursy węgierskiej, Piotra z Waraždynu. Ten bowiem przyszedł z kilku studentami do winiarni, którzy nie mieli pieniędzy; Medyk zaś na słowo nic im dać nie chciał. „Panie Janie, rzecze wtedy senior, zaręczam ci, że nie poniesiesz szkody ze strony tych Węgrów; sami ci bowiem wszystko zapłacą“. Na takie poręczenie, nie miał się co dłużej Medyk namyślać, dał, czego żądano. Tymczasem dzień za dniem upływał, a nietylko studenci nie myśleli o zapłaceniu długu, ale i senior swego nie płacił. Zaskarżył go więc przed rektorem. Senior przyznał się do swego długu w kwocie 3 flor., ale przeczył stanowczo, by miał ręczyć za innych studentów. Ostatecznie musiał mu jednak Medyk udowodnić, skoro zapłacił mu nie 3 ale 4 flor.

Przez siedemnaście lat spotykamy się z Medykiem jako szynkarzem studenckim w aktach rektorskich. Stosunki jego z Węgrami poczynają przy końcu przybierać coraz to groźniejszy charakter. Dochodzi wreszcie do tego, że zostaje przez nich ciężko poraniony. Jak się to stało i gdzie? Czy w jego własnym szynku, czy też gdzieindziej uknuli nań zasadzkę? Nie wiadomo. Dosyć, że wkroczył w tę sprawę urząd radziecki, który w czasie bójki uwięził studentów i osadził w więzieniu

na ratuszu. Było ich dwu, Andrzej z Apatu i Michał z Temeszwaru. Za uwięzionymi wstawili się do rektora ich przyjaciele i koledzy, a mianowicie senior bursy węgierskiej i kilku studentów z tejże bursy. Zaręczyli oni za uwięzionych, że pogodzą się przyjacielsko z Medykiem, że mu wynagrodzą stratę i krzywdę, a nadto, skoro tylko wyjdą z więzienia, nie będą się nigdy mścić na Medyku pod karą 300 dukatów. Stało się to dnia 13 lipca [1]). Dzięki temu obydwaj winowajcy już w 12 dni po poręczeniu opuścili mury więzienne i razem z Medykiem stanęli przed sądem rektorskim by dopełnić zobowiązania, które za nich przyjęli ich poręczyciele. Zawarli też ze sobą zgodę tak, że żadna strona nie powinna wspominać o krzywdach, ani też wyrzucać ich sobie, ani chełpić się z zadanych krzywd pod karą 600 flor. Połowa tej kary miała przypaść rektorowi, połowa stronie dotrzymującej zgody [2]).

Jednakowoż już do dawnej zażyłości z Węgrami nie przyszło. Dlaczego? Czy wszyscy Węgrzy, a może i inni studenci obrażeni na winiarza, że kolegów ich wsadził do więzienia ratusznego poprzysięgli sobie nie chodzić do jego szynku? Czy może podobny zakaz wyszedł od uniwersytetu? Czy też z powodu ustawicznych awantur magistrat zabronił mu prowadzić handlu w tem miejscu, tuż obok burs i kolegiów? Nie wiadomo. Dość, że w tym roku 1534, w sierpniu, po raz ostatni uka-

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 3233.
[2]) Wisłocki, A. r. nr. 3237.

zuje się nam sylwetka studenckiego winiarza i jego piwnicy.

„Pijaństwo jest studnicą wszelkiego złego“, ono też prowadziło studentów w rozmaite miejsca zakazane. Do bursy kobiet nie wolno było wprowadzać, tego zaś, któryby sam z własnej inicyatywy, bądź też nakłoniony przez kogoś innego poszedł do domu, w którym „suspectae mulieres morantur“ czekało wypędzenie z bursy „bez żadnej litości“ [2]). Jednakowoż w praktyce przecież się kierowano tą litością, bo chociaż znajdujemy studentów oskarżonych nietylko o przebywanie „w miejscu publicznem i nieuczciwem“, ale nawet oskarżonych o rozmaite gwałty, jakich się tam dopuszczali, przecież nie spotyka ich za to wykluczenie, ale tylko zwykła kara pieniężna.

Wzbronionem było wprowadzać do burs czy szkół podejrzane kobiety, a przecież często się z niemi tam spotykamy. Wprowadzają je zaś sami seniorowie bursy, lub kierownicy szkół.

W r. 1515 oskarżony jest o wprowadzenie do bursy węgierskiej Stefan, zaś w cztery lata później spotykamy przed sądem rektorskim Jakóba z Iłży, seniora bursy filozofów. Sprowadził on sobie powszechnie znaną Jadwigę, sprawił jej wieczerzę, po wieczerzy jeszcze widzieli ją studenci przez okno u seniora, jak siedziała przy ognisku. Dopiero na drugi dzień rano przed śniadaniem opuściła bursę [2]). Jakkolwiek wszyscy prawie studenci świadczą przeciw seniorowi, przecież nie wiele mu

---

[1]) Ustawy bursy Jeruzal. w Arch. do hist. ośw. p. 106.
[2]) Wisłocki, A. r nr. 2478, 2480.

ta sprawa zdaje się zaszkodziła. Uniwersytet pomimo zgorszenia uznał go godnym kierowania moralnością studentów, i w 6 lat potem widzimy go znowu seniorem bursy ubogich [4]).

Zupełnie inaczej studenci zachowali się w podobnym wypadku przy szkole Bożego Ciała. Prepozyt kościoła św. Leonarda Stanisław zaskarżył kierownika owej szkoły Jana, że się włóczy z podejrzaną kobietą, niejaką Błażkówną i że ją nawet raz przez okno do bursy wciągnął. Sam to na własne oczy widział. Sześciu studentów, jako świadków powołano do tej sprawy. Wszyscy świadczą na korzyść swego przełożonego, winę przyjmują na siebie, drwiąc sobie potrochu z poczciwego prepozyta.

Oto jak tłomaczą oni sprawę. „Posłaliśmy“ mówią „jednego z kolegów po piwo do miasta. Tymczasem rektor bramę zamknął. Co robić? Jeżeli przez bramę wejdzie, to nietylko poniesie karę za wałęsanie się, ale nadto i piwo rektor odbierze. Jedyna rada wciągnąć go oknem, by kary nie poniósł i piwa nie stracił. Wciągnięto go więc oknem i to zapewne widział prepozyt od św. Leonarda, który się jeszcze w tych stronach przechadzał, wciąganie oknem studenta, wziął za wciąganie kobiety“.

Studenci drwiąc przytaczali przytem niektóre słowa, które rzekomo miał proboszcz wtedy do nich powiedzieć: „Ciągnijcie dobrze tę niewiastę panowie studenci, a wpuście i mnie do siebie, będę wam szynkował“. Na to mu jeden z nich odpo-

---

[4]) Tamże, nr. 2827.

wiedział: „Dajcie księże ½ grosza na napitek“. „Dam i 6 groszy, tylko wpuśćcie mnie i pozwólcie ze sobą tryumfować [1]). Kierownika szkoły zwano Łyskiem albo Subtilką, proboszcz zwał się Srollą.

Jak się sprawa skończyła i czy kierownik był winnym przestępstwa, nie będziemy śledzić. Ciągnie się ona dość długo. Kierownik Łysek zaskarżył nawet Srollę przed biskupem, ale oburzył się za to nań uniwersytet, rektor zapozwał go przed siebie i skazał na zapłacenie 10 grzywien [2]).

Nam zresztą na jednostce, na osobistości rektora Jana, na jego winie lub niewinności bynajmniej nie zależy. Sam akt, sama skarga świadczy, że to wszystko się działo, że seniorowie, że kierownicy szkół, którzy powinni świecić młodzieży w cnocie i uczciwości, świecili jej nieraz w rozpuście — byli kierownikami i przewodnikami we wszystkiem, co się z moralnością nie stykało.

Pomimo takich przewodników, przecież młodzież sama żyje wcale moralnie. Zdarzają się wprawdzie wyjątki — w aktach rektorskich czytamy i o studentach zachowujących się niemoralnie, o uczęszczaniu do domów rozpusty. Ale zawsze potrafią się ze wszystkiego wytłomaczyć, uniewinnić.

Kierownik szkoły przy szpitalu św. Ducha, Leonard zaskarżył studenta Jana z Kościan o nieuczciwą znajomość z żoną pewnego kramarza imieniem Michała, że ją tak usidłał, iż ta pozwoliła

---

[1]) Wislocki, A. r. n. 2299 r. 1514.

[2]) Tamże, nr. 2311, 2312.

mu zabrać wiele rzeczy bez wiedzy męża, a nawet ma zamiar uciec z nią gdzieś na koniec świata. Rzecz to straszna dla studenta, gotów nie zostać bakałarzem, skoro podejrzani o niemoralne życie, a tembardziej tacy, którym je udowodniono, z trudnością tylko mogli być przypuszczeni do promocyi. A tu Leonard jeszcze straszy, że wnet całą tę sprawę obszernie na piśmie przedstawi. Bez namysłu też student zaprzeczył słowom Leonarda, nazwał je zwykłem kłamstwem. Ale Leonard oburzony odgraża się, że mu to wszystko na przyszłym terminie udowodni i prosi rektora, by Jana nie puszczał na wolną stopę bez dobrej poręki, bo gotów tymczasem uciec. Rektor zgodził się na przedstawienie Leonarda i zażądał od Jana poręczycieli. Znalazł ich Jan i to wcale godnych, bo poręczył za niego i sam senior bursy ubogich Stanisław Biel, a wreszcie trzech jego rodaków z Kościan. Ciekawość naprężona, co też jeszcze ów Leonard przytoczy na potępienie studenta, jak będzie wyglądało to obszerne opisanie całej sprawy. Lecz daremne czekanie. Na terminie bowiem nie stanął... Leonard. Jan został od skargi uwolnionym, ale nie dosyć na tem. Teraz skarżący stał się z kolei rzeczy oskarżonym o oszczerstwo. Ciekawi jesteśmy wyniku tej rozprawy, lecz na długą jesteśmy zmuszeni cierpliwość. Do rozprawy jakoś przyjść nie może. I nic dziwnego. Jakżeż skazać kierownika szkoły przeciw zwykłemu studentowi? Rektor przedłuża więc termin, odracza w nieskończoność, spodziewając się, że jakoś tę sprawę da się załagodzić, może strony o niej zapomną, może da się załatwić bez rozgłosu i wstydu dla

Leonarda. Wreszcie zniecierpliwiony zastępca Jana otwarcie zażądał rozprawy najdalej w ośmiu dniach. Czternastego grudnia 1489 r. przyszło wreszcie do rozprawy (sprawa ta poczęła się 4 listopada b. r.) i tutaj Leonard musiał wszystko bardzo pięknie odwołać, „że z powodu pewnego podejrzenia błachego przeciw Janowi powiedział, że zgoła o Janie nic złego nie wie, lecz tylko, że jest dobrym i światłym człowiekiem“. Wobec tak jawnego odwołania, musiał rektor wszelkie podejrzenie, jakie ciążyło na Janie usunąć i zanotować to w aktach, by mu w przyszłości nie było przeszkodą [1]).

Młodzież na naszym uniwersytecie w tych czasach jeszcze zachowywała się bardzo uczciwie i moralnie. Te drobne wybryki młodzieńcze, jakie spotykamy w niej, można spotkać i zawsze i wszędzie u młodych. Były to tylko zwykłe wybryki młodzieńcze, nie rozpusta na wielką skalę, jaką spotykamy za granicą. W Paryżu zepsucie młodzieży doszło do tego stopnia, że w r. 1471 uniwersytet postanowił, „by naczelnicy kolegiów co wieczór zgromadzali młodzież i przeglądali kogo brakuje, by przeglądali mieszkania nieobecnych, a ich samych, bez względu na to czy to są zwykli studenci, czy nawet bakałarze, za nieobecność chłostą karali“. Co więcej, bursy tutaj już wnet po jej założeniu stały się przytułkami rozpusty. Jak powiada Muczkowski „w domu gdzie na pierwszem piętrze nauczyciele kolegia wykładali, na dole krewkość niewieścia miała schronienie, skąd niekiedy rozlegające się po gmachu krzyki i kłótnie,

---

[1]) Wisłocki, A. r. nr. 1254.

nauczających i słuchaczów gorszyły i głuszyły" [1]). I nic dziwnego. Mamy tu bowiem do czynienia z rozpustnym Paryżem, gdzie publiczne niewiasty zupełnie spokojnie i bezpiecznie napastowały przechodzących przez place i ulice studentów kleryków, prawie gwałtem ciągnąc do swoich mieszkań. A gdyby który nie chciał z niemi się udać, natychmiast go sodomitą nazywały [2]). Nic dziwnego, bo były to czasy, kiedy publiczne niewiasty zażywały wcale znacznego poszanowania, nawet u wielkich osobistości.

---

[1]) Muczkowski, Mieszk. uczn. krak. p. 3.
[2]) Jacobi de Vitriaco Hist. Occident. c. 7.

BIBLIOTEKA KRAKOWSKA.

Dr. KLEMENS BĄKOWSKI

DZIEJE WSZECHNICY KRAKOWSKIEJ

od r. 1364 do 1400

i od r. 1400 do 1900.

W KRAKOWIE

W DRUKARNI «CZASU» POD ZARZĄDEM JÓZEFA ŁAKOCIŃSKIEGO

1900.

NAKŁADEM TOW. MIŁOŚNIKÓW HISTORYI I ZABYTKÓW KRAKOWA.

Żyjemy obecnie w wieku rozbudzonego życia narodowego, w którym wszystkie ludy, nawet niektóre ledwo dopiero z barbarzyństwa wyszłe, starają się stworzyć narodową literaturę i naukę. My Polacy mamy za sobą tysiąc lat historyi, stwierdzającej ciągły, choćby czasem powolny, ale stały pochód naprzód w cywilizacyi, mamy przeszło pół tysiąca lat Jagiellońską wszechnicę, która kształciła przez wieki naszych urzędników, księży, lekarzy, professorów, uczonych, z której przodkowie czerpali najwyższą naukę, nie potrzebując szukać jej u obcych narodów. Wszechnicy i uczniom z niej wyszłym zawdzięczamy naszą naukę i literaturę, stawiającą nas na równi z narodami chlubiącymi się najwyższą cywilizacyą.

Wspólny język, literatura, nauka, obok wspólnego pochodzenia, tradycyi i obyczaju, stanowi najpotężniejszy łącznik i podstawę narodu, my mamy tę potężną podstawę od wieków ugruntowaną, i rozwijamy ją ciągle szczęśliwie. Chociaż więc nie tworzymy samoistnego państwa, tworzymy naród zbyt liczny, zdrowy i oświecony, by nie żywić nadziei w dalszy nasz rozwój i postęp — a podstawę tego zawdzięczamy wiekowemu działaniu wszechnicy Jagiellońskiej. Przypadająca w roku bieżącym pięćsetna rocznica ustalenia i odnowienia tej szkoły narodowej przez króla

Władysława Jagiełłę, jest więc uroczystością prawdziwie narodową, bo jej samej i jej uczniów działalności zawdzięczamy poważne stanowisko w szeregu cywilizowanych narodów.

Święcąc więc tę pamiętną rocznicę przypominamy w pracy niniejszej dzieje naszej starożytnej wszechnicy, aby choć tą skromną książeczką przyczynić się do złożenia Jej hołdu.

I.

O najdawniejszym stanie cywilizacyi naszych przodków, przynoszą nam tylko skąpe świadectwa nieme wykopaliska archeologiczne, a i te świadczą głównie o zdolności fizycznej, o przemyśle i początkach sztuki, a tylko pośrednio o zdolnościach umysłowych. Dopiero piśmienne zapiski rozjaśniają dzieje, lecz te dla narodów słowiańskich dopiero stosunkowo późno się zaczynają, z wyjątkiem drobnych wiadomości, ważniejsze i dokładniejsze dopiero z epoką przyjęcia chrześciaństwa.

Znajomość pisma przynieśli do Polski pierwsi biskupi i duchowni. Z początku też spotykamy duchownych samych cudzoziemców, nim zdołali sobie wykształcić następców krajowców. W pierwszym wieku po zaprowadzeniu chrześciaństwa duchowieństwo nie było też liczne, nauki odbywały się przy katedrach biskupich, i na dworze książęcym, dopiero w końcu XII wieku i początku XIII w. nastąpił podział na parafie, a wówczas zaczęły powstawać *szkółki parafialne*, w Krakowie założył je biskup Iwo Odrowąż (1218—1229), zapewne w wykonaniu uchwały Soboru Lateraneńskiego z r. 1215, nakazującego zakładanie szkółek parafialnych. Długo jeszcze brak był sił krajowych, arcybiskup gnieźnieński Pełka upominał w r. 1237

plebanów, aby szkółki utrzymywali, a nie brali do nich Niemców, chyba biegłych w polskim języku. Jeszcze w r. 1326 synod prowincyonalny uniejowski musiał grozić klątwą tym, którzyby szkoły obsadzali cudzoziemcami. Jeżeli już w XIII i XIV wieku spotykamy wykształconych Polaków, to czerpali oni swą wiedzę za granicą.

We Włoszech doskonalili się z Polaków w XIII wieku św. Jacek, który na wszechnicy bolońskiej słuchał prawa, późniejszy arcybiskup solnogrodzki Władysław, brat księcia śląskiego Henryka III, który był w roku 1270 w Padwie, późniejszy archidyakon krakowski Mikołaj, który był nawet rektorem tamże w roku 1271, Witelion przezwany Ciołkiem, żyjący około roku 1270, który słuchał matematyki w Rzymie i w Padwie.

W ogólności jeździli wtedy Polacy do Włoch dla nabycia znajomości prawa, Francyą zaś a mianowicie Paryż zwiedzali w celu wydoskonalenia się w teologii i w filozofii scholastycznej, nie przestając na edukacyi polskiej: błogosławiony Wincenty biskup krakowski, jego następca Iwon i Konrad z Piastów śląskich przeznaczony na biskupstwo bamberskie, św. Czesław nareszcie, który był na naukach tak w Paryżu jak i w Bolonii. Bogatym tylko możliwem było szukać wiedzy tak daleko, a ileż to trzeba było czasu i niebezpieczeństw aby przybyć do odległych krajów i z powrotem po lichych drogach, a raczej szlakach bezludnych, przeprawiać się przez rzeki i góry, nie wolne od rozbójników!

A rozwijające się państwo Polskie potrzebowało koniecznie ludzi wykształconych, aby umieli

sprawować urzędy, sądy, aby w rodzinnym języku umieli sprawować pieczę dusz i naukę. Każdy więc choćby z powyższych krótkich słów zrozumie, jak wielkie znaczenie miało dla Polski, aby stworzyć w kraju taki zakład naukowy, któryby uczynił zbędnem kosztowne i niebezpieczne jeżdżenie za granicę po nauki, a jako blizki i łatwiej nawet ubogim dostępny kształcił większą liczbę uczniów.

Potrzebie tej postanowił zaradzić mądry ówczesny król polski Kazimierz Wielki (1333—1370) i doprowadził swój zamiar do skutku w r. 1364.

Przed skreśleniem powstania wszechnicy krakowskiej, i jej dziejów, wypada poznać znaczenie i powstanie wszechnic w ogóle.

Wszechnice nie powstały od razu, ani nie były dziełem jednej osoby, stworzyła je potrzeba drogą samopomocy nauczających i uczących się, i dopiero później zrozumiano ich wartość, królowie i papieże otoczyli je opieką, ogół szacunkiem i uznaniem. W pierwszej połowie wieków średnich nauka stała bardzo nisko, tuląc się po kościołach i szkółkach duchownych. Dopiero mniej więcej około połowy wieków średnich zaczęli we Włoszech i we Francyi, występować profesorowie, którzy wykładali nauki wypielęgnowane niegdyś w Helladzie i w Italii, a mianowicie medycynę, prawo i filozofią, które z wyjątkiem trzeciej, rzadko wchodziły w skład nauk udzielanych po szkołach klasztornych i katedralnych. Rozgłos tej nowości przynęcał ze wszech stron tysiące uczniów, a przez to powstawały nowe wyższe zakłady naukowe, — które się z czasem z organizowały we wszechnicę w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu. Już w XI stu-

leciu wystąpił w *Salernie* wyuczony na wschodzie sztuki lekarskiej Konstantyn z Afryki, jako profesor medycyny i stał się tym sposobem założycielem wszechnicy salernitańskiej. W *Bolonii* przyczynił się do powstania tamże akademii prawnej znakomity legista Irneryusz który zaczął w tem mieście wykładać naukę prawa rzymskiego, a Gracyan zjednał temuż miastu wielką wziętość naukową przez wykład prawa kanonicznego. W *Paryżu* zaś założył akademią filozoficzno-teologiczną Piotr Abelard, który starał się teologią z filozofią skojarzyć.

W Bolonii połączyli się uczniowie, w Paryżu profesorowie między sobą w korporacye przypominające bractwa i cechy, rządzące się podług własnej ustawy. Te korporacye nie były zatem dziełem woli panujących, lecz zawdzięczały swoje powstanie pobudkom wynikającym z potrzeb duchowych i stowarzyszeniu się jednostek w celach naukowych. Władza świecka jak i duchowna mało się troszczyły z początku o te zakłady i nie popierała ich przez uposażenie ze swojego skarbu. Tylko jedna z pierwszych wszechnic mianowicie neapolitańska stanowi w tym względzie wyjątek, założoną i wyposażoną została w roku 1224 przez cesarza Fryderyka II. Zato miasta ubiegały się o słynnych nauką ludzi i nęciły ich do siebie wysokiemi pensyami, mając na oku własną korzyść (zwłaszcza miasta włoskie), gdyż przez napływ miłośników nauki podniósł się przemysł i handel. Z czasem monarchowie świeccy, idąc za przykładem cesarza Fryderyka I Rudobrodego, który w roku 1158 nadał uczniom i professorom

bolońskim przywilej zabezpieczający ich wolność i stanowiący głównie o sądownictwie wszechnic, jako też za przykładem króla francuzkiego Filipa Augusta, który w roku 1200 coś podobnego dla wszechnicy paryskiej uczynił, zaczęli obdarzać wszechnice rozległemi koncesyami. W roku 1180 wdał się papież Aleksander III w sprawy wszechnicy paryskiej; Grzegorz IX jest pierwszym papieżem, który w roku 1233 wzniósł wszechnicę *tolozańską* w celu wytępienia sekty albigieńskiej. W roku 1253 potwierdził papież Innocenty IV ustawę wszechnicy bolońskiej. Tak *pomału dostawały się wszechnice pod ster kościelny* i zostawały odtąd niemal całkiem w ręku duchowieństwa, powaga papieska tak urosła, iż odtąd wyrobiło sie ogólne *przekonanie, że do założenia wszechnicy niezbędnem jest pozwolenie papieskie*, wszyscy więc monarchowie, którzy później, w wieku XIV, w krajach swych wszechnice zakładali, ubiegali się z trudem o zezwolenie papieskie.

Z nakreślonej powyżej historyi powstania najdawniejszych wszechnic, t. j. bolońskiej i paryskiej widzimy, że te zakłady naukowe stanowiło pierwotnie połączenie się, ogół wszystkich uczniów, lub nauczających, które po łacinie nazywało się *universitas scholarium* lub *universitas magistrorum*, skąd powstała dla tych zakładów naukowych *nazwa uniwersytetów*. Gdy zakłady te nietylko były najwyższemi w pewnej dziedzinie nauk, lecz, rozszerzywszy zakres swój, obejmowały wszystkie nauki, teologią, prawo, filozofię i medycynę, wyrobiło się pojęcie, jakie i dziś do nazwy „uniwersytet“, — po polsku „wszechnica“, — przywiązu-

jemy t. j. *przez wszechnicę rozumiemy takie zakłady publiczne, gdzie profesorowie wykładają systematycznie ogół umiejętności (universitas litterarum) i udzielają najwyższych godności i zaszczytów w dziedzinie naukowej.* Od XII w. przyjmuje się powszechnie nazwa *studium generale*, która temu pojęciu odpowiada.

Używano też u nas prawie wyłącznie od XVI w. nazwy *Akademia krakowska*, która nie odpowiada istocie rzeczy, gdyż przez wyraz ten rozumie się dziś albo wyższy zakład naukowy dla *pewnej* gałęzi nauk n. p. ak. górniczą, duchowną, sztuk pięknych i t. p., albo *towarzystwo naukowe* t. j. związek jednostek celem popierania nauk, sztuk, piśmiennictwa i oświaty. Wszechnica zaś jest wyższym zakładem naukowym *dla wszystkich* nauk, jest zatem niejako zbiorem akademij [1]).

Urządzenie wszechnic dawnych odpowiadało sposobowi ich powstania, w Bolonii powstała wszechnica przez stowarzyszenie się uczniów, oni więc rządzili, co tem łatwiej pojąć, że uczniami tymi byli kardynałowie, biskupi, opaci, kanonicy i t. d.

Oni więc wybierali corocznie profesorów z pomiędzy ludzi graduowanych, a z pośród siebie rektorów, jako też i radę złożoną z wyobrazicieli narodów, zwanych konsyliarzami.

Na wszechnicy zaś paryskiej wodzili profesorowie rej, a uczniowie byli od nich całkiem zawisli.

---

[1]) Nazwa akad. pochodzi ze starożytności — nazwę tę nosiła miejscowość koło Aten, którą upodobał sobie filozof Plato i tu z uczniami przychodził na dysputy. Po jego śmierci uczniowie jego także tam kontynuowali wykłady.

Tu i tam stanowili przeważną część uczniów księża.

Pierwsze Uniwersytety nie dzieliły się początkowo na fakultety, które dopiero w XIII wieku powstały, lecz na *narody* (nationes) według miejsca urodzenia uczniów. Stosowano się w tym względzie geograficznie do miejsca urodzenia uczniów, jak to stąd jest widoczna, że w Bolonii n. p. dzielili się juryści na naród cismontański, zwany także cysalpiński i ultramontański, zwany także transalpińskim, z których oba dzieliły się znów na kilkanaście narodów pomniejszych: i tak liczył pierwszy zwykle 17, drugi najczęściej 18 narodów, pomiędzy ostatnimi był także osobny naród polski. Tak Cismontanie jak i Ultramontanie stanowili osobny w średniowiecznem pojęciu Uniwersytet i mieli osobnych rektorów.

W XIV stuleciu Jarosław Bogorya ze Skotnik († 1376) był rektorem Uniwersytetu ultramontańskiego.

Wszechnica praska, założona w r. 1347 dzieliła się na 4 narody, a do narodu polskiego zaliczano: Litwę, Prusy, Szląsk, Łużyce, Miśnię, Turyngię i Merseburg, widocznie wówczas z krajów tych nie zatarła się zupełnie cecha słowiańska i utrzymała się tradycya dawnej ich łączności.

W Paryżu wszystkie cztery narody razem stanowiły jeden uniwersytet, którym rządził wspólny rektor wybierany długo wyłącznie z grona wydziału filozoficznego.

Brakło też pierwszym wszechnicom własnych gmachów, a ich promocye i zbory walne odbywały się w kościołach, a odczyty miewali pierwsi

profesorowie w swoich mieszkaniach: temu jednak najprzód zaradzono w Bolonii, gdzie rychło wszystkie fakultety posiadały wspólny gmach w pobliżu kościoła katedralnego; w Paryżu zaś mieścił się Uniwersytet nie mając własnego gmachu, po klasztorach życzliwych mu zakonów, gdzie odbywał zgromadzenia i posiedzenia.

Zanim wreszcie wszechnice nie otrzymały własnego uposażenia utrzymywali się profesorowie z czesnego płaconego przez uczniów.

II.

Kazimierz W. objąwszy rządy skołatanej długiemi wojnami Polski, zaprowadziwszy porządek i ład, jako pierwsze podstawy rozwoju, nie mógł nie dostrzedz konieczności podniesienia oświaty i wykształcenia w kraju obywateli, którzyby mogli z korzyścią dla ogółu sprawować urzędy, wydawać wyroki, pielęgnować naukę i kształcić dalsze pokolenia.

Zwrócił się więc do stolicy papieskiej z prośbą o zezwolenie na utworzenie wszechnicy w Krakowie.

Dnia 12 maja 1364 wydał król Kazimierz W. dokument, dotąd ze czcią w archiwum wszechnicy przechowany, dający początek naszej krakowskiej, dotąd nieprzerwanie działającej wszechnicy.

Zaczyna król od słów: „Ożywiony pragnieniem gorącem, aby jak najwięcej pożytku i szczęścia ludzkiego przysporzyć, i wierząc, że wielkie korzyści dla naszych poddanych świeckich i du-

chownych to przyniesie, postanowiliśmy w naszem mieście Krakowie wskazać i wybrać odpowiednie miejsce, gdzieby od dnia dzisiejszego i na zawsze w późne wieki mogło istnieć studyum powszechne, obejmujące wszystkie dozwolone wydziały. Oby studyum to stało się perłą nauki i wiedzy potężnej, aby wydawało męże dojrzałością rady znakomite, świetnościami wszystkich cnót zdobne, w różnych wiedzy ludzkiej gałęziach biegłe. Oby tam wytrysło niewysychające źródło nauki, z któregoby czerpali wszyscy wiedzy wyższej żądni."

W dokumencie tym zakreślił w ogólnych rysach ustawę wszechnicy krakowskiej, *w pierwszej części* wyliczając prawa i ułatwienia dla przybywających tu na naukę, mianowicie uwalnia ich od cła i opłat, podobnież zasoby żywności dla nich przysyłane, wynagradza szkody w podróży doznane, jeżeli zaszły na terytoryum króla i obiecuje wstawić się do książąt postronnych o wynagrodzenie szkód na ich ziemi poniesionych. Osiadłym już studentom przyrzeka, że młynarze będą im mleć mąkę, a piekarze chleb wypiekać po cenach dla mieszczan praktykowanych, że mają pierwszeństwo do mieszkania,które wybiorą,a każdy inny mieszkaniec musi im ustąpić, że cenę mieszkań oznaczy 2 studentów i 2 mieszczan, a reperacye potrzebne w domu mogą sobie sami studenci zarządzić i w czynszu potrącić. *W drugiej części* stanowi o urządzeniu, mianowicie że studenci należą pod sąd rektora, którego sami sobie wybierać będą i będą sami wybierać profesorów, w *trzeciej części* podaje uposażenie wszechnicy, mianowicie 8 profesorów prawa (5 rzymskiego,

3 kanonicznego) z tych 6 pobierało 40 grzywien, 3 po 20 grzywien pensyi, nadto przeznaczono na wydział nauk wyzwolonych szkołę N. P. Maryi z 10 grzywnami pensyi, a dwóch magistrów fizyki (tu mieściła się medycyna), ustanowił z pensyami po 10 grzywien, Teologii nie było na razie.

Charakterystyczem dla wieków średnich urządzeniem jest zamianowanie „campsora czyli żyda“ (wymieniacza i pożyczkodawcę) dla studentów. Bankier ten ma być zawsze zaopatrzony w dostateczną ilość pieniędzy, aby w razie potrzeby mógł pożyczać studentom za złożeniem zastawu; za usługi nie wolno campsorowi brać więcej jak grosz miesięcznie procentu od każdej grzywny srebra.

Uposażenie powyższe zabezpieczył król na żupach wielickich, polecając żupnikowi, aby cztery razy do roku przywoził pieniądze pensyjne.

Urządzenie to Kazimierzowskie oparte było na wzór Bolonii — jak to każdy oceni po tem, co wyżej o urządzadzeniu bolońskiem podano, — mianowicie na charakterystycznej organizacyi studentów obierających rektora i profesorów. Z resztą sam król wyraźnie w dokumencie swym wspomniał: „do Krakowa wszyscy nie tylko królestwa naszego i krajów przyległych mieszkańcy, lecz i inni z rozmaitych krajów świata niechaj wolno i bezpiecznie przybywają, dążąc do osiągnięcia perły wiedzy, którym wszystkim rektorom, doktorom, magistrom, szkolarzom, pisarzom, księgarzom i pedelom... przyrzekamy być panem wspaniałomyślnym *i utrzymywać ich* i zabezpieczyć *w przywilejach*, prawach, wolnościach, statutach i zwyczajach

wszelkich, *jakich na studyach* powszechnych, *mianowicie w Bolonii i Padwie używają* i zachowują".

Tegoż samego dnia magistrat krakowski [1]) wystawił nowej wszechnicy dokument zapewniający zgodę i pomoc fundacyi królewskiej: po obszernym wstępie, podającym prawie dosłownie dokument Kazimierza W. następuje oświadczenie magistratu: „my więc rajcy, ławnicy i przysiężni krakowscy rektorowi wszechnicy, doktorom, magistrom, szkolarzom i wszystkim na studyum krakowskie przebywającym, przyrzekamy wszystkie statuty i prawa na studyach Bolońskiem i Padewskiem zachowywane i w Krakowie postanowić się mające, wiecznie zachowywać... w ich prawach bronić i strzedz... rektorowi dla poskromienia opornych wiernie pomagać i wspierać radą, pomocą i miłością"... Jako świadkowie dokumentu tego wymienieni: Jan stolnik Sandomierski, Pacossius de Aperias, Mikołaj Wierzynek, Mikołaj Edling, Bertold Tartar, Jan Peterman, Pesco de Sale, Tyczko Opulor i Vlussius zwany Kazimier.

Dokument króla i magistratu krakowskiego przesłano papieżowi Urbanowi V do Awignionu, który bullą z dnia 1 września 1364 zatwierdził takowe: „gdy więc nam przedłożono, że miasto Kraków... od studyów powszechnych za daleko jest odległe, a w królestwie tem nie ma wiele ludzi biegłych w prawie i piśmie, *a wiele z kleryków, szlachty, jadąc na takie studya (zagraniczne) po-*

---

[1]) Pod magistratem nie rozumiemy jedynie urzędu jak dzisiaj, ale rajców i ławników, którzy łączyli w swoich osobach władzę prawodawczą, administracyjną i sądową.

rwani, inni w niewoli zatrzymani zostali... żywiąc gorącą chęć, aby to królestwo wzmogło się darami nauk... zważywszy dogodność tego miasta,... dla zapobieżenia szkodom i niebezpieczeństwom pochodzącym z odległości takowych studyów (wszechnic)... nie tylko dla nich samych, ale i sąsiednich krajów mieszkańców korzyści... powagą naszą apostolską stanowimy, aby w temże mieście Krakowie było studyum powszechne i po wieczne czasy tam pozostało, tak w wydziale prawa cywilnego i kanonicznego, jak w każdej dozwolonej nauce oprócz teologii... aby wykładający i studenci cieszyli się wszelkimi przywilejami dozwolonymi doktorom, profesorom i uczniom, *aby ci, którzy uzyskują tu stopień studyów, mieli wolność nauczania i udzielania godności doktorów i magistrów... a którzy na studyum tegoż miasta egzaminowani*, zatwierdzeni wolność nauczania i zaszczyt taki otrzymali, odtąd *bez żadnego innego zatwierdzenia* i egzaminu, *będą mieli możność nauczania tak w tem* mieście, *jak i na wszystkich innych* studyach (wszechnicach) powszechnych".

W ustanowieniu królewskiem niema mowy o teologii. Odszukana obecnie w Rzymie korespondencya Kazimierza W. dowodzi, że król starał się o studyum powszechne, a przynajmniej o wydział prawa, gdyż prawnicy byli mu niezbędni dla zapewnienia porządnych sądów, stolica apostolska zaś widocznie obawiała się, aby oddalona wszechnica pod względem teologicznym nie była tak niezależną, jak dotychczas królowie polscy od stolicy apostolskiej niezależnym byli, dla tego przyrzekła zezwolenie na studyum w prawach

i wszystkich naukach dozwolonych *prócz teologii*, dlatego Kazimierz W. w dokumencie fundacyjnym stosując się do tego opuszcza teologią, a bulla zatwierdza tę fundacyą z powtórzeniem wykluczenia teologii i z zastrzeżeniem dozoru uniwersytetu przez biskupa krakowskiego.

Nie znaczy to, aby w Krakowie w ogóle nie uczono teologii, owszem od dawna krajowcy sprawowali urzędy kościelne, a rzadko który, chyba bogatszy, kształcił się za granicą, lecz nauka ograniczała się tylko do podstaw, uzasadniających wyświęcenie na duchownych, nie udzielano zaś stopni magistra, licencyata, lub doktora teologii, gdyż stopnie te, uprawniające do wykładów, mogły tylko wszechnice przez papieża zatwierdzone udzielać.

Wszechnica Kazimierza W. nie zakwitła od razu. Dzieła takie potrzebują czasu, nim stworzą punkt zborny uczonych, potrzebują ściągnięcia profesorów nieraz z daleka, pewnej już reputacyi, aby ściągnąć uczniów. I gdzieindziej pierwsze uniwersytety nie miały gmachów osobnych, lecz zbierały się w kościołach, klasztorach i po mieszkaniach profesorów. Nie od razu też można było znaleść tylu uczniów, którzyby wybrali rektora i profesorów na wszystkie katedry. Zwyczajem zresztą było, że przed rozpoczęciem prawa i medycyny musiało się skończyć nauki wyzwolone, czyli, jak dziś zowiemy, filozoficzne. Już w dokumencie fundacyjnym nadmienił Kazimierz W., że wydziałowi nauk wyzwolonych oddaje *szkołę N. P. Maryi* w Krakowie. W niej więc przedewszystkiem upatrywać się musi pierwszy i najdawniejszy budynek wszechnicy krakowskiej.

Szkoła parafii N. P. Maryi, na rogu ulicy Stolarskiej i Małego Rynku, istnieje już w XIII w.

Być może, że przed założeniem wszechnicy 1364 r. wykładano tu i nieco wyższe nauki, co skłoniło Kazimierza W. do oddania tej szkoły magistrom nauk wyzwolonych.

Gdy później w r. 1400 umieszczono te wykłady w nowem kollegium na ul. Św. Anny, szkoła ta była rodzajem szkoły średniej przygotowawczej, w XVI w. uczęszczało tu wiele dzieci szlacheckich, tak, że zwano ją schola nobilium. Grzegórz Wigilancyusz z Sambora wykładał tu od r. 1561 wymowę i poezye, poczem został profesorem Uniwersytetu.

Dopiero po otwarciu gimnazyum Nowodworskiego wróciła ta szkoła do urzędu zwykłych parafialnych, zburzono ją w r. 1802.

Inne wykłady odbywały się *na zamku*, jak tego dowodzi jeden rękopis przechowany w księgozbiorze jagiellońskim z napisem na pewnym traktacie prawnym zachowanym, stwierdzającym, iż traktat ten napisany został „na zamku krakowskim *czyli* w studyum powszechnem r. 1367 ręką pewnego studenta...“

Król zamyślał jednak zbudować osobny budynek na wszechnicę, jak tego dowodzi ustęp jego dokumentu fundacyjnego: „postanowiliśmy naznaczyć miejsce w Krakowie, wybrać, ustanowić i urządzić, gdzieby było to studyum powszechne“.

Znaną jest powszechnie tradycya, że Kazimierz W. miał wszechnicę tę wybudować na Kazimierzu koło kościoła Św. Wawrzyńca, na części gruntów nazwanych *Bawołem*. Rzeczywiście

w okolicy tej na skręcie z Wolnicy do ulicy Pustej i Mostowej, znaleziono w r. 1868 przy budowie kanału w kilku miejscach mury kamienne szerokści 5 stóp, gładko u góry zakończone z odsadzkami do sklepień piwnicy. Gładkie zakończenie ścian świadczy, że budowa przerwaną została, że nie była to ruina gmachu, lecz fundament nieskończonego.

Za najbliższego czasów Kazimierza W. historyka *Długosza* widać było jeszcze owe fundamenty, a Długosz pomylił się tylko w tem, że uważał je za ruinę skończonego, a nie za początek nieskończonego dzieła, choć sam pisząc w swej historyi, że wszechnica „ze śmiercią króla Kazimierza nie zakwitła i uposażenie nie doszło do skutku“, powinien był się domyslić, że owe ślady budowli na Kazimierzu są tylko początkiem, że budowla skończona w ciągu kilkudziesięciu lat nie poszłaby w ruinę, że mogłyby upaść wykłady, ale budynek zostałby i znalazł łatwo cel inny.

Z biegiem czasu coraz więcej wierzono we wszechnicę na Bawole, a historyk XVII wieku Radymiński puściwszy wodze fantazyi opowiadał, jakto na głos dzwonka o 9 rano zeszli się w kolegium Kazimierskim profesorowie z uczniami dnia 22 lipca 1400 r. na uroczystość przeniesienia wszechnicy do Krakowa, jakie mowy przytem wygłoszono, jak katedry naprędce przenoszono i t. d.

Faktem jest niezaprzeczonym, jak wyżej podano, że za kościołem św. Wawrzyńca w XV w. pokazywano ślady budowy, że je uważano za budowę Kazimierza W., że ślady takiej budowy w r. 1868 skonstatowano, skąd rzeczywiście wnosić

należy, że *przed r. 1400 istniał zamiar wybudowania na Kazimierzu kollegium wszechnicy.* Jakie mogły być powody zamierzonego przeniesienia jej z Krakowa na Kazimierz? czy chęć uświetnienia miasta noszącego królewskie nazwisko, czy chęć stworzenia odosobnionego spokojnego ustronia dla nauk? czy uzupełnienie wszechnicy brakującym wydziałem teologii? trudno dziś odgadnąć.

Słabe ślady życia wszechnicy po r. 1364, promocya kilku bakałarzy filozofii, dowodzi, że śmierć twórcy (1370) i niepewne stosunki po jego śmierci, brak opiekuna, stały na przeszkodzie rozwoju [1]).

W r. 1397 widzimy, że król Władysław Jagiełło i Jadwiga robią starania u stolicy apostolskiej o zezwolenie na otwarcie wydziału teologicznego w Krakowie — i rzeczywiście w tymże roku papież Bonifacy IX zezwala na to w bulli, z której przytaczamy ważniejsze słowa: „gdy nam przedłożono prośbę, z której wynika, iż w mieście Krakowie z postanowienia stolicy apostolskiej *od dawna było i jest studyum powszechne* w prawie i każdej dozwolonej nauce oprócz teologii, a proszono nas z królewskiej strony, abyśmy w tym mieście z łaski apostolskiej uznali za potrzebne ustanowić studyum powszechne *także* teologii... przychylając się do tej prośby powagą apostolską

---

[1]) Podobnie było i gdzieindziej: w r. 1365 założył ks. Rudolf IV wszechnicę w Wiedniu, gdy jednak nie zabezpieczył jej funduszów i wkrótce zmarł, nie obrano nawet w r. 1366 rektora, a tylko szkoła miejska przy kościele S. Szczepana — podobnie jak Maryacka w Krakowie — obejmowała część nauk filozoficznych, aż dopiero ks. Albert ponownie wszechnicę wiedeńską fundował.

stanowimy, że w tem mieście odtąd i na przyszłe czasy ma być *także* w teologii studyum powszechne... i ze szczególnej łaski pozwalamy, aby... otrzymujący w tem studyum stopień bakałarza, licencyata lub doktora teologii, *cieszyli się wszystkiemi przywilejami, wolnościami i prawami, jakiemi cieszą się ci, którzy podobny stopień w Paryżu otrzymują*"...

W tym samym roku królowa Jadwiga funduje w Pradze Kollegium dla Litwinów i uposaża je dochodem 200 grzywien rocznie dla dostarczenia kapłanów świeżo nawróconej Litwie, gdyż dozwolone równocześnie przez papieża rozpoczęcie nauki teologii w Krakowie musiało być dopiero przygotowanem, t. j. wyszukane fundusze, wybrane miejsce nauki, sprowadzeni profesorowie, i dopiero po latach można było się spodziewać promocyi teologów.

„Spędziliśmy wiele nocy bezsennych, myśląc, jakby ciemność pogaństwa litewskiego rozproszyć słońcem sprawiedliwości Jezusem Chrystusem, jakby winnica pańska na tym nowym przyjęła się gruncie"... powiada Jadwiga w dokumencie fundującym Kollegium litewskie, a z tego, jak i z tradycyi, jak wreszcie dowodnie z ostatniej jej woli, którą majątek swój zapisała na odnowienie wszechnicy (1399) widzimy — że w tej szlachetnej niewieście znalazła wszechnica krakowska wspaniałą i mądrą protektorkę, że ona wpłynęła na swego męża Władysława Jagiełłę, iż równie skutecznie zajął się dziełem Kazimierza W. i świetnie je odnowił [1]).

---

[1]) Po najstarszych wszechnicach Bolońskiej i Paryskiej, najwcześniej powstały wszechnice (w krajach nie romańskich)

III.

Przygotowania do odnowienia wszechnicy zajęły ostatnie lata życia Jadwigi, jak tego dowodzi wyjednana w r. 1397 bulla papieska, zapis rajców krak. z r. 1397 dla Mateusza św. teologii profesora 40 grzywien rocznie — a więc znacznej pensyi — „jak długo w Krakowie pozostanie“ i obecność w tymże roku w Krakowie Jana Szczekny (Dzekny) przełożonego Kollegium litewskiego w Pradze. W r. 1399 umierając, przeznaczyła zacna królowa większą część swych kosztowności w klejnotach, złocie i drogich kamieniach na uposażenie wszechnicy.

Król polecił zakupić na ulicy Ś. Anny będące właśnie na sprzedaż dom i place Stefana Pęcherza na cele wszechnicy, a w rocznicę śmierci Jadwigi 24 lipca 1400 r. nastąpiło uroczyste otwarcie nowego, dotąd stojącego Kollegium w obecności króla i dygnitarzy, nowy rektor *Stanisław* ze *Skarbimierza* (zm. 1421 r.) doktór dekretów otworzył księgę wpisów, do której odtąd rok rocznie całe szeregi pokoleń na obywateli wszechnicy się zapisało, a rozpoczęli wpis podówczas obecni w tych słowach:

„A najprzód najjaśniejszy książe i pan nasz Władysław z łaski Boga król polski, założyciel“, potem biskupi, Piotr, Krakowski, obojga praw

---

w Anglii: Oxford 1202 r. Cambridge 1231. Na wschodzie: najpierw w Pradze 1347, potem: Kraków 1364, Wiedeń 1365, Heidelberg 1387, Kolonia 1388, Erfurt 1392 Lipsk 1409, Wittenberga 1502 i t. d. Wilno 1578, Zamość 1593, Petersburg 1798.

doktor, kanclerz generalny studyum krakowskiego, Mikołaj, biskup Włocławski, magister nauk wyzwolonych, Jan z Tenczyna kasztelan krakowski „egzekutor rozporządzenia ostatniej woli pani ś. p. Jadwigi, królowej Polski, Węgier, Dalmacyi i Kroacyi, która zapisem swym zarządziła kupno domu, wielki dobra pospolitego zelator i dobrodziej uniwersytetu“, dalej 12 dostojników kościoła, 28 proboszczów i 205 studentów.

Ta znaczna ilość studentów wpisujących się już w pierwszej chwili odnowienia wszechnicy, dowodzi, że są to uczniowie dawnej kazimierzowskiej wszechnicy, gdyż w pierwszej chwili niepodobnaby tylu uczniów znaleść, i w następnych latach zapisywało się też mniej *nowych* uczniów.

W dwa dni potem wygotował król dokument fundacyjny, który wciąga do swego tekstu dosłownie większą część dokumentu Kazimierza W., ale stylizacya i kilka dodanych ustępów stwarza odmienne warunki: Kazimierz W. wyraźnie nadał wszechnicy te prawa, jakie ma wszechnica bolońska i padewska, wybór rektora i profesorów zostawił studentom, Jagiełło zapewnił im te przywileje, których po studyach powszechnych wogóle używają, a miał na myśli studyum paryskie, wedle którego odtąd na czele wszechnicy stał rektor wybierany przez profesorów, a biskupowi krakowskiemu przyznaną została szeroka władza nadzorcza i wpływ na sądownictwo, zarząd, rozdział pensyj i prebend wszechnicy. Na uposażenie przeznaczył król 100 grzywien rocznie, zabezpieczonych na cle krakowskiem, a więc mniej niż Kazimierz

Wielki, ale za to przybyło uposażenie domem wyżej wymienionym.

Uposażenie wzrasta odtąd stale: król dodaje profesorom dochód z kanonii św. Floryana, biskup dochody jednej kanonii na zamku i kilku ołtarzy, kilku księży i profesorów wkrótce czynią fundacye, za nimi wdowa po Dymitrze z Goraja, Katarzyna Kasztelanowa krakowska, do domu Pęcherza dokupuję się sąsiednie kamienice. W kolei lat profesorowie, biskupi, kanonicy, uczniowie i dobrodzieje nauk uposażali wszechnicę darami, rosła w majątek nieruchomy, i ruchomy, niestety nie prowadzono inwentarza majątku, w czasach wojen i zamieszek zapomniano o wielu fundacyach, po rozbiorze więc kraju brakło dowodów własności. W burzy państwowej przepadł prawie cały milionowy majątek wszechnicy.

W dokumencie fundacyjnym oświadczył król, że „statuty, mające się ułożyć przez doktorów i magistrów wszechnicy krakowskiej chcemy dla tej wszechnicy zatwierdzić“, *statuty* więc te wciągu następnych lat i później układane, są urzędową organizacyą wszechnicy krakowskiej, którą z kolei przytoczyć należy.

Profesorowie tworzyli rodzaj stowarzyszenia, po części zakonnego, a wkrótce zorganizowano i zbiorowe pomieszkania uczniów, tak zwane bursy, tak więc i uczniowie dostali statuty tworzące z nich pewnego rodzaju ciało zbiorowe.

Głównem siedliskim było Kollegium w domu po Pęcherzu nabytym, zwane *większe*, maius, wkrótce przez przykupna rozszerzone. W z. 1403 zakupiono od Jana z Rzeszowa na ulicy Grozkiej

dom murowany, dotąd w posiadaniu wszechnicy będący, gdzie wykłady prawne, a potem i lekarskie, oraz mieszkania profesorów tych wydziałów się mieściły, w r. 1441 kupiono znowu, niedaleko kollegium prawnego, dom dla wydziału medycznego, który w r. 1455 spłonął, w r. 1464 otwarto nowe kollegium na ulicy brackiej, które potem na bursę węgierską przemieniono, wreszcie w r. 1469 założono dotąd istniejące kollegium zwane *mniejszem* (minus) w odróżnieniu do większego (maius).

Kollegium większe, zwane także artistarum, miało jednę wielką salę wykładową na piętrze dla teologów i 7 sal mniejszych na parterze dla filozofów, oraz mieszkania dla 11 profesorów teologii i 7 filozofii i księgozbiór.

W Kollegium mniejszem, przeznaczonem na przygotowawcze nauki, rodzaj szkoły średniej, mieszkało 6 – 14 profesorów zwanych kolegami mniejszymi.

Profesorowie medyczni przeważnie żonaci nie chcieli mieszkać w kollegiach na sposób innych profesorów przeważnie księży, stąd nie wystarali się o własne kollegium po spaleniu się ich domu na ulicy grodzkiej w r. 1455, lecz mieszkali prywatnie, a wykładali w kollegium większem. Zresztą nauki lekarskie wogóle nie kwitły w średnich wiekach nigdzie, więc też w Krakowie nie mogło być lepiej. Wszechnica nie dawała fachowego wykształcenia, lecz ogólne, uniwersalne, każdy musiał najprzód przejść filozofią i nauki wyzwolone, potem mógł dopiero studyować me-

dycynę i prawo, oraz za najwyższą naukę uważaną teologią.

Stąd jeden i ten sam profesor wykładał z kolei gramatykę, autorów łacińskich, filozofią, teoryę planet, prawo, Avicennę i Galena (medycynę) a wreszcie teologią. Jako pierwszy fachowy wydział wyłonił się medyczny, gdy dla małego uposażenia i małej liczby profesorów dopuszczono i lekarzy praktykujących do wydziału, wydział jednak egzaminował naprzód lekarza i wydawał licencya na leczenia.

Kollegium zostawało pod zarządami *prepozytów*, którymi kolejno bywali najmłodsi kollegiaci. Był to wzgląd na kłopotliwość urzędu, którego tak niechętnie się podejmowano, że trzeba było nałożyć kary za nieprzyjęcie.

Przełożony domu musiał radzić o kuchni, rachować się z kucharką, jedynem niewieściem stworzeniem w domu, utrzymywać ewidencyę wydatków i przychodów, w rządzie piwnicą pomagał mu tylko collega prepositus celarii. Przechowały się rachunki Kollegium z XV. wieku, niektóre ręką św. Jana Kantego pisane, pokazujące, że profesorowie nie byli wybredni. Na święta zjawia się wydatek nadzwyczajny na wieprzaka, na bakalie, korzenie i wino, na szafran, migdały i konfekty, zwyczajnie żyje się mąką, przedewszystkiem zaś grochem, który w owych czasach zastępował ziemniaki; niemałą też odgrywa rolę mak, który do spiżarni kupuje się korcami. Za napój służy piwo, a osobny artykuł orzeka, że tylko za pozwoleniem przełożonego można żądać drugiej szklanki przy stole.

Nie wolno też grymasić i ganić jedzenia pod karą pieniężną. Nie wolno hałaśliwej prowadzić rozmowy, zawsze tylko jeden mówić może. Wszakże i to chyba po obiedzie, bo wśród obiadu, jak w klasztorze odbywa się lektura jakiej pobożnej książki [1]).

Kollegium było o tyle klauzurą, że o ósmej wieczorem już drzwi zamykano, a każde późniejsze przyjście na nocleg pociągało za sobą karę pieniężną.

Kollegiaci bez względu na to, czy już odebrali czy nie odebrali święceń kapłańskich, uważali się jako należący do stanu duchownego, a stosunek z płcią piękną był też poddany klasztornemu dozorowi. Z kobietą przychodzącą do Kollegium wolno było rozmawiać tylko przy drzwiach otwartych celi profesorskiej, a to wezwawszy drugiego kolegę na świadka. Na zewnątrz obowiązany był kollegiat nosić togę podówczas tebardą zwaną, a jeżeli jej zaraz mieć nie mógł, sprawić ją sobie musiał pod rygorem wykluczenia ze zgromadzenia.

Kollegium jako takie, miało pewną liczbę płatnych miejsc, czyli tak zwanych kollegiatur. Dochody były nierówne, otrzymywano je zaś wedle starszeństwa w służbie, co oczywiście nie było korzystnem dla nauki.

Wydział prawa miał do końca swe odrębności: profesorowie nie mieli wspólnego stołu — wybór odbywał się nie w Kollegium, lecz wśród doktorów wydziału. Akta najstarożytniejszego tego

---

[1]) Zobacz Bibl. krak. Nr. 13 Dr. *A. Karbowiak:* Obiady profesorów.

wydziału spłonęły niestety przy pożarze r. 1719, spisano jednak zaraz potem statuta a niewątpliwie w układzie tym zatrzymano przechowane w pamięci profesorów dawne przepisy, gdyż zatem przemawia treść ich zgodna z dawnym duchem czasu.

Do wydziału wchodzą profesorowie zwyczajni, beneficyaci, licencyaci i bakałarze. Profesorowie wykładają główne przedmioty, bakałarze odbywają repetycye. Pod przewodnictwem i za inicyatywą dziekana odbywają się w prawem przepisanym czasie dysputy, na które dziekan podaje kwestye, profesorowie je podejmują, bakałarze w niej z obowiązku udział biorą.

Oprócz tych była wielka liczba profesorów tak nazwanych *zewnętrznych* albo obcych (extranei), a tych znowu dzielano na magistrów (Reverendati Magistri) i doktorów filozofii (togati). Byli wreszcie bakałarze i licencyaci, a ci dopiero drogę sobie do wydziału torowali. Profesorowie zewnętrzni utrzymywali się swym własnym kosztem, mieszkali w mieście, lub w bursach i najczęściej trudnili się dozorem domowym uczniów w tych domach umieszczonych.

Bakałarze i licencyaci obowiązani byli słuchać czterech lekcyi, z powinności odbywać rozmaite popisy i ćwiczenia. Magistrowie i doktorowie filozofii dawali lekcye publiczne bezpłatnie, zasiadali i mieli głos w wydziale filozoficznym. Dlatego też wydział ten bywał najliczniejszy, zawsze z kilkudziesiąt członków złożony.

Na czele wszechnicy stał *rektor* wybierany przez profesorów. Od r. 1604 prócz profesorów do-

ktorowie, licencyaci i bakałarze wybierali z posród siebie pięciu, którzy wspólnie z profesorami wybierali rektora.

Władza rektora była obszerną, gdyż sprawował jurysdykcyą nad profesorami, uczniami, bedelami, którzy przysięgali rektorowi uległość i posłuszeństwo we wszystkich sprawach cywilnych i lżejszych karnych — apelacya szła do rady uniwersyteckiej. Ważniejsze sprawy karne sądził biskup lub sędzia królewski. Rektor wybierał sobie wicerektora.

Do obowiązków rektora należało: wglądanie w życie i obyczaje profesorów i uczniów, zwoływanie posiedzeń rady wszechnicy i pełnych posiedzeń, przewodnictwo w promocyach i zastępowanie na zewnątrz, nadzór książek, księgarń i aptek, oraz szkół kolonialnych, sądownictwo w sprawach cywilnych i karnych mniejszych.

Podobnie, jak profesorowie tworzyli zamknięte prawie zakonnie Kollegia, ujęto uczniów także, za przykładem Paryża, w tak zwane *bursy* [1])

IV.

W pierwszych latach istnienia odnowionej przez Jagiełłę wszechnicy zaszły w państwach chrześciańskich wypadki doniosłe, które zajęły politykę wszystkich panujących i umysły wszystkich uczonych, a zwaszcza wszechnice. Były to

---

[1]) Zobacz Bibl. krak. Nr. 15: Jan *Ptaśnik*: Obrazki z życia żaków krak. w XV i XVI w.

mianowicie nowatorstwa religijne *Wiklefa* i *Husa*, *schizma* w kościele t. j. wybór kilku papieży naraz, *sobory* powszechne kościelne zwołane w celu usunięcia schizmy i kacerstw, a wywołujące nowe drażliwe pytanie *wyższości soboru* nad papieża. Wypadki te, w których do współudziału wezwano i wszechnicę krakowską, i w których dała się poznać światu imionami kilku znakomitych teologów i prawników, przygotowywały się już od dawna.

Jan *Wiklef*, profesor w Oxfordzie, wystąpił przeciw władzy papieskiej, bogactwom duchowieństwa, hierarchii księży, a w końcu przeciw niektórym dogmatom wiary. Znalazłszy licznych zwolenników swej nauki, uzyskał pochwałę jej od parlamentu angielskiego (1376 r.) zmarł w r. 1384, poczem zwolenników jego wytępiono. Uczeń jego *Hieronim z Pragi* przewiózł pisma jego do Czech, które przejął i rozwijał dalej Jan Hus.

Jan Hus (ur. 1369) profesor, a potem i rektor wszechnicy w Pradze i spowiednik królowej, znakomity kaznodzieja, reformator pisowni czeskiej, powstał w r. 1412 przeciw odpustowi udzielonemu przez Jana XXIII za pieniądze zbierane na wojnę przeciw królowi neapolitańskiemu, głosił naukę o usprawiedliwieniu bez odpustu, o piśmie św. jako jedynem źródle wiary, o odrzuceniu władzy papieskiej i t. d. za co wezwano go na sobór w Konstancyi do usprawiedliwienia się. Król czeski Zygmunt dał mu list żelazny (zapewnienie bezpieczeństwa) — ale mimo to uwięziono Husa, i jako kacerza spalono na stosie 6 lipca 1415 r. Podobnież spalono wyżej wzmiankowanego Hieronima z Pragi.

Na wieść o męczeńskiej śmierci ukochanego kaznodziei zerwała się burza w Czechach, która dała początek długoletnim krwawym wojnom, tem namiętniejszym, że obok motywów religijnych grały tu rolę narodowe, gdyż Czesi przyznawali się do zasad Husa, Niemcy pozostawali w obozie przeciwnym. W namiętności walki tworzyły się coraz skrajniejsze zapatrywania religijne, zaprowadzono czeską liturgię, Komunię pod dwiema postaciami, pozbawiono duchownych dóbr świeckich, i t. d. Szlachta czeska usiłowała powołać członka rodziny królewskiej polskiej na tron czeski, ale wpływ kardynała Zbigniewa Oleśnickiego, twardo przy zasadach kościoła stojącego i obawa wojny z Niemcami, stanęły temu na przeszkodzie, ruch husycki jednak nie przeszedł bez wpływu na Polskę: nie brakło tu niezadowolonych z przewagi duchowieństwa, pociągania przed sądy duchowne, apelacyj do Rzymu, nienawidzono krzyżaków t. j. Niemców wdzierających się do Polski i Litwy, oskarżających Polaków przed papieżem i soborem, nie brakło takich, którzy w Pradze się kształcili i bezpośrednio z ruchem husyckim zarówno religijnym jak narodowościowym się zetknęli, nie brakło wreszcie Czechów w wojsku polskiem, a większe, niż dziś, podobieństwo mowy czeskiej do polskiej prowadziło do zbliżenia.

Wytworzyło się więc i w Polsce stronnictwo husyckie, na czele którego stali: Spytek z Melsztyna, Abraham ze Zbąszyna, Dersław z Rytwian i inni, domagajac się wolności kaznodziejstwa, Komunii pod obiema postaciami, karania grzechów śmiertelnych i t. d. Zbigniew *Oleśnicki*, potężnym

wpływem wywieranym na uległego króla Jagiełłę unicestwił husytyzm, odwołano Polaków z wszechnicy praskiej, podejrzanych o herezyą oddano pod sąd kościelny. Obawa zawikłania się w wojnę z Niemcami spowodowała, że odmówiono poparcia kontrkandydatowi Zygmunta Luksemburskiego narodowemu królowi, wybranemu z rodziny Jagiełły. Wszechnica krakowska broniła wytrwale katolicyzmu, chociaż i tu znajdujemy ślad wpływu reformatorskich zdań Wiklefa. Mianowicie *ks. Andrzej Gałka z Dobczyna*, magister sztuk, podejrzany o husyckie zasady, skazanym został przez biskupa Oleśnickiego na rekollekcye do klasztoru Cystersów w Mogile, skąd wkótce uciekł, w r. 1449, a tymczasem znaleziono wiele pism jego tchnących nowościami religijnemi. Na listy gończe odpisał do biskupa Gałka list z Głogowa gdzie się schronił:... „od 20 lat byłem w Kollegium studyum krakowskiego, kanonikiem u Ś. Floryana wreszcie w klasztorze mogilskim, nigdy nie pozywany sądzony lub zwyciężony. Dobrowolnie to wyznaję, że czytałem i pisałem przez wiele lat pisma Magistra Jana *Wiklefa, z których pism niektóre wydają mi się najgodniejszymi prawdy* tak, że ich prawdy żaden doktór świata ani magister nie zwalczy... w mojej nieobecności oderwaliście skrzynie i zabrali rzeczy moje, bojąc się więc o mą osobę usunąłem się. Pozostanę cierpliwie u najjaśniejszego księcia mego, (głogowskiego) dopóki nie będę miał wolnego przystępu do króla polskiego, przed którym, gdy mi dany będzie dostęp, przedstawię gwałt na mnie popełniony. Chociaż jestem grzesznik i już u was potępiony,

spodziewam się ocaleć nie przez *wasze odpusty za pieniądze kupione* u papieża, *nie przez rok jubileuszowy*, lecz przez łaskę Pana naszego J. Chrystusa. Dlatego racz wielebny ojcze oddać mi moje rzeczy i książki, także książki Wiklefa, które nie obrażają wiary chrześciańskiej... między książkami Wiklefa były pewne pisma pewnego znakomitego szlachcica *czeskiego*, który, gdy się o tem dowie, nie będzie milczał z przyjaciółmi..."

Do doktorów i profesorów wszechnicy podobnież napisał Gałka list, dodając: „niechcecie przyjąć ksiąg *Wirlefa*, chociaż *bez ich znajomości*, jak ślepy kolorów, *nie potraficie rozpoznać* wielu ustępów filozofii, teologii i wiary... dlatego piszę do was, abyście nie pogardzali ani tępili tych ksiąg... zresztą są te księgi licznie i w innych częściach Polski, a jeżeli są z woli Bożej, to nie zginą".

Gałka widocznie był zdolnym agitatorem, gdyż chwycił się popularnego, silnie na umysły proste wpływającego a rzadkiego dawniej środka, pieśni okolicznościowej i ułożył pieśń o Wiklefie:

„Lachowie, Niemcowie,
Wszyscy językowie
Wątpiciele w mowie
I wszego pisma słowie
Wiklef prawdę powie,
Jemuż nic równego
Mistrza pogańskiego
I chrześciańskiego,
Ani będzie większego
Aż do dnia sądnego" i t. d.

Zniknął jednak z widowni Gałka i niewiadome są jego dalsze losy.

W dysputach antyhusyckich zasłynęli Stanisław ze Skalmierza (Scarbimiria) i Jan Elgot, inni profesorowie pisali traktaty utrwalające katolicyzm, i tak Andrzej *z Kokorzyna* pisze w r. 1425 „Zwierciadło kapłanów czyli traktat o celebrowaniu mszy św.“, *Mikołaj z Błonia* w połowie XV w. podręcznik o Sakramentach i liturgii, który potem wszedł w używanie prawie w całej Europie itd.

Do drugiej kwestyi wówczas wszechnicę gorąco zajmującej tj. do *schizmy* w papiestwie przyszło w ten sposób, że w r. 1378 wybrali kardynałowie w Rzymie papieża Urbana VI, zrażeni jednak jego surowością, wybrali wkrótce nowego, Klemensa VII, który nie mogąc siłą usunąć Urbana VI, udał się do Francyi i osiadłszy w Awinionie, gdzie papieże już przedtem od Klemensa V przez kilkadziesiąt lat w. XIV rezydowali, zyskał uznanie kilku państw.

Po śmierci Klemensa VII wybrano w Awinionie Benedykta XIII, w Rzymie, po śmierci Urbana VI, wybierano dalej papieży rzymskich i w ten sposób równocześnie panowało po dwóch papieży, jeden w Awinionie, drugi w Rzymie. W roku 1490 zebrali się kardynałowie na Sobór w Pizie (na którym Polskę reprezentowali Piotr Wysz, biskup krakowski, z delegatami wszechnicy krakowskiej) uznali obu papieży za kacerzy, a obrali papieżem trzeciego, Aleksandra V, a po jego śmierci w r. 1410 Jana XXIII. W celu położenia końca panowaniu 3 papieży naraz zebrał się sobór w Konstancyi, 1414 r., gdzię w r. 1417 obrano

papieżem Marcina V, który ostatecznie się utrzymał. Polskę reprezentował arcybiskup gnieźnieński Mikołaj Trąba, wszechnicę krakowską przedstawiał *Paweł Włodkowic*. Posłowie ci mieli nadto zadanie obrony Polski przed skargami Krzyżaków.

Przewrotny zakon Krzyżacki chcący na ziemiach słowiańskich ugruntować państwo niemieckie, pobity pod Grunwaldem 1410 r. usiłował skargami przed papieżem wzmocnić swe pretensye, powołując się na nadania cesarskie lub papieskie, a sobór konstancyjski miał rozstrzygać ten spór, w którym zarzucano Polakom popieranie pogańskiej Litwy i odszczepieństwo od wiary. Obrońcą Polski na soborze był rektor wszechnicy krakowskiej *Paweł Włodkowic* (Paulus Vladimiri) z Brudzewa. (zmarł 1435 r.) dowodząc uczenie, że wojny krzyżackie są prostemi grabieżami bezprawnemi, przyczem występował bezwzględnie w krytyce powag chrześciańskiego świata, odmawiając cesarzowi i papieżowi prawa rozdawania ziem pogańskich, wykazywał podburzania książąt litewskich przez Krzyżaków i przeszkody, jakie ich zaborcza polityka stawia prędszemu nawróceniu Litwy. Sobór wyraził podziękowanie królowi polskiemu za gorliwość około krzewienia wiary.

Krzyżacy jednak wystąpili z pamfletem napisanym przez *Jana Falkenberga*, Dominikanina, przeciw Polsce; komisya soboru uznała tenże za zdrożny z wiarą, gorszący, bezbożny i buntowniczy, ale gdy Polacy żądali potępienia go jako heretyckiego, papież bojący się narazić Niemcom, odmówił temu przy zamknięciu soboru, wobec czego Polacy założyli protest, usunęli gwałtem straż przy

pałacu papieża, wyłamali drzwi do pokoju jego, doręczyli mu apelacyę do soboru przyszłego i odjechali. Papież zdecydował się uwięzić, a potem nakłonić Falkenberga do odwołania wszelkich oszczerstw rzuconych na Jagiełłę, poczem Jagiełło oszczercy przebaczył i wypuszczono go z więzienia.

Zwołany następnie *Sobór Bazylejski* 1431—1449) miał przeprowadzić reformę kościoła i załatwić sprawę husycką, która od śmierci twórcy stała się jeszcze groźniejszą. Zawarto z Czechami tak zwane kompaktaty bazylejskie, których jednak potem król Zygmunt w Czechach nie dotrzymał. Sobór przyjął zasadę wyższości soboru nad papieżem, zawezwał papieża Eugeniusza IV przed swój sąd, złożył z urzędu i obrał Feliksa V (1438). Z wszechnicy krakowskiej przybyli: *Tomasz Strzępiński*, (urodzony 1398 r., obrany później arcybiskupem zmarł 1460 r.) *Jakób z Paradyża* (w Wielkopolsce) Cysters (promowany w Krakowie w roku 1432 na doktora teologii, został potem kartuzem w Erfurcie, pisał teologiczne traktaty, drukowane w końcu XV wieku).

Wszechnica krakowska wygotowała pismo o wyższości soboru nad papieżem, przyjęte z uznaniem od soboru. Do autorów tego traktatu należeli, prócz powyższych, *Wawrzyniec z Raciborza*, *Benedykt Hesse* Krakowianin, słynny kaznodzieja, kilkakrotny rektor i *Jan Elgot*, teolog i prawnik (zmarł 1452 r.) Wszechnica paryska, otrzymawszy odpis tego memoryału, dziękowała listownie roku 1442 z najwyższem uznaniem. Biskup Oleśnicki, mianowany kardynałem przez Feliksa V, wysłał Jana Elgota z obedyencyą soborowi i temuż pa-

pieżowi, a papież mianował Elgota swoim audytorem.

Polska jednak, jako państwo, zachowywała neutralność wobec obu papieży i soboru. Dopiero król Kazimierz Jagiellończyk zrobił stanowczy krok uznając następcę Eugeniusza, papieża Mikołaja V. Wszechnica pozostała na dawnem stanowisku wierną Feliksowi V, król życzył sobie uznania Mikołaja, więc rozpisano listy do innych wszechnic, w Sorbonie, Wiedniu, Erfurcie, Lipsku i Kolonii, ale te opuściły już sprawę soboru i dały wymijające przeważnie odpowiedzi, gdy jednak zgon Feliksa V ułatwił położenie, uznała wszechnica krakowska Mikołaja V.

Rola, jaką wszechnica krakowska odegrała w powyższych sprawach, uczyniła ją znaną i cenioną w całej Europie i przyczyniła się tem samem do ściągnięcia ku niej cudzoziemców. Pobyt nadto Polaków w Konstancyi i Bazylei sprowadził zaznajomienie się z nowymi prądami wiejącemi od Włoch, kolebki odrodzenia nauk i szybkie przeniesienie do Polski zdobyczy wiedzy zachodu.

Nauka w wiekach średnich przeważnie opierała się na teologii i filozofii, którą pierwszej podporządkowywano. Sposób uprawiania takiej filozofii, opartej na teologii i na pismach Arystotelesa, za niewzruszone i nie ulegające krytyce uważanych, i na subtelnem rozumowaniu pozbawionem wszelkich doświadczeń, nazywamy *scholastyką* od nazwy łacińskiej schola, szkoła, gdyż w szkołach jedynie uprawiano wówczas nauki. Nawet nauki przyrodnicze, wchodzące w zakres wykładów filozoficznych, były uprawiane w podobny sposób.

Ta metoda scholastyczna utrzymywała się długo, zarówno za granicą jak u nas, tamując swobodny rozwój nauk, na doświadczeniach i nowych spostrzeżeniach jedynie oprzeć się mogący. Nie brakło jednak i między scholastykami umysłów bystrych, zdolnych do nader subtelnego rozumowania, i tak profesor krakowski *Michał z Bystrzykowa*, doktór paryski, uważany był za granicą za mistrza spekulacyi. Aby dać przykład subtelności filozofów scholastycznych, przytaczamy tezę, której powyższy profesor bronił w r. 1485: „czyli materya pierwotna jest istnością rzeczywistą i potencyjną, wprost przez się pojmowalną i wykładalną, czyli jest od istności formy i negacyi formy rzeczywiście odłączoną i bez sprzeczności od niej odłączalną“.

Na początku XV w. przywieźli nasi uczeni krakowscy z soborów konstancyjskiego i bazylejskiego pierwsze księgi zapomnianych autorów rzymskich: Cycerona, Pliniusza, Seneki, Swetoniusza, Owidyusza, Terencyusza, Plauta i t. d. Równocześnie umysły poruszone schizmą w kościele, pytaniem wyższości soboru czy papieża, wywołały ruch umysłowy, krytykę dotychczasowych prawd, nadto rozpoczęła się w XV wieku charakterystyczna wędrówka uczonych i półuczonych, którzy podobnie jak dziś koncertanci muzycy szli w świat szukać wiedzy lub propagować nabytą. Kraków stał się znanym szeroko, jako stolica potężnego wówczas państwa i siedziba wszechnicy, której głos ważył na soborach, więc tłumy obcych zapisują się na wszechnicę krakowską.

Powszechnym językiem naukowym był łaciński, co ułatwiało udawanie się do obcych zupełnie wszechnic. Stąd Polska, mimo odległości od ojczyzny tego ruchu, Włoch, stosunkowo wcześnie zaznajomiła się z autorami rzymskimi i wzięła żywy udział w ruchu umysłowym tej epoki, zwanym *humanizmem.*

Dzisiaj humanizm, jako jeden z kierunków historyczno filozoficznych, oparty o gruntowną znajomość starożytności, odróżniający ziarno od plewy, umiejący ocenić i zastosować wiedzę starożytności, jest tylko jednym z pomocniczych środków przyczyniających się do ogólnego wykształcenia. W pierwszych chwilach pojawienia się, był humanizm prądem porywającym, pochłaniającym inne, dziwnym dla nieznających go, a więc niechętnie widzianą nowością.

Z podpisów nazwisk właścicieli na księgach przechowanych w Bibliotece Jagiellońskiej widzimy, że już w pierwszej połowie XV w. profesorowie krakowscy posiadali starożytnych pisarzy rzymskich. W połowie XV w. wszechnica uposażoną została w kollegiatury dla poetyki, retoryki i kroniki Wincentego Kadłubka, dla pisarzy łacińskich w następującym porządku: Boecyusza, Alana, Waleryusza, Maxyma, Wirgiliusza, Owidyusza, Horacyusza i Terencyusza. W kollegium „mniejszem“ przeznaczonem na te studya, gdzie pomieszczono także matematykę, astronomię i astrologię, w roku 1476 przybywa do poleconych poetów Kwintylian.

W roku 1462, gdy to kollegium mniejsze dla wzmożenia się liczby wykładających bakałarzy i magistrów okazało się za ciasne, zezwolił rektor,

aby część wykładów odbywano w nowem kollegium na ulicy św. Franciszka, które później przeznaczono na bursę węgierską.

Zainteresowanie się autorami starożytnymi było już bardzo znaczne, bo w połowie XV wieku *Jan Długosz* wielki historyk polski, również uczeń krakowskiej wszechnicy (zmarł 1480), z trudem i kosztem sprowadził sobie rękopis Liwiusza. Jednym z pierwszych wybitnych humanistów jest *Grzegórz z Sanoka*, w r. 1418 przybywa na wszechnicę krakowską, potem przez 5 lat bawi w Niemczech, a wróciwszy utrzymuje się z przepisywania rękopisów i śpiewu, w r. 1433 wykłada w Krakowie jako bakałarz Sielanki Wirgilego, robiąc wrażenie nowością przedmiotu. W r. 1439 jedzie do Włoch na dalsze kształcenie, następnie król Władysław Warneńczyk bierze go z sobą do Węgier; Grzegórz przemawiał tam przeciw wojnie z Turkami, która następnie przyprawiła Władysława o klęskę; był następnie nauczycielem dzieci Hunyadego, a wróciwszy do Polski został w r. 1451 arcybiskupem lwowskim i oddał się nauce, poezyi i gospodarstwu dóbr duchownych. Nie pozostawił wprawdzie żadnej spuścizny literackiej, ale wywarł znaczny wpływ na współczesnych, a o znaczeniu jego daje miarę, że życiorys jego napisał głośny Filip Kalimach Buonacorsi.

Filip *Kalimach* zmuszony był z powodu spisku przeciw papieżowi Pawłowi II uciec w roku 1468, przybył przez Konstantynopol do Polski w roku 1470 i dostał się na dwór królewski jako współnauczyciel z Długoszem dzieci królewskich, wywierając potężny wpływ na politykę w duchu

niezależności od kuryi papieskiej i na naukę, jako protektor humanizmu. Zmarł r. 1496, pochowany przez króla z pompą w kościele X. X. Dominikanów, gdzie dotąd przypomina go wspaniała spiżowa płyta nagrobkowa, prawdopodobnie dzieło Piotra *Vischera* z Norymbergi.

Na czasy Kalimacha przypada epoka największej sławy i wziętości wszechnicy krakowskiej, w spisach jej spotykamy uczniów z Bawaryi, Frankonii, Szwabii, Szwajcaryi, Alzacyi, Brysgowii, Turyngii, Hesyi, nawet z Włoch i Szwecyi, z Saksonii, Brandenburgu, Austryi, Szlązka i Węgier, a między nimi nazwiska wybitnych uczonych. Literackim i wykładowym językiem całej Europy był język łaciński, w tym języku kształcili się uczniowie, w tym wykładano oczywiście i w Krakowie, język więc nie był przeszkodą dla obcych w kształceniu się na wszechnicy krakowskiej. Tu otrzymał już dawniej stopień akademicki w roku 1416 *Olaf z Upsali* później biskup upsalski, podobnież koło r. 1500 dwaj późniejsi arcybiskupi upsalscy, Olaus i Jan *Magnusowie*, w końcu XV w. studyowali tutaj Tomasz *Murner*, uczony niemiecki, Jan *Aventinus* historyk i Jan *Wirdung* matematyk z Heidelbergu, Henryk *Bebelius* (de Babenhausen) głośny humanista niemiecki, w r. 1497 profesor w Tybindze i t. d.; nie szczędził uznania krakowskiej wszechnicy nawet niechętny Polsce *Eneas Silvius Piccolomini*, późniejszy papież Pius II.

Zdaje się, że za wpływem Kalimacha przybył do Krakowa w roku 1488 słynny naówczas poeta *Konrad Celtes*, uwieńczony w r. 1487 w Norymberdze przez cesarza Fryderyka koroną poetycką. Nie

mając stopnia akademickiego, nie miał Celtes prawa do wykładania, mimo to miał w r. 1489 wykłady w Bursie węgierskiej na ulubiony temat humanistów: o pisaniu listów *(de condendis epistolis)* a później nawet w Kollegium wykład o Aristotelesie. Zdaje się, że wieniec poetycki uznano za kwalifikacyę do wykładów. Wpływ Celtesa w kierunku humanistycznym musiał być znacznym, gdyż w założonem przez niego „Towarzystwie Nadwiślańskiem“ *(Societas Vistulana)* gromadzili się obok Kalimacha i wybitni magistrzy wszechnicy, jak Jan *Ursyn*,[1]) Walenty *Eckius*,[2]) Jan Sommerfeld zwany *Aesticampianus*,[3]) Wojciech *z Brudzewa*,[4]) Wawrzyniec *Korwin*[5]) i inni. Uczeni ci zajmowali się dyskusyami literackiemi a zapewne i krytyką starszych scholastycznych profesorów i prawdopodobnie dlatego ciż wpłynęli na to, że Celtes opuścił nagle Kraków i niechętnie potem o Polakach się wyrażał, jakkolwiek pozostał w korespondencyi z profesorami krakowskimi, z którymi stykał się w Towarzystwie Nadwiślańskiem.[6]) Mimo jego odjazdu humanizm nie upadł wcale, a choć chwi-

---

[1]) Krakowianin, profesor literatury łac., prawa i medycyny.

[2]) Profesor sztuki rymotwórczej, autor wielu dzieł wydanych na początku XVI w.

[3]) Pisał podobnie jak Ursyn i Celtes dziełko o pisaniu listów.

[4]) Urodzony 1455 słynął jako profesor matematyki i astronomii, zostawił wiele pism w rękopisach, jedno wydał drukiem uczeń jego Jan Otton German w Medyolanie w r. 1495.

[5]) Rabe Korwin, profesor do roku 1495 wydał w r. 1502 podręcznik poprawnego pisania, poświęcony studentom krak.

[6]) Celtes został następnie profesorem w Jngolsztadzie dla poetyki i retoryki, a powołany w r. 1497 przez cesarza Maksy-

lami zaniedbywany, wracał i rozszerzał się stale na wszechnicy.

Równocześnie kwitły w Krakowie nauki matematyki i astronomii i tu w latach 1492—1496 kształcił się największy astronom *Mikołaj Kopernik*[1]) autor dzieła „O obrotach ciał niebieskich“, który stał się twórcą nowoczesnej astronomii, wykazawszy, że ziemia koło słońca, a nie słońce koło ziemi się obraca.

Katedra astronomii istniała w Krakowie już od początków XV w. i posiadała kilku wybitnych profesorów, jak *Marcin z Żórawia* pod Przemyślem, wielce ceniony przez Jerzego Puerbacha, słynnego profesora wszechnicy wiedeńskiej w połowie XV, *Marcin z Olkusza*, nadworny potem lekarz i astrolog króla węgierskiego, Macieja Korwina, układał z Janem *Regiomontanem*, sławnym astronomem, tablic planet, które w roku 1467 nadesłał wszechnicy krakowskiej, darował też tej wszechnicy narzędzia astronomiczne dotąd zachowane, jako cenne pamiątki i zabytki archeologiczne.

---

miliana do Wiednia, otrzymał tam prawo promocyi i wieńczenia poetów; założył tu Towarzystwo Naddunajskie, zmarł 1508 r. pochowany w tumie św. Szczepana. Z dotyczących Polski rzeczy pisał ody do Kalimacha, Jana Ursyna, Wojciecha z Brudzewa, opisywał okolice Wisły, saliny wielickie i polowanie na żubry.

[1]) Wielki astronom Mikołaj Kopernik urodził się w roku 1475 w Toruniu z ojca Mikołaja, krakowianina, tam osiadłego. Kopernicy należeli do najstarszych rodzin wspomnianych w aktach krakowskich już w XIV w. Matką była Barbara Wetzelrode, siostra biskupa Warmijskiego. Kształcił się na wszechnicy krakowskiej, w r. 1497 wyjechał do Włoch. Z namowy wuja biskupa, przyjął suknię duchowną i został kanonikiem we Frauenburgu, gdzie też zmarł r. 1543.

Za czasów Kopernika wykładało 16 prelegentów nauki matematyczne i astronomiczne.

W samym początku XVI w. drukarnie krakowskie rozpoczęły już wydatną czynność, drukują się dzieła autorów rzymskich i podręczniki profesorów wszechnicy. Wychodzą dzieła Cycerona, wyżej wymienione książki Korwina, Aesticampiana, dalej *Jan z Głogowa* wydaje w r. 1500—1515 szereg podręczników szkolnych do przedmiotów wykładanych na wszechnicy, Michał *Wrocławczyk*, cenione wówczas kalendarze z prognostykami, Rudolf *Agrykola*, dawny uczeń tutejszej wszechnicy, uwieńczony w r. 1515 przez cesarza Maksymiliana, wraca na profesurę do Krakowa i drukuje potem wiele dzieł w Krakowie i Wiedniu.

Jako poeta łaciński słynie *Paweł z Krosna*, w medycynie Maciej *Miechowita*, zasłużony kronikarz. [1])

W r. 1518 drukuje w Krakowie poeta angielski *Coxe* dziełko „*de laudibus Academiae cracoviensis*“, który zapewne w pochlebstwach przesadził, ale w każdym razie dziełko jego dowodzi znaczenia wszechnicy krakowskiej na początku XVI

---

[1]) Maciej z Miechowa *Miechowita*, ur. 1456 r., kształcił się w Krakowie, Niemczech i Włoszech, już w r. 1501 został rektorem, w r. 1505 zapisał fundusz na jednego profesora medycyny, w r. 1522 fundusz na astrologa, pozakładał na nowo zaniedbane szkoły parafialne w Krakowie, poprawił i uposażył kilka szpitali, odbudował kollegium prawnicze, a w testamencie przekazał fundusz na odnowienie spalonego kollegium większego, zmarł 1523 r. Wydał w r. 1521 opis Sarmacyi i kronikę polską po r. 1506, przełożoną wkrótce na język włoski przez Annibala Maggi, dalej wskazówki hygieniczne o zachowaniu się w czasie moru.

wieku. Dopiero koło r. 1530 ustaje napływ cudzoziemców do Krakowa.

Okres ten największej świetności wszechnicy krakowskiej zamyka niejako przywilej króla Zygmunta I z r. 1535, którym uznając zasługi wszechnicy krakowskiej i jej profesorów nadał wszystkim profesorom i doktorom wykładającym *szlachectwo*, a tem samem przystęp do wszystkich godności i przywilejów służących szlachcie, tym zaś, którzy 20 lat wykładali, szlachectwo dziedziczne, przechodzące na potomków.

Przywilej ten miał doniosłe znaczenie nie ze względu podniesienia profesorów do szlachty, lecz ze względu na otwarcie drogi do nauki i urzędu „plebejuszom“, bo gdyby nie ten przywilej, to coraz rozwielmożniająca się szlachta byłaby dla siebie i profesury zagarnęła, podobnie, jak uzyskała dla siebie monopol na „wolność“, kanonie, urzędy.

VI.

Już w średnich wiekach pojawiły się prądy do zmiany ustroju kościelnego, głoszone co do niektórych przedmiotów legalnie przez sobory, a nadto inne propagowane przez sekty religijne, jak husytów, reformy te jednak przytłumione ucichły. W r. 1517 ogłosił papież Leon X odpust w Niemczech, przeznaczając datki pobożnych za odpusty dawane na budowę kościoła św. Piotra w Rzymie. Na poczet dochodów tych zaliczyli bankierzy Fuggerowie z góry zaliczkę, a ich ajenci krążyli po

Niemczech z pewnym mnichem, aby ściągać pieniądze za odpust.

Nadużycia tych jałmużników spowodowały profesora uniwersytetu w Wittenberdze *Marcina Lutra* (ur. 1483 r., zm. 1546 r.), z zakonu Augustyanów, do wystąpienia z potępieniem odpustu, przyczem wystąpił przeciw władzy papieża (1517). Stosunki polityczne tak się ułożyły właśnie, że znaczna część książąt i szlachty oraz miast poparły Lutra, w celu uchylenia się z pod wpływu władz duchownych. Luter poszedł dalej i zaczepił także dogmaty religijne, a zdania jego znalazły chętny odgłos w wielu, tak, że po kilku latach powstały liczne gminy reformowane, potem całe miasta i prowincye przyjmowały luteranizm, w roku 1525 Albrecht ostatni mistrz Krzyżaków, mających być podporą katolicyzmu, przyjął także luteranizm i został świeckim księciem pruskim, hołdującym Polsce.

Luteranizm dostał się łatwo do Polski zarówno z powodu obecności wielu Polaków na wszechnicach niemieckich, jak z powodu łatwości przesyłania pism i rozszerzania ich drogą niedawno wynalezionej, a bardzo już wtedy rozpowszechnionej sztuki drukarskiej, zresztą nie brakło materyału z powodu niechęci ku bogatemu i wpływowemu duchowieństwu, uwolnionemu od podatków, ku papieżowi sprzyjającemu Niemcom. Najwcześniej okazał się luteranizm w Gdańsku.

Edyktem z r. 1523 zakazał Zygmunt I. pism Lutra, ustanowił z rajcami krakowskiemi komisyą do poszukiwania tych pism i karania posiadaczy, wreszcie zakazał drukarzom drukować, a księga-

rzom sprzedawać nadsyłane księgi bez zezwolenia *rektora* wszechnicy krakowskiej.

Żadne zakazy nie pomogły jednak, bo przyczyny popierania luterstwa leżały w stosunkach społecznych i politycznych. Mnóstwo szlachty z wielu wybitnymi pisarzami propagowali ruch reformacyjny, powstały liczne zbory protestanckie, a w połowie XVI w. zdawać się mogło, że ruch ten weźmie górę. Jednak wpływ legatów papieskich, dworu królewskiego i biskupów utrzymał katolicyzm w Polsce.

Wszechnica krakowska pozostała mu także wierną, ale nie odegrała żadnej wybitnej roli. Wprawdzie w r. 1528 musiał biskup Tomicki upomnieć magistra *Jakóba z Iłży* z Kollegium mniejszego z powodu jego reformatorskich kazań w kościele Ś. Stefana, a w r. 1534 zawiesił go sąd biskupi w funkcyi kaznodziejskiej z powodu kazań tchnących luteranizmem i zażądano od niego odwołania, Jakób jednak nie stanął i wyjechał do Wrocławia. Rozsyłał swe kazania *po polsku* pisane w różne części kraju, zm. r. 1547 w Królewcu.

Podobnie jak Andrzej Gałka w czasach husyckich, znikł Jakób z Iłży z wszechnicy, nie wywarłwszy wpływu. Drugim reformatorem na wszechnicy był Franciszek *Stankar*, powołany w r. 1550 na profesora języka hebrajskiego. Gdy począł jawnie szerzyć naukę o reformacyi kościoła, uwięził go biskup w Lipowcu, skąd jednak Stankar uciekł z pomocą współwyznawców, szerząc naukę swoją po za Krakowem. W gorliwości obrony kościoła katolickiego uprzedził wszech-

nicę zakon Jezuitów, walczący słowem piórem, a wkrótce i szkołą przeciw innowiercom.

Wszechnica utrzymywała po rozmaitych miastach Polski, tak zwane *Kolonie Akademickie* t. j. szkoły średnie, do których wysyłała ze swego grona bakałarzy, magistrów i doktorów, przyczyniła się tem samem do rozkrzewienia nauki. Ogólna liczba Kolonij w całej Rzplitej polskiej doszła do cyfry 43. Z końcem XVI w. zakon Jezuitów zdobył sobie już taką powagę i protekcyą u króla i wielu możnych, że zaczął zakładać własne szkoły, wszechnica zatem zagrożoną została nie tylko w swej powadze, ale i wpływie na szkolnictwo. Rozpoczął się długoletni o to spór z Jezuitami, który nie mało przyczynił się do późniejszego upadku wszechnicy.

Nim jednak do tego przyszło, świeciła ona jeszcze przez cały XVI w. narodowi oświatą. Jak w w. XV. odznaczała się w dziele nauk astronomiczno matematycznych, tak w XVI w. nauki *humanistyczne* stały wysoko. Więcej powierzchowne początkowo studya autorów klasycznych stają się w połowie XVI w. głębszemi i poważniejszemi.

Obok autorów rzymskich zaczęto wykładać greckich i język hebrajski. Te ostatnie nauki nie rozwinęły się bardzo, zwłaszcza, że w toku reformacyi obawiano się o wykład pisma świętego z języka greckiego, polegając na powszechnie przyjętem łacińskiem tłumaczeniu, tak zwanej Wulgacie. Za to nauka języka łacińskiego stała tak wysoko, że pisano w języku łacińskim, tak prozą, jak wierszem, utwory rozchodzące się niemal po całej Europie, wykształcenie ogólne

stało na wysokości zachodniej kultury, a zarazem i *język polski stał się literackim.*

W r. 1566 wydał Stanisław *Grzebski* [1]) po polsku „Geometryą t. j. naukę miernicką“. „Była to rzecz prawie natenczas, jako w języku polskim niezwyczajna, tak dziwnie wszystkim przyjemna, która jemu, dość już u ludzi zacnych przez naukę głęboką znajomemu, więcej dodała ze wszystkich stanów znajomości i przyjaźni“, zm. w r. 1570, a największy współczesny poeta Jan Kochanowski napisał mu nagrobek:

„To miejsce, w którem ciało Twoje pochowano,
Godna rzecz, Grzebski, aby łzami obmywano.
Nauka, cnota, rozum i postępki święte
Tam z Tobą w ten grób, z pośrodka nas wzięte.
Świat, jeśliże dobrze znał te przymioty w Tobie,
Mógłby nie rok, ani dwa, czernić się w żałobie
Po Twem zejściu; lecz póty, póki sam stać będzie,
Niech się Twe imię sławi i długo i wszędzie“.

Jezyk polski jednak nie stał się wykładowym, aż do początku XIX w. gdyż w całym świecie uważano łacinę za język naukowy i w nim, podobnie jak w Polsce, przeważnie pisano i wykładano.

Z pomiędzy uczonych wszechnicy krakowskiej XVI w. wspomnieć wypada znawców języków starożytnych Grzegorza z Sambora *(Wigilancyusza)*

---

[1]) Stanisław Grzebski, znawca języka greckiego i hebrajskiego, wydał w r. 1568 w Antwerpii cenne dzieło o starożytnych miarach, wagach i monetach. Zmarł w. r. 1570.

pierwszego w Polsce sielankopisarza (zm. 1603 r.) Wojciecha *Nowopolskiego* (Novicampiana) nauczyciela królewicza węg. Jana Zygmunta (zm. 1558) Szymona *Maryckiego*, wydawcy Demostenesa i autora dzieła „de scholis seu academiis“,[1]) Jana *Leopolitę*[2]) i Benedykta *Herbesta*[3]) filologów i kaznodziejów, Jakóba *Górskiego*,[4]) filologa, prawnika i teologa, lekarzy: Józefa *Strusia*,[5]) Jana *Oczkę*[6]) itd.

---

[1]) W dziele tem podnosi zmiejszanie się ilości uczniów a przyczynę tego widzi w usposobieniu narodu nieumiejącego ocenić wartości nauki i nauczycieli, nie dającego należytego wynagrodzenia profesorom. Nauka, nie starszeństwo, powinna decydować o awansie profesorów, którzy dopiero w późnej starości osięgają profesury, gdy już chorobą i wiekiem przygnębieni, rzucają się oni z przedmiotu na przedmiot i prędko go przebiegają.

[2]) Jan *Leopolita*, (Lwowianin) ur. 1523 profesor teologii i filolog biegły, przekładał pismo św. wydane drukiem w Krakowie, słynął z wymowy karnodziejskiej, zm. 1572.

[3]) Benedykt *Herbest*, z Sambora, nauczyciel wymowy w szkole P. Maryi, od r. 1560 na wszechnicy, wydrukował projekt reformy powyższej szkoły w r. 1559 podręcznik arytmetyki, mowy Cycerona i t. d. potem w r. 1571 wstąpił do Zakonu Jezuitów, zm. r. 1593.

[4]) Wielokrotny rektor, autor wielu dzieł teolog. i o wymowie, zm. 1585 r.

[5]) Ur. w Poznaniu 1510 r. kształcił się w Padwie, mianowany tamże przez Senat wenecki profesorem medycyny, studyował także filologią i przetłomaczył z greckiego na łacińskie dzieło medyczne, wydane w Bazylei, o pulsie, wskrzeszając naukę o pulsie zaniedbaną od 12 wieków. Wezwany na lekarza Izabelli królowej węgierskiej, a siostry Zygmuta Augusta, odwoził ją do Węgier, skąd wezwany był przez sułtana Soblimana II. na ratunek zdrowia. Wróciwszy został nadwornym lekarzem Zygm. Augusta, zm. r. 1568, wydał wiele dzieł medycznych, astrologicznych i poetycznych.

[6]) Lekarz króla Stefana Batorego, autor cennych dzieł lekar.

W dziedzinie prawa zajmuje wybitne miejsce Piotr *Royzyusz* (Ruiz de Moros) Hiszpan, powołany w r. 1542 przez biskupa Gamrata na profesora prawa rzymskiego, wykładał do r. 1551. W wolnych chwilach poświęcał się także poezyi. Zygmunt August zamianował do w r. 1549 królewskim doradcą prawnym (iurisconsultus regius) z pensyą roczną 200 fl. pozwalając mu nadal zatrzymać katedrę uniwersytecką wraz z przywiązanymi do niej dochodami.

Ustąpiwszy z profesury w uniwersytecie krak. udał się Royzyusz z początkiem r. 1552 na Litwę, piastując w Wilnie urząd radcy w nadwornym sądzie nieszlacheckim. Jako archipresbyter kościoła Ś. Jana kierował Royzyusz zarazem szkołą istniejącą przy tym kościele i podniósł ją wysoko, prawie do rzędu akademii. W niej wykładał sam prawo rzymskie i język grecki.

Ostatnie dwa lata życia w Wilnie zatruwały Royzyuszowi zatargi z Jezuitami, sprowadzonymi do Wilna w r. 1569. Zakończył życie dnia 23 marca 1571.

Przez cały czas pobytu w Polsce okazuje Royzyusz szczere przywiązanie do Polaków i Polski, co sam król Zygmunt August w dekrecie z r. 1559 chlubnie zaznaczył. Zachowało się do naszych czasów przeszło 15,000 wierszów Royzyusza, a nadto jedno cenne dzieło prozaiczne treści prawniczej p. t. Decisiones... de rebus in sacro auditorio Lituanico ex appellatione iudicatis, (Crac. 1563).

Współczesny z Royzyuszem profesor prawa Wacław *Szamotulski*, zjednał sobie większą sławę jako muzyk, niż jako prawnik, chociaż wydał

wcale dobre dzieło o procesie prawa kościelnego i zbiory prawa saskiego i magdeburskiego w Polsce używanego [1]).

Ostatniemi wybitnemi osobistościami przed upadkiem wszechnicy, w którym się od połowy XVII w. do końca prawie XVIII w. pogrążyła, byli Sabastyan Petrycy i Jan Brożek.

Sabastyan *Petrycy* z Pilzna, wykładał kilkanaście lat filozofią, poczem udał się za granicę, a uzyskawszy w Padwie doktorat medycyny, powrócił na krakow. wszechnicę oddając się głównie tej ostatniej nauce. — Zmarł w r. 1622 zostawiwszy wszechnicy fundusz na uposażenie pisarza historyi (historyografa). Tłomaczył i objaśniał Ekonomikę, Politykę i Etykę Arystotelesa, Horacego, Psałterz Dawida, oraz pisał o lekarstwie na zarazę.

Jan *Brożek* (*Broscius*), ur. 1585 w Kurzelowie, syn ubogiego włościanina, kształcił się w Krakowie, poczem już jako profesor wyjechał w r. 1620 do Włoch na dalsze kształcenie się, a wróciwszy do zajęć profesorskich przyjął suknię kapłańską.

Wszechstronnie wykształcony, zajmował się głównie matematyką i astronomią, a dla ich rozwoju za życia swego ustanowił fundusz na powiększenie dochodów profesora matematyki, drugi na wsparcie ucznia oddającego się tej nauce, trzeci na zbogacenie księgozbioru, któremu także własne

---

[1]) Król Zygmunt August zamianował Szamotulskiego dyrektorem nadwornej orkiestry. S. komponował koncerty, pienia muzyczne i wiersze, ułożył na głosy Treny Jeremiasza dotąd w polskich kościołach w wielkim tygodniu spiewane. Zmarł w r. 1573 przeżywszy zaledwo 43 lat.

księgi ofiarował, zm. r. 1652, pozostawiwszy wiele cennych prac matematycznych, cenionych nawet przez Niemców.

Brożek stał na wysokości współczesnej nauki, sprowadzał najnowsze dzieła wychodzące za granicą i uwzględniał je w wykładzie. Był wreszcie obok współczesnego mu Galileusza wyznawcą teoryi Kopernika, zbierał źródła do historyi życia tegoż, a znalazłszy we Frauenburgu portret Kopernika, kazał go skopiować i ofiarował kopię wszechnicy krakowskiej, gdzie dotąd się znajduje. Odegrał także znaczną rolę w toku sporu szkolnego z Jezuitami i przy założeniu szkół Nowodworsko-Władysławskich (gimnazyum św. Anny).

Ów spór z Jezuitami rozgorzał w r. 1624, gdy Jezuici otwarli przy swem kollegium obok kościoła św. Piotra w Krakowie szkołę, opierając się na ogólnej bulli papieskiej z r. 1571.

W r. 1583 oddając kościół św. Barbary Jezuitom, którego patronat należał do wszechnicy, zastrzegł rektor Jakób Górski, że wrazie założenia szkoły Jezuickiej, uczniowie jej poddani będą władzy rektora wszechnicy. Wszechnica jednak zarzucała, że Górski nie zasięgnął zezwolenia profesorów, Jezuici zaś niechcieli uczniów poddać władzy rektora.

Spór ten toczył się przed biskupem, nuncyuszem, kuryą papieską, sejmem i królem, oraz w pismach polemicznych przez obie strony drukowanych.

Uczniowie akademiccy toczyli uliczne walki z uczniami jezuickimi, przychodziło nieraz do

krwawych zapasów, które dopiero siła zbrojna musiała uśmierzać.

Jezuici broniąc swej szkoły użyli popularnego argumentu, że byłoby gwałtem na wolności szlacheckiej kazać uczyć dzieci na wszechnicy, a nie gdzie się jej podoba, że taką *niewolę na szlachtę kładłaby nie szlachta, t. j. wszechnica* — jednając sobie w ten sposób zdanie zazdrosnej o swą wolność szlachty. Odpowiedział na to w r. 1625 Jan Brożek ciętą broszurą p. t.: *Gratis*, a Jezuici wystarali się u starosty krakowskiego o publiczne spalenie „Gratisa“ przez kata na rynku, jako napaści na zakon i o karę chłosty na drukarza! Autor nie ulegał władzy starosty, a na zapytanie starosty, czy wszechnica obstaje przy zarzutach „Gratisa“, rektor odpowiedział, że wszyscy akademicy przyłączają się do tego pisma. W r. 1627 wydali Jezuici *przeciwny „Gratis“*, wytoczono sprawę przed nuncyusza papieskiego, rotę rzymską i przed sejm.

W r. 1627, rektor i wszechnica w Lowanium wystosowali do wszechnicy krak. pismo, w którem wyrazili jej swe współczucie z powodu zaczepek Jezuitów i dodawali otuchy w walce.

W r. 1632 zmarł Zygmunt III główny protektor Jezuitów, a za staraniem jego następcy, króla Władysława IV wydał wreszcie w r. 1634 papież Urban VIII brewe, nakazujące Jezuitom zamknąć szkoły w Krakowie.

Zwycięstwo to wszechnicy nie przyniosło już żadnego pożytku, wszechnica rozpoczęła upadać i nie była w stanie sprowadzić poprawy publi-

cznego wychowania, która dopiero w końcu XVIII w. doszła do pomyślnego skutku.

Uposażenie profesorów polegało głównie na dochodach z beneficyów kościelnych i kanonij. Profesor zatem chcący zebezpieczyć sobie dochód, musiał przyjmować święcenia kapłańskie, aby módz z czasem doczekać się kanonii. Wszechnica obsadzoną więc była duchownymi i odznaczała się duchem katolickim, aby jednak w walce przeciw Jezuitom nie doznać zarzutu pod względem religijnym, starała się tem gorliwszą okazać. Gdy Jezuici założyli bractwo Wniębowzięcia N. P. Maryi, i wciagnęli do niego młodzież akademicką, profesorowie bojąc się o swój wpływ, założyli akademickie bractwo Różańcowe (1621 r.) przy istniejącem podobnem bractwie księży Dominikanów [1]). Współubieganie się w praktykach religijnych i bractwach budziło w młodzieży jeszcze więcej zakonne przekonania, język łaciński wypierał ojczysty i kaził go zwrotami łacińskimi tzw. makaronizmami. Liczba zakonników wzmagała się tak, że XVIII w. liczono w Polsce 51354 zakonników i zakonnic, gdy równocześnie utrzymywano tylko około 24000 wojska, jak zauważył zasłużony historyograf wszechnicy Józef Muczkowski. Wszechnica przybrała powoli charakter nowicyatu klasztornego. Studenci nie trzymani w karbach

---

[1]) Od r. 1631 przeniesiono to bractwo studenckie do kościoła Karmelitów u św. Michała, a koło r. 1643 do kaplicy w amfiteatrze gimnazyum Nowodworskiego, stąd w r. 1786 do kościoła św. Anny. Z tych bractw powstały z czasem zaprowadzone potem po wszystkich szkołach tzw. Sodalicye Maryańskie (Sodalitates Marianae).

pod pozorem gorliwości religijnej dopuszczali się fanatycznych napaści na innowierców i żydów.

W dodatku wojny szwedzkie sprowadziły ruinę majątkową, zaczęły procenta od zapisanych wszechnicy funduszów nie wpływać, brakło bogatych dobroczyńców — zaginęła wśród zmian pamięć o niektórych funduszach, niedostatek uposażenia spowodował brak profesorów na wielu katedrach, a tem samem zaniechanie, lub zaniedbanie pewnych gałęzi nauk, łatwo więc pojąć, że poziom nauki się obniżył w ogóle, i że trzeba było wielu lat starania i pracy, aby te skutki naprawić.

Jak człowiek zapada chwilami skutkiem chorób, nieszczęść, niedostatku, tak państwa, społeczności różne, zakony, szkoły, popadają czasem w zastój, upadek, chorobę.

Gdy więc od XVII w. zaczęły Polskę trapić wojny kozackie, moskiewskie, tatarskie, szwedzkie, gdy się zozpoczęła niezgoda wewnętrzna, polityczna i religijna — stosunki te nie mogły pozostać także bez ujemnego wpływu na wszechnicę krakowską i wogóle na stan oświaty ogólnej, podobnie jak później podniesienie się polityczne Polski w końcu XVIII w. wpłynęło na podniesienie się wszechnicy z upadku.

Najważniejszą zasługą wszechnicy z czasów owego upadku jest *stworzenie szkół Nowodworsko-Władysławskich.*

Do r. 1588 nie było wcale szkół średnich, chcący więc uczęszczać na wszechnicę, musieli naukę zaczerpniętą w szkole parafialnej uzupełniać prywatną nauką u profesorów. Aby temu brakowi zaradzić, otworzyła wszechnica w r. 1588 tzw.

classes na ulicy Gołębiej, w których profesorowie wszechnicy udzielali nauki.

W r. 1617 zapisał Bartłomiej *Nowodworski*, kawaler maltański, kapitan husaryi, pewne fundusze na utrzymanie tej szkoły średniej, dla tego zwano ją odtąd „szkołami Nowodworskimi“.

Nauczyciel króla Władysława IV, *Gabryel Prevancy*, syn mieszczanina z Chełmna, nobilitowany w r. 1609 jako *Władysławski*, zapisał 50.000 złp. na lepsze umieszczenie szkół Nowodworskich, z którego to funduszu wybudowała wszechnica na ulicy św. Anny nowy budynek, do dziś istniejący, a przy otwarciu jego w r. 1643 mieli mowę uczniowie tej szkoły: Marek *Sobieski* i Jan *Sobieski*, późniejszy król *Jan III*. (Szkołę te w r. 1801 nazwano „gimnazyum“, za Rzpltej krakowskiej „liceum“ potem „gimnazyum św. Anny“).

Obecnie robią się starania o połączenie tego budynku z Kollegium Jagiellońskiem w celu rozszerzenia księgozbioru.

Władza państwowa nie wkraczała w Polsce aż do końca XVIII w. w dziedzinę wykształcenia narodowego. Wprawdzie sejm Piotrkowski w r. 1562 uchwalił: „aby Akademia krak. wraz z innemi szkołami reformowaną była, aczkolwiek to należy na urząd IMX. Biskupów, którym tego prawo pospolite i przodkowie nasi zwierzyli, jako fundatorowie tych szkół, wszakże my w tej mierze XX. Biskupów i rektorów napominamy i ze zwierzchności naszej tego dojrzymy, aby szkoły te w dobrej sprawie były“ — atoli nie tylko nie przyszło do żadnej naprawy, ale powoli chyliła się wszechnica, jak wyżej podaliśmy, ku upadkowi.

Dopiero w końcu bytu Rzpltej zwrócono uwagę na ważność wykształcenia narodu, i w r. 1777 wysłała *komisya edukacyjna* X. Hugona *Kołłątaja* dla zbadania najprzód stanu rzeczy. Z wizyty tej okazało się, że w r. 1777 miała wszechnica ogółem dochodu 35173 złp. z tego 12363 odpadało na msze, 5686 na reparacyą budynków, a 12363 na profesorów i prowizye kościelne. Kołłątaj wyszperał zaniedbane fundusze, i kazał odszukać dokumenty dotyczące wszelakich majątków, zapisów, dopilnował lepszego zagospodarowania wioskami i dzierżawami, wydobył zapomniane fundusze i dochody probostw uniwersyteckich św. Floryana i Mikołaja. Zbadawszy księgozbiory pojedynczych Kollegiów i pojezuickie, kazał je połączyć w jedną całość i sporządzić katalog. Wszystkie dochody wszechnicy kazał w jednę kasę połączyć i oddać dozór jednemu prokuratorowi, przez co zmniejszył wydatki dotychczasowe na kilku zarządców osobnych wydawane. Wkrótce owoc z tych porządków zebrano, bo dochody podniosły się do 70,000 złp.

Powoli, aby nie zrażać dawnych profesorów, wprowadzał Kołłątaj dalsze zmiany, dążące do podniesienia poziomu nauki, zaprowadziwszy obsadzanie katedr nie drogą starszeństwa, lecz konkursu, i przepisawszy nowy porządek nauk, zgodny z duchem czasu, skreślając zabytki średniowieczyzny, jak wydawanie kalendarzy progrostykowych.

Po tych przedwstępnych czynnościach, ustanowiła wreszcie komisya edukacyjna 8 kwietnia 1780 stanowczą *Reformę Akademii*, nazwaną „Szkołą główną koronną“, która odrodziła starodawną szkołę,

a przyspożyła chwały X. Kołłątajowi, głównemu i światłamu jej twórcy.

Szkoła główna podzieloną została na razie na 4 wydziały: teologiczny, prawny, fizyczny i lekarski, w r. 1781 przydzielono lekarski do fizycznego. Za porozumieniem z władzą duchowną spensyonowano przedewszystkiem starych profesorów, a ustanowiono nowych. Mimo, że reforma dotykała moralnie i pieniężnie dawnych profesorów, ułagodzono ich emeryturami i doktoratami, że przeciw niej nie protestowali. W r. 1782 został X. Kołłątaj rektorem.

W r. 1783 uregulowano ostatecznie porządek w ten sposób, że wszechnicę podzielono na dwa Kollegia, moralne i fizyczne, a to podzielono na oddziały, zwane szkołami. Do moralnego należały szkoła *teologiczna*, z 4 profesorami, szkoła *prawa* z 6 katedrami, w tych jedna dla *prawa krajowego*, które pierwej profesor prawa i procesu rzymskiego miał obowiązek wykładać, i *literatury* z 3 katedrami. Do Kollegium fizycznego przydzielono szkołę *matematyczną* z 2 profesorami, (tu należała także mechanika i astronomia) a na profesorów zyskano wybitne siły, Jana *Śniadeckiego* i Feliksa *Radwańskiego*, *fizyczną* z 2 profesorami, obejmującą fizykę, chemią i historyą naturalną i *lekarską* z 3 profesorami, obejmującą anatomię, fizyologią, chirurgią, położnictwo, farmacyą i materyą medyczną z pierwszą w Polsce kliniką w gmachu pojezuickiem u św. Barbary.

W głównych tylko zarysach zaznaczono tu to z reformowanie wszechnicy, od 200 lat na jednym pierwej stopniu stojącej, zaśniedziałej i zacofanej. Dzieło nie było jeszcze dokonanem zupełnie, ale

w paru latach nie podobna naprawić błędów, które od wieków się zagnieździły — to co zrobiono, dało podstawę dalszemu rozwojowi, który wprawdzie wskutek wojen i zmian politycznych był powolny, lecz odtąd ciągle naprzód postępujący.

Zmiany polityczne, jakie kilkakrotnie potem nastąpiły, mianowicie zajęcie Krakowa po trzecim rozbiorze przez Austryę w r. 1796, odebranie napowrót Krakowa i wcielenie go do księstwa Warszawskiego w r. 1809, wreszcie stworzenie w r. 1815 Rzpltej krakowskiej i wcielenie jej ponowne w r. 1846 do Austryi, spowodowały za każdą razą zmiany w urządzeniu, uposażeniu i obsadzie wszechnicy. W czasach tych burzliwych zaginęły przeważnie dawne fundusze, a urządzenie i uposażenie oparło się na zasadzie ponoszenia wydatków wszechnicy przez *państwo*.

W toku powyższych zmian politycznych przepadły dawne fundacye, które na około 8 milionów złp. obliczano. Część wydobył rząd austryacki i wcielił do funduszu religijnego.

Jako okruch ocalała dla wszechnicy fundacya zapomogowa dla studentów ks. *Borka* (zm. r. 1556) z której dawane bywają wsparcia noszące nazwę „Borkarne“, i drobna reszta, przynosząca zaledwo kilkanaście złr. rocznie z zapisu Sebest. *Petrycego* na historyografa. Inne fundacye stypendyjne dla uczniów pochodzą z zapisów nowszych od początku XIX w.

Ocalała także odrębna fundacya „Drukarnia Uniwersytecka“.

Drukarnia ta ma na celu popierać postęp i rozpowszechnienie nauki przez ułatwienie wydawnictwa dzieł i pism naukowych.

Powstała ona z połączenia trzech drukarń krakowskich: 1. po Piotrkowczykach zakupiła wszechnica między 1673 a 1676 rokiem, 2. po Cezarych zakupił w roku 1731 profesor X. Marcin Wyleżyński, kanonik krakowski i darował ją w roku 1734 wraz z domem, 3. biskupią darował Jędrzej Stanisław Załuski, biskup krakowski. Rząd austryacki przyzwolił, ażeby zgodnie z celem drukarni obracać czysty dochód funduszu drukarni na wydawnictwo takich dzieł, których ogłoszenie byłoby z powodu ich wartości naukowej pożądanem, a ze względu na mały pokup trudnem i wymagającem poparcia. Senat Akademicki sprawuje zarząd funduszu drukarni.

Wreszcie posiada dotąd wszechnica z dawnych czasów prawo prezentowania na 4 kanonie katedralne i prawo patronatu probostw u św. Floryana, św. Mikołaja i św. Anny, prebendy u św. Wojciecha, 2 penitencyaryj u św. Anny i prawo współ patronatu probostwa WW. Świętych.

Najbardziej ubolewać potrzeba nad utratą dawnych budynków i funduszów *burs* studenckich, instytucyj niezmiernie pożytecznych i najściślej związanych z historyą wszystkich starszych wszechnic.

Już w chwili powstawania wszechnic, zaczęły władze lub osoby dobroczynne zakładać tak zwane Kollegia, czyli bursy celem ułatwienia uczniom pobytu kosztownego po miastach uniwersyteckich pospolicie wielkich.

W Kollegiach francuskich i angielskich młodzież pobierała oprócz pomieszkania i stołu, pewne też wsparcia pieniężne, które średniowieczną łaciną mianowano *bursa*, skąd powstała nazwa ich mieszkań.

Tym wyrazem oznaczano wtedy powszechnie pieniądze komuś w nagrodę za pracę lub jako strawne wyliczone. Osoba pobierająca taki zasiłek, nazywała się bursarius.

Krakowskie bursy tem się głównie różniły od Kollegiów francuskich i angielskich, że oprócz korrepetycyi, czyli powtarzania nauk z uczniami uniwersyteckimi przez bakałarzy i ćwiczenia bursistów dwa razy na tydzień w dysputach, żadnych prelekcyj w naszych bursach nie bywało, z wyjątkiem bursy zmurowanej kosztem Jana z Głogowy, przy ulicy fraciszkańskiej, w tej bowiem pozwolono w r. 1447 wykładać czwartą księgę prawa kanonicznego, i aby bakałarz jeden dawał lekcye medycyny, nadto magistrowie nauk wyzwolonych, którzy nie mieli godzin i miejsca w Collegium majus, mieli tu dawać lekcye i odprawiać dysputy. Pozwolono nadto tutaj odbywać promocye na magistrów i doktorów wszystkich fakultetów.

Bursy powstały z dobroczynnych zapisów:

1. Bursa *Isnera*, najstarsza, zwana Bursą ubogich lub Bursą Królewsko-Jagiellońską. Założoną została w roku 1409 przez Jana Isnera, dla ubogich bakałarzy i uczniów, mianowicie z Litwy i Rusi na nauki do Akademii krakowskiej przybywających.

Król Władysław Jagiełło, potem biskup krakowski Piotr Tylicki, a nareszcie w r. 1602 kró-

lowa Anna Jagiellonka znacznemi zapisami pomnożyli dochody tej bursy. W niej utrzymywano do 200 młodzieży.

Bursa ta od kilkudziesięciu lat opustoszała, została w r. 1819 sprzedaną i dziś na tem miejscu stoi kamienica w rogu ulicy Wiślnej i Gołębiej.

2. Bursa *Jeruzalem*, ztąd tak nazwana, że założyciel Zbigniew Oleśnicki, kardynał, biskup krakowski, nie mogąc według uczynionego ślubu wydalić się z kraju i odbyć pielgrzymkę do grobu Chrystusowego w Jerozolimie, zastąpił pierwotny ślub swój pobożnymi uczynkami. Jakoż wystawił i hojnie uposażył gmach dla 100 uczniów w r. 1454., zwany od celu zamierzonej pielgrzymki bursą Jeruzalem.

W niej, prócz mieszkania dla Seniora i izby na bibliotekę, dla której darował wszystkie księgi swoje, było 50 mieszkań, każde na dwóch uczniów obmyślane.

Na utrzymanie zakładu przeznaczył kardynał cztery tysiące czerwonych złotych.

Blisko w 200 lat potem biskup krakowski Jakób Zadzik, pamiętny na to, iż w tej bursie za młodych lat miał przytułek, zupełnie ją odnowił i fundusze pomnożył. Bursa ta położona przy ulicy Gołębiej zachowała do r. 1841 cel swój właściwy. Dom składał się z kaplicy i 36 pokoi.

Bursa ta w nocy z dnia 25 na 26 czerwca 1841 r. ogniem spłonęła.

3. Bursa *filozofów* inaczej Noskowskiego; z początku mieli tu mieszkać profesorowie filozofii sprowadzeni z Pragi Czeskiej. Przez jakiś czas oddaną była na mieszkanie studentom z Niemiec

do Akademii naszej przybywającym i dlatego nazywano ją bursą niemiecką. Jędrzej Noskowski, biskup płocki r. 1558 grożącą już bliskim upadkiem odnowił, przez dokupienie przyległej kamienicy rozprzestrzenił i dochodami na utrzymanie 40 uczniów wraz z seniorem i czeladzią zaopatrzył.

Bursa ta położona była przy ulicy Gołębiej, następnie połączona z bursą Jeruzalem, spólnego z nią doznała losu. Dziś na miejscu burs Jeruzalem i filozofów stoi Kollegium novum.

4. Bursa *prawników*, czyli kanonistów, inaczej Warchałowską, a najsłuszniej *Długosza* zwana. Bursa ta w r. 1471 była fundowaną nakładem i staraniem wiekopomnego Jana Długosza. Kiedy w tyle tej bursy stanęło Kollegium Jezuickie, ciż ojcowie Jezuici, zacząwszy od r. 1680, starali się już skłonić Uniwersytet do zamiany na inną kamienicę, które to zabiegi, acz późno, nie były bez skutku. Jakoż Uniwersytet w r. 1767 zezwolił na odstąpienie im części placu w tyle tej bursy będącego, za który oni przyległą kamienicę do Zgromadzenia Jesusowego należącą w zamian odstąpili.

Do 100 uczniów oprócz mieszkania, otrzymywało tam jeszcze jedzenie i odzież. Istniała w gruzach swoich do r. 1844. w którym rozebraną została. Plac po zburzeniu ruiny uzyskany, posłużył do rozszerzenia gmachów rządowych pojezuickiego kollegium przy kościele św. Piotra na sąd.

5. Bursa *Sisiniego*, założona przez Macieja Sizyniusza, kanonika wrocławskiego r. 1614 na 12 uczniów, którzyby się do stanu duchownego sposobili. W r. 1757 przez Andrzeja Załuskiego,

biskupa krakowskiego, z dokupioną kamienicą przyległą zamienioną została na seminaryum biskupie, stała w miejscu, gdzie teraz jest gmach szkoły technicznej przy ulicy Gołębiej.

6. Bursa *Smieszkowicza* fundowana roku 1646 przez Wawrzyńca Smieszkowicza, doktora i profesora medycyny, rektora Akademii. Ze względu na nazwisko fundatora, tłumacząc takowe z języka greckiego, nazywało się po łacinie Contubernium gelanianum.

Gmach ten zniszczał z czasem, a od r. 1839 wznosi się na jego miejscu kollegium fizyczne, a mianowicie owa część gmachu, która wychodzi na ulicę Gołębią.

7. Bursa *Starnigielska*. Założycielem jej był Wawrzyniec Starnigiel, dziekan i infułat kollegiaty w Zamościu, który w r. 1641 zapisał 59.000 złp. Akademia krakowska dopełniając woli tego dobroczyńcy młodzieży, kupiwszy kamienicę na Gołębiej ulicy obok klasztoru Panien Norbertanek stojącą, założyła bursę pod imieniem fundatora i takową w r. 1724 jeszcze przez przykupienie drugiej sąsiedniej kamienicy rozprzestrzeniła. Bursa ta mieściła w sobie 20 alumnów stanu duchownego, którzy stół i mieszkanie mieli bezpłatnie.

Gmach tej bursy, z powodu zniszczenia, przez Senat rządzący byłego W. M. Krakowa sprzedany został, a czynsz od kapitału pod rubryką: „Za sprzedaną bursę Starnigielską“ wpływa do dziś dnia w szczupłej rocznej kwocie 263 złp., jako fundusz stały na utrzymanie obecnej bursy akademickiej.

8. W XV stuleciu była jeszcze bursa *grochowa* (bursa pisarum) na ulicy Kanoniczej, którą Na-

woj z Tęczyna wymurował. Tę w r. 1469 oddała Akademia kapitule.

Nadto w rozmaitych czasach istniały bursy w rodzaju pensyonatów, gdzie uczniowie utrzymywali się z własnych opłat. Burs takich było 4, mianowicie: *majętnych*, *węgierska*, *niemiecka* i *czeska*.

Dziś posiada wszechnica tylko 2 piętra w gmachu przy kościele św. Barbary na bursę przeznaczone, którą utrzymuje z reszty funduszu na ten cel ocalałego i drobnego dodatku rządowego. Bursa ta mieści około 100 studentów i to nietylko z wszechnicy, ale także ze szkół średnich i ludowych. [1])

VII.

Podawszy w poprzednim rozdziale ogólny pogląd na koleje krakowskiej wszechnicy w ostatnich stuleciach, wypada nam rozpatrzeć szczegółowo rozwój pojedynczych gałęzi nauk na wszechnicy w tym czasie, a chcąc utrzymać pewną łączność w obrazie postępu nauki, musimy czasem cofnąć się jeszcze do wieków średnich.

Nauka, oparta w wiekach średnich na powtarzaniu i omawianiu autorów uznanych za nieomylne niejako powagi, powoli zaczęła wyzwalać się z więzów, zaczęto także krytykować autorów i wprowadzać własne spostrzeżenia i wnioski. O ile abstrakcyjne myślenie mogło pozostać w teologii i oderwanej filozofii, potrzeby praktyczne musiały

---

[1]) Szczegóły z życia studenckiego zobacz w Bibliotece krakowskiej Nr. 15: Jana *Ptaśnika:* Obrazki z życia żaków krakowskich.

wprędce wprowadzić do innych nauk rozszerzenie granic i uwzględnienie *faktów*. Tak więc do nauki prawa rzymskiego i kanoniczego musiano dodać i *prawo obowiązujące, tj. polskie* i magdeburskie (miejskie) a w naukach przyrodniczych spostrzeżenia i doświadczenia codziennego życia zmusiły wprowadzić takowe do własnych rozumowań i twierdzeń dawnych powag.

Nauki przyrodnicze należały do zakresu katedry sztuk wyzwolonych czyli nauk filozoficznych. Gdy się wiadomości zbogaciły, każda ich gałąź rozrastała się w odrębną całość, przybywali profesorowie, wyłącznie tylko jedną taką gałąź nauk wykładający i odtąd postęp był nieuchronny.

Astronomia należała w wiekach średnich do nauk szczególnie pielęgnowanych.

Już na początku XV wieku krakowianie Jan *Stoebner* (został bakałarzem w uniwersytecie praskim 1379 r.) ufundował katedrę astronomii na wszechnicy krakowskiej, a nieco później (1450) wyposażył ją *Marcin z Żórawia* katedrą astrologii. Niewątpliwie musiano już wówczas posiadać jakieś narzędzia astronomiczne, pod r. 143I znajdujemy już pewną o posiadaniu takowych wiadomość. Wybitniejszym astronomem XV wieku był tu, jak wspominaliśmy, Wojciech z Brudzewa, a między r. 1492—1496 uczniem sławny potem *Mikołaj Kopernik*, twórca nowożytnej astronomii. *Marcin z Olkusza* darował uniwersytetowi przyrządy, dotąd posiadane jako cenne zabytki. Koło r. 1500 oznaczono bliżej położenie geograficzne Krakowa, naturalnie nie tak dokładnie, jak to stało się możli-

wem w późniejszym czasie po udoskonaleniu nauki i narzędzi.

Nakę tamowała powszechna wówczas w świecie wiara we wpływ gwiazd, profesorowie musieli się więc zajmować głównie astrologią i prorokowaniem.

Postąpiła jednak nagle nauka naprzód, gdy Jan *Brożek (Brosciusz)* wróciwszy z Włoch w roku 1624, obznajmiony z postępem nauki i wynalezioną w roku 1608 lunetą, objął naukę.

Bogatą swą bibliotekę darował wszechnicy, nakłonił Adama *Strzałkę* z Rudzy do fundowania katedry geometryi praktycznej i zapisał w testamencie 1000 florenów na kupno książek z dochodów a gdyby co zostało, na sprawienie „jakiego wielkiego narzędzia do obserwowania gwiazd“ i drugie 1000 florenów na wyposażenie ucznia, aby się przygotował „nie wedle opinii powszechnej, ale *dla apodyktycznej prawdy*“. Rzeczywiście używano tego funduszu wedle woli Brożka, choć czasem niesumienni następcy brali go do własnej kieszeni. W r. 1745 kupiono z tego funduszu *teleskopy* (tubae opticae) i jestto pierwsza pewna wiadomość o posiadaniu tego narzędzia w uniwersytecie krakowskim.

Wiek XVII i XVIII jest epoką upadku całego uniwersytetu, więc też i astronomia dzieliła jej upadek. Dopiero w r. 1750 uniwersytet objawił potrzebę założenia obserwatoryum, rozpoczął starania, ale nieszczęśliwe wypadki polityczne odwlekły sprawę, aż dopiero tyle dla kraju zasłużona komisya edukacyjna podjęła ogólną reformę.

W r. 1781 objął katedrę matematyki i astro-

nomii *Jan Śniadecki* (ur. 1756 r., potem profesor w Wilnie, członek komisyi edukacyjnej litewskiej, zmarł 1830 r.) i on to postawił katedrę na stopniu odpowiednim współczesnej nauce, sprowadził narzędzia, robił obserwacye.

W r. 1784 król oddał szkole głów. kor. dochody opactwa miechowskiego, z których rozpoczęto budować kollegium fizyczne i obserwatoryum, niestety w czasie wyjazdu Śniadeckiego do Anglii zmieniono plany, tak, że wróciwszy zastał w obserwatoryum przed ogrodem botanicznym „salę do tańcowania“ a nie do obserwacyj, które rozpoczął w nowym budynku w końcu r. 1791, a skończył w r. 1803 pod rządami już austryackimi. Katedrę obejmowali coraz nowi profesorowie, wybitniejszymi byli Jan Józef *Littrow* (1808—1810), po nim Józef *Łęski* (1810—1825) potem Maksymilian *Weisse* (1825—1861) z adjunktem Janem Kantym *Steczkowskim*, którzy podnieśli obserwatoryum ulepszeniami, nabyciem instrumentów, biblioteki, map, obserwacyami, wypracowali cenny katolog gwiazd wydany przez Akademię petersburską, a Steczkowski wydał po polsku cenną przystępną polską książkę o astronomii. Po nim objął katedrę prof. Franciszek *Karliński*, który z adjunktem Danielem *Wierzbickim* instytut ten dotąd prowadzi.

Narzędzia astronomiczne były najdawniejszym inwentarzem i podstawą zawiązku *gabinetu fizycznego.*

Inne fizyczne narzędzia znajdowały się na pewne w r. 1783. Wszyscy profesorowie fizyki od końca XVIII wieku ogłosili wiele pism ze swego przedmiotu. Zawiązki gabinetu zawierały narzę-

dzia optyczne, prymitywną machinę elektryczną, pompę powietrzną, magnesy, fontannę Herona. Potem zakupywano coraz więcej przyrządów, najlepsze za czasów Jana Śniadeckiego. Narzędzia należące do różnych katedr, umieszczone były w jednej sali.

Z reformą w r. 1805 przeprowadzoną, gabinet fizyczny przeniesiono do kollegium iuridicum, po zmianach politycznych i profesorskich, przeniesiono go na dawne miejsce w r. 1813, gdzie dotąd pozostaje, w ostatnich dopiero czasach zaopatrzony w bogatsze, odpowiednie bogatszym wszechnicom przyrządy i pracownie.

Gabinet *chemiczny* stworzył w r. 1835 prof. Floryan *Sawiczewski* z drobnych funduszów na potrzebę katedry chemii przeznaczonych, przyczepiony do wydziału lekarskiego. Dopiero za jego następcy, Emiliana *Czyrniańskiego* w r. 1870 przeznaczono osobno budynek przy plantach, obok nowego kollegium, na gabinet i pracownię chemiczną, które w ostatnich czasach stanęły na prawdziwie europejskiej stopie. W gabinecie fizycznym prof. *Wróblewski* i prof. *Olszewski* w chemicznej pracowni, dokonali skroplenia najodporniejszych gazów, przyczyniając sławy krakowskiej wszechnicy.

Zoologia była wykładaną przez profesora botaniki i mineralogii, dopiero w r. 1855 oddzielono osobną katedrę dla niej w połączeniu z anatomią porównawczą. Zawiązkiem gabinetu był zbiór profesora *Haqueta* kupiony w r. 1810, który wzmógł się zakupnami i darami hr. Mniszcha, Esterreicherowej, ces. muzeum zoologicznego w Wiedniu, Teofila Żebrawskiego, hr. Kazimierza Wodzickiego,

Franciszka Ciesielskiego, W. Homolacza, Czerwiakowskiego i t. d.

W tym gabinecie przechowywano *mumię egipską*, darowaną w r. 1834 przez Ludwika Bystrzańskiego, ucznia krakowskiej wszechnicy, nim ją do właściwego działu tj. do później stworzonego gabinetu archeologicznego przeniesiono.

Wykład *botaniki* wprowadził w r. 1602 zapis Jana Zemeliusa czyli *Zemełki*, dra med., mieszczanina kaliskiego (tego samego, którzy i wykład anatomii wprowadził) z wyraźną wskazówką, aby profesor *okazywał* słuchaczom rośliny. Było to możliwem tylko częściowo, na wycieczkach w okolice, gdyż nie było ogrodu odpowiedniego, na to przeznaczonego.

Dopiero w r. 1779 przeznaczył król Stanisław August ogród pojezuicki na Wesołej na *ogród botaniczny*, oraz obserwatoryum, a w r. 1782 rozpoczęto go urządzać.

Wybudowano 2 szklarnie i rozpoczęto wkrótce trzecią, w roku 1792 rozkwitł tu pierwszy banan (Musa), w r. 1825 dokupiono 2 morgi w sąsiedztwie na rozszerzenie, w r. 1832 dokupiono znowu ogromny sąsiedni ogród, który jednak z niewiadomych powodów sprzedano po 6 latach na licytacyi ze stratą.

Za profesury Ignacego Rafała *Czerwiakowskiego* w r. 1854 został znakomity botanik praktyczny inspektorem ogrodu, *Józef Warszewicz*, rodem Litwin, uczeń wszechnicy wileńskiej, pierwej ogrodnik w ogrodach królewskich w Poczdamie. Na polecenie *Humbolda* kierował on wyprawą botaniczną towarzystwa belgijskiego do Ameryki

środkowej r. 1843—1846, zwiedził dalej Afrykę, następnie południową Amerykę (1848—1853). Z zamiłowaniem i umiejętnością prowadził Warszewicz ogród, postawiwszy go na stopę, mogącą rywalizować z podobnymi zagranicznymi zakładami. Zmarł w roku 1866.

W najnowszych czasach przybyła nowa ogromna szklarnia, w której mieszczą się między innemi wspaniałe, godne widzenia palmy. Część roślin pielęgnowaną jest, dla braku miejsca w ogrodzie botanicznym, przy kollegium mniejszem.

Mineralogia zaznaczyła swój postęp dopiero od r. 1782, gdy ją rozpoczął wykładać Jan *Jaśkiewicz*, odkrywca kopalni węgla kamiennego w Krakowskiem. Do znakomitszych jego następców należeli Baltazar *Hacquet* (autor podróży w Karpaty wydanych w r. 1794 w Norymberdze), Dr Ludwik *Zeischner*, znakomity geolog, autor wielu dzieł uczonych, Dr Alojzy *Alth*, mineralog, geolog i paleontolog.

Gabinet mineralogiczny powstał za czasów reformy Kołłątaja, główny zawiązek jego jednak istnieje dotąd z zakupna w r. 1810 prywatnego zbioru Haqueta, zbogacony licznymi darami; kanonika krakowskiego *Sołtyka*, Justa, Stanislawa *Wodzickiego*, *Estreichera*, *Załuskiego*, *Dembowskiego*, *Morsztyna*, *Domejki*, *Potockiego*, *Friedleina* i t. d., zawierał oprócz zbiorów ściśle mineralogicznych, także *geologiczne* i *paleontologiczne*, z których osobny powstał gabinet.

Największy postęp widzimy w urządzeniach wydziału lekarskiego.

Medycyna, która w starożytności już dość wysoko stała i na właściwej przyrodniczej podstawie się oparła, upadła w wiekach średnich, zaniechano wszelkich doświadczeń, a nauka obracała się w kole rozumowań, przyczem wedle owoczesnych zapatrywań uznano niektóre księgi za źródło mądrości, których nie wypadało nawet zaczepiać, lecz ograniczano się do ich tłómaczenia. Nawet wnętrze ludzkiego ciała nie było zbyt znanem, bo sekcyj nie wolno było robić, później zaczęli niektórzy lekarze badać zwłoki zbrodniarzy w lochach więziennych. Uczniowie uczyli się z papieru, nie widząc chorych.

Na wszechnicy Kazimierzowskiej były dwie katedry fizyków, które mieściły w sobie medycynę. Dopiero w roku 1419 spotykamy rektora wszechnicy magistra medycyny.

W r. 1433 spotyka się pierwsze statuta dla odrębnego wydziału medycznego. Do promocyi na magistra medycyny wymagano pięć lat nauki. Wydział objął nietylko uczących, ale i praktykujących. W r. 1451 spotykamy wiadomość o kollegium medycznem, które mieściło się razem z prawniczem.

W r. 1447 objął katedrę medycyny Bernard *Hesse* z pensyą 20 grzywien rocznie i umieszczeniem w domu artystów, „zanim wszechnica o umieszczeniu wydziału medycznego pomyśli“. Później przybyło więcej profesorów medycyny, którzy wykładali w kollegium na ulicy Franciszkańskiej. Dopiero w r. 1579 pierwsza Rzplta wenecka urządziła w Akademii Paelewskiej praktyczny kurs w szpitalu. W statucie dla szkoły lekarskiej w Kra-

kowie z r. 1536 dozwolono uczniom i bakałarzom z profesorami swymi *odwiedzać chorych* dla ćwiczenia się. W wieku XVI utrzymywano czucie z nauką zachodu, a wykształceni w Padwie medycy przynosili z sobą nowe zapatrywania i wiadomości, które oczywiście w kraju rozszerzali. Nie brak nazwisk sławniejszych lekarzy, jak wspominani wyżej Maciej *Miechowita* i Józef Struś, lekarz Solimana II i Zygmunta Augusta, dalej Jan *Oczko*, lekarz Stefana Batorego, Marcin *z Urzędowa*, Szymon *Syreński*, Sebastyan *Petrycy*, nie znać jednak ich wpływu na wszechnicy. XVII w. rozpoczął się od zapisu Jana *Zemeliusa*, doktora filozofii i medycyny, rajcy kaliskiego, 1000 dukutów na katedrę anatomji i botaniki.

W zapisie tym podano wyraźnie, aby profesor anatomii wykładał godzinę dziennie i „okazywał słuchaczom na ciałach ludzkich, a nim się oczy słuchaczy do tego przyzwyczają, na ciałach zwierząt“. O ile tę wolę mądrego zapisodawcy wykonano, nie podobna z aktów napewne orzec, byli jednak oddzielni profesorowie anatomii do r. 1666, potem koło roku 1695. Fundusz Zemelego zaginął w końcu XVIII w.

Ożywiała się literatura lekarska: Jan *Ursyn*, lwowianin, wydaje w r. 1610 pierwszą w Polsce osteologią, Jan *Sechkini* ocenia wody iwonickie, Gabryel *Joanicyusz* wydaje florę krakowską, Jan Innocenty *Petrycy* pisze o wodach w Drużbaku, i Łąckowej (1635). Upada potem medycyna, coraz bardziej, doszło do tego, że w r. 1769 był tylko jeden profesor medycyny, nie wiadomo nawet, czy anatomię dalej uprawiano, dopiero przy reformie

ogólnej wszechnicy w końcu XVIII w. wprowadzono ją napowrót i w tym czasie powstał za profesora *Badurskiego* pierwszy zbiorek anatomicznych preparatów, który odtąd stale wzrastał, a do pomnożenia jego przyczynił się głównie profesor Dr Antoni Kozubowski, a nie brakło też i prywatnych darów.

Fizyologię wykładali dawniej profesorowie anatomii. W roku 1850 stworzono katedrę fizyologii, którą objął Dr Józef *Majer*, późniejszy prezes Akademii Umiejętności, on też założył pierwsze podwaliny osobnego gabinetu i pracowni dla tego działu nauk, które rozwijają się dalej przy lepszem umieszczeniu i uposażeniu.

Farmacya i formakognozya wykładane są osobno od r. 1816, gabinet założył w r. 1836 profesor *Sawiczewski* w kollegium fizycznem.

Wyżej wymieniony Dr Andrzej *Badurski*, uczeń akademii bolońskiej, wszedłszy w r. 1770 na wszechnicę, zajął się pomnożeniem katedr i stworzeniem nowego porządku *klinicznego* na wzór zwiedzonej osobiście szkoły wiedeńskiej, a w r. 1780 otworzył pierwszy Szpital *kliniczny* w Polsce, w gmachu pojezuickim obok kościoła św. Barbary, który przeniesiono w r. 1787 na Wesołą do gmachu ustąpionego przez X. X. Karmelitów Bosych.

Rozbieranie ciał zmarłych w klinikach w celach anatomii patologicznej wprowadzono w Krakowie w r. 1823 i odtąd gromadzono zbiory anat. patologiczne, w r. 1851 zaprowadzono obowiązkowy wykład anatomii patologicznej.

Rozwój skromnej kliniki wprowadzonej przez profesora Badurskiego postępował ciągle naprzód,

a do dzieła tego, tyle ważnego zarówno dla nauki jak i pożytku ogólnego, przyczynił się niezmiernie profesor *Józef Maciej Brodowicz*, przeprowadziwszy w r. 1862 nabycie od Towarzystwa wolnomularzy ich dawnej loży na ulicy Kopernika, gdzie odnowiono i przebudowano odpowiednio gmach cały, (w r. 1843 powiększono go znowu) tak, że gmach ten dotąd zajmuje część klinik, rozdzielonych obecnie na kilka gmachów, odpowiednio do postępu nauki i zwiększenia się liczby przyjmowanych chorych. Podczas, gdy budynek ten przez długie lata musiał wystarczyć dla wszystkich gałęzi medycyny, dziś mieści z konieczności tylko dział chorób wewnętrznych i ginekologicznych, a dla innych działów klinicznych wzniesiono odpowiednio urządzone gmachy, dla *chirurgii* w r. 1889, dla *okulistyki* w r. 1899, dla chorób wewnętrznych jest w budowie. Dla przedmiotów teoretycznych jest osobny budynek dla *anatomii* otwarty w roku 1871, dla fizyologii i anatomii patologicznej Collegium *medicum* otwarte w r. 1896.

Najdawniejsza siedziba wszechnicy krakowskiej, *Kollegium większe*, obejmuje dziś tylko *Książnicę*, zwaną *Biblioteką Jagiellońską*, a liczba ksiąg tak wzrosła, że budynek już ich pomieścić nie może.

Przed wynalezieniem druku znano tylko księgi przepisywane, były one więc nieliczne i kosztowne. Przepisywaniem trudnili się najwięcej duchowni a potem studenci. W katedrach biskupich, po kościołach i klasztorach, obok Pisma św. i ksiąg liturgicznych rzadko trafiały się inne dzieła. Z rozpowszechnieniem szkół, a potem wszechnic, zaczęto

przepisywać więcej dzieł, zawsze były jeszcze jednak rzadkie i bardzo kosztowne, a kilka lub kilkanaście książek pergaminowych składało już całą bibliotekę, gdy zaś ktoś przekazał testamentem kościołowi lub klasztorowi jaką książkę, kronikarz o tem potomności zawiadomić nie omieszkał. To też gdy król francuski Ludwik XI chciał pożyczyć z biblioteki lekarskiego wydziału paryskiego w r. 1471 dzieła Razesa, musiał dać w zastaw sprzęty srebrne, a nadto ręczyć jeszcze zakładnikiem w osobie szlachcica francuskiego. Księgi te leżały na pulpitach przykute do nich łańcuszkiem dla bezpieczeństwa przed złodziejem.

Przed założeniem wszechnicy krakowskiej posiadała już kapituła krakowska na zamku wiele cennych ksiąg rękopiśmiennych, wiele dotąd dochowanych.

Od początku XV w. zaczyna się gromadzić księgozbiór wszechnicy krakowskiej, który z biegiem lat doszedł do ogromnych rozmiarów, stanowiąc bogatą skarbnicę wiedzy dla wszystkich teraz dostępną.

Początek jej dały dary profesorów. Prawie każde kollegium przyszło w ten sposób do posiadania pewnego zapasu ksiąg pisanych, nawet bursy studenckie miały także swe księgi, zapewnie głównie podręczniki.

Już w r. 1459 miała wszechnica krakowska taki zbiór, że z niego pogorzały klasztor na Łysej Górze pożyczał ksiąg do przepisywania, dla zapełnienia strat poniesionych przez pożar.

Do mnożenia się ksiąg przyczynił się także wynalazek robienia papieru ze szmat (koło r. 1300)

przezco zastąpiono tańszym dawny drogi materyał piśmienny tj. pergamin.

Bawiący w czasie soboru w Konstancyi (1414—1418) i w Bazylei (1431—1443) Polacy nabyli tam wiele rękopismów, które do dziś są ozdobą księgozbioru Jagiellońskiego, n. p. Paweł Włodkowic darował tu dzieło św. Tomasza, kupione w Konstancyi za 14 dukatów. Później mnożyły się dary i zapisy. Tomasz Strzępiński, biskup krakowski zapisał (zm. 1460) testamentem kilkanaście rękopisów kupionych w Rzymie, w Bazylei i w Czechach, Jan *Czeykendorf*, mieszczanin krakowski, darował 5 kodeksów pergaminowych, jeden z XII wieku.

Jan Wels darował księgi medyczne między innymi księgę encyklopedyczną Pawła z Pragi, uważaną później za czarodziejską księgę Twardowskiego.

Księgi takie nie były bardzo przyjemne do użytku, jako grube, ciężkie folianty, oprawne w deski skórą obciągnięte, nieraz żelazem lub innym metalem okute, przytwierdzone łańcuszkiem do pulpitu.

Z wynalezieniem druku rozmnożyły się książki co do ilości i jakości.

Odtąd rosła księżnica Jagiellońska, a w roku 1517 profesor Tomasz *Obiedziński* założył dwie piękne sale, będące podstawą księgozbioru, na pomieszczenie połączonych ksiąg kollegiów większego i mniejszego. Prawie każdy z profesorów w. XV i XVI był zarazem dobroczyńcą tego księgozbioru, gdyż nie było na to osobnego funduszu. Mimo to zgromadziło się tu w ciągu wieków tyle

dzieł swoich i obcych, że w wielu względach księgozbiór ten nie ustępuje w bogactwie zamożniejszym zagranicznym, w w. XVII doszedł do cyfry około 20.000 ksiąg, w tem około 2.000 kodeksów i kilka tysięcy inkunabułów.

Pierwszy stały fundusz, 40 złp. rocznie pochodzi z r. 1560 z zapisu *Benedykta z Koźmina*, profesora i podkanclerzego tej wszechnicy, drugi z r. 1639 z zapisu Broscyusza, który nadto darował około 1000 dzieł. Od w. XVI przeznaczano też jednego z profesorów na kustosza książnicy, koło r. 1666 podzielono księgi wedle umiejętności i sporządzono szafy.

Od w. XVII jednak z ogólnym upadkiem umysłowym i politycznym zmniejsza się ofiarność i dbałość o księgozbiór, mało przybywa, a dość wiele ginie. Dopiero z końcem XVIII w. zajęła się komisya edukacyjna losem tak ważnej instytucyi, nakazała w r. 1775 uporządkowanie i pomnożenie, przeznaczono pensyę 1000 złp. dla bibliotekarza, a 3600 złp. na potrzeby, rozpoczęto katalogowanie, porządkowanie, kompletowanie. Niestety w dorywczej tej pracy wyrzucono bardzo widle kosztownych dubletów, jako rzekomo niepotrzebnych.

Z większym pożytkiem kierował księgozbiorem Jacek *Przybylski* (1785—1802), rozpoczęte katalogowanie i porządkowanie utknęło na braku funduszów w czasach wojennych, tak, że okien nie było za co naprawić, a wróble słały sobie gniazda między książkami.

Po zajęciu Krakowa przez Austryę przewieziono tu księgozbiór zniesionego zakonu Jezuitów.

Uwolniono Przybylskiego na własne żądanie z posady bibliotekarza (1802), a zamianowano Anzelma *Speisera*, który za całe wynagrodzenie otrzymywał na razie darmo mieszkanie, zajmował się jednak obowiązkiem swym umiejętnie i wyrobił u rządu austryackiego choć drobne fundusze. Po nim (1807) był bibliotekarzem *Voigt*, któremu dodano kustosza i 2 dyurnistów, i otwarto czytelnię.

Z zajęciem Krakowa w r. 1808 przez wojska Księstwa warszawskiego, po krótkich zastępstwach objął Jerzy Samuel *Bandtkie* (1811) zarząd księgozbioru, mąż niezmiernych zasług, znakomitcie gospodarujący drobnymi funduszami, poskupywał przedewszystkiem mnóstwo polskich książek, dla dopełnienia ojczystej literatury, ilość ksiąg wzrosła blisko do 50,000, zaprowadził ład, porządek, katalogował, słowem, położył godne uznania zasługi. Zmarł r. 1835.

Po nim objął zarząd znany historyk Józef *Muczkowski,* który dalej prowadził godnie prace Bandtkiego. W r. 1839 wykołatał u rządu Rzpltej krakowskiej rozpoczęcie restauracyi gmachu. Mimo trudności spowodowanych robotami restauracyjnemi, księgozbiór nie został zamknięty dla publiczności i prace porządkowania szły dalej naprzód szczęśliwie. Po Muczkowskim (zm. 1858) został bibliotekarzem Dr Franciszek *Stroński*, a po tymże w r. 1868 Dr Karol *Estreicher*.

Budynek odnowiony starannie zapełnił się tak, że obecnie liczy około 250.000 dzieł w około 300.000 tomach, i zachodzi gwałtowna potrzeba rozszerzenia gmachu przez dobudowanie lub połączenie

z sąsiednim budynkiem dawnego gimnazyum św. Anny.

Siedziba księgozbioru tego jest nietylko cenną pamiątką, jako kolebka odnowionej wszechnicy, ale i jako cenny zabytek architektury średniowiecznej. Malowniczy jego dziedziniec, otoczony gotyckiem arkadowaniem, zyskuje obecnie wspaniałą ozdobę w pomniku największego ucznia tej szkoły, Mikołaja Kopernika.

O innych dawniejszych budynkach wszechnicy wspominano poprzednio. Najokazalsze kollegium otwarte w roku 1887, *nowem* zwane, mieści z dawnych pamiątek około 200 portretów, dawnych królów, dobrodziejów i profesorów cenne archiwum, oznaki rektorskie: trzy ozdobne berła z XV wieku, które noszone bywają przez pedeli na uroczystościach przed rektorem, oraz 4 berła wydziałowe, sprawione za rektoratu Józefa *Dietla* w roku 1862, noszone przed dziekanami. Berło wydziału teologicznego zdobi figura św. Jana Kantego, wydziału prawnego figura Kazimierza W., wydziału lekarskiego figura Petrycego, a wydziału filozoficznego figura Kopernika.

Średniowieczny strój profesorski (togi, birety) zarzucony w początku XIX wieku, przywdziano w r. 1851 na powitanie cesarza, a w r. 1869 przywrócono stale na uroczystości.

Kollegium nowe jest siedzibą *władz* uniwersyteckich, *seminaryów:* matematycznego, historycznego, filologicznego i germanistycznego, oraz prawniczego, z własnemi księgozbiorami, tudzież gabinetów archeologicznego i historyi sztuki.

Gabinet *archeologiczny* powstał w r. 1866 za staraniem profesora Józefa *Łepkowskiego* z darów publiczności, między którymi znajdują się wspaniałe kollekcye: sreber z daru barona Edwarda Rastawieckiego, dalej obrazów Karola Rogawskiego, inne z darów hr. A. Przeździeckiego i ks. Władysława Czartoryskiego. W 6 salach kollegium nowego mieszczą się tu cenne wykopaliska przedhistoryczne polskie, dalej starożytości greckie, rzymskie i egipskie, zabytki sztuki i pamiątki historyczne. Obok powstał w r. 1881 z inicyatywy prof. Maryana *Sokołowskiego* gabinet *historyi sztuki*, z funduszów Karola hr. Lanckorońskiego, zajmujący 5 sal, z odlewami gipsowymi starożytnych pomników greckich, rzymskich, dalej średniowiecznych i renesansowych, wreszcie z publikacyj artystycznych, fotografij i rycin.

Gabinet ten wraz z odpowiednią katedrą kształci w nauce długo u nas zaniedbanej i tylko dyletancko pierwej uprawianej, wydając już kilku młodych pracowników, zbogacających naszą literaturę i przyczyniających się do rzetelnego ocenienia dawnych naszych zabytków sztuki i do wydobycia ich z ukrycia.

Z dumą możemy spoglądać na dzisiejsze rozkwitnięcie dzieła Kazimierza W. i Jagiełły. Najwyższa szkoła krak. dostarcza światła we wszystkich dziedzinach nauki, od r. 1891 rozszerzywszy swą działalność także na nauki rolnictwa przez otworzenie odpowiedniego działu, *studyum rolnicze* nazwanego, pielęgnując naukę ojczystej *historyi*, *literatury i prawa*, dla którychto przedmiotów

istnieją osobne katedry. Z jej łona wyszło dawne *Towarzystwo Naukowe*, które dało początek pierwszej polskiej *Akademii Umiejętności*, z niej wychodzą uczniowie pracujący na wszystkich polach wiedzy teorytycznie i praktycznie, a nazwiska wielu jej uczniów i profesorów, jak dawniej, tak i dzisiaj, są chlubnie wspominane nie tylko w kraju, ale często i za granicą. Niepodobna nawet próbować wyliczać wszystkich znakomitszych nazwisk, dość wspomnieć, że prawie wszyscy dawniejsi nasi uczeni, literaci, dygnitarze państwowi i kościelni, urzędnicy i t. d. tu się kształcili. Słusznie więc jeden z rektorów krakowskiej wszechnicy, Mikołaj *Dobrocieski* użył na synodzie Piotrkowskim w r. 1589 wyrażenia, że „akademia krakowska komu nie jest matką, pewnie jest babką“.

LITERATURA.

Album studiosorum Universitatis Crac. wydali: Tom I· Z. Pauli, T. II. B. Ulanowski, Tom III. A. Chmiel 1883, 1887 i 1900 r.

Bandtkie Jerzy Samuel: Historya Biblioteki Uniwer. Jagiel. Kraków 1821.

Birkenmajer Ludwik: Marcin Bylica z Olkusza oraz narzędzia astron. które zapisał Uniwersytetowi Jagiel. w r. 1493, Kraków 1892.

Bandrowski Alfred: Założenie Uniwersytetu krak. Kraków 1864.

Brodowicz Jan Maciej: Rys historyczny zakładów klinicznych przy Uniwer. Jagiel.

Burzyński Piotr: Leges et statuta Coll. iuridici, w „Czasopiśmie poświęconem prawu“ Zesz. z Maja 1864 oraz:

— Nauka prawa w Uniw. krak. 1364, — 1795 tamże, (praca niedokończona).

Chmielowski Piotr: Akademia krak., artykuł w encyklopedyi Sikorskiego.

Codex diplom. Universitatis studii gen. Crac Tom I—IV wydał Ż. Pauli, Kraków 1870—1884.

Franke I. N.: Jan Brożek, (Broscius) akademik krak. 1585—1652, jego życie i dzieła Kraków 1884.

Ks. Fijałek Jan: Uniwersytet krak. w obec schyzmy soboru Bazylejskiego, Kraków 1897 (Spraw. z posiedz. Akad. Umiejęt. Tom II.

— Studya do dziejów Uniw. krak. i jego wydziału teol. w XV w. Kraków 1898.

Karbowiak Antoni: O rektorach Uniw. Jagiel. (w kronice Uniw. Jagiel. od r. 1864—1887, Kraków 1887).
— Ubiory profesorów i uczniów Uniwer. Jag. (Przegląd powszech. 1889—1890).
— Statuty Bursy Jeruzalem. (W Archiwum do dziejów liter i oświaty).
— Obiady profesorów krak. Kraków 1900.
— Rozprószenie żaków, Kraków 1900.
Krótkie wspomienia dawnego bursiackiego życia. Kraków 1881.
Korczyński Ludomił: Zarys dziejów kliniki lekarskiej Uniw. Jagiel. Kraków 1899.
Kronika Uniw. Jagiell. od 1864—1887 Kraków 1887 i **Sprawozdania** Uniw. Jagiel. od r. 1897—1899 raz **Kroniki** Uniw. Jagiel. od r. 1881—1896 corocznie wydawane.
Kruczkiewicz Bronisław: Royzyusz, jego żywot i pisma Kraków 1897.
Leniek Jan: Książka pamiątkowa ku uczczeniu 300 rocznicy założenia Gimnazyum św Anny, Kraków 1888.
Łepkowski Józef: O zabytkach Kruszwicy, Gniezna i Krakowa (od str. 257) Kraków 1866.
Majer Józef: Stan wydziału lekar. w Uniw. Jagiel. od jego początku do ostatnich czasów, Rocz. Tow. Nauk. Tom V. Kraków 1851.
Ustawy wydziału lekar. Uniw. Jagiel. z XV i XVI w. w Roczniku Wydz. lek. Tom I i III.
Małecki Antoni: Karta z dziejów Uniw. krak. Rozprawy hist. fil. Ak. Umiej. Tom II.
Miaskowski Cas. Beiträge zur Krakauer Teol. geschichte des XV. J. Paderborn 1899.
Mecherzyński Karol: O reformie Akademii krakowskiej zaprowadzonej w r. 1780 przez Kołłątaja, Kraków 1864.
— O pobycie w Polsce Konrada Celtesa i jego wpływie na rozbudzenie humanizmu, (Rozprawy wydz. filol. Akad Umiejętności Tom IV. Kraków 1876.)
Meciszewski Hilary: Posag Uniwersytetu Jagiel. Kraków 1850. (wydane bezimiennie).

Morawski Kaźmierz: Jakób Górski jego życie i dzieła Kraków 1892.

Muczkowski Józef: Rękopisma M. Radymińskiego i wiadomość o historyografach szkoły Jagiellońskiej Kraków 1840.

— Mieszkania i postępowanie uczniów krak. Kraków 1842.

— Bractwa Jezuickie i akad. w Krakowie, Kraków 1845.

— Wiadomość o Kollegium Władysławsko-Nowodworskiem, w Programma popisów publ. uczniów liceum św. Anny, Kraków 1849.

— Statuta nec non liber promotionum philos. ordinis in Univ. stud. Jagiel. 1402—1849, Kraków 1849.

— Wiadomość o założeniu Uniwesytetu w Krakowie, Kraków 1851.

Oettinger Józef: Rys dawnych dziejów Wydziału lekar. Uniw. Jagiel. od założenia tegoż, aż do reformy 1780 r. (Rozpraw. i sprawozd. Wydziału filolog. Ak. Um. Kraków 1878 T. VI).

Ptaśnik Jan: Obrazki z życia żaków krak. w XV i XV w. Kraków 1900.

Putanowicz Józef: Stan wewnętrzny i zewnętr. studii gener. Crac., Kraków 1774.

Roczniki Wydziału lek. w Uniw. Jagiel. Tom I. 1833 r. II. 1839 r. III. 1840 r. IV. 1841 r. (V do VIII 1842 do 1845).

Seredyński Władysław: Zapiski i dokumenta do dziejów instrukcyi publ. w Polsce, (Archiwum do dziejów tit. Tom I. Kraków 1878) T. III. 1884.

Sokołowski August: Andrzej Gałka z Dobczyna, (Przew. nauk i lit. 1874).

Sołtykowicz Józef: O stanie Akademii krak. Kraków 1810.

Szmidt A. Historya Zakładu i Katedry fizyologii w Uniw. Jagiel. (w Pamiętniku Zakładu fizyol.) Kraków 1895.

Szujski Józef: Statuta Facul. theolog. Coll. majoris, Stat. col. Minoris, Archiw. do dziejów liter. i ośw. Tom I. Kraków 1878.

Szujski Józef: Inne Statuta, tamże Tom II. Krak. 1882.
— Odrodzenie i reformacya w Polsce, Kraków 1881.
— Z dziejów Uniwersytetu krak. i Polska w wieku Kopernika, d zieła, t. VI S. II.
Ulanowski Bolesław, Mikołaj z Błonia, Kanonista polski. Kraków 1888.
Ustawy komisyi Edukacyi Narodowej dla Stanu Akademickiego. Warszawa 1783.
Wisłocki Władysław: Liber diligentiarum facultatis artisticae Crac. 1487—1563 Archiw. do dziejów ośw. Tom V. Kraków 1886.
— Acta rectoralia, Kraków 1893—1897.
Wiszniewski Michał: Historya liter, pol. T. II i IV. (Kraków 1840—1857).
Zakłady Uniwersyteckie w Krakowie. (Praca Zbiorowa wydana przez b. c. k. Towarzystwo naukowe w Krakowie) Kraków 1864.
Zbiory i zakłady przyrodnicze i lekarskie Krakowa. Rzecz na tle historycznem opracowana zbiorowemi siłami pod redakcyą Dr. J. Rostafińskiego Kraków 1881.
Zeissberg Henryk: Das älteste Matrikel-Buch der Univ. Krakau. Innsbruck 1872.

WYKAZ

ważniejszych osób i rzeczy.

(Liczba wskazuje stronicę.)

A.

Abelard Piotr 8.
Aesticampianus (Sommerfeld) 42.
Agrykola Rudolf 44.
Akademia krak. 10.
Akademia Umiejętności 83.
Akademickie Kolonie 48.
Akademicki Senat 61.
Albrecht ks. austr. 20.
„ mistrz krzyżacki 46.
Alth Alojzy 72.
Anna Jagiellonka 63.
Anatomia 71, 73, 74, 76.
Antigratis 54.
De Aperias Pacossius 15.
Astronomia 39, 43, 68.
Astronomiczne narzędzia 43.
„ obserwatoryum 68, 69.
Astrologia 66.
Autorowie rzymscy 38, 39, 40, 48.
„ greccy 48.
Aventinus Jan 41.

B.

Badurski Andrzej 75.
Bandtke Jerzy Samuel 80.
Bakałarze 28.
Bawoł 18, 19.
Bazylea (zob. sobory) 37, 38.
Bebelius Henryk 41.
Berła akad. 81.
Biblioteka, patrz księgozbiory
z Błonia Mikołaj 34.
Ks. Borek 60.
Borkarne 60.
Botanika 71, 74.
Botaniczny Ogród 69.
Bractwa 55.
Brodowicz Józef Maciej 76.
Brożek Jan 52, 68, 79.
z Brudzewa (Włodkowic) Paweł 35.
z Brudzewa Wojciech 42, 43.
Bursy 28, 29, 61, 62, 64, 65 66.
„ u S. Barbary 66.
„ Czeska 66
„ Długosza 64.
„ Filozofów 63
„ Isnera 62.
„ grochowa 65.
„ majętnych 66.
„ niemiecka 66.
„ Sisyniego 64.
„ Smieszkiewicza 65.

Bursy Starnigielska 65.
„ węgierska 25, 40, 42, 66.
Burs księgozbiory 63.
Bulla papieska 15.
z Bystrzykowa Michał 38.

C.

Campsor 14.
CeltesKonrad 41, 42.
Cesarza powitanie 81.
Cezary 61.
Chemiczna pracownia 70.
Chirurgia 76.
Cismontanie 11.
Citramontanie 11.
Contubernium gelanianum 65.
Coxe 44.
Cudzoziemcy 41, 45.
Cystersi w Mogile 32.
Czartoryski Wład. 82.
Czerwiakowski Ign. 71.
Św. Czesław.
Czesne 12.
Czeykendorf Jan 78.
Czyrniański Emil 70.

D.

Dietl Jozef 81.
Długosz Jan 19, 40, 64.
Długosza bursa 67.
Dobrocieski Mik. 83.
z Dobczyna Andrzej 32, 33, 47.
Drukarnie 44, 46, 61.
Dysputy 28.

E.

Eckius Walenty 42.
Edling Mikołaj 15.
Elgot Jan 34, 36, 37.
Estreicher Karol 80.

F.

Fakultety 11.
Jalkenberg Jan 35, 36.
Farmacya 75.
Filozofia 37.
Filip August kr. fran. 9.
Fizyków katedry 73.
Fizyczny gabinet 69, 70, 75,
Fizyologia 75.
Fizyologiczny gabinet 75.
Frauenburg 43.
Fryderyk I. cesarz 8.
Fryderyk II. „ 41.
Fuggerowie 45.
Fundacye 60.

G.

Gabinet anatomii 75.
„ archeologiczny 82.
„ chemiczny 70.
„ farmacyi 75.
„ fizyczny 69, 70, 75.
„ fizyologiczny 75.
„ geologiczny 72
„ historyi sztuki 82.
„ mineralogiczny 72.
„ paleontologiczny 72.
„ zoologiczny 71.
Galileusz 53.
Gałka Andrzej z Dobczyna 32, 33, 47.
Gamrat biskup 51.
Geologia 72.
German Jan Otton 42.
Gimnazyum S. Anny 18, 53, 55, 56, 81.
Głogowski książę 32.
z Głogowa Jan 44, 62.
Górski Jakób 50, 53.

Gratis 54.
Grzebski Stanisław 49.

H.

Hacquet Baltazar 70, 72.
Herbest Benedykt 50.
Hesse Bernard 73.
Hesse Benedykt 36.
Historyograf 60.
Humanizm 39, 42, 48.
Hunyady kr. węg. 40.
Hus Jan 30.
Husyckie wojny 31.
Husytyzm 31.

I.

z Iłży Jakób 47.
Innowiercy 48.
Irneryusz 8.
Isner Jan 62.
Isnera bursa 62.
Iwo Odrowąż 5.
Izabella kr. węg. 50.

J.

św. Jacek 6.
Jadwiga królowa 20, 21, 22, 23.
św. Jan Kanty 26.
Jan Stolnik sandom. 15.
Jan Zygmunt królewicz 50.
Jaśkiewicz Jan 72.
Jezuici 48, 51, 53, 54, 64.
Jezuickie kollegium 53, 59, 64.
Jezuickie szkoły
Język łaciński 39, 41, 48, 49, 55.
„ grecki 48.
„ hebrajski 47, 48.
Joanicyusz Gabryel 74.

K.

Kadłubek Wincenty 6, 39.
Kalimach Filip 40, 41, 43.
Kanonie 55.
„ S. Floryana 24, 32.
Kapituła 66.
Karliński Franciszek 69.
Karmelici 75.
Kasa wszechnicy 58.
Kazimierz W. król 6, 12, 16, 17, 23.
Kazimierz Jagiellończyk król 37.
„ miasto 18, 20.
Klasztor Norbertanek 65.
„ na Łysej Górze 77.
Kliniki, 73, 75, 76.
Kochanowski Jan 49.
z Kokorzyna Andrzej 34.
Kollegium fizyczne 59.
„ jezuickie 53.
„ litewskie w Pradze 21, 22.
„ medyczne 25, 73.
„ mniejsze (minus) 25, 39, 47.
„ moralne 59.
„ nowe 81.
„ obce 62
„ prawnicze 44, 70.
„ większe (maius, artista-starum) 18, 24, 25. 44, 73, 76.
„ na ulicy Brackiej (Św. Franciszka) 25, 40, 73.
Kolonie akademickie 48.
Kołłątaj Hugo 58, 59.
Komisya edukacyjna 58, 68, 69.
Kompaktaty Bazylejskie 36.
Konrad ks. Szląski 6.
Konstancya 37.
Konstantyn z Afryki 8.
Kopalnie węgla 72.
Kopernicy 43.
Kopernik Mikołaj 43, 53, 67, 81.
„ portret 53.
„ posąg 81.

Kopernika grób 43.
Korwin Wawrzyniec 42.
Kościół: S. Barbary 53, 66, 75.
„ Dominikanów 41.
„ św. Michała 55.
„ św. Piotra 64.
„ św. Wawrzyńca 18, 19.
z Krosna Paweł 44.
z Koźmina Benedykt 79.
Kozubowski Antoni 75.
Księgarze 46.
Księgozbiory wszechnicy 39, 52, 58, 68, 76, 77, 80, 81.
„ Jezuitów 79.
„ burs 63.

L.

Lanckoroński Karol 82.
Leopolita Jan 50.
Łepkowski Józef 82.
Łęski Józef 69.
Licencyaci 28.
Liceum S. Anny 57.
Litewskie kollegium 21, 22.
Littrow Józef 69.
Ludwik XI król fran. 77.
Luter Marcin 46.
Luteranizm 46, 47.

M.

Maggi Annibal 44.
Magistrowie 28.
Magnus Jan 41.
„ Olaus 41.
Majątek wszechnicy 24, 58, 60.
Majer Józef 75.
Makaronizmy 33.
Maksymilian cesarz 42, 44.
Mały Rynek 18.
Marycki Szymon 50.
Mateusz prof. teol. 22.
z Melsztyna Spytek 31.
Miechowita Maciej 44, 74.
Mikołaj archidyak. 6.
Mineralogia 72.
Mumia egipska 71.
Murner Tomasz 41.
Muczkowski Józef 55, 88.

N.

Narody 11.
Nauki astronomiczne 39, 43, 67
„ filozoficzne 59.
„ fizyczne 59.
„ historyi sztuki 82.
„ lekarskie 25, 26, 59, 73, 74.
„ matematyczne 39, 43, 52, 59.
„ prawa 59, 66.
„ przyrodnicze 37, 67.
„ teologiczne 16, 17, 21, 37.
„ w średnich wiekach 66.
Nauk podział 59.
Narzędzia astronom. 68.
„ fizyczne 69.
Noskowski Jędrzej 64.
Noskowskiego bursa 64.
Nowodworski Bartł. 57.
Nowopolski Wojciech (Novicampianus) 50.

O.

Obiedziński Tomaaz 78.
Obserwatoryum astron. 68, 69.
Oczko Jan 50, 74.
Odpusty 46.
Odrowąż Iwo, 5, 6.
Odznaki rektora 81.
Ogród botaniczny 71.
Okulistyka 76.
Oleśnicki Zbigniew 31, 32, 36, 63.

z Olkusza Marcin 43, 67.
Olszewski Karol 70.
Opactwo miechowskie 59.
Opulor Tyczco 15.

P.

Paleontologia 72.
Papieska kurya 41.
Papież Aleksander III, 9.
„ „ V, 34.
„ Benedykt XIII, 34.
„ Bonifacy IX, 20,
„ Eugieniusz IV, 36.
„ Feliks V, 36, 37.
„ Grzegorz IX, 9.
„ Innocenty IV, 9.
„ Jan XXIII, 30, 34.
s Klemens V, 34.
„ „ VII, 34.
„ Leon X, 45.
„ Marcin V, 34.
„ Mikołaj V, 37.
„ Paweł II, 40.
„ Pius II, 41.
„ Urban V, 15.
„ „ VI, 34.
„ „ VIII, 54.
z Paradyża Jakób 36.
Parafialne szkółki 5.
Patronat. 61.
Paulus Vladimiri 35.
Pęcherz Stefan 22.
Pełka arcyb. 5.
Penitencyarye 61.
Pensyonaty 67.
Peterman Jan 15.
Petrycy Innocenty 74.
„ Sebastyan 52, 74.
Piccolomini Eneas 41.
Piotrkowczycy 61.
Pisma Lutra. 46, 47.
Polityczne zmiany 60.
Portrety 81.
z Pragi Hieronim 30.
Prebendy 61.
Prepozyt 26.
Prevancy Gabryel 57.
Prezenty prawo 61.
Probostwa 58, 61.
Profesorów szlachectwo 45.
Profesorowie zewnętrzni 28.
Prokurator majątku 58.
Protestanckie zbory 47.
Puerbach Jerzy 43.
Przeździecki Aleks. 82.
Przybylski Jacek 79.

R.

Rabe (Korwin) 42.
Rachunki kollegiów 26.
z Raciborza Wawrzyn. 35.
Radwański Feliks 59.
Radymiński Marcin 19.
Rastawiecki Edward 82.
Reforma Kościoła 36.
„ nauki 58, 59.
Reformacya 45, 46, 47.
Regiomontanus 43.
Rektor 6, 11, 13, 28, 29.
Rogawski Karol 82.
Royzyusz Piotr 51.
z Rytwian Dersław 31.
Rzeszowski Jan 24.

S.

de Sale (z Wieliczki) Pesco 15.
z Sambora Grzegorz (Wigilancyusz) 18, 49.
z Sanoka Grzegorz 40.
Sawiczewski Floryan 70, 75.

Sąd Nadworny nieszlach. 51.
Sejm Piotrkowski 57.
Seminaryum biskupie 65.
„ naukowe 81.
Schizma 34.
Scholastyka 37, 39.
Senat akademicki 61.
Sizyniusz Maciej 64.
Sisiniego bursa 64.
ze Skarbimierza Stan 22, 34.
ze Skotnik Jarosław 11.
Sobieski Jan 57.
„ Marek 57.
Sobory 45.
Sobór w Bazylei 36, 78.
„ w Konstancyi 30, 34, 35, 38, 78.
„ Lateraneński 5.
„ w Pizie 34.
Smieszkowicz Wawrzyniec 65.
Śniadecki Jan 59, 69, 70.
Societas Vistulana 42.
Sodalicye 55.
Sokołowski Maryan 82.
Soliman II sułtan 74.
Sommerfeld Jan 42.
Speizer Anzelm 80.
Stankar Franciszek
Stanisław August król 79, 71
Starnigiel Wawrzyniec 65.
Statuta 24.
„ lekarskie 73.
Steczkowski Jan 69.
Stefan Batory król 50, 74,
Strój 81.
Stroński Franciszek 80.
Struś Józef 50, 74.
Strzałka Adam 68.
Strzępiński Tomasz 36, 78.
Studium generale 11.
Studium rolnicze 82.
Synod Piotrkowski 83.
„ Uniejowski 5.
Syreński Szymon 74.
Szamotulski Wacław 51, 52.
Szczekna Jan 22.
Szkoły parafialne 44.
„ zakładanie 48.
„ NP. Maryi 14, 17, 18.
„ na zamku 24.
„ jezuickie 53, 54.
„ Władysławskie (Nowodworskie) 53, 56.
Szkoła główna koronna 58.
Szpitale 44.

T.

Tatar Bertold 15.
Teleskopy 68.
z Tęczyna Jan 23.
„ Nawój 66.
Tomicki biskup 47.
Towarzystwo naddunajskie 43.
„ nadwiślańskie 42.
„ naukowe 83.
Trąba Mikołaj 35.
Treny Jeremiasza 52.
Tyczco Opulor 15.
Tylicki Piotr 62.

U.

Ulica S. Anny 18, 22.
„ Bracka (św. Franciszka) 40, 62, 73.
„ Gołębia 63, 64, 65.
„ Grodzka 24, 25, 64.
„ Kanonicza 65.
„ Mostowa 19.

Ulica Pusta 19.
„ Stolarska 18.
„ Wiślna 63.
Ultramontanie 11.
Uposażenie profesorów 55, 56.
z Upsali Olaf 41.
Ursyn Jan, 42, 43, 74.
z Urzędowa Marcin 74.

W.

Walki studentów 53, 54, 55.
Warszewicz Józef 71, 72.
Weisse Maks. 69.
Wels Jan 78.
Wesoła 75.
Wetzelrode Barbara 43.
Wędrówki uczonych 38.
Wielickie Saliny 43.
z Wieliczki Peszko 15.
Wicerektor 29.
Wierzbicki Daniel 69.
Wierzynek Mikołaj 15.
Wiklef Jan (Wycliff) 30, 32, 33.
Wiklefa książki 33.
o Wiklefie pieśń 33.
Wirdung Jan 41.
Witelion (Ciołek) 6.
Wolnica 19.
Wolnomularze 76.
Władysław Jagiełło król 20, 21, 22, 32, 36, 62.
„ Warneńczyk król 40.
„ Czwarty król 54.
„ arcybiskup 6.
Władysławski Gabryel (Prevancy) 57.
Władza państwa 57.
Włodkowic Paweł 35, 78.
Wróblewski Zygmunt 70,
Wrocławczyk Michał 44.
Wszechnic utworzenie 7. 9.
Wszechnica w Bolonii 6, 8, 9, 10, 11, 15.
Wszechnica w Cambridge 22.
„ Erfurt 22, 37.
„ Heidelberg 22, 41.
„ Ingolsztad 42.
„ Lipsk 37.
„ Lowanium 54.
„ Kolonia 22, 37.
„ Neapol 8.
„ Oxford 22, 30.
„ Padwa 6, 15, 50, 52, 73, 74.
„ Paryż 6, 8, 11, 21, 36.
„ Praga 11, 22.
„ Rzym 6.
„ Sorbona 37.
„ Tuluza 9.
„ Tybinga 41.
„ Wiedeń 20, 22, 37, 43.
„ Wilno 22.
„ Wittenberga 22, 46.
„ Zamość 22.
Wulgata 48.
Wydziały: 25, 27, 28, 59.
Wyleżyński Marcin 61.
Wysz Piotr 22, 34.
Vischer Piotr. 41.
Vlussius Kazimir 15.

Z.

Zadzik Jakób 63.
Zakon Krzyżacki 35.

Zakonnicy 55.
Załuski Jędrzej 61, 74.
Zamek 18.
ze Zbąszyna Abraham 31.
Zbory protestanckie 47.
Zemelius (Zemełka) Jan 71, 74.
Zoologia 70.
Zoologiczny gabinet 71.
Zygmunt I król polski 45, 46.
„ król czeski 30, 32, 36.
„ III król polski 54.
„ August król polski 50, 51, 52, 74.
z Żurawia Marcin 43, 67.
Życie Kollegiatów 26, 27.

DOM KSIĄŻKI

90-B12809